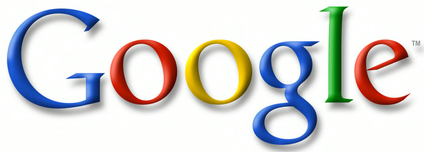





LELAND STANFORD JUNIOR UNIVERSITY
ORGANIZED 1891





Presented by
Wanda Chalmierska

KRÓLOBÓJCY



KSIĄŻĘ G. ORŁOW
morderca cesarza Piotra III-go.

Gąsiorowski, W.

WIESŁAW SCLAVUS

(AUTOR UGODOWCÓW)



KRÓLOBÓJCY

WYDANIE RÓWNOCZESNE
W JĘZYKU ANGIELSKIM I
FRANCUSKIM
Z LICZNYMI PORTRETAMI

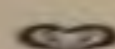


LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO
1905



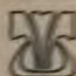
KSIĄŻĘ G. ORŁOW
morderca cesarza Piotra III-go.

WIESŁAW SCLAVUS
(AUTOR UGODOWCÓW)



KRÓLOBÓJCY

WYDANIE RÓWNOCZESNE
W JĘZYKU ANGIELSKIM I
FRANCUSKIM
Z LICZNYMI PORTRETAMI



LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO
1905



KSIĄŻĘ G. ORŁOW
morderca cesarza Piotra III-go.

Gasiorowski, W.

WIESŁAW SCLAVUS

(AUTOR UGODOWCÓW)



KRÓLOBÓJCY

WYDANIE RÓWNOCZESNE
W JĘZYKU ANGIELSKIM I
FRANCUSKIM
Z LICZNYMI PORTRETAMI



LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO
1905

I.

U podnóża cywilizacyi, w mglistych śladach pradhistoryi, w kształtowaniu się wyobrażeń, o Bogu, o władzy, o uleganiu słabego silnemu, ociężałego zwinnemu, prostodusznego przebiegłemu, w pierwszej walce dwóch ludzi o żer, o samicę, o leże, w pierwszym błysku rozumu szukać trzeba narodzin królobójstwa. A potem iść w górę i jeno śladów krwi patrzeć. A śladami tymi przebyć można z łatwością całą otchłań czasu, dzielącą naszą erę od epoki człowieka jaskiniowego, kamienia łupanego i kamienia gładzonego. I nie tylko, że te ślady krwi będą nicią Adryadny w labiryncie rodowodu królobójstwa, ale bodaj nieodłącznym, ponurym zgrzytem, towarzyszącym każdemu dźwignięciu się cywilizacyi, każdemu zlaniu się rodzin w klan, klanów w plemię, plemion w naród, narodów w państwo, każdemu poprawianiu czy ulepszaniu machin władania, każdemu starciu kultur, idei, poglądów, haseł, wiodących ludy.

Upłynęły wieki walk bratobójczych, upłynęły tysiące lat na ciężkim dorobku myśli, człowiek już hardem okiem mierzy ciemnotę dawnych ludów, już w zaobłocza sięga po ostatnie zagadki bytu swego, już dobroczynne promienie praw ma dla zwierząt, już samoobronny układ z bliźnim wznosi ku słońcu miłości, szuka zadowolenia w altruizmie, marzy o wszechludzkiem szczęściu, wszechludzkiej pogodzie, już ostatnie prochy samolubstwa chce strząsnąć — a po dzień dzisiejszy stoi bezwładny, zimny, obojętny wobec tego najprostszego, najpierwotniejszego okrzyku Abla — »nie zabijaj«.

Okrzyk ten nie milknie, okrzyk ten trwa nieprzebrzmiałą skargą. Człowiek nie słyszy go, a raczej tak się z nim zrósł, tak żył, oswoił, że on mu nie przeszkadza oddawać się tkliwemu troszczeniu się o kwilące ptaki, skowyczące psy, miauczące koty. W górze burza szaleje — człowiek burzy szuka w przyziemnym szmerze.

I ten sam człowiek, targnięty rozpaczliwszym gromem »nie zabijaj« — porusza się raptownie i potępia wojny i znosi kary śmierci i już robakowi radby darowywać życie... I ten sam człowiek ze zgrozą i oburzeniem rozpatruje księgi dziejów, które dlań są zawsze bardzo dawne... I ten sam człowiek na samo wspomnienie mostu *del suspiro*, kędy wleczono skazańców politycznych przed senat w Wenecyi, blednie. I ten sam człowiek

płacze nad dumnym bólem Maryi Antoniny, rzucającej tłuszczy rozbestwionej a lżącej, piękne słowa:

— Jeżeli nie szanujecie zdetronizowanej królowej — uszanujcież matkę nieszczęśliwą!

I ten sam człowiek z zimnym dreszczem patrzy na bladą twarzyczkę królewicza, widzi krwawo-fioletowe sińce na obumierającem ciałku Delfina i nie ma dość silnej katuszy dla podłej postaci nikczemnika-szewca, a kata anielskiego dziecięcia.

I zawsze ten sam człowiek wzdryga się na zgniłą ciemń lochów Bastylijskich, kona razem z Maryą Stuart, nienawidzi Elżbietę z Szyllerem, ma dla niej wyrozumienie dla Essexa, z Brutusem poszedłby na Cezara, ale, po mowie Antoniusza, korci go, żeby i Brutusowi się dostało, dla Giordana Bruno radby mieć cud, któryby go z *autodafé* dobył, niby młodzieńców z pieca Nabuchodonozora. I ten sam człowiek usypia, usypia z ulgą, że wyginął i ród feudalnych rozbójników i krwiożerczych tyranów i tych nielitościwych Rzymian i tych biednych, męczonych chrześcijan i Hugonotów, mordowanych ryczałtem i królewien, ginących na szafocie, i Żelaznej maski i Sinobrodego, i klamer inkwizycyjnych i palów i trucizn, ukrytych w pierścieniach włoskich, i takich fanatyków, jak Ra-

vaillac i Messalin i Batorówien i Medycyuszów i wszystkich tych widm przeszłości.

I ten sam człowiek śpi i śni. Śni, że pochodnia jego cywilizacyi wielkiej, jego idei potężnej ogarnęła świat cały, że już lada sekunda przejmie nawet dziewicze lasy Afryki, że Europą zapłonie dzicz Azyi, że Europa zacznie się na każdym skrawku Oceanii! Ach, bo Europa! — przyjemnie być Europą...

I ten sam człowiek budzi się — budzi do mordu belgradzkiego!

Ach, ta Draga, biedna Draga! Pastwili się nad nią, podobno. Ciała króla i królowej wywlekli przed Konak, sponiewierali! Co za okropna noc!

Strzały, przekleństwa, łomot wysadzanych drzwi zbliża się... Para królewska chce uciekać, wzywa ratunku, daremnie. Wierni słudzy padają jeden po drugim. Aleksander z Dragą kryją się w fałdach portyery.

Takie kurze schronisko to nawet zabawne — gdyby nie było strasznem, och, bardzo strasznem — biedni oni!

Jeszcze chwila i zgraja półpijana, rozbestwiona krwią, rzuca się, poniewiera, znęca się. Dradze pierś odcięli! Kobiety nie oszczędzili — zbrodniarze! I... i... to oficerowie!!...

Tak, ale na szczęście jest Europa!

I Europa się oburza, Europa potępia, Europa — ho — ho!

Cała prasa w jedną uderzyła surmę bojową, wszystkie mocarstwa odwołały ambasadorów — gore zabójcom.

Lecz z Genewy wyjrzał zapomniany Piotr Karadżordżewicz. Niech żyje król!

Właściwie Draga była lekkiego prowadzenia, Aleksander zaś był neurastenikiem i alkoholikiem... Dostał odkosza od greckiej królewny. Niech żyje Piotr!

Karadżordżewicze dawny ród, stary ród.

Karadżordżewicz dziad, był synem chłopa i u chłopów serbskich został księciem.

Karadżordżewicz syn (Aleksander) w r. 1871 został oskarżony o udział w zamordowaniu księcia Michała Obrenowicza i skazany na 20 lat więzienia przez sąd serbski i na 8 lat więzienia przez sąd węgierski.

Karadżordżewicz wnuk (Piotr), póty spiskował, aż na tronie osiadł.

On teraz porządek w Belgradzie uczyni, on morderców ukarze. Niech żyje Piotr!

Piotr zjechał do stolicy, pożyczył milion franków na koronacyę, z mordercami jest w komitywie, ale »za to« na dyplomatyczne audyencye i obiady ich nie wpuszcza! — Wszak Europa!

Nowa okropność, ale już niesłychana. — Fougère! Biedna Fougère! Mój Boże! Taka młoda! Taka piękna! Uduszona... okradziona... Człowiek w tajemniczym »meloniku« — kabalistyczna de-

pesza. Miała przeczucia smutne. Och — Fougèrka!

Co za jedna?!... Dama! Pół-dama, jeżeli o to chodzi. Najprzyjemniejsza zresztą osóbka, łatwa w obejściu, szyk *Aix-le-bain'u*. Robiła co mogła. Zagryzła dwóch senatorów!? Zaraz miała zagryść! Niby może być coś twardszego jak stary senator. Odebrała im trochę niepotrzebnej gotówki, no i dalej radziła sobie... I takiej śmierci doczekać!

Jest zbrodzień Giriat i wspólniczka służąca — cóż to za służące wyradzają się w Europie — i jeszcze jakiś opryszek! I jadą już do Kaledonii, na galery!... Dziwna względność przysięgłych! Powinni wisieć.

I Giriat jest na galerach za udział w zamordowaniu Fougère. Aleksander Karadżordżewicz także miał galery za udział w zamordowaniu Michała Obrenowicza. Syn Giriata, gdyby był najuczciwszym człowiekiem, co najmniej miałby wstęp wzbroniony do lada, dbającej o opinię, rodziny — syn Karadżordżewicza zaś nie tylko może spiskować i »brać udział«, ale odprawiać wjazd do stolicy.

Dlaczego?! — Dlategc, że syn Karadżordżewicza nie kusił się o nędzną biżuterye ladacznicy, tylko kandydował do skarbu serbskiego. Dlatego, że Giriat chciał się zadowolnić panowaniem nad jednym lokajem i jedną kucharką, podczas gdy

Karadżordżewicz postanowił mieć dużo lokajów, dużo kucharek, dwór i poddanych, stale dostarczających pieniędzy.

Czy to są paradoksy?! — Nie, to jest pospolity mózg współczesny i to mózg, znający się na logice, na etyce, na prawach człowieka i na wielu jeszcze podobnie ważkich przedmiotach.

Przyznać należy, iż mózg ten z całem natężeniem szuka już nie Archimedesowego punktu oparcia, lecz bodaj zgoła fantastycznego założenia, które byłoby złagodzeniem kontrastów, rozsadzających go, miażdżących.

— Zabicie człowieka jest zbrodnią! — głosi żelaznym głosem mózg nowoczesnego Likurga i dodaje — ale jeżeli zabicie człowieka warunkuje się potrzebą setek, milionów ludzi, jeżeli zabicie człowieka może podźwignąć ideę, wielką sprawę, jeżeli... i jeżeli...

Waryantów »jeżeli« nowoczesny Likurg może taką nieskończoność ułożyć, jaką nieskończonością zmierzyć się da całą istniejącą, przeszłą i przyszłą ludzkość. I nowoczesny Likurg, mimo żelaznej podstawy, wyświecającej zabójstwo, daje mu i obywatelstwo i opiekę i błogosławieństwo.

Taki układ ze zbrodnią Katon nazwałby nikczemnością, lecz przedtem uwiązłby pewnie na samem zastanawianiu się nad tem, co zbrodnią jest wogóle. Bo na to pytanie każde stule-



KSIĄŻĘ G. ORŁOW
morderca cesarza Piotra III-go.

Gasiorowski, W.

WIESŁAW SCLAVUS

(AUTOR UGODOWCÓW)



KRÓLOBÓJCY

WYDANIE RÓWNOCZESNE W JĘZYKU ANGIELSKIM I FRANCUSKIM

Z LICZNYMI PORTRETAMI



LWÓW

KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO

1905

A teraz jeszcze — co pocznie stado, gdy pastuch pobije się z drugim pastuchem, gdy bodaj przechodzień pierwszy z brzega zamorduje pastucha i sam paść stado będzie i swojem go nazywać? — Nic zgoła.

Czy ta bierność stada rogacizny jest czemś godnem zastanowienia — bynajmniej, boć podobną zupełnie bierność objawia zawsze każde stado, nawet i stado ludzkie.

II.

Królobójca zabił króla i został królem. Mord dla zagarnięcia władzy, dla przywłaszczenia sobie cudzych przywilejów i praw — oto najpierwotniejszy rodzaj zabójstwa, popełnianego na stopniach tronu i najczęstszy.

Majestat nie napróżno purpurę obrał za ramy dla siebie. Jaskrawość purpury chłonie każdą rdzę krwi, gasi ją, a może jeno piękniej się nią zdobi. I galerya królobójców w lwiej swej części aż lśni od gronostajów a poczet cały panujących może stanąć i powinien stanąć w szeregach pupilów Lombrosa.

Dość roztworzyć dzieje pierwszego z brzega państwa, narodu, plemienia, aby mord znaleść nawet na kartach jego legend, jego mytów.

Był człowiek silny, mądry czy szybkonogi, więc go słuchali słabsi, głupsi czy ociężalsi. Podczas, drugi zaczaił się i zabił człowieka przewodzącego innym i sam przewodzić zaczął. I słuchano tego drugiego, bo musiano wierzyć,

iż skoro zabił swego poprzednika, więc był odeń silniejszym, mędrszym czy szybciej biegnącym.

Oto szkielet każdej legendy o poczęciu narodu, plemienia, państwa — szkielet, w miarę fantazyi bujnej, ubarwiony szczegółami. Szkielet taki niekiedy poprzedza sielanka np. o podniosłości pasterskich obyczajów, o wieku złotym patryarchalnych rządów, — ale, po tej sielance, tuż następuje taki zamęt mordów, że ani lilie, zawodzące na mogiłach ofiar, ani myszy, jawiące się na pokaranie zabójców, nie łagodzą ponurego wstępu do akt kryminalnych każdej po kolei cywilizacyi.

Tam gdzie szło o wyższość jednego nad drugim, o władzę, tam zabójstwo było zawsze uprawnionem i wytłumaczonem.

Jeden bóg zabił drugiego boga i odebrał mu królestwo.

Kronos zabił Uranosa, no a Zeus zabił Kronosa. Dwa ojcobójstwa — ale, komuż mytologicznego Zeusa przyjdzie lub przyszło na myśl zwać ojcobójcą.

Lecz przecież i mytologia i legenda w dziejach to wstęp, to zadowolenie pierwotnej logiki, że musiał być ktoś jeszcze i przed Piastem i przed Menesem egipskim i przed Numą Pompiliuszem i to zarazem wytwór wyobrażeń ludzi, którzy według tego, co przeżywali i widzieli, sądzili o przeszłości, — to uwertura, dająca nam w swym

pozornym chaosie przedsmak melodyj, czekających nas w operze, to oswojenie nas, przygotowanie do rozejrzenia się w szczegółach.

Bóg zabił boga — zaczyna mytologia i wiedzie nas do wrót dziejów starożytnych. Dzieje starożytne schodzą na ziemię i powiadają: człowiek zabił człowieka, król zabił króla. Mijają lata, biegną stulecia, zmieniają się ludzie, warunki ich bytu, ich potrzeb, ich zamierzeń — walka na śmierć o władzę trwa taż sama a łagodzi ją jedynie zrywanie się świadomości u stóp tronu, osłabia nowy wróg wspólny, wróg, który skrytobójczą wyciąga rękę dla obalenia władzy, dla dokonania przewrotu politycznego, bez chęci zasiadania na trójnogu monarszym.

Liczba królobójczych królów zmniejsza się, ale liczba królobójstw wzrasta, — a co nie jest ani żadnem skażeniem obyczajów, ani zdziczeniem, jeno nieubłaganem prawem rozwoju, jeno tem przekleństwem natury, zniewalającej każde nowe życie nie tylko kończyć śmiercią ale i ze śmierci brać swój początek.

Przewaga fizyczna jednego człowieka nad drugim była niewątpliwie kamieniem węgielnym pojęcia panowania i poddaństwa. I jeżeli człowiek jaskiniowy tylko pod ciężarem pięści ulegał mocniejszemu odeń towarzyszowi, to przecież instynkt dzieciństwa uczył go przedtem chronienia się za plecy swej rodzicielki, ten sam

instynkt uczył go, że od niej nawet skarcenie przyjąć musi, bo ona go żywi i chroni. Ale, jeżeli jaskiniowy człowiek tracił zachowanie dla swej rodzicielki z chwilą, gdy jej opieki nie potrzebował lub gdy poczuł swą fizyczną równość, to tem bardziej szukał potargania narzucanych mu pęt przez człowieka obcego i baczył, ażali pięść ciemięzcy nie słabnie...

W miarę kształtowania się doświadczenia a urabiania pojęć o łączeniu sił dla osiągnięcia jednego, wspólnego celu, polepszenia czy ułatwienia bytu, rozwijały się i stopnie naczelników, przewodników. Doświadczenie uczyło zwolna, iż dla dobrego zużytkowania sił kilku czy kilkudziesięciu ludzi, potrzebna jest równoczesność natężenia muskułów a równoczesność taka musi wyrazić się zawołaniem lub znakiem jednego człowieka i karnością pozostałych ludzi. Doświadczenie uczyło cenić w ludziach nie samą brutalną siłę — ale i zręczność, ale pomysłowość jej zastosowania i umiejętność jej oszczędzania i jej powiększania. To doświadczenie musiało niewolić człowieka do szukania w swym przewodniku zalet coraz szczególniejszych, coraz wyższych. A naczelnicy ze swej strony, ciągnąc wielkie korzyści z przewodniego stanowiska, starali się najmocniej utrzymywać podwładnych w poszanowaniu, w wierze w wartość wielką ich zalet, w przewagę sił, w zdolność rozkazywania.

Naczelnicy jednak słabli, tracili na jasnym sądzie, starzeli się — a, nie chcąc wyrzekać się swych przywilejów, uciekali się do sposobów byle nic z władzy nie utracić. Niekiedy sposoby się udawały, niekiedy poddani nie postrzegali wybiegów a niekiedy znów pozbywali się zniedołężniałego przewodnika lub, wykrywszy w jednym z towarzyszów szczególniejsze zalety, a wyższe od zalet głowy pokolenia, zmieniali wybrańca.

Pokolenie rozmnażało się, mnożył się dobytek, rosła suma zdobyczy i wznosiła się wraz z nią władza i potężniało znaczenie naczelników i wzmagała się trudność wyboru i podwyższał się stopień zalet, wymaganych od przewodnika. Przewodnik zaś nie ustawał w zabiegach, o utrzymanie się przy władzy, układał się z wybitniejszymi poddanymi, zapewniał im przywileje, dzielił się z nimi władzą i szukał ich poparcia, opieki, współdziałania. A dalej, legitymował swe cnoty pochodzeniem od istoty nadludzkiej, sam boga udawał, bogiem ogłaszał swego dziada lub ojca, aby jako potomek boga wzmocnić swoje dziedzictwo.

Lecz równocześnie z nizin szedł pogwar zwątpienia do stóp władcy, szły skargi na ucisk, szły nowe, głębsze, podnioślejsze wierzenia o Bogu, o człowieku, o celowości jego bytu, jego istnienia.

Przewodnicy odgadli niebezpieczeństwo i na-

dewszystko każdą nową zdobycz myśli ludzkiej starali się zwrócić przeciw poddanym, a gdy ten środek nie starczył, wypowiadali im wszystkim walkę na śmierć i życie.

Niziny spływały krwią — aż przewodnikom zbrakło mocy, — więc cofali się, układali, czynili ustępstwa. Z bogów schodzili na synów bożych, — z synów bożych na bożych namiestników, — potomków świętych, kapłanów najwyższych, pomazańców.

Wreszcie tu i owdzie cywilizacya potrafiła przekonać ludy, że panujący już nie potrzebuje być ani wodzem, ani mędrcem, ani cudami słynącym kapłanem, a jedynie człowiekiem, strzegącym praw i umów, przez lud ustanowionych.

Ta nauka była ciosem nielada dla samowładców — ale jeszcze nie zgubą. Bo tu znów rozpoczęły się dowodzenia, że stanowisko przewodnie należy do potomstwa władców, tu okazało się, że dany przewodnik, mimo że upada pod ciężarem trudów rządzenia, jednak za żadną cenę nie ustąpi ze swej Golgoty, tu wyszło na jaw, iż jeżeli władca odmawia swemu ludowi jakichś ulg i przywilejów, to odmawia w imię dobra ludu, w imię swego nieomylnego przekonania, że te nowe ulgi czy przywileje byłyby nieszczęściem dla ludu.

I wszystkie te nowoczesne racye stanu miałyby powodzenie, gdyby nie historya, która im



PAŁAC ZIMOWY W PETERSBURGU.

na każdej swej karcie zaprzecza, gdyby nieomylne świadectwa, że każda nauka głębsza, każdy mocniejszy zwrot myśli ludzkiej był przez władców tępionym póki im życia i sił stało. A czy ten zwrot nazywał się zakonem Mojżesza, czy nauką Chrystusa, czy zbadaniem ruchu ziemi koło słońca, zawsze miał wrogów śmiertelnych we władcach. Stąd wzrost świadomości, że idei nie osiąga się bez walki, stąd fanatyzm odpowiadania przemocą na przemoc.

Władza, jak każde wzniesienie, jest zawrotną — a im to wzniesienie jest większem, tem zawrotność możliwszą. A choć są górale, którzy nawet z wysokości Montblanku potrafią dumnem spojrzeniem mierzyć bezdenne przepaście, jednak są i ludzie nerwowi, którzy już na wieży nie mają odwagi oprzeć się o balustradę i są, cierpiący na chorobę przestrzeni, których lada piętro, lada drabina, przyprawia o stratę równowagi.

W tych prawdach leży druga przyczyna nieufności równi do wywyższenia, niemożność spieszenia z pomocą zagrożonemu góralowi i obojętność obustronna i słuszna, i nierozumienie wzajemne swoich skarg, żalów, nadziei i radości.

Kto pod chmurami, na orlej skale, się urodził, kto nauczył się mgły horyzontów ścigać, temu równina będzie tylko podnóżem góry — podnóżem obcem, zlanem w jakąś bryłę jednolitą

szarą, niedosięgłem w swych zagłębieniach, trzęsawiskach, piaskach, lasach i rodzajnych niwach, w monotonii szmeru pogrążonem mrowiskiem.

I przeciwnie, kto życie swe wziął z mrowiska przyziemnego, kto wzrósł śród znoju oraczów nizin, kto począł się z kości tych kroci, które zginęły pod głazami piramid Cheopsa i Chefrena, kroci, dla których ambicye faraonów były męką i niedolą najsroższą, temu znów obcym jest szczyt, ten ani może pogodzić się z myślą, aby miał ginąć dla piramidy i ten ani może wierzyć, iż ten tam, na szczycie stojący, pełną piersią wchłaniający strumienie ożywczego powietrza, ten tam, posiadający pełnię swobody ruchów, był jemu, przyziemnemu niewolnikowi, czemś więcej, niż uzurpatorem i ciemiężcą.

I człowiek z mrowiska obojętnie patrzy, jak ku szczytowi wybrańca wspina się współzawodnik i obojętnie przygląda się walce, rozgrywającej się na szczycie i o szczyt, a niekiedy dźwiga się ale na to, aby nienawistny szczyt ze swoją czarną ziemią zrównać. I w odpowiedzi na to rwą się ze szczytów głazy na zmiażdżenie, skradających się ku niemu, śmiałków i wre walka i fala bije za falą i fala rzuca jednostki na skały potęgi i fala znów strąca i zatapia.

I w całym tym ruchu jest groza pracy oceanu i oceanu zawziętość i nieczułość. Ocean rwie granitowe brzegi w jednym krańcu, a w drugim

brzeg buduje, ledwie wzniesie połać nowego lądu już ją żre, chłonie w swej gardzieli, w przypływie dźwiga brzegom daninę, z odpływem zbiera sam haracze.

Też są prawa i oceanów i ludów i cywilizacyi i myśli. Życiem płacić za każdy na nurcie walki o byt wbity pal, tysiącami istnień okupywać każdy nurtu tego zwrot i dalej znów rwać samemu wzniesione przez siebie zapory i znów budować nowe na późniejsze druzgotanie.

Na tej nieustannej ewolucyi schodzi praca ludzkości, bo ewolucya ta jest jej dobrem wielkiem, bo ewolucya ta jest jej i błogosławieństwem i klątwą. I do tej ewolucyi zmierzają bezwiednie wszyscy, krom tych jednostek, którym, jako zbyt wysoko wyniesionym, każde wstrząśnienie grozi upadkiem. Ewolucya idzie, idzie nawet po trupach, bo iść musi.

Ludwik XVI mógł być dobrym i nieszczęśliwym człowiekiem, ale nie mniej rewolucya francuska jest wielką i jest wielką nie dlatego, aby skazanie króla na śmierć było czemś wielkiem lub nieznanem przedtem w historyi — ale dlatego, że miała nieokiełznaną moc żywiołu, że miała odwagę zerwania odrazu wszystkich łańcuchów.

W tych szarpaniach się rewolucyi, Ludwik XVI był okruchem miazgi i był tym atomem zarazka w ranie, który, uszedłszy skalpelu, wnet

umie ją rozjątrzyć. Ludwik XVI wszak już żebrał tylko o banicyę, o przywilej pójścia na wygnanie! Krwawy konwent wolał, aby króla pożegnały na szafocie słowa — »Synu Ludwika świętego, idź do nieba!« — Wolał go mieć w »niebie« niż na ziemi, bo tu »miłości« Burbonów i tak jeszcze starczyło na całe sto lat zamieszek, wojen, intryg i spisków we Francyi. A cóż dopiero, gdyby Ludwik XVI wraz z potomstwem znalazł opiekuna w Maracie, Dantonie, czy Robespierze.

Zresztą Ludwik XVI został ścięty już w 154 lat po skazaniu i ścięciu Karola I. angielskiego na placu przed pałacem Whitehall, w Londynie, w imię najwznioślejszych i najdonioślejszych dwóch wyrazów »habeas corpus«, wyrazów ogniskujących całą francuską rewolucyę...

I zresztą, Ludwik był niezaprzeczenie kandydatem na dobrego króla, ale spóźnił się o całe sto lat, bo panował w czasie, gdy naród francuski ani myślał ważyć cnót królewskich i do tego shardział, iż nawet dobrodziejstwa sobie samemu chciał zawdzięczać.

Tak idąc dalej w tę otchłań przedmiotu, mimo woli i wiedzy, możnaby dowieść nie potrzeby, nie sprawiedliwości królobójstwa, ale jego podniosłości.

A przecież nie byłoby to zbłądzeniem, a raczej błądzeniem równem istotnemu sądowi —

prędzej »niesądowi« najcywilizowańszej części świata... więc Europy.

Królobójstwo, popełnione dla zagarnięcia władzy — jako płynące z pobudek samolubnych — jest zbrodnią i niegodziwością?! — Wszak tak?!

Ale to królobójstwo, conajmniej... w Europie gaśnie, równolegle ze wzmaganiem się królobójstwa dla obalenia władzy. I to drugie właśnie od wiek wieków jest błędnem kołem etyki.

Łotrem był Kaligula — zamordowali go Kassjusz z Korneliuszem. Któż rzuci kamieniem na tych wybawców ludu z krwawych rządów półzwierza i półobłąkańca?!

Fakt źle wybrany.

Henryka IV, francuskiego, zabił Ravaillac! Najdzielniejszy z królów padł, ugodzony sztyletem. I cóż rzec o Ravaillacu?! Nic zgoła złego. Ravaillac był fanatykiem, podmówionym przez jezuitów. Jezuici w Henryku IV widzieli zawsze hugonota, no a sam mord miał miejsce w 38 lat po nocy św. Bartłomieja!... Ravaillac nadto na dobrowolne szedł męczeństwo, bo nie miał złudzeń, że go za zabicie króla końmi nie rwać będą.

Analogiczny mord był dokonany przez mnicha, Jakóba Clément, na Henryku III, ostatnim z Walezyuszów — ale Clément podniósł ostrze na wyklętego — więc, w swem pojęciu, miał już zupełne prawo do zasługi.

Lecz i te fakty nie są miarodajne, bo zaprawione fanatyzmem i średniowiecczyzną.

W roku 1809 pochwycono studenta, syna pastora erfurckiego Staffa, który godził na życie Napoleona. Francya zadrżała ze zgrozy i oburzenia na samą myśl, iż jakiś zbrodzień mógłby zgasić najpotężniejszą z jej gwiazd. I na głowę Staffa posypały się słowa pogardy i potępienia. Równocześnie wszakże, w zakamarkach Berlina, w zaułkach Wiednia, śród poszumu tyrolskich jodeł, łkających pieśnią Andreasa Hoffera, iść zaczęła powieść o młodzieńcu bohaterze, o studencie marzycielu... co roił o pomszczeniu krzywd ludu niemieckiego.

Minie za lat kilka stulecie — i zawsze świadectwa francuskie tą samą brzmią pogardą dla przestępcy i zawsze świadectwa niemieckie drgają melancholią i rzewnem westchnieniem dla... »marzyciela...« Trudno wybrnąć z tych dwóch definicyi o Staffie i znaleść środek między ostatecznościami.

Zulusi zamordowali księcia Napoleona, syna Napoleona III. Był rekonesans i »podobno« przypadek. Rekonesansem dowodził kapitan Carrey — Zulusi napadli. Uciekli wszyscy, nawet koń księcia... Śmierć okrutna. Na to urodzić się w złotej kołysce, aby zginąć z rąk dzikich, w puszczy afrykańskiej i zginąć opuszczonym przez towarzyszów, zginąć z »przypadku« takiego!... Pogarda

dla tych... europejskich Zulusów!... Ale ci europejscy Zulusi godzili nie w młodzieńca, ale w partyę. Zabili wszak nie księcia, ale zabili drzemiącą hydrę wojny bratobójczej, okupili byt trzeciej Rzeczypospolitej. Biedny książę »Lulu«! Ale równie filozoficznie rozumować nie może żaden z tych, którzy w księciu postrzegali groźną przyszłość!...

Zdarza się jednak, iż mord nie ma pozornie już ani dwóch tłumaczeń, ani tej przewrotnej sentencyi — »stało się źle, ale ponieważ się stało, więc stało się dobrze...«

Przed siedmiu laty padła pod sztyletem Lucheniego cesarzowa Elżbieta. Pani, nie mieszająca się do życia politycznego, stroniąca od wszystkiego, co trąciło śladem dworskiej intrygi. Wielka monarchini swej tęsknoty, szukająca jeno toni dla bólu a pogody korfuańskiego nieba dla myśli chmurnych, stała się ofiarą zaślepieńca. Za co?! Wszak zdawałoby się, iż cesarzowa, schodząca między lud w pancerzu macierzyńskiej niedoli, powinna być niedosięgłą, nietykalną?! Oburzenie zwróciło się przeciw zabójcy — potępili go wszyscy — a przecież nazwano go tylko anarchistą i przestępcą politycznym!

Dlaczego?! Co to jest anarchizm?!... Czy anarchizm wskazuje mordy wogóle a tak nieumotywowane w szczególności?! Czy anarchizm jest tak podle słabym i nikczemnym, aby go stać

było na zwracanie się przeciwko kobietom i to kobietom, w których można zabić nie symbol majestatu, ale symbol smutku?!

Odpowiedzi brak, bo nie masz podobno większej anarchii nad anarchię etyki na punkcie wszystkiego, co ma cechę mordu politycznego.

A przecież jedynem potępieniem dla Lucheniego powinno było być usunięcie go poza anarchizm, poza królobójstwo idejowe i bądź uznanie go za pospolitego zbrodniarza, bądź poczytanie za szaleńca.

Każda inna pobudka, przypisywana Lucheniemu, czyni zeń idejowca, usprawiedliwia go w jego własnem sumieniu, gmatwa sąd ludzki, hańbi ani skrystalizowany dotąd, ani zbadany anarchizm, plami czystość przestępców politycznych.

Wszak tam, gdzie się zaczynają stopnie tronu, gdzie władza rózgami liktorskiemi się otacza, gdzie bat prawa czerpie siłę swego uderzenia, tam zabójstwo nie jest zabójstwem, tam zbrodnia nie jest zbrodnią. Tam może być jeno pomsta jednostki za krzywdę milionów, tam może być walka o pastuszy bat, tam bywa zamach stanu, świadectwo idejowego terroru, może błąd w wyborze ofiary mordu, fanatyzm, sekciarskie zaślepienie — ale nie zbrodnia.

I ta prawda nie jest żadnym uczonym wywodem, żadnym oderwanym poglądem, jeno pro-

stem podniesieniem się rtęci mózgowej do stopnia temperatury przedmiotu. A stopniem tym jest zamęt. Zamęt wypadków, zamęt przyczyn, pobudek i skutków.

I nie trzeba być ani myślicielem, ani badaczem, aby spostrzedz, iż chcąc królobójstwo w ramy ująć, należy bodaj całe dzieje cywilizacyi przejść, wszystkie ognie, w których przeobrażał się umysł ludzki przebyć i co kroku rozpraszać się w lesie szczegółów. Toć dzieje jednego spisku, jednego zamachu bywają dorobkiem całych stuleci! Wszak by wniknąć w burzę, szalejącą w piersi Brutusa, nie starczy ani Plutarch, ani listy Cicerona, ani Lamartin, ani twórczość Szekspira. Klasyczny spisek na Cezara, spisek na tego, którego senat rzymski obdarzył tytułem »boga niezwyciężonego«, spisek na tego, który miał przed sobą jednego tylko, mogącego się z nim równać, Aleksandra Macedońskiego, spisek, prowadzony i kierowany ręką przyjaciela Cezarowego, człowieka prawego, uczciwego, zaiste, może sam nie lada dzieło wypełnić.

Wyłuskanie zaś z dziejów samych imion ofiar i zabójców, byłoby drugą ostatecznością. Cóżby, naprzykład, powiedzieć mogła taka litania osób:

Brutus zabił Cezara, Bootha zabił Lincolna, Heryka Walezyusza zabił Clément, Ibrahima zabili janczarzy, Senacheryba synowie, Piotra III

żona, Henryk VIII zabił dwie żony, Humberta zabił Breschi, Garfielda Guiteau, Karola III, księcia Parmy, mściciel, Lucheni zabił Elżbietę, Elżbieta zabiła Maryę Stuart, Marya Stuart zabiła Henryka Stuarta, księcia Berry zabił Louvel, Aleksandra II nihiliści, Gustawa III Anckaström, Henryka IV jezuici, księcia Napoleona Zulusi, Mac Kinleja Czołgosz, Nassr-Edina fanatyk, Pawła I zabił syn, Aleksieja Piotrowicza ojciec, Kaligulę Kasjusz z Korneliuszem, Obrenowicza Karadżordżewicz...

A gdyby litanię taką zaopatrzeć szczegółami. Gdyby wskazać rodzaj narzędzia, użytego do zabójstwa, określić miejsce spełnienia mordu, uwydatnić całą jego anegdotyczną stronę, to czyżby wistocie można coś więcej osiągnąć nad prosty wyciąg z pierwszego lepszego archiwum akt kryminalnych?

Nie byłobyż to uogólnieniem zupełnie różnych wydarzeń?! Bo czyż można wszystkie ludy, wszystkie kultury jedną mierzyć piędzią, lub skutki różnych przyczyn ustawiać w kolumny statystyczne?!... Takie zestawienie nawetby nie mogło ani pouczyć kandydata na zabójcę, ani ostrzedz władcę.

Zamęt.

III.

Od pewnego czasu do rozmaitych cnót przybyło Europie sumienie. Wielkie, bardzo wrażliwe i nad wyraz sprawiedliwe sumienie.

Skąd się to sumienie wzięło, niewiadomo, może z roku 1848, może z 1871, może z fletu na którym grywał Fryderyk Wielki, może z korespondencyi Voltaire'a z Katarzyną II, może od czasu wysiłków hiszpańskich odbudowania ruin maurytańskiej kultury, ruin, zburzonych przez arcykatolickich królów, a może ze stryczka, na którym zawisła Perowskaja?!

Perowskaja!? — No tak, taż sama... nihilistka, anarchistka rosyjska, która brała udział w zabójstwie Aleksandra II. Zresztą, osoba nie ciekawa, powiesili ją, a raczej trzy razy wieszali, bo dwa razy stryk się zrywał.

Europa wówczas westchnęła nie tylko na tę okropną intendenturę rosyjską, która i stryczków porządnych nie umie dostarczyć, ale i na brak galanteryi dla kobiety i na zbyt wielkie jej ró-

wnouprawnienie. Równocześnie wszakże Europa pospieszyła wyrazić swe głębokie zadowolenie, że towarzyszkę Perowskiej, Hesię Helfman uroczyście ułaskawiono. Przyczyną tego ułaskawienia był odmienny stan nihilistki, a więc skrupuł ludzkości, żeby wraz z przestępczynią nie pozbawiać życia niewinnej istoty.

Europa na ten ostatni argument westchnęła, lecz już z ulgą, bo z całem poczuciem swej cywilizacyi i czystości sumienia, a nihilistka Helfmann, miast zakończyć odrazu obrachunek z domem Romanowych, musiała wraz z dzieckiem miesiącami konać w Schliselburgu i Pietropawłoskiej fortecy i pocieszać się tem tylko, że w tych samych murach konali już przedtem nawet zupełnie wszechrosyjscy imperatorowie.

Lecz byłoby bez wątpienia błędem mniemać, że rok 1881, a więc rok zabicia Aleksandra II. był rokiem narodzin sumienia w duszy Europy, bo to sumienie powstało zgoła niepostrzeżenie, niby obłoczek, udający na jasnym firmamencie chmurę, niby zefir, zabawiający się w wiatr.

Faktem jest, że dawnymi czasy Europa była mniej uczuciową i tak źle wychowaną, że prawie zawsze szczerą. Kiedy miała ochotę kogo zabić, to wyciągała z za pasa taki topór, że ostrze jego na milę wokół łyskało, kiedy chciała kogoś skarać, to ani myślała odprawiać ceremonii procesów politycznych. Nie mówiła nigdy

»cywilizuję«, tylko »ujarzmiam«, nie mówiła »potępiam«, ale »morduję«, nie mówiła »nawracam«, tylko »miażdżę«, nie mówiła »żałuję« lub »boleję«, tylko »nic mi do tego« i t. d.

Na szczęście, to prostactwo Europy minęło bezpowrotnie, surowość jej obyczajów utarła się, urobiła się na wykwint a poczucie ludzkości już i ku zwierzętom spłynęło widomem dobrodziejstwem.

I nie koniec na tem, Europa idzie dalej, idzie naprzód. Z dnia na dzień podejmuje coraz humanitarniejsze idee, myśli o rozbrojeniu, o pokoju powszechnym i już tylko postanawia poskramiać »żółte niebezpieczeństwo« — a prócz tego, radaby pałace budować anemicznym papugom i sanatorya suchotniczym, a więc za chudym na zabicie... cielętom. Ale, że troska jest kwestyą ziemskiego bytu, więc i na białem czole Europy osiada czasem i w zmarszczki się fałduje.

Ach, bo te dzieci, te krnąbrne dzieci Europy! Gdybyż chciały słuchać! Jakażby zapanowała harmonia! Przecież Europa sama pamięta, nikomu nie da zrobić krzywdy...

Naprzykład, była rzeź w Armenii. Lecz, gdy Turcy wyrżnęli aż dwa tysiące bezbronnych mieszkańców, Europa się oburzyła i złożyła w Konstantynopolu trzy, pięknie wystylizowane, noty dyplomatyczne. Turcy wyrżnęli jeszcze

drugie dwa tysiące Armeńczyków, aż przestali, snać obawiając się nowej seryi pięknie kaligrafowanych not dyplomatycznych. Przyczem, zgoła urzędowe źródła dowiodły, że sułtan jest bardzo a bardzo uprzejmym i dystyngowanym człowiekiem, trochę może nerwowym, ale kto musi mieć tyle żon i takie wydatki!... Łatwo potępiać, gdy się nie jest sułtanem!

Ale Turcya to więcej Azya niż Europa, trudno o nią kruszyć kopię i wszystko na swój rachunek brać — lecz taka Francya! Zabrali jej Niemcy Alzacyę i Lotaryngię — prawda, no, stało się. Francya wypłaciła pięć miliardów, więc zdawałoby się, iż niesnaski są zakończone! Gdzie tam! Francya boczy się na Berlin. A ten poczciwy Berlin ani myśli żywić do Paryża urazy. Berlin nawet chętnie mówi po francusku, Berlin na zgodę gotówby ofiarować pomnik Bismarka, a choćby napisać nowe libretto do opery pod tytułem »Trębacz z pod Gravelotte«.

Paryż tych dobrych, szlachetnych intencyj Berlina uznać nie chce i martwi Europę, boć Europa już nieodwołalnie zmierza do pojednania zwaśnionych, do zgody i do miłości braterskiej na przestrzeni od przylądku Finisterre po Ural i od Szpicbergu po Gibraltar.

Francya przecież jest zanadto »*bonne fille*«, aby powoli nie dała się ugłaskać jakimś daktylem marokańskim, a choćby ukołysać coraz mo-

dniejszym hymnem »międzynarodówki«. Tedy i to zmartwienie Europy nie byłoby wielkiem, gdyby prócz niego nie miała innych, i o ileż cięższych! Naturalnie, pod mianem ciężkiego zmartwienia nie należy rozumieć żadnych marzeń irlandzkich, hanowerskich, katalońskich, albańskich, czy wogóle polskich... Europa nad temi pytaniami przeszła dawno do porządku. Idzie tu o wypadki i zatargi smutniejsze, groźniejsze.

Oto, jak przystało na skrzętną gospodynię, Europa zatroszczyła się, aby w swych granicach zawrzeć coś do każdego gustu i to mile łechcącego podniebienie. Uznała przeto każdą formę rządu za dobrą, dla każdej formy władzy i państwa zachowała miejsce poczesne, dla każdego wyobrażenia autorytetu postarała się o ujście. Więc obok wskróś autonomicznych ustrojów stworzyła pół i ćwierć autonomiczne, zachowała zupełnie samowładcze obok liberalnych i postępowych, zacofane i klerykalne obok republikańskich i bezwyznaniowych, obok mikroskopijnych gigantyczne.

Ta podniosła zasada sprawiła właśnie, że w koronie i gronostajach zasiada nie tylko Wilhelm II., ale i Mikołaj czarnogórski, którego państwo liczy mniej kóz niż Niemcy miast i mniej poddanych niż Bordeaux mieszkańców i że monarchą jest równie Chrystyan duński, teść i dzia-

dek pół tuzina dworów panujących, jak i Albert monakijski ojciec jednej rulety.

Nie tu wszakże jest ostatnie słowo zabiegliwości Europy, nie tu wielkość jej tolerancyi — a tam, gdzie się zaczyna państwo białego cara, gdzie potęga samowładztwa i obszar monarchii daje najwspanialszy obraz złotych czasów Persyi, Assyryi lub Egiptu. Gdzie miliony trwają w patryarchalnej pokorze, gdzie zasiada zresztą niezmiernie dobry, skromny »batiuszka«, gdzie ludzie bywają dosyć naiwni, gdzie może te i tamte prawa są nieco przestarzałe na wiek dwudziesty, ale gdzie ani powinno być inaczej, ani może być lepiej!...

Och, Europa wie, rozumie przecież!

Tak, Rosya, niezaprzeczenie, jest nieco »ridicul«, ale... ale, kto nie oglądał tych tysięcy »mużyków«, padających na kolana na widok cara, kto nie widział tych tysięcy żołnierzy, rozpłaszczonych na śniegu w oczekiwaniu carskiego błogosławieństwa, kto nakoniec nie wie o tem, że w kolosie rosyjskim mieści się 100 rozmaitych narodowości i plemion, 40 różnorodnych języków, 90 religii, sekt i obrządków, a za to ośmdziesiąt procent analfabetów, że obywatel państwa rosyjskiego wyje z radości, gdy ma kawał czarnego chleba i butelkę okowity, że mieszka w kurnej chacie, że mu jeden barani kożuch wystarcza na całe życie, ten tylko może



PAŁAC PIOTROWSKI W MOSKWIE.

myslem i fałszem? Wszak Europa tyle razy sama się o tem przekonała!

Naprzykład, książę Aleksy Aleksandrowicz, którego tylu obrzucono posądzeniami z powodu floty, wszak to zupełnie popularny i najbezinteresowniejszy człowiek. O tej prawdzie wie lada krupier w Monaco. Wielki książę, pan, mocarz, stojący ponad prawem, bogacz, mający za sobą niewyczerpane źródła nieskończenie cierpliwej listy cywilnej, a w sali gry, w Monaco, zjawia się niepostrzeżenie, gawędzi sobie z lada damą, ach i jak dowcipnie, jak niewymuszenie, a potem rzuca paczkę tysiącofrankówek krupierowi, dając mu prawo stawiania według upodobania... W razie wygranej, krupier aż musi szukać wielkiego księcia, bo on już nawet nie pamięta, ile stawiał i czy stawiał.

I teraz wyobrazić sobie ten niegodziwy afront, wyrządzony księciu ubiegłej zimy przez publiczność rosyjską na przedstawieniu, w teatrze Michajłowskim, w Petersburgu. Na kilka minut przed podniesieniem kurtyny w loży ukazał się wielki książę, a w sąsiedniej loży zjawiła się pani wielkoksiążęcego serca (Mme Ballettèa), osóbka bardzo piękna, lecz w o wiele piękniejszych od siebie brylantach, śród których wyróżniał się naszyjnik, opatrzony przepysznym rubinowym krzyżem. Publiczność rosyjska zwróciła oczy na loże. Powstał szmer nieokreślonej natury, a za szmerem

rozległ się bezczelny głos z galeryi: »Miliony Czerwonego Krzyża!« I na to hasło cała widownia zawyła w jeden głos ku loży pani serca wielkoksiążęcego: »Oddaj dengi!...«

Książę opuścił lożę, Mme Ballettèa poszła za przykładem swego pana. Boć pogarda i milczenie były najlepszą odpowiedzią na nikczemne insynuacye, na których lada krupier z Monaco by się poznał! O tem Europa wie.

A dalej, rosyjscy mężowie zaufania, ci dygnitarze, olśniewający rozmową wytworną, którzy tak często w melancholijny uśmiech twarz stroją, gdy kto zbyt obcesowo zacznie poddawać krytyce wszechrosyjski system państwowy. Wszak ten ich uśmiech mówi wszystko, ten uśmiech z góry przebacza nieświadomość i ten uśmiech szepcze: ja sambym pragnął, aby było inaczej, ja sam jeszcze skrajniejszym jestem liberałem, ale u nas, czy podobna! Wieków trzeba!

— Właśnie, trzeba wieków! — kiwa z powagą Europa i, w chwilach wieczornej pogawędki, zaśmiewa się z kłopotów, jakie miewa zacny »Nika« ze swoimi »mużykami« i kacapami.

Dwa lata temu zachciało się »mużykom« nowego świętego, a raczej radca tajny Pobiedonoscew doradzał zainaugurowanie takiej ceremonii dla wzmocnienia wiary. Okrutny z tym projektem był ambaras. Ale, na szczęście, znalazł się między nieboszczykami jakiś Serafin. Radca

tajny Pobiedonoscew złożył raport i Serafin otrzymał od cesarza nominacyę na świętego prawosławnego. Naturalnie, Serafin, wobec takiego odznaczenia, miał rozkaz... usprawiedliwić cudem swój ingres do kalendarza. I Serafin miał niezawodnie po temu dobrą wolę, ale było to snać dlań zadanie ponad siły, bo cud nie udał się. Oto, radca tajny Pobiedonoscew obwieścił, że jakiś chromy student z Rygi został uzdrowionym przez zabranie znajomości z nieboszczykiem Serafinem. W tem obwieszczeniu podane było, dla powagi cudu, nazwisko studenta. Traf zdarzył, iż w rygskim Uniwersytecie akurat był student tego samego nazwiska i taki zapaleniec, że, ryzykując się na porachunek z Pobiedonoscewem, rozesłał do zagranicznych, rosyjskich czasopism zaprzeczenie i wyparł się i Serafina i kalectwa.

Trzeba być tu z krwi i kości rosyjskim mężem stanu, aby z tej historyi o Serafinie dobyć całą attyckość, żeby dowcipnie a prawdziwie wysnuć dzieje długiej »pierepiski«, prowadzonej z różnymi urzędami w sprawie, czy nieboszczyk Serafin nie był bądź w sądzie, bądź w żandarmeryi, bądź w policyjno-lekarskim komitecie »notowanym«, no i opisać całą paradę cerkiewno-urzędniczą tej osobliwej kanonizacyi.

Europa śmieje się i dowcipkuje, ale i przyznaje skwapliwie, że w Rosyi nie może być inaczej i że, choć to jest nieco naiwne, ale za

to poetyczne, podniosłe w prostocie i bardzo oryginalne.

Nie zawsze jednak i Europa wypomina Rosyę, niby pięknie zakonserwowany pod kloszem szkielet mamuta. Bywają chwile, że Rosya staje się i wzorem godnym naśladowania... i to bez wysiłku ze swej strony. Starczy, aby w którym z parlamentów wybuchła walka na pięście, aby jakiś krach panamski skompromitował kogoś, lub jakiś proces dreyfusowski okrył niesławą przedstawiciela rządu konstytucyjnego, a na miesiące i lata wzburzył opinię, by natychmiast nie zerwały się głosy, wskazujące na Rosyę, jako na państwo kwitnące zgodą i ciszą a wolne od brudów elekcyjnych, komedyi parlamentarnych, awantur prasowych, a zawsze władne jednem pociągnięciem pióra cesarskiego zdławić hydrę korrupcyi, nie dopuścić do publicznego zgorszenia.

Tak czy owak a Europa nauczyła się nie tylko Rosyę poważać, nie tylko z nią się liczyć, ale i nią się szczycić. Boć zawsze przyjemnie mieć u swego boku takiego Herkulesa, boć takiego i w pole łatwo wyprowadzić i na kogoś poszczuć.

Aliści, w ostatnich czasach, i w patryarchalnej Rosyi zaczęło się coś psuć i to psuć na dobre. Zawsze tam stosunki wewnętrzne były niezwykłe, ale były one wszak dowodem tylko, że

Rosya ciągle przeżywać musi wieki średnie. A ponieważ w wiekach średnich na całym obszarze Europy bywało nie lepiej, niż w Rosyi ostatniej doby, przeto, w tem jeno argument, aby nie mieszać się do jej wewnętrznych spraw i dać jej powoli przebyć uciążliwą drogę kultury.

Ta słuszna zasada kołysała Europę do snu nawet wówczas, gdy za granicami Rosyi poświstom knuta wtórować zaczęły bomby. Echa tych odgłosów wywierały wrażenie przykre, ale... gdyby przypomnieć sobie dzieje Anglii, Francyi lub Hiszpanii z przed trzystu laty!?...

Tymczasem, w ślad za tymi odgłosami, stolice europejskie wypełniały się jakąś szarą masą półobdartusów, półnędzarzy, półstudentów a półfilozofów, wiążących się w stowarzyszenia, fabrykujących piekielne maszyny, wydających tysiące broszur wywrotowych, klnących po rosyjsku i Rosyę nadewszystko a wzbudzających odrazę i swą nieufnością i ponurością spojrzenia i odludztwem.

Zanim atoli Europa oswoiła się z widokiem tych przybyszów, zanim w ziemnistych, anemicznych twarzach nauczyła się rozróżniać starca i młodzieńca, mężczyznę i kobietę, już za tymi przybyszami napłynęli inni, wystrojeni, wyperfumowani, uśmiechnięci zawsze a dobroduszni obywatele państwa rosyjskiego i oni dopiero rzucili promień światła na te szare masy, które

poprzedziły ich napływ do Europy zachodniej... Wyraz »nihiliści« zabrzmiał w całej pełni i więcej zdziwił, niż przestraszył.

Co to za jedni byli ci »nihiliści« nikt się nie łudził, ani w ich poszczególne zamiary, losy i koleje nie wnikał, godząc się z niewiadomo gdzie powstałym sądem, że nihilista to kwintesencya anarchii, zakała każdego społeczeństwa, potwór zniszczenia, potwór, wobec którego komunista najkrwawszy jest barankiem.

To objaśnienie tak znakomicie trafiło do przekonania Europy, że odtąd zaczęła wszystkich Rosyan, zjawiających się na bruku Londynu, Wiednia, Paryża czy Genewy, dzielić na dwie kategorye. Pierwsza — to najmilsi goście, najweselsi ludzie, najhojniejsi panowie, najprzyjemniejsi towarzysze, a druga — to »nihiliści«, udający niezręcznie artystów, literatów, studentów a nawet uczonych.

Tymczasem, szary, obdarty tłum emigrantów rosyjskich i podróżników, w odpowiedzi na zarzucony mu nihilizm, zawołał całą piersią »żandarmi!«

Okrzyk ten zastanowił nieco Europę. Rozejrzała się i istotnie wśród przybyszów rosyjskich, którzy w tropy za »nihilistami« zjeżdżali, w tych wyperfumowanych, dobrodusznych, eleganckich, hojnych panach zaczęła rozpoznawać szpiclów.

Było z tego powodu nieco wrzawy, ale ponie-

waż ci eleganccy panowie umieli jednać sobie miłość kolegów po fachu tam, gdzie zamieszkali, ponieważ całą ich czynnością było lojalne przyglądanie się »nihilistom«, przeto weszło w zwyczaj, że każde większe środowisko ludzkie, i poza granicami Rosyi, posiadło i swoich »nihilistów« i swoją policyę... rosyjską. Zwyczaj ten utarł się tak dobrze w Berlinie jak i w Rzymie, tak w Barcelonie jak i w Marsylii, a żandarm rosyjski zdobył pole do awansu nie tylko z Kijowa do Moskwy, ale i z Londynu i do Genewy.

Żandarmi rosyjscy są zbyt dobrze wychowani, aby swem prowadzeniem mogli dać powód do niezadowolenia. I niktby na obecność ich nie narzekał, gdyby nie »nihiliści«, którzy nie tylko wszczęli hałas na »opiekę«, ale wręcz pomówili żandarmeryę rosyjską o bezprawne »porywanie« ludzi... (»nihiliści« mają odwagę zaliczać się do ludzi) na terenie mocarstw obcych.

Porywanie to miało się odbywać śród białego dnia i na równej drodze i bez wiedzy i zezwolenia władzy danego państwa.

Oto, do idącego jakiemiś bulwarami europejskimi »nihilisty« zbliża się jakiś pospolity agent policyi miejscowej i prosi »nihilistę« o pofatygowanie się z nim, bo taki jest rozkaz... »Nihilista«, ufny opiekuńczym skrzydłom konstytucyi a pragnąc najmocniej okazać swą lojalność, idzie za agentem... Nieopodal czeka pojazd. »Nihilista«

wsiada bez oporu, nie dziwiąc się nawet obecności dwóch panów cywilnych i ma przekonanie, że lada chwila prokurator da mu pełną sytysfakcyę za tę oczywistą pomyłkę... Pojazd rusza i ginie raz na zawsze. »Nihilista« bowiem zamienia się w drodze w bryłę ciała ludzkiego i spada wprost na kamienie Szliselburga lub podwórzec syberyjskiej katorgi... »Nihiliści«, na wieść o zniknięciu towarzysza, podejmują alarm. Władze miejscowe są nieco zażenowane, na szczęście, konsul zaprzecza »w drodze urzędowej«. Sprawa cichnie, boć w rezultacie kłopot mniejszy, boć o jednego »nihilistę« mniej. No i całe »porwanie« jest tak mało prawdopodobnem!... Jakżeż bo człowieka, mieszkającego w Rzymie, można, mimo oporu, wywieźć do Rosyi, odbyć z nim rewizye celne, przebyć słupy graniczne?! Na to mógłby odpowiedzieć nadewszystko pan Manuiłow i akta skandalu, wykrytego w roku zeszłym przez »Trybunę«, która bez ogródek zdemaskowała samowolę »żandarmeryi rosyjskiej w Rzymie« i zatruła do reszty atmosferę, udaremniającą należną dworowi włoskiemu rewizytę od pary cesarskiej. Na to również odpowiedziećby mógł ów dzielny korespondent jednego z najpoczytniejszych dzienników paryskich... Ów korespondent w pięknym interwiewie, przeprowadzonym w Marsylii z jednym »niezmiernie eleganckim Rosyaninem«, zwiastował Francyi, po za-

biciu księcia Sergiusza, że ten elegancki pan właśnie jedzie do Barcelony, bo wpadł na trop... spisku »nihilistycznego« i że już w Marsylii »załatwił się« z filią wywrotowców. Ow tryumfalny interwiew sprawił wrażenie kojące... bo cóż komu w trzeciej Rzeczypospolitej szkodzi, że eleganccy panowie rosyjscy urządzają sobie polowanie na ziemi francuskiej... Żeby szło o przepiórki, kuropatwy czy króliki, mogłoby to kogo zgorszyć lub krzywdę wyrządzić — ale »nihiliści« należą wszak we Francyi do zwierzyny niejadalnej... Zresztą, Stany szwajcarskie dały »nihilistom« przytułek i z całą niegościnnością ograniczyły »polowanie«, bo żandarmów rosyjskich otoczyły równą opieką swej policyi, jak i »nihilistów«. Czego znów nie pododobna za żadne osobliwe zjawisko brać, ile że tak się jakoś utarło i przyjęło, że Szwajcarya jest nie tylko składem europejskim najwyższych gór, najpiękniejszych widoków, najmlekodajniejszych krów, ale i magazynem dynamitu, bomb i najczerwieńszych wywrotowców dla całego świata.

Zaledwie Europa jako tako oswoiła się z »nihilistami« rosyjskimi, zaledwie uznała ich za artykuł wywozowy rosyjski, równorzędny z wynalazkami takimi, jak knut i samowar, znów nieprzyjemnie została zdziwioną literaturą rosyjską...

Do niedawna Europa o literaturze rosyjskiej

ledwie że coś słyszała, a dopiero, gdy zapanowała moda gwałtownego ubiegania się o alians z najpotężniejszym monarchą, potrosze dla przypodobania się, a potrosze z ciekawości, zaczęto tłumaczyć na gwałt rosyjskich pisarzów i zaczęto ich czytać namiętnie, gorączkowo... Aż zapał ten ustał raptownie... Czemu!?

Nadewszystko Europa musiała przyznać, że literatura rosyjska jest niezaprzeczenie godną uwagi, ale... tak niepowszednią, tak odskakującą od samodzierżawia rosyjskiego, że wprost fantastyczną... Bo gdzie ci pisarze rosyjscy podpatrzyć mogli te okropne typy, gdzie, tak bajecznie dzikie widzieli stosunki, gdzie w dwudziestem stuleciu, mogłoby się zmieścić takie prześladowanie religijne, taka walka o wiarę, taka niedola, taka otchłań nędzy i nadużycia?!... Skąd ci pisarze czerpią te zgrzyty, te strumienie żółci i jadu!?...

Taki, naprzykład, Gogol. Perła humoru rosyjskiego — powiada *bon mot* o urzędnikach miasta gubernialnego: *„Wsie podlecy... odin prokuror poriadocznyj czełowiek no i tot świnja“*.

A Szczedrin, a Tołstoj, a Gorkij, ten *terrible?!...*

Okropni ludzie. Ani sposób do nich się zbliżyć bez narażenia się władzom rosyjskim, ba, i na nieprzyjemności z żandarmeryą.

Wszyscy po jednych pieniądzach — byli i są.

wytoczyły, w roku ubiegłym, proces swoim poddanym za druk proklamacyj podburzających na szkodę zaprzyjaźnionego państwa. Wytoczono okropny akt oskarżenia. Obwinieni zażądali ekspertów... Sprowadzono profesorów uniwersytetu, a między nimi profesora, który, na życzenie rządu rosyjskiego, był przez pewien czas profesorem tomskiego uniwersytetu.

Rozprawy poruszyły całe Niemcy i całą dyplomacyę rosyjską, bo ekspertyza ustaliła, że proklamacye mówiły tylko o faktach niezaprzeczonych i że istotnie takie a nie inne panują w Rosyi stosunki. A już, ku niemałemu przerażeniu Berlina, taż sama ekspertyza mówić zaczęła o pieniądzach rosyjskich w nieudanym zamachu na księcia Ferdynanda bułgarskiego i o istotnych opiekunach króla Piotra serbskiego i morderców pary królewskiej w Belgradzie...

Rozprawy z rozkazu wyższego skrócono, winnych uwolniono i dołożono starań byle stłumić rozgłos procesu.

Przysługa niemiecka była niedźwiedzią. Dyplomacya rosyjska oburzyła się na insynuacyę, boć podobne wypadki jak w Belgradzie zdarzają się, ale zdarzają się same, poprostu, że komuś z pionków najnikczemniejszych podoba się za dobrze zrozumieć westchnienie męża stanu — »ach, gdyby tego Aleksandra nie było«. Ale nie mniej, zarówno ambasador jak i konsul nie po-

sunąłby się do tak stanowczego pozbywania się osób, zawadzających jego polityce. Zresztą, minister spraw zagranicznych, Murawiew — otruł się i to niedawno...

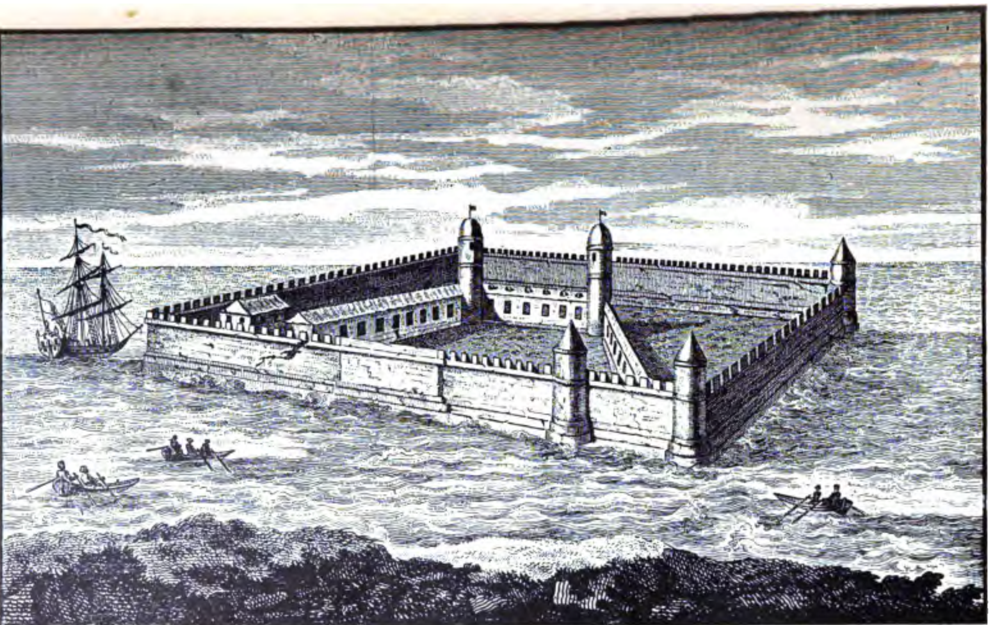
Mała ta dywersya z procesem wrocławskim zagłuszoną została nowemi echami mordów, popełnianych na dostojnikach rosyjskich i pomrukiem wzrastającego wrzenia.

Rosya zabija! Ta potulna Rosya, drzemiąca na łonie cesarza samowładcy, spowita kożuchem ciemnoty, ta Rosya, pozostająca o całe dwieście lat za Europą, chce Europie ustrojem państwowym dorównać!!...

Ale dlaczego zabija, dlaczego morduje a ciałami niewinnych ofiar obowiązku plami swe ręce?! Dlaczego ta patryarchalna Rosya, nimbem świętości otaczająca swych monarchów, tylu rodzi zbrodniarzów, zabójców czy desperatów?! Skąd w państwie religijnem, strzeżonem tak czujnie przed wszelkiem nowatorstwem, tak mocno skutem prastarymi obyczajami tyle widm złowrogich postać może?!... Dlaczego w monarchii, w której majestat taką wdraża cześć, w której wielki książę nieziemskie już odbiera hołdy, w której minister jest nie tylko pierwszym urzędnikiem, ale i królem i panem życia i śmierci milionów ludzi, — dlaczego w tej właśnie monarchii, zapleśniałej w średniowieczyźnie, ociężałej duchem, powstają takie tłumy reformatorów,

walczących już nie tylko z konserwatyzmem swej ojczyzny, ale całemu cywilizowanemu światu wyrzucających strupieszałość?! Dlaczego w tej właśnie monarchii już nietylko jawią się upiorcze postacie dekabrystów, nihilistów i anarchistów, ale mistyczni męczennicy, głoszący miłość powszechną, pokój, upadek narodowości, powrót ludzkości do życia pasterskiego, do roli i pierwotnej sochy?!... Dlaczego nakoniec mord polityczny jest w tem państwie czemś tak powszednim, a śmierć na tronie wszechrosyjskim od wieków przyspieszana ręką spiskowców?!...

A nakoniec, czy królobójstwo, tak trudne do ujęcia, do ogarnięcia w dziejach ludów, nie da się ująć i ogarnąć, gdy za nić przewodnią weźmie się to właśnie najwięcej królobójcze państwo, które nie tylko przeszłością krwawiło karty swej historyi, ale i krwawić nie przestało podotąd?!... Czy takie skupienie się nie da potężnej wskazówki, nie rzuci dzielnego promienia w mroki ponurego »nie zabijaj?!«



FORTECA SZLISELBURG NA JEZIORZE ŁADOŻSKIEM.
Znak I oznacza izbę, w które zamordowano cara Iwana VI-go.

IV.

Do wieku XVI Rosya przeżywała też same krwawe czasy feudalizmu, co i Europa, o tyle nieco krwawsze, iż zagmatwane najazdem Mongołów i republikańskimi ideami Nowgorodu, Pskowa, a nawet zupełnie dziś zdziczałej Wiatki. Królobójstwo kwitło i, co dziwniejsza, nie tylko dla zagarnięcia władzy, ale i, co obcem było w owoczesnej Europie, dla pohamowania samowładztwa.

Wiek XVI dopiero Rosyę skupia pod jednem, zaborczem berłem carów moskiewskich i wiek XVI jest istotnym początkiem Rosyi dzisiejszej, a Iwan IV, groźny, dopiero jest wyrazicielem caryzmu i podwalin samowładztwa. A nawet i ten okrutny Iwan może być zaledwie uważanym za tępiciela oligarchii, niż za panującego, uzurpującego sobie autokratyzm.

Kim był Iwan IV o tem rozpisywano się już nadto wiele. Okrutnik, zbój, synobójca, półzwierz, półfuryat i sam w ostatku ofiara trucizny. Iwan IV,

oglądany oddzielnie, wyrwany bezkrytycznie z historyi może swą potwornością ściąć krew w żyłach, ale ten sam Iwan na tle wieku XVI to tylko jeden brylant więcej, pomiędzy godnem towarzystwem Henryka VIII angielskiego, Elżbiety, Karola IX, to tylko skromne uzupełnienie mordów nocy świętego Bartłomieja.

I następcy Iwana IV równie nie są warci szczególniejszej uwagi — ze zbrodni brali korony i zbrodnie pozbawiały ich w następstwie tych koron.

Iwan IV umarł w roku 1584 i zostawił dwóch synów Teodora i Dymitra. Pierwszy dostał się w ręce potężnego bojara Godunowa, został jego zięciem i... umarł »nagle« w roku 1598. Więc po Teodorze powinien był dziedziczyć Dymitr, ale przezorny Godunow zdążył go kazać zamordować i sam wstąpił na tron.

Po siedmiu latach znów Godunow umarł »nagle», zostawiając syna Teodora II... Lecz tu zjawił się »Samozwaniec«, który podał się za zamordowanego cesarzewicza Dymitra i pozyskał sobie stronników. Samozwaniec pospieszył z kolei zamordować Teodora II a wraz z nim całą jego rodzinę, poczem panował »szczęśliwie« siedm lat i, podobno, z niemałem zadowoleniem poddanych.

Wiek XVII Rosya zaczyna od zamordowania Samozwańca przez spisek Szujskiego i przez

wstąpienie na tron tego ostatniego. Ale po pierwszym Samozwańcu wystąpił drugi Dymitr. Szujski chciał terrorem ukrócić wrzenie na rzecz pretendenta, ale doprowadził jeno do poruszenia przeciwko sobie całego ludu. Zrzucono go z tronu, osadzono w klasztorze i tam zadławiono. W rok ten sam los czekał i II Samozwańca.

Carem wybrany został Michał Romanow — czyli, że od śmierci Iwana IV, w ciągu lat 29 Rosya przeżyła siedmiu carów i dwa lata bezkrólewia.

Pierwszy Romanow był w miarę okrutny, ale ani samowładny, ani mogący się odważyć na lekceważenie wieców — umarł śmiercią naturalną w roku 1645. Po śmierci Michała wstąpił syn jego Aleksy, którego panowanie było panowaniem faworyta Morozowa. Naród rosyjski kilka razy próbował potargać łańcuchy, którymi skuwał go Morozow, aż zniewolił cara do wyrzeczenia się doradcy. Aleksy uległ, a chcąc na przyszłość zabezpieczyć się od wyrażania w ten sposób woli narodu ustanowił »Tajną kancelaryę« czyli utwór Lojoli przystosował do środków, zabezpieczających panowanie Romanowych.

Aleksy umarł w roku 1676, pozostawiając z dwóch żon trzech synów i sześć córek, a więc zdawaćby się mogło, iż krwi Romanowych na nielada wystarczy dynastyę, tymczasem miało jej zabraknąć już w trzeciem pokoleniu.

Po Aleksym wstąpił na tron najstarszy syn jego, Teodor, lecz już w szóstym roku swego panowania umarł »nagle« w kwiecie wieku.

Ze śmiercią Teodora, królobójstwo na tronie rosyjskim i mordy polityczne zaczynają panować jak za najlepszych czasów feudalizmu. Wprowadza je cesarzówna Zofia, a utrwala na wieki Piotr wielki.

Teodor jakoby chciał mieć za następcę nie brata swego, Iwana, lecz najmłodszego Piotra. Tę wersyę o dziedzictwie popierali bojarzy Naryszkinowie, ile że Piotr był synem drugiej żony Aleksego, Naryszkinówny. Lecz Wasyli Galicyn, faworyt Teodora, nie chciał wyrzekać się władzy i uczynił zamach na rzecz carówny Zofii, swej kochanki. Naryszkinowie zostali otoczeni w Kremlinie i wycięci w pień. Carem został ogłoszony Iwan, następcą tronu Piotr a regentką Zofia... no, a panował wistocie jej kochanek, Galicyn. Po objęciu rządów przez Zofię, Galicyn postanowił utrwalić panowanie regentki. Słabowity i uległy car Iwan małe przedstawiał niebezpieczeństwo i nie wróżył długiego życia, — Piotr za to nie tylko że był silnym i zdrowym młodzieńcem, ale nadto zdradzał już ochotę do intryg. Galicyn postanowił go się pozbyć i w tym celu pozyskał sobie, tak zwanych, strzelców, oddział regularnego wojska, przedstawiający na owe czasy siłę decydującą, bo zwartą

zawsze. Ale młody Piotr umiał uprzedzić Galicyna i swą przyrodnią siostrę, regentkę, uwięził, brata swego, cara Iwana V, wziął pod straż, Galicyna zesłał do podbiegunowego Archangielska, a strzelcom wyprawił krwawe dziesięciny.

Stało się to już w siedm lat po ustanowieniu regencyi przez Zofię, a więc w roku 1689. Car Iwan niby na tronie zasiadał, lecz Piotr umiał go strzedz tak pilnie, iż nikt więcej z poddanych Iwana nie oglądał. Wreszcie w roku 1698 Iwan V umarł i znów, według dziejopisów, »nagle«, przyczem pozostawił dwie małoletnie córki.

Piotr teraz ogłosił się carem, a ponieważ niepokoiła go jeszcze więziona w klasztorze Nowodziewiczym, w Moskwie, siostra Zofia, przeto w roku 1704 i ta znów umarła »nagle«. Lecz to ostatnie »nagle« baczniejsi dziejopisarze, a mniej urzędowi, opatrują dopiskiem: »uduszona«.

W ten sposób wiek ośmnasty oglądał na tronie rosyjskim nie tylko już prawdziwego Romanowa, nie tylko młodego królobójcę, ale i monarchę, który wsławił swe imię, ale i cesarza Piotra wielkiego.

Jeden z pisarzów czyni uwagę, że Piotr za przydomkiem »wielki« musiał mieć określnik »łotr« — i jedynie wskutek skrócenia nazywany jest tylko »wielkim«. Ta zgryźliwość ma swą podstawę i tak głęboką, że doprawdy w głowie

się nie mieści, jak bezkrytycznie niektórzy starają się Piotrowi przypisywać cywilizatorskie zasługi!...

Piotr I podróżował, uczył się, według świadectw współczesnych i europeizował swój kraj! Ba, ale Europa w początkach XVII stulecia nie wiele miała zdobyczy kulturalnych, a nie wiele miały jej szczególnie prusko-niemieckie państwa i państewka. Lecz Piotrowi nie szło wcale o istotny rozkwit kultury, a jedynie o obrócenie całej swej wiedzy na utrwalenie samowładztwa i despotyzmu.

Reformy Piotra I zaczęły się od tępienia republikanizmu, od wieków w Rosyi zasiedziałego i mającego oparcie w sąsiedniej, a wolnej zawsze, Polsce. Zniósł więc Piotr dawną obieralność urzędników i sędziów, wprowadził kastowość, utworzył czternaście klas urzędniczych, pogwałcił wolność cerkwi, przez zniesienie patryarchatu i ustanowienie Synodu, podwładnego carom bezwzględnie, a nakoniec uwieńczył dzieło reformatorskie, bo oddał w niewolę panom włościan.

Na tych cywilizacyjnych dążeniach Piotra poznali się poddani. Jakoż dzwon wiecowy w Moskwie zaczął zwoływać na trwogę... Piotr czuwał wszakże. Morzem krwi odpowiedział na bunt — a z pasyi wielkiej car »europejski« dzwonom kazał wyliczyć po 50 knutów i zesłał ich na Syberyę, do Tobolska!!...

Dalej, reformatorstwo Piotra skupiło się na zakazie noszenia bród i długich butów. Poddani odważyli się zaprotestować przeciwko takiemu niewolniczo-śmiesznemu obowiązkowi. Piotr ośm tysięcy ludzi skazał na śmierć!! Wyrok był do wykonania conajmniej trudny — lecz Piotr przecież był wielkim!! Spędzono więc powiązanych skazańców na plac, pod Moskwą, otoczony palisadą a zastawiony pieńkami, i tu sam cesarz-reformator ze swoimi mężami stanu zabrał się do ścinania głów nieszczęśliwym... Mężowie stanu, na tak budujący przykład ze strony cesarza, poszli w zawody, który więcej głów zetnie. Palmę pierwszeństwa zdobył ulubieniec Piotra I, Menszykow...

Najdzielniejszym współdziałaczem Piotra był niejaki Romodanowski, naczelnik tajnej kancelaryi inkwizycyjnej i zastępca cesarza podczas przebywania tegoż za granicą, a prawa ręka wszelkich niegodziwości.

Po mordach o brody, nastąpiły mordy i knuty, celem obalenia niechęci Rosyan do prowadzenia żon i córek na cesarskie zebrania, a niemniej celem oswojenia Rosyan z wódką... Piotr I był nałogowym pijakiem, przeto do reform uważał za właściwe zjednać obywatelstwo alkoholowi.

Możnaby tu jeszcze mówić o setkach tysięcy ofiar, pochłoniętych bądź przez bezmyślne okrucieństwo cara, bądź przez jego gwałtowne a sze-

rokie pomysły, jak wzniesienie Petersburga, lecz i tych faktów starczy do scharakteryzowania dosadnego gwiazdy XVII stulecia, tej gwiazdy, która zgasiła na całe wieki świetność narodu rosyjskiego, która go ujarzmiła, zniszczyła i cofnęła nie o dwieście lat, ale o pięćset. Odtąd dopiero Europa odsadzać się zaczyna od Rosyi, bo dotąd Rosya, w pewnych chwilach, mogłaby Europie przodować, a conajmniej być jej nieodrodną córą.

Osłabłby niewątpliwie tak skrajny sąd o Piotrze, gdyby ten straszny władca był człowiekiem bodaj w swem życiu domowem. Lecz to życie domowe najlepiej może krystalizuje upodobania i czyny Piotra.

Pierwszą żoną Piotra była Eudoksya Lapuszkin i ta dała mu syna Aleksego, ogłoszonego następcą tronu. Lecz Piotr uprzykrzył sobie żonę i zakochał się w Annie Moëns, córce szynkarza moskiewskiego. Carowa Eudoksya zaczęła się pocieszać z młodym bojarem Chlebowem i to równie, jak i Piotr, nie czyniąc tajemnicy ze swych stosunków miłosnych. Piotr I atoli nie był wyrozumiałym na taką wzajemność, żonę obił i zamknął w klasztorze a Chlebowa kazał wbić na pal...

Okropna była to śmierć, ale na taki wyrok zdobyłby się lada okrutnik, a Piotr przecież musiał być i tu »wielkim...«

Więc wbicie na pal odbyło się w obecności cara. Gdy zaś niefortunny kochanek carowej drgał na palu, cesarz, wiedziony ciekawością, wdrapał się na belkę katowską, w pobliżu pala wzniesioną a do wykonywania wyroku potrzebną, i tu, znalazłszy się wprost twarzy męczennika, jął mu morały prawić na drogę do tamtego świata. Chlebow, omdlewający z bólu, postrzegłszy wykrzywioną szyderczo oblicze cesarza, zebrał siły i plunął mu w oczy.

Po takiem załatwieniu się ze zdradą małżeńską, Piotr wrócił do Anny Moëns i zaczął planować osadzenie na tronie córki szynkarza moskiewskiego, gdy niespodziewanie serce jego opanowała inna kobieta, której historya mogłaby ujść za bajkę, gdyby nie była historyą prawdziwą i wielokrotnie stwierdzoną.

W miasteczku Lannenwarden, w Inflantach, mieszkał ubogi wdowiec Litwin, Samuel Skowroński, wyrobnik, wraz z córką swą, Martą. Wyrobnik umarł. Nieletnią Martą zaopiekował się zakrystyan protestanckiego kościoła. A gdy Marta podrosła, oddał ją na służbę do pastora Glücka w Marienburgu. Marta była bardzo dorodną dziewczyną i niezbyt przejętą napomnieniami swego pana i pastora, bo zawiązała stosunek miłosny z młodym Tyzenhausem, który od pastora brał lekcye łaciny... Pastor spostrzegł nie tylko zgorszenie, ale i zapowiedź skutków

i czemprędzej wydał Martę za mąż za dragona szwedzkiego. Marta, zostawszy panią dragonową, pędziła wraz nim życie obozowe aż do chwili, gdy została zagarniętą razem z mężem przez jakiś oddział Rosyan. Dowódca oddziału, według owoczesnego zwyczaju, poczytał Martę za swoją brankę i cieszył się nią, aż mu się nie sprzykrzyła, zaczem wyprawił ją, jako prezent, swemu naczelnikowi, generałowi Bauerowi. U Bauera poznał ją Szeremetiew, a że Bauer był w podeszłym wieku, więc nie zawahał się zagrać w kości o Martę. Szeremetiew wygrał i był w siódmem niebie, gdyż Marta ani myślała tęsknić za przeszłością, ani wypominać czasów swego... prostego dragoństwa. Od Szeremetiewa dostała się Marta, już ogładzona, do Menszykowa... U Menszykowa poznał ją Piotr wielki.

Od tej chwili Marta awansowała jeszcze szybciej — w r. 1705 poznała cesarza, w r. 1706 miała z nim córkę, w r. 1707 przyjęła prawosławie i została poślubioną przez Piotra, później dała mu jeszcze dwie córki, aż w roku 1711 została urzędownie ogłoszoną za Katarzynę, prawowitą małżonkę cesarza rosyjskiego.

Małżeństwo to niepowszednie było tem większą osobliwością, że i dragon, mąż Marty, i Eudoksya, żona Piotra, żyli i nie byli przez żaden akt religijny, czy wyrok procesu cywilnego praw swoich pozbawieni.

To małżeństwo Piotra poruszyło do głębi młodego księcia Aleksego, następcę tronu a syna z Eudoksyi Lapuszkin. Książę, który nadto z całego serca potępiał dzikie reformy, postanowił raz na zawsze uwolnić się z pęt, i jemu narzucanych przez ojca, i zbiegł za granicę. Przyjęty gościnnie przez cesarza niemieckiego, młody książę ożenił się z księżniczką Brunświcką i osiadł w Neapolu, podejmowany tam nie mniej serdecznie przez króla.

Piotr zawrzał gniewem przeciwko krnąbrnemu synowi, ale chcąc za wszelką cenę pochwycić go w swe ręce, wyprawił do syna zaufanego swego, Tołstoja, z listami rzewnymi i ze słowami przebaczenia. Tołstoj, po długich zabiegach, zdołał przekonać następcę tronu do stęsknionego serca ojcowskiego. Aleksy powrócił dobrowolnie do Petersburga z żoną i synkiem trzyletnim. Lecz tu następcę tronu okuto w łańcuchy i wtrącono do lochu... Piotr wielki zwołał sąd wojenny na syna i kazał go sądowi skazać na śmierć...

Łotrowski sąd, mimo rozkazu cesarskiego, tknięty litością dla księcia, odwołał się do łaski monarszej... Lecz, nim odpowiedź nadeszła, Aleksy został z rozkazu Piotra zamordowanym w więzieniu.

»Wielki« Piotr dbać zaczynał o pozory... więc obmyślił synowi taką śmierć, któraby nie pozostawiła śladów...

Smierć była rzeczywiście wyrafinowanie okrutną... Biednemu następcy tronu wetknięto w kanał odchodowy rozpalony do białości pręt żelazny!...

Załatwiwszy się w ten sposób z dziedzicem korony rosyjskiej, Piotr postanowił, na wszelki wypadek, mianować swą następczynią żonę swą, Katarzynę (Martę Skowrońską) i w tym celu sprawił jej w Moskwie uroczystą koronacyę. Katarzyna wszakże bynajmniej nie czuła się być skrępowaną swem nowem wyniesieniem i nie gardziła okolicznościowemi miłostkami. Miarą tych upodobań pani dragonowej może być wypadek z kontradmirałem Villebois, awanturnikiem, przygarniętym przez Piotra. Kontradmirała tego cesarz, w czasie pijatyki, wyprawił z jakiemś poleceniem do cesarzowej... Kontradmirał, podchmielony, jak powiadają kroniki, misyę swą posunął aż do dokonania zbrodni gwałtu na pięknej Marcie Skowrońskiej. Czyn ten pana kontradmirała może nie znalazłby był potępienia u cesarzowej, gdyby nie okoliczność, że miał świadków w osobach służebnych Katarzyny!

Piotr obszedł się ze swoim faworytem nader wyrozumiale, bo skazał go jedynie na rok galer. Choć w rzeczywistości akt zgwałcenia cesarzowej, tak silnie zbudowanej, tak nawykłej do brutalnych wybuchów życia obozowego i akt, dokonany wobec świadków... powinienby był inne

u Piotra znaleźć rozwiązanie. Piotr na tym wyroku poprzestał.

Katarzyna tymczasem nie zaniechała równie przelotnych miłostek, aż raptem zapałała silniejszą namiętnością dla młodego szambelana Moënsa, brata dawnej kochanki Piotra, a obecnej pani generałowej Balk.

Ten stosunek trwał dosyć długo, pilnie strzeżony i hodowany i przez panią Balk. Aż któryś z zauszników Piotra podpatrzył kochanków i doniósł cesarzowi o przeniewierstwie żony. Piotr upozorował wyjazd i w nocy pochwycił panią Balk na czatach a żonę swą w objęciach Moënsa.

Gniew cesarza wyraził się na razie tylko w obiciu żony kijem i uwięzieniem Moënsa z panią Balk w jednej z cel służbowych pałacu cesarskiego. Ale Piotr nie wyrzekł się zemsty a jedynie zwlekał z nią, aby lepiej nasycić swą złość.

Więc nadewszystko żonę otoczył strażami i zaczął przemyśliwać nad ścięciem Katarzyny, lecz tu Menszykow, hodujący zawsze dobre stosunki ze swą dawną utrzymanką, umiał podziałać na Piotra, przedstawiając mu, że odsłoni w ten sposób skandal, o którym nikt nie ma wyobrażenia, że samego siebie splami, że nakoniec, po śmierci księcia Aleksego i już zamorzonej w klasztorze carowej Eudoksyi, za wiele bierze odpowiedzialności przed historyą, której jest słońcem.

Piotr, zręcznie zaatakowany przez Menszykowa a dalej przez Repnina, uległ, lecz to nie znaczyło, aby zapomniał o Moënsie i o pani Balk! Ba, tych strzegł tak, że klucz od ich więzienia nosił przy sobie i sam więźniom podawał chleb i wodę!...

Po tygodniu dopiero Moëns z siostrą zostali wzięci na tortury, a to dla wydobycia od nich zeznań w sprawie »namawiania carowej Katarzyny do spisku na cesarza i na ustrój państwa rosyjskiego!«

Tortury dobyły z więźniów przyznanie się zupełne do win niepopełnionych, wskutek czego pani Balk została skazaną na dwieście knutów i dożywotnie ciężkie roboty na Syberyi. Przyczem razy knuta pospieszył wyliczyć swej dawnej kochance sam cesarz...

Moëns był skazanym na ścięcie. Egzekucya odbyła się na placu przed dawnym senatem. Piotr z ukontentowaniem przyglądał się tej ceremonii z okien senatu, lecz, gdy nienawistna głowa stoczyła się z pnia katowskiego, »wielki« Piotr nie mógł pohamować swej fantazyi, wybiegł na plac, wskoczył na szafot, ujął za włosy głowę Moënsa i roześmiał się z zadowoleniem.

Nie tu koniec tragedyi — Piotr pamiętał i o Katarzynie. Tego samego dnia zaproponował żonie spacer — a kresem tego spaceru była, zatknięta na tyce, głowa biednego Moënsa! Ka-

tarzyna, po powrocie z tej wycieczki, padła zemdlona na progu swej komnaty.

Piotr, darowując życie Katarzynie, nie zaniechał myśli o zmianie następstwa, więc podarł testament, którym koronę przekazywał żonie i myślał o spadkobiercy.

Spadkobierca był i to niezaprzeczony w osobie maleńkiego Piotra, syna zamordowanego następcy tronu, lecz cesarz ani chciał słyszeć o wnuku i jął plany swe zwracać na córkę swą Annę i na małżeństwo jej z księciem Holstein.

Katarzyna, odepchnięta i wzgardzona, czuwała, a może czuwał tylko jej dawny pan, Menszykow, który postrzegł i osłabienie swego wpływu na cara i rozumiał, że zmiana testamentu jest i jego własnym upadkiem.

Lecz Menszykow nie darmo w szkole Piotra wziął record w ścinaniu głów, no a Katarzyna zasmakowała już w panowaniu... więc Piotr wielki umarł »nagle« i w samą porę dla Menszykowa i Katarzyny.

Pięść reformatora i topór katowski tak mocno ciężyły na całej Rosyi, iż nikt ani myślał dochodzić przyczyny śmierci Piotra, bo śmierć, choć przyspieszona, zdawała się być dobrodziejstwem.

Sprawa dziedzictwa wybuchła natychmiast. Lepsza część dostojników postawiła kandydaturę

Piotra II, syna zamordowanego księcia następcy tronu, i wraz z nią dążyła do przywrócenia dawnych swobód politycznych narodu i ograniczenia władzy. — Ale Menszykow nie darmo zadławił cara. Przeto gdy rada zebrała się w senacie, Menszykow na czele grenadyerów otoczył senat, wyłamał drzwi i zmusił zgromadzonych do uznania za cesarzowę Marty Skowrońskiej.

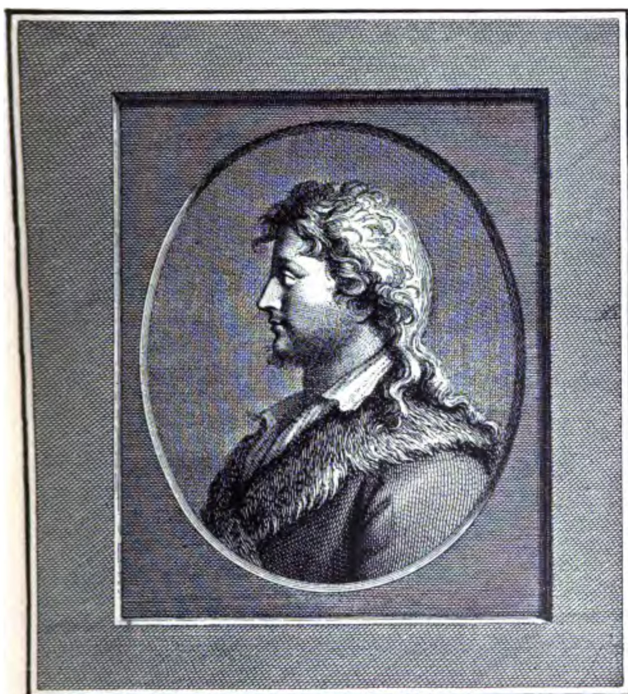
Piotr Wielki był więc i królobójcą i sam ofiarą nietylko zamachów ale i królobójstwa. Ale i Piotr nienawidził wszystko co rosyjskie, wymordował setki najprzedniejszych rodzin, tysiące najuczciwszych ludzi, otaczał się włóczęgami niemieckimi i zbirami. Narodowi zaś rosyjskiemu za to, że jeno łotrów wyróżniał, zostawił na pamiątkę sławetne zdanie:

»Chcesz znaleźć uczciwego Rosyanina? Patrz czy ma włosy na dłoni — jeżeli ich niema, więc jest to szelma i oszust«.

Ale »wielkość« swą historyczną i pomniki Piotr zawdzięcza nie narodowi rosyjskiemu, lecz podobnej mu królobójczyni i prostytutce.

Tak więc w roku 1725 na tronie rosyjskim zasiadła Katarzyna I, carowa z bajki, bo nie umiejąca ani pisać, ani czytać...

Objęcie władzy przez Katarzynę zaznaczyło się zjawieniem się w Petersburgu całej rodziny »hrabiów« Skowrońskich, wyznaczeniem emerytury dostatniej szwedzkiemu dragonowi i pozwo-



IWAN VI.

Urodził się 1740 r. w tymże roku ogłoszony carem, w r. 1741 zdetronizowany, w r. 1764 zamordowany z rozkazu Katarzyny II.

niem na przesiedlenie się tegoż dragona z Syberyi do Rewla i wybraniem sobie przez carowę aż dwóch naraz kochanków...

Zresztą panował Menszykow.

Katarzyna jednak tak zapalczywie zaczęła oddawać się zadowoleniu swych namiętności, iż sprawa następstwa tronu stała się palącą.

Energiczna Marta nie namyślała się długo. Córkę swą, Annę, wydała za księcia Holsztyńskiego i potomkowi z tego małżeństwa deklarowała koronę. Tu wszakże zjawiła się trudność, ile, że książę był i chorym i zgoła niezdolnym do ojcowstwa. Dla Marty był to drobiazg. Wybrała córce pułkownika Bruhmera, adjutanta księcia, a że rada doświadczonej matki była dobrą, dowodem, że w rok po ślubie narodził się syn, Pior III (w odróżnieniu od Piotra II, syna zamordowanego cesarzewicza) a, jak mówili współcześni, »narodził się syn księżnej Holstein«. Bruhmer został opiekunem i guwernerem młodego następcy tronu i dziedzictwo zostało ustalonem.

Lecz wkrótce potem wynikło starcie między księciem Holsztyńskim a Menszykowem. Ten ostatni poczuł, że przyszły ojciec cara zamierza go usunąć i uknuł spisek i to spisek, któryby utrwalił raz na zawsze imię Menszykowych. Plan był prosty, koronę zapewnić Piotrowi II, synowi księcia zamordowanego, i ożenić go

z panną Menszykow... Plan ten był nieco śmiałym, boć ten sam Menszykow przed rokiem zwalczał tego samego Piotra II. Ale Piotr II miał dopiero lat 12 i zresztą Rosya nawykła była do takich niespodzianek.

Książę Holstein miał atoli swe stronnictwo i to ostrzegło go o knowaniach Menszykowa. Zawiadomiono o wszystkiem carowę, doradzając jej uwięzienie Menszykowa. Ale Katarzynie zabrakło serca do pognębienia swego dawnego pana, poprzestała więc na przywołaniu go i zobowiązaniu do przysięgi, iż zaniecha knowań przeciwko księciu Holsztyńskiemu. Menszykow przysiągł i, jak na »dyplomatę« przystało, czynił swoje.

Druga żyjąca córka carowej, Elżbieta, kochała się w księciu Holstein-Eutin, biskupie protestanckim, lecz że za mąż wyjść jej nie dano, szła śladami matki, ile że książę Holstein-Eutin bawił podówczas w Petersburgu. Elżbieta, po zamążpójściu siostry swej, Anny, objęła po niej obowiązki sekretarza matki, odczytywała jej papiery i podpisywała je za nieumiejącą pisać...

Menszykow postanowił użyć Elżbiety. Zaprzysiągł jej, iż małżeństwo z ukochanym księciem Eutin doprowadzi do skutku, byle Elżbieta zechciała podpisać rozkaz... bez odczytania go carowej... Elżbieta zgodziła się bez wahania. Tej

samej nocy wszyscy wybitniejsi stronnicy księcia Holsztyńskiego zostali uwięzieni.

Katarzyna tymczasem była już w agonii. Czwarte sztuczne poronienie, podczas niespełna dwuletniego panowania, nawet dla tak silnego organizmu, jak Marty Skowrońskiej, było wyrokiem śmierci... ile że odbywało się pod nadzorem lekarza włoskiego, Azzaritiego, zausznika Menszykowa.

W chwili, gdy caryca konała, a książę Holsztyński napróżno groził strażom, wzbraniającym mu wstępu do pałacu, Menszykow z Ostermarem fałszowali testament na rzecz Piotra II.

Carem został trzynastoletni wyrostek, carem i narzeczonym panny Menszykow! Księstwo Holstein z synem (Piotrem III) uszli za granicę. Carówna zaś Elżbieta doznała klęski losowej, bo kochanek jej, książę Holstein-Eutin, zapadł na ospę i umarł.

Menszykow rządził, ani spodziewając się, że mu Dołgorukowie, mimo wszystko, zgotują zgubę. Lecz ten zamach nie był trudnym, boć starczyło chwili, aby od rozkapryszonego i zepsutego chłopca wydostać podpis na wygnanie pierwszego ministra na Sybir!

Dołgorukowie oczywiście na to zgładzili Menszykowa, aby zająć jego miejsce. Jakoż nawet ułożyli nowe małżeństwo z Katarzyną Dołgoruki. Ale tu młody car o mało nie pokrzyżował

im planów, bo... trzynastoletni chłopiec zakochał się w swej ciotce, Elżbiecie!... Elżbieta, która po stracie księcia Eutin, pocieszała się Aleksym Razumowskim, synem kozaka, grenadyerem, służącym za trębacza, gotowa była przyjąć i zapały trzynastoletniego chłopca... Lecz Dołgorukowie umieli carowi wystawić lekkomyślność Elżbiety i skłonili go dla Katarzyny Dołgoruki. Dzień ślubu był już oznaczony, gdy car zachorował na ospę i umarł w piętnastym roku życia.

Śmierć niespodziewana cara Piotra II sprawiła, że po raz pierwszy od wielu lat rada najwyższa, złożona z ministrów, senatorów i dostojników, mogła swobodnie postanowić o wyborze monarchy. Najbliższymi byli tu Piotr III, »syn księżnej Holstein« i carówna Elżbieta. Ale rada bała się i tych resztek krwi Piotra Wielkiego, ile że chciała bezwzględnie ograniczyć samowładztwo. I dlatego wspomniała na księżnę Annę Kurlandzką, wdowę, a córkę Iwana V, brata przyrodniego Piotra Wielkiego. Rada ułożyła z góry warunki, ograniczające władzę, a nadto na czele warunków postawiła takie osobliwe punkty:

— aby księżna nie przywoziła ze sobą swego kochanka, Birona;

— aby nie trwoniła dóbr państwowych i nie rozdawała ich;

— aby nie karała poddanych bez oczywistego dowodu winy!...

Ta decyzya rady zyskała nawet przychylność Dołgorukich, tem łatwiej, że książę Wasyl był niegdyś kochankiem Anny i miał nadzieję powrócić do łask.

Anna podpisała żądane warunki w Mitawie i ruszyła do Moskwy razem ze swym kochankiem... Bironem. Tu caryca, za radą Birona, ogłosiła się samowładczynią i oddała mu ster państwa. Biron rozpoczął od ścinania głów. Topór katowski i katorga syberyjska wytępiła nieomal cały ród Dołgorukich. Ćwiartowanie, łamanie kołem, wycinanie języków i wypalanie oczu było u Birona zwykłą odpowiedzią na lada zmarszczkę, lada szept niezadowolenia, lada oczernienie.

Jeszcze 150 lat nie upłynęło od śmierci krwawego szaleńca, Iwana Groźnego, na tronie rorosyjskim, a już było to szesnaste panowanie, a przecież panowanie tak straszne w swej dzikości, jakiego bodaj od dni Piotra wielkiego całe średnie wieki nie dały Rosyi.

Biròn panował i hołdy monarsze odbierał, został księciem kurlandzkim i już jeno brakło mu tytułu cara, bo carem był. Wszystkie stopnie samodzielniejsze obsadzone zostały Niemcami, setki zbirów dzień i noc strzegły osoby Birona.

Caryca nie widziała świata po za Bironem i do tego stopnia, że gdy carówna Elżbieta przyszła do niej ze skargą na brata żony Birona, ile że ten szwagierek zapały swe dla carówny próbował wyrazić według systemu kontradmirała Villebois... Carowa Anna odprawiła swą stryjeczną siostrę uwagą, że nie powinna odmawiać tego szlachcicowi kurlandzkiemu, co ma codzień dla prostego grenadyera.

Po ugruntowaniu panowania samowładnego Anny znów przyszła sprawa dziedzictwa. Anna w tym razie miała swój własny pomysł, który w wykonanie wprowadziła. A mianowicie, po rodzonej siostrze carycy była księżniczka Meklemburska i jej synowi miała przypaść korona po Annie. Wezwano więc na dwór rosyjski księżniczkę meklemburską i ożeniono ją z księciem brunświckim. Z małżeństwa tego urodził się car Iwan VI.

W kilka miesięcy po urodzeniu się Iwana VI, caryca Anna umarła — lecz przezorny Biron miał już sfabrykowany przez Ostermana testament, mocą którego księstwo brunświccy usunięci są od regencyi a zarząd państwa, do pełnoletności, pozostaje przy Bironie.

Biron wspaniałomyślnie przyjął »ofiarowaną« mu rejencyę, no i, nadewszystko, zaczął swoje własne już snuć plany, bo ani myślał czekać na pełnoletność kilkomiesięcznego cara Iwana.

Bironowi naturalnie szło o tron po prostu i to o osiągnięcie go przez związki krwi. Po za carem Iwanem była tylko carówna Elżbieta i Piotr III »syn księżnej Holsztein«. Otóż Biron postanowił swego syna ożenić z Elżbietą, a córkę swą wydać za Piotra III i w ten sposób, dwukrotnie imię Bironów połączywszy, usunąć Iwana VI, no i nadewszystko panować samemu.

Zausznikiem Birona i pierwszym ministrem był Münich, Niemiec ambitny i zazdroszczący Bironowi władzy. Münich z kolei postanowił zgubić Birona. Pozyskanie dla sprawy odosobnionych księcia i księżny Brunświckich było rzeczą bagatelną, no a do zamachu starczyła jedna rota grenadyerów. I Münich, z wytrawnością starego spiskowca, mając ledwie za wspólnika dowódzcę roty, Mansteina, napadł w nocy regenta, uwięził go w Szliselburgu, a za nim równie energicznie załatwił się z kilkunastu najbliższymi regentowi.

Księżna Brunświcka ogłosiła się regentką, książę objął dowództwo nad wojskiem, Biron poszedł na Syberyę, a Münich najniespodziewaniej, dzięki intrydze Ostermana, został oddalonym.

Przewrót ten dokonanym był w niespełna kilka miesięcy po śmierci Anny (1740).

Zdawało się, że teraz może panowanie ułoży

się jako tako i że Rosya odetchnie. Były to wszakże złudzenia.

Regentka nadewszystko wzięła do swego boku dawnego swego kochanka, Lynara. Mąż regentki burzył się i próbował odpłacenia równą miarą. Między poważnionymi rządził Osterman. Carem w kołysce zajmowały się niańki.

Ale ponieważ od śmierci Piotra wielkiego w ciągu lat piętnastu była to piąta zmiana panowania i piąty, udany zamach stanu, nic przeto dziwnego, że tak skromny człowiek, jak Lestocq, lekarz, Francuz, uplanował szósty przewrót. Lestocq obrał sobie za cel osadzenie na tronie pięknej, a nieskąpiącej nikomu swych wdzięków, carówny Elżbiety, córki Marty Skowrońskiej. Lestocq zwierzył się z tem ambasadorowi francuskiemu, temu po myśli bardzo było pozyskanie carowej dla Francyi i zadanie ciosu Maryi Teresie. Szło zaś o pieniądze tylko. Ambasador dostarczył ich lekarzowi.

Elżbieta, która znów nie zanudzała wiernością swego grenadyera, trębacza, Razumowskiego, i miała zwykle wielu »osobistych« znajomych żołnierzów w preobrażeńskim pułku — przy pomocy pieniędzy i energii Lestocqa, w ciągu kilku godzin, zrewoltowała trzystu grenadyerów, osaczyła regentkę, księcia małżonka, cara Iwana VI, Ostermana i Münicha, zaczem pierwszych troje osadziła w więzieniu, a dwóch ostatnich

oddała sądowi razem z całą kollekcyą ich kreatur.

I piękna córka Marty Skowrońskiej została w r. 1741 carową.

Wstąpienie na tron Elżbiety nie obyło się bez protestów i nawet nowego przeciwspisku, zapoczątkowanego przez panią Lapuszkin, lecz młoda caryca potrafiła rozprawić się z opornymi czy niechętnymi. Wzamian grenadyerzy, którzy Elżbiecie umożliwili zamach, zostali podniesieni do godności szlacheckiej i gradem złota i rang obdarzeni. Naturalnie, że przy tym przewrocie i karyera Razumowskiego była zdecydowaną. Trębacz został już nietylko jakimś generałem ale i pierwszą figurą między najwyższymi dostojnikami, a nawet w tajemnicy poślubionym mężem carycy. Razumowski atoli ani chciał marzyć o czemś więcej dla siebie i swej ubogiej kozackiej rodziny, cieszył się ze swego stanowiska kochanka i morganatycznego małżonka, z mitry książęcej, którą ozdobiła go Elżbieta, z Aniczkowskiego pałacu i w spokoju pożywał dary fortuny. Ta skromność Razumowskiego dodatnio oddziałała na bieg spraw, bo Razumowski nie tylko nie zaostrzał ich, lecz swoim prostym umysłem ku łagodzeniu i pojednaniu zawsze się skłaniał. Względność Razumowskiego była aż tak wielką, że nawet godziła się na podzielenie się faworami Elżbiety z bratem, i ró-

wnie dyskretnie zamykała oczy na wszelkie inne upodobania i sentymenty carowej. Owocem stosunku miłosnego z Razumowskim było troje dzieci, które otrzymały tytuł i nazwisko książąt Tarakanowych.

Godzi się tu zaznaczyć, iż, o ile Elżbieta miała podstawę samoobrony w skazaniu na dożywotnią katorgę filarów regencyi, Ostermana i Gołowkina, to dziwną musi się wydać surowość, dosięgająca Münicha, który, w chwili zamachu Elżbiety, żadnej roli politycznej już nie odgrywał! *Nota bene*, proces, wytoczony Münichowi, był jednym stekiem bezsensów i bezpodstawnych zarzutów — boć nawet Elżbieta nie mogła wytaczać Münichowi sprawy o to, co sama w dalszym ciągu w samowładztwie swem stosowała. Münich przeto wobec Elżbiety był niewinnym człowiekiem, mimo to skazano go na śmierć a jedynie w drodze łaski zmieniono karę na dożywotnie ciężkie roboty, na Syberyi. I za co? Poprostu za to, iż Münich, będąc, za czasów cesarzowej Anny, dowódzcą straży pałacowej skazał na areszt za uchybienie służbowe pewnego trębacza. Trębacz ten, wskutek aresztu, nie mógł przybyć do czekającej go kochanki. Trębacz ten nazywał się Razumowski...

Na czele rządu, u boku Elżbiety, stanął Bestużew i tak mocno, że już w rok umiał wy-

prawić wiernego sługę Elżbiety, Lestocqa, do Archangielska.

Oczywiście, następstwo tronu po Elżbiecie znów musiało być rozstrzygniętem. Razumowski, który tu mógłby był niewątpliwie, jako morganatyczny mąż, zapewnić koronę swym dzieciom nie był dość ambitnym i nie mieszał się do dziedzictwa. Elżbieta więc, pomna swych pierwszych wzruszeń miłosnych z Holsteinem, zadecydowała cesarzewiczem mianować swego siostrzeńca, a »syna księżnej Holstein-Gottorp«, siostry carowej, już raz złożonego z tronu przez Menszykowa, a właściwie syna pułkownika Bruhmera.

Czternastoletni książę Karol Ulrych Holstein-Gottorp został wezwany do Petersburga, tu zmienił luteranizm na prawosławie i został ogłoszony wielkim księciem Piotrem Teodorowiczem (Piotr III).

Wielkiego księcia trzeba było teraz ożenić. Elżbieta znów poszła za sentymentem dla pierwszego swego kochanka i wybrała Piotrowi córkę rodzonej siostry księcia Holstein-Eutin, księżniczkę Zofię Anhalt-Zerbstką.

Piotr III był dorodnym młodzieńcem, księżniczka Anhalt-Zerbstka piękną, że nieledwie równającą się Elżbiecie. Narzeczeni podobali się sobie bardzo. Wprawdzie księżniczka, w przeciwieństwie do Piotra, zdradzała większą bystrość

ale na razie różnice nie dały się odczuwać. Oboje byli młodzi, oboje luteranami, oboje Niemcami, nie znającymi języka narodu, któremu mieli panować — więc punktów stycznych do zgodnego pożycia nie brakło.

Małżeństwo było postanowionem i dzień ślubu naznaczonym, gdy wielki-książe zapadł na ospę. Złośliwa choroba, która przed piętnastu laty zabiła młodego cara Piotra II, dla Piotra III była względniejsza, bo darowała mu życie i poprzestała na zamienieniu twarzy wielkiego księcia w chropowatą, pooraną bezkształtnemi bruzdami, maskę. Oszpecenie było tak strasznem, że księżniczka Zofia po zobaczeniu, po raz pierwszy, po chorobie, Piotra III zemdlała.

Małżeństwo można było jeszcze zerwać... Lecz przecież tu nie szło o poślubienie Piotra Gottorpa, tylko korony, do której Piotr był dodatkiem. Pożądanem mogło być, aby i dodatek miał nadprogramowe zalety — ale i wady dodatku nie obniżały wartości korony.

Księżniczka była rozsądną i ambitną, bez namów więc lub dąsów przyjęła w roku 1745 prawosławie i w tymże roku poślubiła Piotra, przybrawszy imię Katarzyny.

Ten związek małżeński, który uporczywie jest wymienianym, jako wytyczny punkt, dowodzący, że dom panujący rosyjski nie ma żadnych praw do imienia Romanowych, wart jest zapamiętania

i ponownego uprzytomnienia sobie pochodzenia Piotra III.

Więc Piotr III był synem Anny, starszej siostry cesarzowej Elżbiety a córki Piotra Wielkiego i Marty Skowrońskiej (Katarzyny I). Po kądzieli przeto miał w sobie z dziada nieco krwi Romanowych — za to po mieczu istotnym ojcem Piotra III był pułkownik Bruhmer, Szwed, a dekoracyjnym Niemiec, książę Holstein-Gottorp. Piotr III zatem może tylko uzurpować sobie prawo do nazwiska Holstein-Gottorp?... o ile miałby potomstwo, to i ono jedynie mogło nosić toż samo nazwisko Holstein-Gottorp. Ostatnim Romanowem był Piotr II, syn zamordowanego przez ojca, następcy tronu Aleksego. Po kądzieli zaś Piotr III miał tyle krwi rosyjskiej co i Iwan VI i nieprawe dzieci Elżbiety. Zresztą w potomkach Piotra III i tej odrobiny krwi miało zabraknąć niebawem.

Pożycie młodej pary wielkoksiążęcej od pierwszego dnia było jak najgorszem. Różne potemu składały się przyczyny. Nadewszystko Piotr III był mniej umysłowo rozwiniętym od Katarzyny i koszarowo wychowanym, a raczej ogładzonym przez Bruhmera, dalej, Piotr III miał lat siedmnaście dopiero i był już przez dwór cesarski ogłupionym na punkcie zarozumiałości, stąd cesarzewicza kłóła zimna i pewna siebie wyższość żony. Następnie ospa musiała przygnębić

Piotra — no, i taż sama ospa niewątpliwie zgasiła sentymenty Katarzyny, boć Piotr III, jako dorodny młodzieniec mógł pociągnąć kobietę nawet ukształconą — ale Piotr, napoły potwór, nie miał zalet ani umysłu ani charakteru, aby bodaj poważanie u żony mieć. Nadomiar Piotr III posiadał pewną drobną wadę organiczną, która niekiedy najlepiej dobrane stadła rozczepia, która zdarza się często, o której nie mówi się nigdy a która rujnuje najpiękniejsze gmachy szczęścia małżeńskiego i właśnie dlatego, że nierozumna obyczajność o niej mówić nie pozwala. Tę wadę u Piotra już w owym czasie lada medyk mógł był usunąć za pomocą śmiesznie drobnej operacyi. Następca tronu atoli, bądź przez nieświadomość, bądź przez wstyd, ani się chciał poddać operacyi, ani do wady jakiejś przyznać. Chcąc zaś usprawiedliwić wobec Katarzyny swe dziwne zachowanie — zaczął od tego, że już nazajutrz po ślubie oświadczył żonie bez ogródki, że kochał się i kocha we frejlinie Łopuchin, że dama dworu pani Karr jest o wiele ładniejsza od Katarzyny, bo wogóle on, tylko przymuszony przez ciotkę, zgodził się na takie małżeństwo.

Całe to wystąpienie Piotra było wskróś dziecińśtwem, rozdrażnieniem przygnębionego swą nieudolnością młodzieńca, gdyż niewątpliwie piękna i młoda księżna nie budziła wstrętu w Piotrze.

Ten wszakże wstęp podziałał na Katarzynę, gdyż ta znów miała dotąd dobrą wolę i poczucie obowiązku dania potomka mężowi.

Cesarzowa Elżbieta ze swej strony nie zwracała uwagi na pożycie młodej pary i nadewszystko pozbawiła Piotra III jedynego doradzcy i oddanego mu człowieka, pułkownika Bruhmera... Podejrzliwa imperatorowa, która bądź co bądź była świadkiem pięciu zamachów a bohaterką szóstego, obawiała się wpływu Bruhmera i dlatego poleciła mu wyjechać do Szwecyi i nie wracać. Piotr III miast przewodnika, którego potrzebował jeszcze, odrazu dostał się między kompanię młodych dworaków i dnie całe spędzał bądź w koszarach z Niemcami żołnierzami, których sobie przynajął i na modłę pruską musztrował, bądź przy kieliszku.

Rozdział młodego małżeństwa był wodą na młyn intryg dworskich, boć tu i Katarzyna i Piotr byli do zdobycia i do zawładnięcia...

Pierwszy minister Bestużew zrozumiał sytuacyę, a że był z cesarzewiczem w rozdźwięku z powodu swej antipruskiej polityki, podczas gdy Piotr był zwaryowanym wielbicielem Prusaków a nadewszystko Fryderyka Wielkiego, przeto przechylił się na stronę Katarzyny. Jakoż wkrótce urosła za plecami następczyni tronu silna partya, która postawiła sobie za zadanie usunąć Piotra III a utrzymać na tronie księ-

żniczkę Anhalt-Zerbstką!... Było to oczywiście preludium planu, gdyż Bestużew myślał i o dalszem jego rozwinięciu.

Partya zaczęła działać — a więc oczerniać Piotra przed Elżbietą i wystawiać jego chorowitość, charłactwo umysłowe, pociąg do pijaństwa, niechęć i nieuszanowanie dla ciotki carowej. Podszepty podziałały, choć nie dość, bo Piotr został tylko wyprawionym do Oranienbaumu i ograniczonym w dochodach bardzo dotkliwie. Elżbieta jednak, gnębiąc Piotra III, pamiętała i o jego żonie i nadewszystko kazała wyjechać z Petersburga matce księżnej, osobie niezwykle do intryg usposobionej, a zaś Katarzynie przesłała jedyny w swoim rodzaju reskrypt cesarski...

Reskrypt wyraźnie mówił, że «dlatego po-
«wołać raczyliśmy wielką księżnę na małżonkę
«Ukochanego Naszego Siostrzeńca, iż ufaliśmy
«i ufamy zawsze Jej wysokim zaletom, które
»zdolne są przywiązać Jego Cesarską wysokość
«a więc drogiej naszej ojczyźnie zapewnić pra-
«wosławnego Cesarzewicza, a Naszemu cesar-
«skiemu domowi dać godnego dziedzica».

Czyli, że Katarzynie, w razie dłuższej bezpłodności, groził już rozwód...

Tymczasem wypadki zaostrzyły wkrótce sytuacyę Katarzyny.

Księżna miała temperament wrażliwy, była młodą, zdrową i obracała się śród dworu, który,



PIOTR III.

Wstąpił na tron w styczniu 1762 r. a w lipcu tegoż roku przez żonę swą, Katarzynę II, zdetronizowany i z jej rozkazu zamordowany.

choć udawał Wersal, lecz nie pozorował namiętności. Carowa Elżbieta świeciła tu przykładem wszystkim. Modliła się, piła i oddawała się rozpuście, przechodzącej wyobrażenie i pojęcie. Katarzyna zaś bynajmniej nie miała wrodzonego wstrętu do pospolitych uciech, brakło jej tylko gruntu pod nogami i pierwszego kroku i kochanka.

Aż kochanek się znalazł w osobie Sergiusza Sałtykowa, szambelana cesarzewicza. Sałtykow słynął już jako zdobywca licznych serc a nawet ofiara miłosnych uniesień, bo go Szuwałow za uwiedzenie kochanki swej zesłał na... Syberyę...

Sałtykow miał przeto nielada urok dla Katarzyny...

Nawiązany stosunek trwał dosyć długo i spowodował dwa poronienia, które atoli księżna zdołała ukryć — lecz wkrótce Katarzyna po raz trzeci zaszła w stan odmienny. Księżna ulękła się trzeciego poronienia, ile że drugie było już z nielada wysiłkiem ukryte — nadto, sytuacya jej wobec męża, żyjącego w odosobnieniu, była groźną. Sałtykow, który, jako zaufany Piotra III, znał naturę jego wady organicznej i znał nieprzezwyciężony wstręt księcia do operacyi, postanowił, mimo wszystko, uratować położenie. Udało mu się przy pośrednictwie pani Naryszkin przedstawić istotę nieudolności Piotra cesarzowej i uzyskać jej zezwolenie na dokonanie operacyi!... Ba, Elżbiecie wogóle propozycya Sałtykowa do

serca trafiła! Wszak cesarzowa musiała odczuć głęboko taką niedolę! Wszak za Elżbiety zdeklarował się, nie notowany dotąd nigdzie, urząd dworskich dam, tak zwanych, «probirszczyc», których zadaniem było sprawdzać zdolności płciowe upatrzonych kandydatów na kochanków!!

Posiadłszy upoważnienie Elżbiety, Sałtykow wtajemniczył swych kolegów i zainicyował ucztę, a gdy Piotr III był mocno podpity zaproponował mu poddanie się operacyi. Towarzysze tak gorąco poparli Sałtykowa, że roztkliwiony a pijany cesarzewicz się rozczulił. Bełkot wzięto za przyzwolenie i, nie zwlekając, wprowadzono czekającego lekarza... Gdy Piotr III wytrzeźwiał lekkie okaleczenie już się goiło. Cesarzewicz był nawet wdzięcznym Sałtykowowi, Elżbieta była zadowoloną. Kochanek Katarzyny tryumfował...

Gdy nagle z rozproszonych chmur padł piorun. Kochanków wykryto i cesarzowa z całem swem szyderstwem, oświadczyła Katarzynie przez frejlinę Szczegłokow, że księżna zechce pamiętać na starorosyjski zwyczaj i przedstawi niewątpliwie dowody swej dziewiczości.

Sałtykow i tu nie stracił bezczelności i udał się do Piotra III, ze łzami skarżąc się na oszczerców. Piotr III, pamiętając na to, iż właśnie Sałtykow najgoręcej namawiał go na operacyę i na pożycie z żoną, — z całym zapałem rzucił się

do komnat carowej bronić przyjaciela i bronić swego honoru i bronić nareszcie księżnej, która jest może złą ale nie występną. Ze swej strony Katarzyna również do carowej wystąpiła ze skargą...

Czy Elżbieta uwierzyła, czy nie, czy tylko wyszła z prastarej zasady *Volenti non fit iniuria*, dość że dała się przekonać.

To zajście miało swą dobrą stronę nawet, bo zbliżyło parę poważnioną i tak, że już na drugi dzień Piotr III (za radą Sałtykowa) wyprawił pod eskortą grenadjerów holsztyńskich żelazną, opieczętowaną skrzynię, zawierającą niezbite dowody dziewictwa Katarzyny...

Dwór petersburski zadygotał z tłumionego śmiechu i pospieszył z życzeniami, gdyż księżna uroczyście została ogłoszoną za będącą w stanie odmiennym.

Jeden Bestużew, zwiastując tę nowinę Elżbiecie, miał odwagę, bez ogródek, oświadczyć, iż spodziewane dziecko musi być uznane za prawe, gdyż tego wymaga doświadczenie i rozum państwowy i wskazuje, iż zarówno Katarzyna, jak i domniemany «zastępca» zasługują raczej na nagrodę niż karę, ile że oni właśnie utrwalają dynastyę a więc zapewniają monarchii długotrwałe lata pokoju.

Głęboki ten a historyczny wywód Bestużewa (choć niesprawdzony dziejami!...) przyjęła Elżbieta

i... «sto armat ryknęło nad kołyską...» syna Katarzyny, Pawła...

Cesarzowa Elżbieta, bądź wiedziona uczuciem dla wnuka, bądź chcąc go mieć pod swoją pieczą, zaraz po urodzeniu się dziecka, zabrała go do swoich komnat, ani pozwalając je widywać matce.

To przymusowe rozstanie z synem Katarzyna zniosła mężniej, niż nagły rozdział z Sałtykowem. Bo po «dowodach panieństwa» stosunki wróciły do dawnych dwuletnich nawyknień. Piotr stronił znów od żony a Sołtykow trwał w sentymencie,.. Lecz baczny Bestużew, budujący na Katarzynie zamach stanu, postrzegł w Sałtykowie faworyta, któryby mu mógł sprzątnąć najlepszą część, wystawił więc carowej potrzebę usunięcia kochanka księżny i odprawił go jako posła do Stokholmu i to posła z nowiną o przyjściu na świat Pawła... Zanim Sałtykow zdążył wrócić, otrzymał rozkaz udania się na stanowisko posła w Hamburgu...

Paweł, który stał się faktycznym pniem monarchów następnych, już chyba mniej od swego nominalnego ojca może rościć pretensyj do nazwiska Romanow. Piotr III, książę Holstein-Gottorp, powinienby już nazywać się tylko Bruhmer, — a Paweł Holstein-Gottorp nawet już do nazwiska Bruhmer nie nabrał prawa, bo jest po prostu Sałtykow-Anhalt-Zerbst.

Narodziny Pawła, a raczej brzemienność Katarzyny zeszła się nadto z brzemiennością Elżbiety — i to dało powód do uporczywego mniemania, że Paweł jest poprostu synem cesarzowej a nie następczyni tronu. Dowodzono także, iż na świat przyszła dziewczyna i że ją usunięto a podstawiono chłopca. Wszystkie te kombinacye są możliwe, boć chyba i te okruchy dziejów dworu rosyjskiego starczą na przeświadczenie, iż żadna fantazya romansopisa nie może czasem dorównać grozie prawdy.

Przeważna liczba historyków stwierdza, że (odnośnie ojcostwa Sałtykowa) niema wątpliwości — a przecież charłactwo duszy i ciała, tak podobne u Piotra III jak u Pawła, nasuwa słuszne u niektórych twierdzenie, że ojcem Pawła nie mógł być tylko jeden Sałtykow, o co znów u Katarzyny II trudno nie było. Lecz toż samo twierdzenie a odwoływanie się do śladów w organizmie Pawła spustoszeń, znamionujących dzieci pijaków i rozpustników, może być także argumentem dla wniosku, iż Paweł był podstawionem dzieckiem Elżbiety! I dalej, ten ostatni wniosek znajduje jeszcze bardzo szerokie pole w zachowaniu się cesarzowej, która, od chwili przyjścia na świat Pawła aż do śmierci swej, nie rozstawała się z nim. Pieczołowitość posuwała aż do szaleństwa. Paweł musiał być przy niej, musiał jako niemowlę nie tylko bywać na naj-

wyuzdańszych maskaradach, nie tylko zajmować poczesne miejsce na uroczystościach i przyjęciach, ale babki swej urzędowej nie opuszczać i wówczas, gdy Elżbieta swą godność monarszą i kobiecą nurzała w mętach zmysłowości.

Katarzyna przyglądała się temu i ani próbowała przełamywać muru, którym ją oddzielono od własnego dziecka. Uczucia macierzyńskie ani razu nie zabiły w niej żywiej, ani razu nie zagrały ludzką nutą. Była matką uznaną syna następcy tronu, spełniła to, czego od niej żądano, więc tem śmielej mogła wrócić do intryg i kochanków.

Saltykowa zamienił z powodzeniem Poniatowski, więc tu podobno uszczerbku nie było, gorzej działo się z intrygami, gdyż wierny sojusznik Katarzyny, Bestużew, upadł i to dzięki Piotrowi III, nienawidzącemu go nadewszystko, że śmiał prowadzić politykę antypruską, a dopiero później za to, że otwarcie ułatwiał romans żony z Poniatowskim. Po Bestużewie nastąpił Woroncow i to z trzema bratanicami. Nowy kanclerz miał nie na żarty zamiary Menszykowa, Birona i Dołgorukiego i nie na żarty jął podsuwać swe kuzynki Piotrowi III.

Piotr III, po krótkiem przebieraniu, wybrał sobie z trzech Woroncówien ...najbrzydszą i najwięcej ograniczoną, Elżbietę, i z całą otwartością zaczął swe atencye jej składać i wyznawać

uczucia. Żonie swej, Katarzynie, zaraz po pierwszej schadzce z Woroncówną, zagroził, że pójdzie w ślady Piotra wielkiego... i postąpi z Katarzyną tak, jak tamten z Eudoksją.

Imperatorowa śmiała się z amorów Piotra III-go i ciekawie wsłuchiwała się w kursujące po dworze opowieści, nawet przygody Katarzyny z Poniatowskim bawiły ją raczej niż gniewały a, co najpewniejsze, koiły, radowały przeświadczeniem, że nie ona tylko lekkim obyczajom hołduje.

Cesarzowa doszła do pięćdziesiątki, nie był to wiek, ale był nim dla imperatorowej, bo im więcej lat jej przybywało, im czas większy mościł przedział między nią a jej młodością, tem cesarzowa mocniej pożądała sił minionych, zapałów przygasłych. I uciekała się do podnieceń i miesiącami życia płaciła za sekundy złudy. A gdy nakoniec już podnieceniom zbrakło władzy, — Elżbieta piła, piła na zabój po całych dniach i nocach. Woroncow nie lada sztuk musiał zażywać, aby od pijanej wydostać podpis...

Katarzyna była w niełasce, mąż jej, Piotr III, pił nie gorzej od ciotki, zabawiał się z Woroncówną i uczył pruskich komend swoich żołnierzy, ba, i pracował na chwałę Rossyi, bo... do tego posuwał swą przyjaźń dla Fryderyka Wielkiego, że... komunikował mu tajemnice stanu,

zdradzał plany wojskowe rosyjskie i udaremniał wszystkie wysiłki Austryi i Rossyi zarazem...

Po upadku Bestużewa, partya Katarzyny osłabła, lecz była... i, choć nieśmiało, działała. Jakoż carowa Elżbieta dowiedziała się, że siostrzeniec jej drwi z jej nałogów i zamyśla ulżyć jej w trudzie dźwigania korony...

Imperatorowa zawrzała gniewem kulawego, któremu ktoś wspomni, że jest kuternogą i postanowiła dziedzictwo tronu przelać wprost na Pawła...

Lecz to postanowienie zeszło się już z chorobą Elżbiety. A choroba czyniła piorunujące postępy, gdyż imperatorowa dwom tylko dowierzała lekarstwom, wódce i modlitwie. Jeżeli drugie z tych dwóch mogło i tutaj ożywczą moc wiary objawić, to bezwątpienia nie w towarzystwie alkoholu!

Dwór opanowała gorączka niepewności.

Dwie partye Katarzyny i Piotra III gotowały się do walki. Szuwałow zamierzał uderzyć na prusactwo Piotra — a Woroncow miał gotowy manifest o pochodzeniu małego Pawła, o przeniewierstwie żony, o rozwodzie i o małżeństwie z Woroncówną...

Dogorywająca Elżbieta tymczasem nie pozwalała dopuszczać do siebie ani Piotra ani Katarzyny w obawie przed trucizną...

Położenie było groźnem. Stolica wrzała przekleństwami.

Aż na widownię wypłynął Panin, wychowawca małego Pawła. Kim był, łatwo zgadnąć; przez sypialnię carowej Elżbiety szła droga do karyery. Karyera Panina nie była dotąd wielka, bo imperatorowa wyraziła się o nim dowcipnie, że Panin ma tylko łudzącą powierzchowność...

Lecz Panin był ambitnym, nie tyle ambitnym, ile drżącym, aby, przy przewrocie, nie utracić swego stanowiska. Ta obawa skłoniła go do pojednawczego działania między małżonkami...

Katarzyna przystała bez namysłu na zgodę z mężem, odkładając na później obrachunek i rozumiejąc, że na razie pewniejszem jest stanowisko żony cara. Piotr III zaś nie mniej skwapliwie, ale już zupełnie otwarcie, odpowiedział, że Katarzyna nie ma powodu do obaw, bo wprawdzie przyrzekł wziąć z Woroncówną ślub ale po śmierci Katarzyny... no a przecież Katarzyna jeszcze żyje.

Panin przełamał dalej straże, otaczające łoże carowej, wprowadził Piotra i Katarzynę do umierającej i upozorował komedyę przelania władzy na Piotra. Imperatorowa na zadawane jej pytania odpowiedziała śmiertelnym spazmem...

I Piotr III został samodzierżcą w styczniu roku 1762.

Dwudziestoletnie rządy Elżbiety były jedynie

dalszem cofaniem narodu rosyjskiego, usuwaniem go od zachodu, dalszem gnębieniem i poniewieraniem, dalszem oddaniem go na łaskę sutenerów. Naród miliony musiał składać na złocenie mitr i koron hrabiowskich ludzi, wyniesionych na najwyższe godności, na fantazyę zdeprawowanych zmysłów cesarzowej. Miliony płacił naród rosyjski na opatrzenie potomstwa bękartów i naród rosyjski u stóp tych bękartów musiał zapominać o najświętszych prawach poszanowania rodziny, musiał dla bezpieczeństwa życia bić pokłony przed tem, na co plwać kazało mu sumienie.

Panowanie Elżbiety w kronikach prawodawstwa upamiętnionem jest zniesieniem kary śmierci na przestępców... Topór zastąpiono knutem, katorgą i wyrywaniem języka... Przestępcy, miast oddawać życie za jednym błyskiem ostrza — musieli konać godzinami, miesiącami, musieli najpierw oglądać własne ciało odpadłem od kości... Nigdy większe barbarzyństwo nie znalazło sobie humanitarniejszego hasła...

Elżbieta z tego nowego prawa była dumną. Toć i panią Lapuszkin, spiskowczynię, skazała tylko na wyrwanie języka i pięćset knutów, z czego trzysta odebrał trup nieostrożnej damy dworu...

I panowanie Elżbiety było znów jednem ziarnem więcej, które miało wszczepić w naród ro-

syjski myśl, że tam, gdzie korona blask swój zaczyna, tam niema prawa, tam niema miejsca dla żadnego przykazania boskiego, tam ludzkie jest pustym dźwiękiem.

Naród rosyjski patrzył na mury Szliselburga, gdzie Iwan VI, nieszczęsny cesarz, pokutował za to, że urodził się w gronostajach; naród rosyjski wiedział kim był Piotr III i czyim synem był Paweł. Naród rosyjski jęczał, bo jak powiada urzędowy dziejopis rosyjski... «przekupstwo i zwyrodnienie urzędników stało się zarazą»...

Lecz ani tu miał być koniec zapoczątkowanego przez Piotra Wielkiego systemu, ani koniec mordów politycznych. Rosya, raz stanąwszy na pochyłości, zmierzać miała teraz szybciej w przepaść...

Przymierze Piotra III z Katarzyną trwało krótko, a raczej tak długo dopóki małżonkowie byli zajęci swą instalacyą, dopóki knowania nie wybuchnęły otwartą nienawiścią.

Piotr III, jako cesarz, zaraz w pierwszych dniach swego panowania rzucił się do radykalnych reform i to reform uczciwych i pożytecznych, lecz o tyle, o ile półwaryat a półcherlak mógł się na nie zdobyć. Bezwątpienia Piotr III był z gruntu człowiekiem dobrym, łagodnym nawet, skłonnym do najliberalniejszych rządów — ale Piotr III był zrujnowanym fizycznie,

był zdeprawowanym przez ciotkę, ogłupionym przez zauszników i nimi powodowanym.

Zniesienie tajnej kancelaryi, uwolnienie szlachty od służby obowiązkowej, pozwolenie jej «wyjeżdżania za granicę»... uwolnienie setek i tysięcy więźniów politycznych wywołało w Rosyi entuzyazm. Entuzyazm krótki, krótkotrwały, bo zręcznie zgaszony przez partyę Katarzyny.

Piotr III był Niemcem — Niemką była Katarzyna. Pierwszy miał odwagę i nieostrożność na chwilę nie zapominać o swoich sympatyach dla Fryderyka Wielkiego, dla wszystkiego co niemieckie i wręcz luteranizmem się chełpił, — Katarzynie zaś wystarczyło hypokryzyi i obłudy, aby udawać zapaloną hołdowniczkę prawosławia, aby odprawianiem publicznych modłów budzić w duchowieństwie rosyjskiem nadzieję osiągnięcia zachwianego wpływu, aby żywić i zjednywać sobie prądy nacyonalistyczne.

Agitacya szła żywo, Piotr III sam dostarczał nowych dowodów swej prusackości tak, że już ludzkie porywy jego rządów nie wystarczały.

Partya Woroncowych, po wstąpieniu na tron Piotra III, rozwinęła sztandar swój i zgubę gotowała Katarzynie i jej synowi, Pawłowi. Cesarz, dotąd nieuświadomiony co do pochodzenia Pawła, był przez swą kochankę pouczony o wszystkiem... Wezwano z zagranicy Sałtykowa, obiecano mu krocie i ułożono protokół, mocą któ-

rego car zaprzeczał Pawłowi swego ojcostwa, Sałtykow doń się przyznawał... a cesarzowa, jako sprzeniewiercza małżonka, szła do klasztoru... tymczasem...

Katarzyna, usunięta od dworu, mieszkała w Peterhofie wraz z synem i pocieszała się, po wyjeździe Poniatowskiego, Strogonowem.

Zamach Woroncowów dojrzał i byłby niewątpliwie wykonanym, gdyby nie trudność, że Piotr, usuwając Pawła od tronu, musiał dać innego zastępcę...

Trudność była nielada, ile że Piotr III wielokrotnie sam przekonał się już o swej bezpłodności, więc i małżeństwo jego z Woroncówną nie rozstrzygało. Lecz tu punktem wyjścia był Iwan VI, cesarz, zdetronizowany przez Elżbietę, i uwięziony wraz z rodzicami w Szliselburgu. Piotr III, nie namyślając się długo, postanowił Iwana VI ogłosić za swego spadkobiercę. Odwiedził więc go sam w Szliselburgu, natchnął otuchą, nakazał godniejsze dla biednego cara obchodzenie i czekał tylko pierwszej okazyi, aby zadać cios swej żonie, ile że oswojenie Iwana VI z nową sytuacyą i przeniesienie go ze Szliselburga na dwór, wymagało pewnego stopniowania.

Katarzyna równocześnie czuwała, a nietyle ona, ile mocno wzrastająca partya przeciwników Piotra, czy poprostu kochanków cesarzowej. Los

zdarzył, iż najzacieklejszą stronniczką i sojuszniczką Katarzyny została Woroncówna-Daszkow, siostra rodzona kochanki jej męża a przedtem na tę kochankę, wysuwana przez stryja i ojca, kandydatka. Czy zawiść główną odegrała tu rolę, czy gniew, że Piotr III nią pogardził, długo by rozstrzygać, dość że Anhalt-Zerbstka księżniczka w Daszkowej znalazła prawą rękę w prowadzeniu intryg.

Panin, Cyryl Razumowski, brat kochanka i męża Elżbiety, Wołkoński, jakiś włóczęga-kochanek Daszkowej, Odart, a dalej Villebois, syn admirała, który pozwolił sobie na taką śmiałość z Katarzyną I... byli niebawem połączeni węzłem spisku. Lecz kto wie, czy spisek tenby się udał, gdyby mu brakło takich zdecydowanych zbirów, jak bracia Orłow a nadewszystko najstarszego z nich, Jerzego Orłowa.

Jerzy Orłow był synem strzelca, któremu Piotr I raczył własną ręką ściąć głowę... a w zamian zatroszczyć się o los syna... Jerzy Orłow był mężczyzną niepowszedniej budowy i piękności, lecz te wielkie atuty do karyery o mało co go nie przyprawiły o zgubę. Orłow był adjutantem Szuwałowa (Piotra), brata kochanka Elżbiety. Szuwałow znów miał za kochankę panią Kurakin, która przekładała ze swej strony adjutanta. Szuwałow oburzył się i zesłał adjutanta na Sybir...— podobnie jak przedtem Sałtykowa—

Orłow wrócił do Petersburga za amnestyą Piotra III.

Katarzyna zainteresowała się przygodami Orłowa i odegrała z nim komedyę, jedną z tych, które stały się później chlebem powszednim na dworze petersburskim. Orłow był obdarzony miłością damy... nieznajomej... ale, że na szczególniejszą zasłużył łaskę, więc z zachwytem dowiedział się, że kochanką jego i matką jego przyszłego dziecka była cesarzowa.

Orłow stał się zajadłym konspiratorem i nie rozumiejącym półśrodków i nie wahającym się niemal otwarcie agitować między wojskiem.

Sama pewno agitacya by nie starczyła, gdyby nie pieniądze, dostarczone a raczej pożyczone cichaczem przez ambasadorów, którym pruskie sympatye Piotra III nie były na rękę.

Zamach a raczej ten kontrzamach dojrzewał, gdy dwa wypadki o mało co nie pogrzebały spiskowców.

Więc Panin, choć przeciwny Piotrowi III, żądał ogłoszenia carem małego Pawła pod regencyą matki i nie godził się na wstąpienie na tron Katarzyny, jako Niemki, cudzoziemki, nie mającej w samej sobie ani kropli krwi rosyjskiej. Na szczęście Katarzyna zdołała ugłaskać Panina obietnicą mianowania go pierwszym ministrem.

Drugi wypadek był może cięższym. Oto

Katarzyna była w odmiennym stanie, dzięki Orłowowi (przedtem miała córkę z Poniatowskim). Ukrywana długo przed mężem ciąża zbliżała się do rozwiązania. Cesarzowa zaniemogła. Tymczasem ktoś doniósł Piotrowi III, iż Katarzyna leży w połogu. Piotr bez namysłu ruszył sąd odprawiać do Peterhofu. Gdy cesarzowej dano znać o przybyciu męża... upłynęła ledwie godzina od urodzin małego Orłowa... przyszłego księcia Bobryńskiego...

Miecz zawisł nad głową spiskowych. Ale Katarzyna ani chwili się nie wahała, zacisnęła zęby, stłumiła ból i wyszła naprzeciw Piotra uśmiechnięta, zadziwiona jego zjawieniem się...

Piotr III dał się znów wyprowadzić w pole.

Daszkowa zdwoiła zabiegi, do spisku przystąpił nareszcie metropolita Nowogorodzki i syn jego naturalny, Tiepłow. Metropolita miał dać błogosławieństwo i pieczęć cerkwi a syn jego miał zadowolnić się rolą mordercy...

Sprzysiężeni jeszcze ważyli swe szanse, gdy niespodziewane uwięzienie jednego z ich emisaryuszów przyspieszyło zamach. Oto żołnierz gwardyjski, zrewoltowany i przekupiony, głośno odezwał się, że cara niema. Oficer, nie biorący udziału w zamachu, nacisnął żołnierza i pochwycił jednego z agitatorów. Piotr III był w Oranienbaumie, więc dalsze dochodzenie odłożono do dnia następnego...



KSIĄŻĘ ALEKSY ORŁOW
morderca cesarza Piotra III-go, mąż księżniczki Tarakanow.

Ale nocy jednej starczyło spiskowcom, Katarzyna przy pomocy Orłowa i jego braci, wyrwała się z Peterhofu do Petersburga. Tu podniesiono na nogi gwardyę hasłem, że zniemczony car kazał zabić carowę i cesarzewicza, zgnębić prawosławie i wszystko co rosyjskie pogrzebać...

Zamach był zorganizowanym tak dobrze, iż, zanim Piotr III dowiedział się o nim, Katarzyna II, namaszczona przez metropolitę na carowę, już panowała, już rozdawała ordery i donacye i już, czyniąc przegląd swych żołnierzy, zwróciła uwagę, że młody oficerek Potemkin ma więcej wdzięku niż Orłow...

Piotr III był tak przerażonym, iż nawet odwagi nie miał uciekać a cóż dopiero myśleć o oporze!... Uwięziono go bez trudu, wydobyto urzędowe przyznanie się do niedołęztwa, kazano się zrzec korony i nawet nie słuchano rzewnych próśb cara, ażeby mu wolno było do Holsteinu rodzinnego wrócić.

Spiskowcy, zamykając Piotra III, rozpuścili wiadomość o jego śmierci i urządzili symboliczny pogrzeb na ulicach Petersburga. Ale ta pogłoska wkrótce zaprzeczoną została przez świadków naocznych.

Wraz z dokonaniem przewrotu nastąpiło zastanowienie. Ambicye wielu spiskowych zostały zawiedzionemi, z uwagi na stanowisko Orłowa, który teraz już urzędowym został kochankiem

i który nie krył się ze swymi ambitnymi zamiarami. Lud, z początku oburzony na Piotra III za zamierzony mord syna i Katarzyny, — uspokoił, się zreflektował, zaczął nieomal żałować swych okrzyków na cześć imperatorowej. Nadomiar, Moskwa otwarcie wyrażała sympatye dla uwięzionego cara, — najobojętniejsi przyznawali, że dwóch carów w więzieniu (Piotr III i Iwan VI) to za wiele choć i na Rosyę.

Sprzysiężeni, a raczej główny ich teraz przedstawiciel Jerzy Orłow, postanowił zdławić wzmagające się wrzenie przez usunięcie tego, który wzbudzał współczucie. Orłow miał czterech braci a z tych następujący po nim tuż, Aleksiej, a zaczynający również cieszyć się względami i sentymentami imperatorowej, podjął się »misyi« i dobrał sobie do pomocy Tiepłowa i młodego księcia Bariatyńskiego.

Piotr III był trzymany pod strażą w tak zwanej Roszczy, pod Petersburgiem, wyżebrawszy sobie zaledwie prawo zatrzymania przy sobie wiernego kamerdynera Francuza. Łatwo sobie wystawić ukontentowanie cesarza, gdy po pięciu dniach odosobnienia i głuszy, zobaczył przed sobą Aleksieja Orłowa z Tiepłowem, którzy mu uroczyście oświadczyli, iż przywożą dlań uwolnienie i zapowiadają mu powrót do upragnionego Holsteinu. Piotr III serdecznie uradował się tak dobrej nowinie i gorąco zapewnił

posłów Katarzyny, iż niczego innego nie pragnie, niczego nie żąda, że na skromnej liście cywilnej poprzestanie.

Orłow z Tiepłowem całą swą atencyę carowi wyrazili, a uprzejmość swą posunęli do tego, iż w więzieniu ukazał się suto zastawiony stół...

Car ze szczerym apetytem zasiadł do biesiady z posłami, bardzo nieśmiało wspominając, że był pozbawiony nawet jadła poczciwszego, że jemu i kamerdynerowi i chleba skąpiono.

Tiepłow umiał rozproszyć te narzekania Piotra III i zająć go rozmową. Orłow napełniał kieliszki.

Wtem Piotr, ledwie przechyliwszy podany mu kieliszek, odrzucił go ze zgrozą. Wódka miała gorycz, która zimnym dreszczem go przejęła...

Car z okrzykiem: »Jestem otruty!« rzucił się ku drzwiom, ale Orłow zastąpił mu drogę i odepchnął go brutalnie na środek izby.

— Pij, co ci dają! Musisz wypić! Za zdrowie imperatorowej! — nalegał szyderczo Tiepłow, podsuwając cesarzowi drugi kieliszek z trucizną.

— Mleka! Mleka mi dajcie! Otruli mnie! — wołał Piotr, czując, że trucizna, choć w niewielkiej ilości zażyta, skręca go.

Na wszczęty hałas wpadł do izby kamer-

dyner cara, ale tuż za nim był już Bariatyński. Kamerdynera ogłuszono i zamknięto w sąsiedniej izbie. Z Piotrem zaczęła się rozprawa śmiertelna.

Orłow rzucił się na cara jak zwierz rozjuszony, powalił go na ziemię i piersi kolanami mu przytłoczył. Równocześnie Bariatyński z Tiepłowem porwali za serwetę, omotali nią carowi szyję i zaciągnęli węzeł.

Piotr III, cesarz i samodzierżca wszechrosyjski skonał.

Aleksy Orłow ruszył co koń wyskoczy z wiadomością o śmierci Piotra do Katarzyny. Imperatorowa była wzruszona poświęceniem się Orłowa. Wezwano Panina do narady. Nazajutrz dopiero stolica Rosyi czytała sentymentalnie łzawo podniosły manifest cesarzowej, która dzieliła się z poddanymi nowiną, że »podobało się Opatrzności powołać do siebie naszego ukochanego małżonka«, że »wzywamy wszystkich naszych wiernych poddanych do złączenia się z nami w żalu i modlitwie« i t. d.

Lud ze zgrozą i przerażeniem wczytywał się w bluźniercze wyrazy zbrodniarki. Zbrodniarka podczas kłopotała się o każdy drobiazg pogrzebu nieszczęsnego cara. Wszak należało go dobrze pochować, bo wszak z nim razem znikała głowa partyi, głowa buntu.

Ale pogrzeb Piotra miał zakłócić harmonię,

której Katarzyna tak mocno pożądała. Uduszony car miał w swoim ulubionym Oranienbaumie oddział Holsztynów grenadyerów. Ci grenadyerzy, otaczani przez Piotra, jeszcze od czasów jego następstwa tronu za Elżbiety, staraniem i ojcowską pieczą, byli doń bardzo przywiązani. Śmierć cara była dla nich niepowetowaną klęską. Ci poczciwi Holsztyni więc, gdy ich dla parady na pogrzeb wyciągnięto, dali upust i łzom i skargom i wyrzekaniom i sławieniom dobroci zmarłego pana i powątpiewaniom o jego naturalnej śmierci... Stąd i nowe powstały domysły i silniejszy pomruk ludu.

Bezczelność Holsztynów carowa ukarała wydaniem polecenia, aby ich odesłano do Holsztynu...

Odesłanie to wszakże odbyło się w dziwny sposób. Holsztynów wsadzono na żaglowiec w Kronsztadzie. Zaledwie atoli żaglowiec wydostał się na pełne morze zaczął tonąć. Spuszczono łódź ratunkową i załoga żaglowca ruszyła do portu o pomoc. Ale admirał zabronił ratowania żaglowca aż do czasu dopóki nie nadejdzie... zezwolenie z Petersburga na ratowanie tonących. Ani jeden grenadyer Holsztyn nie powrócił do ojczyzny..

Ale Katarzyna umiała i wynagradzać, deszcz orderów i złota spadł na spiskowych, a już bracia Orłow, Bariatyński i Tiepłow na potentatów

wyrośli, na luminarzów narodu wyszli, gwiazdami wielkiej Katarzyny się stali. Lecz był to rok 1762 zalewie i był to zaledwie dziesiąty dzień panowania Katarzyny!...

Królobójstwo w państwie rosyjskiem nie miało ani na Piotrze III poprzestać, ani bodaj Katarzynę od dalszych mordów i zamachów powstrzymać. Sztylety zabójców, widma potępieńców z zaciśniętymi na szyi powrozami miały przejąć każdy zakamarek cesarskich pałaców, miały na mękę trwogi skazać wszystkich dziedziców berła rosyjskiego, miały trumny monarsze wypełnić szkieletami ofiar, miały przekleństwem na dziesiątki lat zawisnąć nad orłem dwugłowym.

Biedny Piotr III, toć po stu czterdziestu latach nawet żaden historyk, zamieszkały w Rosyi, nie ma odwagi dać świadectwa prawdzie i rzec, iż Piotr był uduszonym z rozkazu żony, iż mordercy jego z zaciśniętych na carskim stryku rąk odebrali całą swych rodów potęgę i możność, że gdyby Bariatyński nie miał odwagi być zbójem, nigdyby Katarzyna nie ożeniła go z księżniczką Holstein... no i że, gdyby Piotr III był mniej łatwowiernym... taż sama historya oficyalna, rosyjska całe oburzenie swe zwróciłaby przeciw tym, którzy są jej ozdobą.

Zaiste — mierzyć w pierś monarchy rosyjskiego, a chybić znaczy w historyi urzędowej

tyle, co zostać łotrem, miast być dźwignią państwa, co być nikczemnym prochem miast być brylantem berła rosyjskiego, brylantem, królem brylantów i zwać się Orłowem.

Ten rok 1762 jest wszakże i zwrotem w dziejach Rosyi, bo ten rok zaczyna panowanie, podczas którego w narodzie rosyjskim spisek z pod baldachimu schodzi do ludu, podczas którego królobójstwo zapowiada swój rozwój i na przeciwnym biegunie.

V.

Zabójstwo Piotra III nie stłumiło wrzenia, lecz skierowało je w inną stronę.

Wczorajsi sojusznicy Katarzyny, gorliwi stronnicy zaczęli występować przeciwko niej, przeciwko niej knować. W szeregu niezadowolonych stanął Razumowski, co groźniejsze, metropolita Nowogrodzki a za nim kler prawosławny. Niktbo może nie miał uczuć tak bolesnego zawodu, jak właśnie popi. Carowa póty im przysięgała przywileje, póty obiecywała powrót do samodzielności i niezależności, póki nie dorwała się steru... Popi wszczęli agitacyę... Moskwa głuchem milczeniem powitała wjazd uroczysty Katarzyny. — Równocześnie prawie pomiędzy ludem rosyjskim ukazał się w tysiącach egzemplarzy rozrzucony manifest; manifest, będący w dodatku wierną kopią manifestu, wygotowanego przez Piotra III!... Ten odzew zamordowanego cara, piętnujący z całą otwartością rozpustę Katarzyny, dowodzący nieprawego uro-

dzenia Pawła, a zwracający oczy narodu na Iwana VI, jako jedynego prawego dziedzica, jako jedyną krew Romanowych, wywarł wrażenie piorunujące. Nic tu nie pomogły aresztowania, nic zsyłka na Sybir, nic masowe kary, wydawane na winnych czytania manifestu. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy manifestu zniszczyli siepacze imperatorowej i dziesiątki tysięcy zostały i szerzyły płomień.

Katarzyna zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Orłow czuwał. Nie żałowano pałek nawet gwardyom... a mimo to na skatowanych ciałach jednych spiskowców zakwitały spiski nowe. Po skazaniu Gurjewa i Chruszczowa, oficerów izmajłowskiego pułku, nastąpił cały szereg zamachów na Katarzynę i na Orłowa. Zamachy te miały miejsce nadewszystko w Moskwie. Katarzyna, przerażona uciekła z Orłowem do Petersburga — lud moskiewski tego samego dnia spalił na jednym z placów Kremlinu jej portret.

Powrót Katarzyny do Petersburga był znów tylko wpadnięciem na ślad jeszcze śmielszego zamachu i to znów śród gwardyi. Więzienia wypełniły się po brzegi, wypełniły się tak szczelnie, że Katarzyna zaczęła się obawiać procesów i stosowania kar. Po naradzie z Orłowem, postanowiono żadnych nie odprawiać sądów a uwięzionych bez hałasu i rozpraw zamorzyć głodem...

Wszystkie te zamachy były czynione na rzecz

i pod hasłem powrócenia na tron cara Iwana VI i o żadnym z nich car Iwan nie wiedział.

Iwan VI, ogłoszony był wszak carem przez ciotkę swą, Annę, a zdetronizowanym przez Elżbietę i to gdy miał wówczas zaledwie dwa miesiące! Do ósmego roku życia car siedział w więzieniu razem z rodzicami, księstwem Brunświckiem, lecz w ósmym roku życia rozdzielono go i osadzono samego.

Iwan VI więc był wychowanym w więzieniu, a raczej pozostawionym na łaskę swym dozorcom. Jeden z nich z nudów nauczył podobno Iwana VI czytać, zresztą nikt nigdy nie troszczył się o Iwana. Całą jaśniejszą chwilą w życiu nieszczęśliwego cara były odwiedziny Piotra III i krótkotrwałe polepszenie jego bytu, bo przeniesienie do pałacyku pod Petersburgiem, a nawet pobyt kilkotygodniowy w stolicy samej. Wraz z objęciem rządów przez Katarzynę skończyły się dla Iwana dni swobody, porwano go, zamknięto w Szliselburgu i trzymano pod silniejszą niż kiedykolwiek strażą. Biedny Iwan był tak oswojonym z kratą i więziennym kubrakiem, iż nawet nie umiał się skarżyć na los i ani roił, że tam, za murami Szliselburgu, setki ofiar ginie dla jego wyzwolenia.

Katarzynie jednak ten męczennik zawadzał coraz więcej, coraz częściej przywodził jej na pamięć niepewność a chwiejność stopni tronu.

Wyrok na Iwana VI został wydany i wykonany z perfidyą i niegodziwością, której bodaj uczyćby się mógł od »wielkiej« Katarzyny każdy pospolity zbir.

W Szliselburgu stał na załodze pułk smoleński. W pułku tym służył w randze kapitana niejaki Wasyl Mirowicz, wnuk ofiary Piotra I., który, nie tylko zgładził nienawistnego dziada Mirowicza, ale i skonfiskował mu całe mienie. Wnuk postanowił skorzystać ze swej rangi wojskowej i stosunków i rozwinął starania u dworu, aby mu wrócono mienie dziada, a to bodaj w imię jego, wnuka, wiernej służby.

Starania Mirowicza naturalnie były skierowane do Orłowych, bo ich wpływ tylko wróżył przychylną odpowiedź imperatorowej. Mirowicz zabiegał długo, aż odebrał wreszcie odpowiedź, ale warunkową. Imperatorowa była skłonną wrócić kapitanowi dobra, ale pod rygorem, że Mirowicz złoży dowody szczególnego przywiązania do tronu. Kapitan na to oświadczenie z całą żarliwością deklarował się na najcięższą próbę... Dwór pospieszył dać mu ją i pouczyć, co ma czynić...

Mirowicz z całem samozaparciem się zabrał się do dzieła.

Nadewszystko, spokojny i lojalny oficer smoleńskiego pułku zamienił się w gorliwego konspiratora i zwolennika cara Iwana VI. Ku wielkiemu

zdumieniu kolegów Mirowicz zwierzył im się, że dość im będzie uwolnić z więzienia Iwana VI, aby go na tronie posadzić, a tem samem zapewnić sobie nieobliczone korzyści.

Śmiałość i pewność siebie Mirowicza, z jaką ten odwoływał się na największych dygnitarzów w państwie, dalej ukaz senatu, upoważniający do działania Mirowicza, a obrzucający Katarzynę przesadzonemi oskarżeniami, a może silniej pieniądze, któremi biedny dotąd kapitan szafował hojnie, — pozyskały mu stronników, zapewniły pomoc żołnierzy.

Plan wyswobodzenia Iwana VI dojrzał w kilka dni, tem bardziej, że Mirowicz sam podjął się go wykonać i sam na starcie pierwsze ryzykować.

Więzienia Iwana VI w Szliselburgu strzegła dzień i noc warta, złożona z dwunastu grenadyerów gwardyi, pozostająca pod dowództwem dwóch, przysłanych na krótko przed zamachem, oficerów, którzy mieli rozkaz pozostawać w celi razem z Iwanem VI, a wrazie postrzeżenia chęci ucieczki jego lub uwolnienia, zabić więźnia. O tajnym tym rozkazie, noszącym podpis imperatorowej, nikt zresztą, prócz tych dwóch oficerów, nie wiedział w Szliselburgu.

Mirowicz nie mitrężył i, nie wdając się w szerszą propagandę, ruszył w nocy wprost na więzienie Iwana VI na czele pięćdziesięciu ludzi. Dzięki spiskowi straże forteczne nie czyniły

przeszkód, ile że były przekupione. Jeden komendant fortecy, zbudzony hałasem, poważył się wystąpić z perswazyą, na którą zresztą Mirowicz nie myślał zważać. Dopiero grenadyerzy, strzegący wejścia do więzienia cara, zgotowali opór kapitanowi i ogniem powitali jego oddział... Ale ogień karabinowy nie uczynił żadnemu ze spiskowych krzywdy — naboje były ślepe! Spiskowi mieli teraz tylko do wysadzenia ostatnie drzwi celi Iwana, zamknięte z wewnątrz przez oficerów, dozorców nieodstępnych cara.

Mirowicz rzucił się pierwszy do drzwi, za jego przykładem poszli jego wspólnicy. Drzwi były żelazne i do wysadzenia nie łatwe...

Spiskowi dobijali się dosyć długo i gdy już byli blizcy ich wyłamania... te otwarły się naścieżaj... ukazując spiskowcom widok nieoczekiwany...

Na środku celi leżało drgające jeszcze, a pławiące się we krwi ciało cara Iwana VI. Oficerowie-dozorcy w ociekających krwią rękach trzymali rozkaz imperatorowej...

Spiskowcy oniemieli ze zgrozy. Pierwszą myślą ich było pomścić śmierć Iwana VI, lecz gdy zwrócili się do swego dowódcy, ten machnął lekceważąco ręką i najspokojniej zawrócił do komendanta fortecy i z uśmiechem oddał mu swoją szpadę... Spiskowców bez oporu aresztowano.

Tej samej nocy dano znać do Petersburga, ale podczas carowej nie było. Imperatorowa była tak daleką tej zbrodni, że, niewiadomo po co, wyjechała była przed samą śmiercią Iwana VI do Inflant i w Rydze dziwiła się, że się gońcy z nowinami tak spóźniają!!...

W zastępstwie carowej Panin rozpatrywał więc rzekomy ukaz senatu, znaleziony u spiskowych i wydawał pierwsze zarządzenia śledztwa, pogrzebu ofiary i ukarania winnych.

Wieść o mordzie Iwana wzburzyła okolice Szliselburga. Tłumy ciekawych ruszyły oddać ostatnią posługę nieszczęśliwemu carowi. Ale Panin, a za nim Katarzyna, która z całem swem oburzeniem zjechała do stolicy, ograniczyła ceremonię pogrzebu do zawinięcia zwłok cesarskich w kożuch barani i pochowania ich w fosie fortecznej. Lud tymczasem zwrócił się przeciwko oficerom-dozorcom a zabójcom, ale i tych mu zabrakło, gdyż dwaj ci oficerowie uważali za właściwe wyjechać do Danii i tam znaleść pomoc i opiekę ambasadora rosyjskiego...

Najdziwniejszem narazie i najmniej zrozumiałem było zachowanie się samego Mirowicza. Nigdy sędzia nie miał może mniej kłopotu z oskarżonym. Mirowicz z całym spokojem, pewnością siebie i humorem opowiedział dzieje spisku, powtórzył wszystkie swe namowy i rozmowy z kolegami, sam dokładną ich listę sformułował

i uśmiechał się pobłażliwie, nawet gdy mu wyrok, skazujący go na śmierć, odczytywano.

Sędziowie ani ważyli zastanawiać się nad spokojem i pewnością siebie Mirowicza, a wspólnicy kapitana mimowoli poddawali się jego zapewnieniu, że włos im z głowy nie spadnie, że im który więcej pracował dla spisku, tem większa czeka go nagroda.

To przeświadczenie, ta pewność siebie Mirowicza była tak głęboką, że nawet nie opuściła go na stopniach szafotu... bo tu ledwie kto postrzedz mógł, że kapitan zaczyna z pewnem zniecierpliwieniem szukać wzrokiem pędzącego z ułaskawieniem feldjegra imperatorowej a więc z nim i końca odegranej przez niego tak starannie komedyi...

Ale snać tam, w górze, uznano, że Mirowicz złym jest aktorem, bo zbyt nieostrożnie, zbyt szczerze pozwalającym widzom przyglądać się sztucznym swym marsom spiskowca. I tam, w górze, postanowiono raptem, że komedyę trzeba ztragizować, że Mirowicz może umrzeć i lepiej, żeby go wogóle nie było...

Topór kata, do ostatniego znaku również wierzący w to, że nigdy mu siły nie stanie, aby nad arteryami życia takiej osoby, jak Mirowicz, zawisnąć... zwlekał, rozglądał się... aż spadł...

Mirowicz zginął — zginął za to, że wypełnił

rozkaz Katarzyny, zginął dla tego, że imperatorowa w oczach narodu chciała mieć winowajcę...

Jeżeli wszakże koniec Mirowicza rzuca tylko światło na niegodziwość imperatorowej, ale małą budzi sympatyę dla najętego siepacza, który wiedział, że jest narzędziem upozorowania zabójstwa, to już los jego pięćdziesięciu towarzyszów, ludzi odurzonych przez Mirowicza, ludzi, nie żywiących w gruncie ani entuzyazmu dla Iwana VI, ani nienawiści dla Katarzyny, ludzi, będących zaledwie lichymi statystami — zasługuje na wielkie współczucie.

Od dwóch do dwunastu tysięcy pałek odebrali towarzysze Mirowicza lub ich zakrwawione szkielety — dla wytrzymałych, czy mniej bitych był jeszcze Sybir.

I stała się rzecz niepojęta. Zabójstwo Iwana VI, tak po mistrzowsku uplanowane, tak doskonale zainscenizowane, umotywowane i... pomszczone, przecież nie zwiodło nikogo. Naród rosyjski nie zawahał się wskazywać na zbrodniarkę, naród ze zgrozą powtarzał, że jeszcze nie tu kres rządów Katarzyny, że pójdzie dalej...

Imperatorowa uczuła oskarżenie w oczach ludu i ulękła się nieco... Na liście ofiar byli rodzice cara Iwana VI, pokutujący od lat w więzieniu i wychowujący tam czworo, w więzieniu zrodzonych, dzieci. Katarzyna dała jednak za-



KATARZYNA II W R. 1792.

Zabójczyni carów Piotra III-go i Iwana VI-go. Zmarła podejrzaną śmiercią w r. 1796.

mrzeć księstwu Brunświckiemu spokojnie pod zdwojoną strażą, a dzieciom ich równie wspaniałomyślnie zezwoliła pójść na wygnanie, do Archangielska.

To załatwianie się z pretendentami do korony nie przeszkadzało przewrotnej Anhaltce korespondować z Voltairem, skarżyć się na ciężar odpowiedzialności berła, tęsknić za życiem wyższem, dalekiem od trosk monarszych, od pustych pochlebstw, od nieuduchowionych polotów.

Voltaire, olśniony rozumem i dobrocią i szczodrobliwością wielkiej imperatorowej, palił jej kadzidła i płakał, że mu nie danem było być poddanym... tej »najlepszej z najmądrzejszych...« Voltaire ani czuł, że owa »fatalność«, oddalając go od carycy, chroniła i od pałek i od Sybiru i Voltaire z całą naiwnością poety i filozofa siebie samego ośmieszał.

Imperatorowa roztkliwiała się, stylizując listy do Voltaire'a, a mały następca tronu, Paweł, pytał się matki z całą potulnością — »dlaczego zabiła mu ojca?« — »dlaczego ona odebrała koronę Pawełkowi, kiedy ta korona jemu tylko się należała?«

Iwan groźny lub Piotr wielki nożemby odpowiedział własnemu dziecku, Katarzyna uczyniłaby toż samo, gdyby się nie bała. Boć ten Paweł był jedynym parawanem, osłaniającym inwazyę na tron rosyjski obcej pochodzeniem,

religią, duchem księżniczki, bo śmierć Pawła, ręką imperatorowej zadana, mogłaby się dla niej samej zamienić w sztylet lub truciznę.

Ale i bez udziału bezpośredniego matki nad Pawłem kupiły się chmury.

Paweł był dzieckiem wątłem, anemicznem, noszącem ślady skrofułów, zdeprawowanem płciowo przez Elżbietę i dwór. Lada niedomaganie zamieniało się u Pawła w poważną chorobę. Następca tronu miał wprawdzie doświadczonego medyka Krauzego, bo mianowanego na to stanowisko w nagrodę za dostarczenie Orłowym trucizny dla Piotra III., ale i ów Krauze nie uchronił go od częstych niedomagań.

Jerzy Orłow, który ciągle grał rolę pierwszego kochanka, a coraz częściej musiał zamykać oczy na niedwuznaczne upodobania carowej, zaczął nie na żarty przemyśliwać nad utrwaleniem swego stanowiska. Droga była prosta: ożenić się z Katarzyną, zostać bodaj księciem małżonkiem, a syna swego, obecnie zwanego Wasylem Bobryńskim, ogłosić następcą tronu.

Ambicya Orłowa znalazła jakby przychylność Katarzyny, bo ta aż u Maryi Teresy wybłagała dlań tytuł księcia... rozumiejąc pouczyć tem swych poddanych, że przymioty Orłowa i u obcych potencyj znajdują najwyższe zaszczyty. Ale baczny a przebiegły Panin umiał w niwecz obrócić małżeńskie zamiary nowomia-

nowanego księcia, co z miłującą niezależność carową trudno nie było.

Orłow, zawiedziony w planach matrymonialnych, tem mocniej uczepił się myśli osadzenia na tronie swego syna... Intrygę nową prowadził jednak ostrożniej.

Paweł nie był kochanym przez matkę, lecz tylko cierpianym, niekiedy, dla zabawy, pozoru lub nudy, psutym. Orłow wytężył siły, aby był znienawidzonym, aby był odepchniętym. Ale ponieważ łagodny, dobry charakter chłopca największą był po temu zaporą, Orłow uciekł się do innego sposobu i zepsutego Pawła jął gangrenować. Trzynastoletni wyrostek już z damą dworu, Wiarą Szczogłokow, miał romans...

Katarzyna ubawiła się serdecznie tym wydarzeniem, ale gdy Orłow, biorąc asumpt z rozegzaltowania Pawła, wróżył mu śmierć rychłą i niezawodną bezpłodność, a więc nowe dla Rosyi walki o tron — imperatorowa zbyła kochanka, odgadła go i zarządziła próbę.

»Próba« urągała w pomyśle najdoskonalszej ekspertyzie.

Na dworze Katarzyny, śród frejlin-kurtyzanek, bawiła młoda wdowa po Michale Czartoryskim, zaledwie dwadzieścia dwa lat licząca, a szukająca zarówno partyi odpowiedniej, jak i miłosnych przygód. Imperatorowa porozumiała

się z piękną wdową i powierzyła jej opiece czternastoletniego już Pawła...

Rezultatem opieki Czartoryskiej, nota bene opieki, mocnej poddawanej kontroli, było przyjście na świat, tak zwanego, Semena Welikawo, syna Pawła.

Po tak świetnem zakończeniu próby, imperatorowa nieodwołalnie postanowiła skończyć z podszeptami Orłowa. Katarzyna bowiem, mimo całego przywiązania do syna swego, Bobryńskiego, mimo postrzegania niższości fizycznej i umysłowej Pawła, nie mogła przyznać się otwarcie przed światem do wiarołomstwa dwukrotnego wobec Piotra III., nie mogła stwierdzić, że manifest jej męża, nazywający Pawła... Sałtykowem, mówił prawdę i nie mogła chwalić się, iż za życia męża została również matką Bobryńskiego. Takiego ogromu bezczelności mógłby nie znieść i naród rosyjski, zwłaszcza teraz, podejmujący głowę ku niej...

Lecz odmówić Orłowowi to nie znaczyło jeszcze skłonić go do wyrzeczenia się nadziei... Orłow nie był człowiekiem bez energii... Paweł nie darmo skarżył się, iż w podawanych mu ciastkach znajduje kawałki szkła, nie darmo z naiwną swą głupotą pytał, czy doktór Krauze i jego otruje...

Ratunkiem tu dla Pawła i środkiem, niweczącym knowania Orłowa, było małżeństwo następcy tronu i wytworzenie dynastyi.

Wybór padł na księżniczkę Wilhelminę Darmstadzką, która wydała się Katarzynie biernym i podatnym do urobienia materyałem. Księżniczka przyjęła prawosławie i, pod imieniem Maryi Aleksiejewny, została żoną Pawła. Małżeństwo zapowiadało się niezwykle harmonijnie...

Imperatorowa odetchnęła — teraz więc, po dziesięciu latach zajadłej walki ze współzawodnikami, spiskami, podszeptami, dążącymi do wydarcia jej władzy, mogła śmiało stanąć na stopniach tronu...

Niespodziewanie ten sam rok 1773 zgotował carowej niespodziankę, targnął całemi podwalinami już nie jej tronu, ale państwa rosyjskiego, bo w roku 1773 wszczęła się »pugaczewszczyna.«

„*Pugaczewszczyna*", to dzisiejsze *bon mot* rosyjskich mężów stanu, nie była w roku 1773 nowem w Rosyi zjawiskiem, choć nie obserwowanem w innych częściach Europy.

Miazgę narodu rosyjskiego stanowi »mużyk«, chłop, prostak i nieokrzesaniec. Chłop biedny, wyzyskiwany, obdzierany ze skóry przez urzędników, popów i władyków, trzymany zdala od oświaty, chłop dziki, surowy, ale nie głupi i z całą pokorą a mocą dążący do rozwikłania smutnych losów swoich.

Takim »mużyk« był i takim został podobno.

A chłop ten, mimo wieki, zachował w podaniu swem wspomnienia czasów, kiedy to i panów

nie było i popów nie było. I chłop ten, choć ciemniejszy był za czasów Katarzyny, ale wspomnieniom bliższy i bliższy zaszłym w jego bycie zmianom. Boć Piotr wielki oddał chłopa w niewolę, a wielka Katarzyna, »gwiazda północy« tę niewolę rozciągnęła nawet na sługi bezrolne, nawet na Małoruś, gdzie poddaństwa nie było, nawet wprowadziła niewolnictwo do prowincyj odebranych Polsce, a nadto dała panom prawo skazywania swych »mużyków« już nie na knuty, ale na katorgę i Sybir...

Mużyk zastanawiał się i dochodził powoli do podstawy swego rozumowania... że »Bóg wysoko, a car daleko« — a tuż nad nim jest pop-złodziej i pan lub niemy jego służka urzędnik-oprawca. Car, ten »biały car«, jawiący mu się w złocie, łaskawie doń się uśmiechający, rzucający w skotłowany tłum miedziaki, wytaczający na uroczystości kufy wódki dla mużyków... nie miał wszak nic z marsa, wyniosłości i knuta... Tak samo, jak Boga dobrego, wyrozumiałego, łaskawego, nie mógł przypominać ziemski jego apostoł-zdzierca, rozpustnik i pijanica zawsze, pop. I mużyk dolę swoją uzasadnił nieuczciwością, nikczemnością tych, którzy dzielili go od dobrego Boga i dobrego cara. Pop weźmie ostatni grosz i oszuka, bo Panu Bogu nie przedstawi uczciwie troski mużyckiej, oszuka i urzędnik i pan, bo też mużyka oczerni... A tu znów ani Panu

Bogu wprost z mużykiem nie pasuje, ani carowi...

Położenie bez wyjścia. Mużyk cierpi i milczy. Ale łatwo sobie wyobrazić jego stan psychiczny, gdy gdzieś do zapadłego kąta trafi doń wieść ze stolicy o zamordowaniu cara, wystrojona już w najfantastyczniejsze domysły. A cóż dopiero dziać się musi w duszy mużyka, gdy po pewnym czasie dojdzie go nowina, że ów car, ofiara mordu, więc ten najlepszy, najgodniejszy... odżył, że idzie »w lud«, że między mużykami szuka obrony przeciwko popom, panom i urzędnikom, że przychodzi sprawiedliwość uczynić... więc nadewszystko oddać temu cielę skradzione, tamtemu plastru na sińce po knucie dać, owemu skrawek łąki na paśnik przydzielić, innemu drzewa z lasu użyczyć...

Hasło »za cara« porywa mużyków na nogi, wkłada im w ręce koły i żagwie i wybucha żywiołem, który ledwie morze krwi zgasić jest zdolnem. Żywioł taki właśnie nazywa się *„pugaczewszczyna“* i w istocie swej nie ma nic łącznego z *jacquer'ią* i do tej tylko przez nieopatrzność bywa zaliczanym. Żywioł ten, przed Katarzyną na stokilkadziesiąt lat, rewoltował »mużyków« na rzecz zmartwychwstałego niby cara Dymitra i dał Rosyi aż dwóch carów »Samozwańców« — teraz dawał trzeciego... Pugaczewa.

Mord Piotra III, w interpretacyi mużyków, musiał uróść na fantazyę, bo najpierw ów symboliczny pogrzeb, urządzony w pierwszym dniu zamachu, pogrzeb drugi, prawdziwy, poddawał w umyśle ludu w wątpliwość, dalej, manifest pośmiertny Piotra III., rozpowszechniany przez popów, znów był szerokiem polem dla imaginacyi, nakoniec nagła śmierć cara mogła znakomicie być wytłumaczona jako plotka, skrywająca ucieczkę uwięzionego cara i usiłująca wyrwać z pamięci ludu imię Piotra III — więźnia lub tułacza.

Zresztą rozruchy chłopskie, wojna, morowa zaraza wytworzyły atmosferę podatną do najdziwaczniejszych wieści. No a przykładów i wzorów, jak się to robi, nie brakło...

I oto, w końcu roku 1774, Piotr III ożył, zmartwychwstał nagle na wschodnim krańcu Rosyi, wydał złotemi literami pisaną gramotę do ludu. Lud ruszył bez namysłu za carem — mścicielem, carem — wybawcą, carem — męczennikiem. Tym Piotrem III był kozak, półżołnierz, półopryszek, półrozbójnik a póławanturnik, Pugaczew.

Pugaczew był odważnym, przedsiębiorczym. Umiał sięgnąć do największych bolączek mużyckich, umiał otoczyć się nimbem posłannictwa bożego, umiał przyciągnąć do siebie nie tylko sekciarzy, ale i bałwochwalców, nie tylko pra-

wosławnych, ale i Tatarów. Pugaczew nadto był podobnym łudząco do Piotra III!

Rewolta w oka mgnieniu zamieniła się w powstanie.

Petersburg zadrżał. Kilka tysięcy kozaków, wyprawionych na zrównanie z ziemią zbuntowanych wsi, przeszło na stronę Pugaczewa. Powstanie szło już na Moskwę, miało w swym ręku fortece... Generałowie Katarzyny ponosili klęski, a ku brzegom Newy szło echo groźne, złowróżebne — »car Piotr III idzie!« — »Prawda idzie.«

Pugaczew szedł i każdy swój krok znaczył szubienicami, na których wieszał carskich urzędników z panami pospołu.

Katarzyna w rok ledwie zdołała z największym wysiłkiem ściągnąć i wysłać na pobicie Pugaczewa całą armię. Lecz i ta armia potrzebowała bez mała roku, aby w pień wyciąć zbuntowanych mużyków i ta armia nawet musiała uciec się do przekupstwa i zdrady, aby dosięgnąć samozwańczego Piotra.

Pugaczew, w klatce żelaznej osadzony, poddany był najstraszniejszym torturom — aż go nareszcie kołem poszarpano na sztuki.

Pugaczew zginął, lecz został jego duch śród mużyków i w całej pełni pozostała po nim świadomość, że biały car i matka-caryca bywają nie tylko ofiarami mordu, ale i zabójcami.

we dnie, za lada okazyą wybuchał chorobliwą imaginacyą, bał się każdej łyżki jadła, każdego łyka napoju, bał się pustej komnaty pałacowej i bał się własnej służby. Paweł stał u wrót obłędu.

To cierpienie cesarzewicza z łatwością mogłaby ukoić kobieta tak łagodna i uległa, jaką była Marya Teodorówna, lecz Katarzyna tym razem nie dopuściła do sharmonizowania się małżonków. Katarzyna umiała zaraz pierwsze chwile drugiego pożycia małżeńskiego zatruć Pawłowi jadem podejrzeń i jad ten umiejętnie w nim hodować. Paweł nieufał nikomu, a najmniej własnej matce, ale wierzył każdemu, kto nieufność w nim podsycał.

Lecz, pomimo wszystko, tak słaby a chorobliwy umysł, jak Pawła, musiał znaleźć sobie jakiś punkt oparcia dla swych gorączkowych zwierzeń, obaw, skarg, żalów – no i znalazł go, lecz tam, gdzie w swem chytrem rozumieniu spodziewał się, jeżeli nie bezinteresowności, to zupełnego oddania, zwierzęcego poświęcenia i wierności. I następca tronu niebawem doszedł do przeświadczenia, że jedynym człowiekiem, godnym jego przyjaźni, jest jego pokojowiec i pucybut Iwan Kutaisow, turek-niewolnik, wychowany w stajniach dworu cesarskiego.

Nowe życie Pawła, choć mocno pochwalane i dobrze widziane przez carowę, przejęło trwogą

żywa wigilię przewrotu, który miał mu odrazu zapewnić najświetniejszą przyszłość. Carowa również się nie spodziewała spisku ze strony syna, ile że pochłaniała ją zaborcza polityka, dogaszanie zgliszcz »Pugaczewszczyny« i schadzki z kochankami.

Fatalność chciała, że jeden z pionków zamachu zapragnął judaszowskich srebrników od Orłowa. Spisek był odkryty. Ale spisek wymieniał takie imiona, że nawet Katarzyna ulękła się go...

Paweł został wezwany do carowej.

Po krótkiej indagacyi, wylękły następca tronu ze łzami przerażenia w oczach wyznał jej całą prawdę.

Imperatorowa, bojąc się karać — przebaczyła, ale nie zapomniała o pomście.

Paweł został odsuniętym od dworu i władzy, lecz aby nie miał czasu żałować swej potulności, imperatorowa obdarzyła go nowiną, że żona jego, Natalia, zdradza go z przyjacielem, towarzyszem lat dziecinnych, Andrzejem Razumowskim!

Cios był wymierzony celnie. Paweł wpadł w szał zazdrości, ile że Natalię szczerze pokochał...

Struny były potargane. Imperatorowa nie zadowolniła się tem. Natalia była dla niej przeciwnikiem groźnym, zdolnym, jak się okazało,

biednemu potworkowi — Nelidowej! Och, ty ją zwyciężysz.

Nie łatwem przecież było zwycięstwo i Marya Teodorówna, pragnąc ratować własną godność, chcąc złagodzić męża dla siebie, musiała pójść do jego faworyty, przed nią się ugiąć i z nią przymierze zawrzeć...

Rozdwojenie między Pawłem i Maryą było dla Katarzyny asekuracyą, że z tej strony o zamach może być spokojna. Nie było już ani Iwana VI, ani Pugaczewa, spiskowcy rosyjscy nie mieli już hasła, a hasłem tym w Rosyi musiał być ktoś, z dynastyą węzłami krwi związany. Spiskowcami rosyjskimi zresztą byli dotąd albo panujący sami, albo ludzie, udający panujących (Samozwańcy, Pugaczew), albo dworacy. A że wszyscy poszczególnie walki podejmowali o tron a nie o ustrój państwa, że nawet dany ustrój potępiając, mieli tylko swoje »ja« na celu i widoku, że i powstanie Pugaczewa i niezadowolenie popów i rewolta bojarów, tylko swoją kastę za pokrzywdzoną miała i nie sięgała nigdy do ideałów narodowych, przeto raz po raz, po zamordowaniu pretendenta, knowania musiały gasnąć.

Katarzyna więc miała prawo tryumfować, bo zabić dwóch carów i następczynię tronu i nie załamać się wraz z tronem, to bądź co bądź szczęście nawet pewnie i w Rosyi.

Życie jednak i tak wyrafinowanie bystrej Katarzynie zgotowało niespodziankę i to nie lada — bo naraz, gdy się najmniej spodziewała, pod słońcem Italii ukazało jej ducha carycy Elżbiety.

Elżbieta z żołnierzem prostym Razumowskim Aleksiejem, a więc założycielem potężnej rodziny Razumowskich, miała troje dzieci. Jedno z nich, tak zwana, księżniczka Tarakanow mieszkała w Petersburgu w chwili, gdy książę Karol Radziwiłł zapałał zemstą do imperatorowej za jej niegodziwe gnębienie Rzeczypospolitej Polskiej. Dla takiego zadufanego pana, jak Radziwiłł, porwanie księżniczki było drobiazgiem... Radziwiłł jakoż porwał ją, wywiózł do Rzymu i tu najstaranniej kazał wychowywać, pouczając dokładnie o wszystkiem, co Rosyi, ich monarchów i Katarzyny dotyczyło.

Imperatorowa zemściła się na Radziwille zajechaniem mu dóbr. Radziwiłł porał się długo o to bezprawie, aż wreszcie zgodził się na zaproponowaną mu zgodę i księżniczkę Tarakanow pozostawił własnemu losowi w Rzymie i dobra swoje odzyskał.

Jakie plany miał Radziwiłł — nie trudno zgadnąć. Księżniczka, mimo swego nieprawego urodzenia, była bezsporną córką Elżbiety, starczyło więc obudzić w niej świadomość i pożądanie władzy, starczyło lada momentu, aby pod

jej hasłem wywołać co najmniej nową »Pugaczowszczynę.«

Katarzyna postrzegła niebezpieczeństwo i, mimo gniewu na Radziwiłła, pierwsza wyciągnęła do niego rękę.

Pozbawienie księżniczki opieki Radziwiłła było jednakże dopiero wstępem. Młoda, piękna, przez pięć lat kształcona, księżniczka już i sama nie lada stanowiła siłę, bo z godziny na godzinę mogła wokół siebie zgrupować bądź malkontentów, bądź błędnych rycerzów i potężniejszych od Radziwiłła. Co gorsze, księżniczka była w Rzymie, więc o tysiące mil od samowładztwa rosyjskiej carowej.

Zadanie było ciężkiem, ale Aleksy Orłow, morderca Piotra III, brat kochanka Katarzyny i sam kochanek jej, nie cofał się przed niczem, nie wahał się życia stawić, gdy niegodziwość odpowiadała dzikim jego instynktom.

Wyprawa, podjęta przez Orłowa do Włoch, jego poznanie się z księżniczką, jego miłość dla niej, komedya odegrana dla jej usidlenia, wreszcie uczucie księżniczki dla »szlachetnego«, poświęcającego się dla niej, Orłowa, ślub, uroczystości weselne, zdumiewające przepychem całe Włochy, a na ostatek niewinna wycieczka dla zwiedzenia okrętu rosyjskiego... i zakucie księżniczki Tarakanow, żony Orłowa, w jego obecności i w chwili, gdy stopa jej dosięgnęła po-

kładu okrętowego, to coś tak przechodzącego fantazyę romansopisarza kryminalisty, iż ledwie temu wierzyć można. Tam, gdzieś w kącie archiwum dyplomatycznego Wiednia i Petersburga, tułają się może jeszcze strzępy protestów, wystosowanych z tego powodu przez księcia Toskanii, Leopolda... i dźwigają bodaj jedyny wyraz potępienia publicznego, spadłego na Orłowa.

Księżniczka na dnie okrętu odbyła podróż do Petersburga, mając szczęście ledwie dwa razy w ciągu długiej podróży być przywleczoną do nóg pijanego Orłowa...

W Petersburgu czekał na księżniczkę loch cytadeli nadnewańskiej, knut dozorcy i kaftan obłąkańców. Księżniczka w napoły pod wodą stojącym lochu męczyła się przez lat kilka, zeszła na widmo... Aż Newa ulitowała się nad ofiarą, wzniosła swe fale na wysokość szczeliny, zastępującej okno, i zatopiła córkę carowej Elżbiety.

A Europa?

Europa pod koniec ośmnastego wieku umiała równie wdzięcznie mrużyć oczy i zatykać w porę uszy, jak to czyni w wieku dwudziestym. Europa zresztą niekiedy bolała, wiedziała zawsze i o wszystkiem, lecz całą jej zasługą stały się góry papieru, zapisanego przez kancelarye konsulów i ambasadorów. No, i od tej Europy z drugiej połowy ośmnastego wieku nie można było

żądać nic nadto. Miała ona w każdej ze swych stolic zadość intryg, knowań, niegodziwości i mordów — wulkan rewolucyi francuskiej dopiero warczał.

Katarzyna II starzała się, ale miłostki jej trwały, nie ustawały na chwilę. Lista kochanków dosięgała liczby trudnej do wiary, aż wreszcie dobiegła do kresu. Ostatnimi »adoratorami« stęchłych wdzięków imperatorowej byli: Platon Zubow i, w mniejszej dozie, brat jego, Walery. Katarzyna miała podówczas lat 62 — Platon Zubow 24, a Walery tylko 20!! Katarzyna była już babką dorosłych wnuków, zdołała już ich nawet pożenić, a mimo to zapały jej dla Zubowych były nielada. Katarzyna do ostatnich dni wierzyła miłości Zubowa, szczególniej Platona! A Zubow z całą bezczelnością i cynizmem sutenera rwał pełnemi garściami wszystko, co się rwać dało. Imperatorowa zaś była teraz hojniejszą i słabszą. Ostatni jej kochankowie w ciągu tygodni i miesięcy zdobywali to, na co Potemkin lub Orlow strawić musieli lata. Taki Platon Zubow wszak w drugim roku udawania sentymentów dla zwiędłej staruszki przeszedł wszystkie stopnie zaszczytów, dzielące pospolitego kapitana od generała gwardyi kirasyerów, obwieszonego orderami dygnitarza, milionera i księcia dziedzicznego.

Miłostki cesarzowej już budzić zaczynały

odrazę nawet śród jej własnego dworu. Czterdziestoletni następca tronu nie krył już swego oburzenia i głośno groził, iż rządy swe rozpocznie od oćwiczenia ostatnich kochanków Katarzyny.

Ta pogróżka obudziła w Zubowych nienawiść ku Pawłowi, skłoniła Katarzynę do knucia ostatniego jeszcze zamachu i to przeciw własnemu synowi. Imperatorowa zaczęła przysposabiać grunt do osadzenia na tronie księcia Aleksandra, wnuka, gdy zaskoczyła ją śmierć.

Katarzyna umarła w roku 1796, więc już po wydaniu Francyi śmiertelnej walki za Rewolucyę i w chwili, gdy w całej Europie psuć się zaczynało samowładztwo, gdy już i za Pirenejami lud hiszpański domagał się swobód, gdy zamach Ankaströma i śmierć Gustawa III, gilotynowanie Burbonów, zapowiadało rozszerzenie się władzy prawa i na prawodawców; umarła w chwili, gdy Wilhelm Godwin rzucał w Anglii pierwsze nasienia anarchizmu, gdy Montesquieu przestał być odosobnionym doktrynerem, gdy cała ludzkość zdawała się drgać w posadach zardzewiałej kultury.

Katarzyna umarła nagle, raptownie. Czy była ofiarą zabójstwa, jak tego chcą niektórzy pisarze, trudno orzec. Świadectwo dworaków oświadcza się za apopleksyą. To pewna, że czy to było zerwanie przeciągniętej struny życia, czy za-

bójcza kropla kurary, śmierć zaskoczyła Katarzynę tak, jakby uważała ją za niegodną innego miejsca spoczynku. Imperatorowę znaleziono bez życia w ustępie.

Dla porządku samego godną zaznaczenia jest uporczywa wersya, iż nie tylko śmierć Katarzyny była mordem, ale i mordem co najmniej złośliwie okrutnym. Według tej wersyi, siedzenie ustępu miało sprężynę i ukryte w poduszkach noże. Cesarzowa, osuwając się na siedzenie, całym ciężarem swym wbiła się na ostrza... Sam pomysł takiego zamachu jest tak niepowszednim, iż budzi wiarę... Bo plotka, czy domysł, wybrałby formę powszedniejszą, łatwiejszą.

Któż mógł być tu spiskowym? Niewątpliwie wszyscy, prócz cesarza Pawła i nikt z tych, którzyby myśleli o zamachu stanu. Raczej należy tu widzieć zemstę, zemstę kobiety prędzej, niż mężczyzny, prędzej skwitowanie się pokrzywdzonej, pognębionej, niż cel polityczny.

A że i w najbliższem otoczeniu nie mogło braknąć Katarzynie II wrogów, dowodem choćby epizod ze stosunków dworskich.

Jednym z ostatnich kochanków Katarzyny był Mamonow, poprzednik Zubowych, a następca Jermołowa. Mamonow, pomimo cesarskich łask, nie wytrwał długo w objęciach staruszki... Imperatorowa, uczuwszy małą żarliwość kochanka, wspaniałomyślnie przyłożyła rękę do małżeństwa

jego z młodą i piękną księżniczką Szczerbatow.

Mamonow był w siódmem niebie. Małżonka jego ciekawą, a on sam chętnym do humorystycznych uwag o spóźnionych sentymentach carycy. Pani Mamonow tak pikantnych opowieści nie chowała dla siebie... Moskwa, gdzie Mamonowie zamieszkali, pokładała się ze śmiechu, powtarzając sobie tajemnice »toaletowe« władczyni. Za Moskwą zachichotał równie serdecznie, choć dyskretniej, Petersburg... Katarzyna II posiniała z gniewu.

W tydzień później naczelnik policyi moskiewskiej otoczył w nocy dom Mamonowów i, w towarzystwie sześciu kobiet... wszedł do sypialni przerażonych małżonków... Mamonow został przez »kobiety« związany, a żona jego rozebrana do naga, rozciągnięta na ziemi i oćwiczona do krwi... przez drabów, niezręcznie »kobiety« udających. Po tej operacyi naczelnik policyi skłonił się Mamonowym i okazał im rozkaz cesarzowej, objaśniając, iż jest to jej odpowiedź na pierwsze plotki, za drugie może być katorga...

Panią Mamonow pewno odbiegła ochota od wydobywania od męża tajemnic »toaletowych« imperatorowej, ale bezsilny gniew bodaj był dla niej większą karą od rózeg! Tych rózeg Katarzyna nie żałowała swemu otoczeniu nigdy, stąd

pewność, iż nie jedna z pohańbionych a posiniaczonych myślała o krwawym odwecie! A nadto, imperatorowa igrała miłością, odbierała innym kochanków, a właściwie kazała im się kochać. Więc i stąd mogły począć się noże...

Ze zgonem imperatorowej kończą się rządy kobiet na tronie rosyjskim, kończy się panowanie cudzoziemek, a z nimi typ utrzymanków, świetnie przezwanych po rosyjsku »wremieńszczykami.« Kończy się nawet do pewnego stopnia zachłanność polityki rosyjskiej. Bo ten niezdrowy apetyt caratu, to ciągłe pożądanie nowych obszarów, nowych poddanych, ta chęć rusyfikowania całych narodów przy własnej ciemnocie, przy własnym obskurantyzmie, stoi w blizkiej niewątpliwie łączności z carowemi. Rosya była wszak wyssaną, zniszczoną, zrujnowaną rabunkowymi rządami ludzi chwili, ludzi, wyrastających dla kaprysu imperatorowej na książąt, na bogaczów, Rosya potrzebowała na to ciągłego odurzenia, ciągłej gorączki, ciągłego odwracania jej uwagi od własnej niedoli i Rosya co chwila podejmowała wojny i latami je prowadziła i nie kończyła, aż gdy mogła rzucić kawał ziemi na pastwę swym urzędnikom i faworytom, aż mogła tłumić protesty w niewolę pędzonych, aż mogła rabować i konfiskować.

Błędem byłoby rozumieć tu pod mianem Rosyi — naród rosyjski — bo ten na tem rozpy-

chaniu granic sam nie zyskiwał, lecz tracił, bo tysiącami trupów musiał okupywać zdobywane prowincye, bo dał się tumanić hasłom pięści, bo dał się obłąkać zasadzie, że nie praca, nie własny dorobek lud bogaci, ale łupiestwo sąsiadów.

Ze śmiercią Katarzyny Rosya już coraz mniej miała do zabrania wokół. Faworytów wprawdzie zabrakło, wprawdzie już zabrakło takich Potemkinów, który pięćdziesiąt milionów rubli kosztował urzędownie, a na drugie pięćdziesiąt milionów okradł skarb, lecz w zamian pokolenie filarów tronu rozrosło się na tysiące ssawek polipich, na krocie pasożytów, złodziei i prostytutek płci obojga.

Kto wiatr sieje, ten zbiera burzę. — Aryman mści się.

Ze śmiercią Katarzyny Rosya zaczyna okres przymusowej cywilizacyi, tej cywilizacyi, która nie dąży do podniesienia oświaty, do wykształcenia duszy, ale tej, która ją czyni wyrafinowanym środkiem władzy oświeconego nad ciemnym, uczonego nad prostakiem, która sięga do zdeprawowania serc, do spaczenia myśli ludzkiej. Od Katarzyny spada na Rosyę grad praw, ukazów, manifestów, reform — lecz i te prawa i te ukazy i te manifesty i te reformy są jeno tem, czem zmiana postronka na powróz, powroza na rzemień, rzemienia na łańcuch że-

lazny, żelaznego łańcucha na stalowy, stalowego na niklowy... i tak aż do końca...

Płakać nad swoimi poddanymi, tylko o nich pamiętać i wyrzekać się dla nich wszystkiego, prócz samowładztwa, prócz przywilejów Iwana Groźnego, to dola i klątwa nie tylko monarchów rosyjskich, to ten sam sprawiedliwy gniew rzeźnika, dziwiącego się krnąbrności sprawianego cielaka! Tak już sprawianego postępowo, tak po ludzku!

VI.

Paweł I wstąpił na tron. Lewek, straciwszy trzy czwarte życia na zapasach z kratami klatki, na rozprawach z rozpalonem żelazem pogromcy, na snach o wolności, o pustyni bezbrzeżnej, o ciszy oaz, o zdobyczach, o walkach zwycięskich, — postrzegł naraz drzwi klatki, stojące otworem i to wprost na dal niezmierzoną, na królowanie, za mgły sięgające. I dał susa lewek i przystanął i jeszcze raz spojrzał na klatkę mizerną i zdumiał się, że ta nędzna krata tak długo zdała mu się potężną i ruszył... Minęło dni kilka — lewek ustał nagle, raptownie i miast panować, miast grozą przejmować ryczał jeno, szamotał się aż przez nędzne hyeny zagryzionym został.

Takim lewkiem był Paweł I.

Paweł wstąpił na tron niby przeinaczony Hamlet szekspirowski, niby mściciel wielkoduszny, bo do głębi ludzkiego sumienia zaglądający. Pierwsze rozkazy nowego cara zabobonnym lękiem przejęły cały dwór, zaprzeczyły

wyobrażeniu o charakterze i zaletach umysłowych imperatora.

Pierwsze rozkazy? — Więc pogrzeb Katarzyny? — Tak.

Paweł zabawił się w Szekspira i w Hamleta zarazem. Krótko mówiąc, nakazał sprawić pogrzeb nietylko Katarzynie II ale i jej mężowi, Piotrowi III.

I rozbito trumnę, zawierającą szczątki uduszonego cara i wystrojono kościotrupa w szkarłat, złotogłów i insygnia cesarskie i ustawiono go obok wiejącego jeszcze zaduchem życia obrzękłego trupa Katarzyny... I tak im wspólne sprawiono ceremonie. Nie byłoby tu jeszcze w tem rozporządzeniu Szekspira, gdyby nie okoliczność, że straż honorową przy trumnie Piotra III musieli pełnić Aleksiej Orłow i Bariatyński... Morderców rozkaz cesarski mianował wyrazicielami żałoby!... Widowisko było straszne, groźne.

Setki tysięcy ócz wpijało się w każdy skurcz powieki zabójców, setki tysięcy ócz paliło godzinami czoła zbirów najemnych. A oczom tym przodowało spojrzenie melancholijne, sarkastyczne Pawła I — tak a nie inaczej spoglądałby Hamlet.

Aleksy Orłow był zbyt wielkim łotrem, aby go coś innego ugiąć mogło niż łańcuch lub knut, — twarz jego wrzała bezsilną wściekłością i obawą, aby go coś gorszego nie spotkało. Boriatyński mienił się, drżał, omdlewał...

Petersburg był przekonanym, że koniec pogrzebu będzie wyrokiem śmierci dla Bariatyńskiego i Orłowa, (trzeci wspólnik, Tiepłow, już nie żył), że Paweł rozpoczął dopiero z nimi porachunek. Petersburg się zawiódł. Paweł, jako Hamlet, wytrwał, — odsunął Orłowa i Bariatyńskiego od dworu i na tem poprzestał.

W tem pomszczeniu ojca Paweł objawił nie małą szlachetność i sporą ilość mistycyzmu a bodaj i uduchowienia i przejęcia się jakiemiś teoryami o zagrobowem życiu. I ten hamletyzm podniósł go w oczach poddanych — ale ten hamletyzm był zarazem tem, czem jest wistocie, granicą obłędu. Szekspir u tej granicy ma śmierć dla swego bohatera — Paweł dla siebie miał całe cztery lata panowania.

Po pogrzebie nastąpiły reformy. Reformy, zmierzające ku dobremu. Wypuszczono znów tysiące przestępców politycznych i ofiar faworytów Katarzyny; zapoczątkowano jakieś łagodzące prawa, przerwano kroki wojenne, zatroszczono się o fundowanie szkół i uniwersytetów, słowem naród rosyjski miał prawo znów roić o szybkim swym rozwoju, o zrównoważeniu się z Europą. Lecz ten prąd ożywczy był krótkotrwałym. Cesarz podlegał wybuchom, na strzępy potarganych, nerwów. Wizye i halucynacye ścigały go i na jawie, doprowadzały go do roz-

drażnienia, które nie miało na nic względów, dla nikogo zachowania.

Paweł dokoła siebie widział samych spiskowców, samych morderców, konspiratorów, intrygantów i szpiegów.

Jeden pucybut Kutaisow, wyniesiony na koniuszego dworu, na godność generał-lejtenanta i obwieszony naturalnie najprzedniejszymi orderami... europejskich mocarstw, zachował względy cesarza. On jeden, ani tego pragnąc, ani umiejąc się troszczyć o swe wpływy, ani myśląc nawet dbać o wyższe stanowisko, kiedy już był bogaczem i, przechodzącym swe pojęcie, dygnitarzem, rządził, panował, miał posłuch i znaczenie. A te osobliwe przywileje dawnego pucybuta, były tem ciekawszymi, że Kutaisów żadnego naprawdę urzędu nie sprawował, nie miał żadnych pod sobą sług, ani upozorowanego czy narzuconego tytułu władzy.

Kutaisow trwał gorliwie przy funkcyach golibrody cesarskiego i był z siebie zadowolonym.

Nie trudno się domyśleć, że dwór dokładał wszelkich sił, aby się pozbyć Kutaisowa. Nawet dyplomacya europejska uprzykrzyła sobie składanie czołobitności pucybutowi, który pozwalał sobie na oklepywanie ramion, wizytujących go, ambasadorów lub na wykrzykniki przyjacielskie w rodzaju — «No, łżesz coś, bratku, ale bierz cię

dyabli, Kutaisow nie wilk, ty z nim dobrze — on z tobą dobrze!...» Ale z Kutaisowem, a raczej z Pawłem I, była ciężka walka. O Kutaisowie źle się odezwać nie wolno było nawet żonie, nawet synowi, nawet Nelidowej, kochance.

Najwięcej cierpieli tu ci, którzy stali u steru, więc Bezborodko, Kurakin i Pahlen. Ci więc postanowili golibrodę usunąć i zastawili nań pułapkę.

Pahlen wytłumaczył faworytowi, że powinien usunąć Nelidowę, bo ona źle o nim mówi cesarzowi i jest przyjaciółką Kurakina, do którego znów Kutaisów żywił swoją własną antypatyę. Golibroda uwierzył i bez wysiłku wypędził Nelidowę z pałacu.

Naturalnie Bezborodko, Pahlen i Kurakin mieli pod ręką gotową i pouczoną dobrze kochankę dla Pawła w osobie szesnastoletniej dziewczyny, Anny Łopuchin. Kutaisow z całem zaufaniem «załatwił» schadzkę i zainaugurował nową miłość cesarską.

Łopuchina była młoda i piękna i dostatecznie do działania cyniczna. Paweł był zachwycony swą kochanką, był tak dalece zachwycony, że w kilka dni ojciec Anny, nieznany dotąd, Piotr Łopuchin, doczekał się bombastycznego ukazu cesarskiego, ozdabiającego Łopuchina mitrą książęcą... «za zasługi położone dla ojczyzny...»

To wyniesienie Łopuchinowej poruszyło dwór,

zwróciło ku niej twarze, jako do nowego słońca, zwiastowało tyle upragnione runięcie golibrody...

Nadzieje te zawiodły. Wpływ Łopuchiny musiał głowę kłonić tam, gdzie się zaczynał Kutaisow. Paweł nie dał ust kochance otworzyć na wyrzeczenie najlżejszej uwagi o pucybucie. I pucybut został.

Rządy Pawła tymczasem z reform, na rzecz rozluźnienia łańcuchów, stoczyły się raptem na kraniec zakazów i ograniczeń.

— Nie wolno nosić okrągłych czapek! — obwieszczał cesarz swoim poddanym.

— Nie wolno sprzęgać koni po rosyjsku!

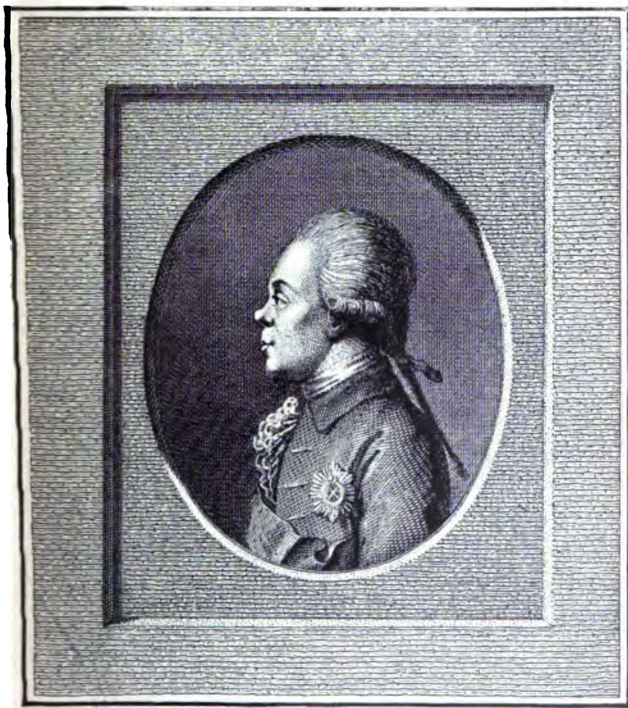
— Nie wolno wpuszczać w granice państwa książek podejrzanych!

— Nie wolno wpuszczać w granice państwa książek bez ocenzurowania!

— Cenzura się znosi!

— Nie wolno żadnych książek z zagranicy przywozić!

To «nie wolno» stało się hasłem wszystkich zarządzeń Pawła — a że rozgorączkowany, schorowany umysł cesarza nie miał chwili równowagi, nie znajdywał w samowładnym ustroju żadnej tamy, żadnego hamulca, że miał w dodatku przywilej nieomylności głowy państwa, — więc już nie zamęt wynikł w Rosyi, lecz tragikomiczny chaos, tem bardziej, iż w tych nieusprawiedliwionych, niewytłumaczonych zaka-



PAWEŁ I.
Zamordowany w r. 1801 z rozkazu syna Aleksandra.

zach nie było żadnego logicznego ładu, że zakazy te znosiły się wzajemnie, kłóciły, przeczyły swemu założeniu i wydawały naród na łaskę i niełaskę siepaczów, wytwarzały tysiące spraw o czapki, o guziki, o uprzęże, czyniły twarde życie rosyjskie nieznośnem.

Paweł zrywał się o czwartej rano. O piątej, nie tylko przyjmował ministrów ale i... kopał ich... O północy alarmował gwardyę, zarządzał przegląd rynsztunków i trzciny łamał na plecach oficerów.

Te trzciny podobno najwięcej do jego własnej zguby się przyczyniły...

Wice-kanclerz po konferencyi z cesarzem zaniemógł dla odebranych razów. A w tydzień później, gdy Łopuchina pokazała Pawłowi list pełen wymówek i napomnień, odebrany od cesarzowej, — Paweł wpadł w szał. Wytłukł żonę w obliczu dam dworu i kazał zamurować wejście, łączące jego sypialnię z sypialnią Maryi Teodorówny.

Dwór nie wątpił, że cesarz jest na drodze do obłędu.

Zamach stanu zawisł w powietrzu, spiskowi już stali w pogotowiu i nie spiskowi tylko, ale wrogowie cara.

Więc nadewszystko bracia Zubow — dwaj ostatni kochankowie Katarzyny — usunięci od dworu, pogardliwie odprawieni i jak jeszcze od-

prawieni! Platona Zubowa odpędzono, jak się odpędza psa od ogryzanych kości. Waleryana Zubowa, udającego dowódzcę wojsk, przebywających w Prusach, spotkało nie mniejsze poniżenie. Oto wojsko otrzymało rozkaz powrotu a natomiast wódz, będący w drodze, nie odebrał o tem żadnego zawiadomienia, żadnej dymisyi urzędowej. Wykreślono go z listy generałów czynnych i na tem poprzestano.

Za Zubowymi stanął Pahlen, gubernator wojenny Petersburga. Pahlen, nienawidzący Pawła I, marzący o przewrocie jako o tej jasnej chwili, która mu da zakosztować władzy pierwszego ministra.

Ci trzej uplanowali zdetronizowanie Pawła I, zmuszenie go do abdykacyi i osadzenie Aleksandra, cesarzewicza, najstarszego z czterech synów. I plan ten, wobec wzburzenia dworaków i wzrastającego niezadowolenia i szemrania narodu rosyjskiego, był do przeprowadzenia prostym — ale potrzeba było na to zgody księcia Aleksandra... gdyż spiskowi inaczej nicby nie zyskali a może nawet ucierpieli... No a żaden z nich nie miał ochoty kroić ani na anarchistę ani na Brutusa.

Był koniec roku 1800.

W Paryżu huk maszyny piekielnej, godzący na życie pierwszego konsula zdawał się witać wiek dziewiętnasty. Dwory europejskie pokiwały

głową i westchnęły żałośnie na oczywiste niedołęstwo baryłki, wypełnionej prochem i petardami... To pobożne życzenie odbiło się i w Petersburgu i zrodziło chwilowy zamiar poprawienia systemu baryłki paryskiej i wypróbowaniu jej na osobie Pawła... Zresztą system wysadzania w powietrze nie był już i w roku 1800 nowiną, bo matką jego i pierwszą pionierką była... ta słodka, liryczna Marya Stuart, na cześć której, a na chwałę Szyllera, tyle gorzkich łez wylano już i wylewać się będzie. Tak, Marya Stuart już w roku 1567 zainicyowała z późniejszym swym mężem, Bothwelem, podminowanie domku, w którym leżał chory jej mąż pierwszy, Henryk Stuart. I próba się udała, Henryk Stuart wyleciał w powietrze, i, dla pewności, z całym domkiem.

Były więc wszelkie szanse, że i takie zdetronizowanie Pawła I mogłoby się udać, lecz spiskowi woleli iść na pewne, woleli mieć gwarancyę, że nie idą wyciągać kasztanów z pieca dla kogo innego...

Pahlen podjął się poselstwa do Aleksandra. Cesarzewicz miał skrupuły. Paweł kochał dzieci, dbał o nie, a choć i im dokuczył i dokuczyć umiał, przecież one najmniej miały powodu do niezadowolenia, do skarg.

Namowy, podobno, trwały «dosyć» długo, zanim Aleksander dał spiskowcom upoważnienie

do zamachu. Jak daleko sięgało pełnomocnictwo udzielone poucza sam zamach.

Noc z dnia 23 na 24 marca 1801 została wybraną przez spiskowych na «zdetronizowanie» Pawła. Miejsce zebrania wyznaczonem zostało u Platona Zubowa. Zebranie zaczęło się już nad wieczorem sutą ucztą, zakrapianą strumieniami szampana. Rej wodzili Pahlen, Zubowowie i generał Boenigsen. Resztę spiskowych stanowiła czereda oficerska, z rozmaitych pułków i oddziałów namówiona. Pito na zabój, na pohybel Pawłowi, na pomyślność Aleksandrowi, na królestwo niebieskie matce Katarzynie. Szczerość zapanowała taka, iż jeszcze przed ukończeniem uczty doniesiono Kutaisowowi o spisku. Kutaisow, który, po nudnej dlań służbie, sam właśnie rozrywał się w wesołem towarzystwie, — machnął ręką, schował do kieszeni listę imienną spiskowych i uznał, że dość czasu będzie nazajutrz. Ta odwłoka tłumaczyła się tem, że denuncyacya nie była dokładną i być nią nie mogła, bo w istocie, prócz prowodyrów, nikt nie wiedział «kiedy» ani «jak». Większość uczestników zebrania u Zubowych oswajała się dopiero z myślą przedsięwzięcia zamachu.

Przed północą, gdy głowy dobrze były rozpalone trunkiem, — Platon Zubow rzucił plan napadu natychmiastowego na pałac carski, po-

chwycenia Pawła i zniewolenia go do kapitulacyi.

Spiskowcy osłupieli, było to coś, co przechodziło na razie nawet ich pijaną odwagę.

Nastąpiła chwila wahania, niezdecydowania, otrzeźwienia. Lecz tu czuwał Pahlen i z całą mocą uderzył w spiskowych zezwoleniem cesarzewicza Aleksandra, więcej niż zezwoleniem... bo rozkazem...

Skutek był piorunujący. Spiskowi rzucili się do szpad, pałaszy i pistoletów. Podzielono się na dwie partye i stu ludzi ruszyło na tego, który był panem życia i śmierci stu milionów poddanych.

Zamach był uplanowanym drobiazgowo. — Przed Pahlenem, jako gubernatorem wojennym Petersburga, otwarły się bramy i furty pałacowe. Spiskowi obstawiali wejścia i mieszkania służby i uformowali kordon, odgradzający komnaty Pawła.

Nigdzie nie natrafiono na opór, bo nikt ze straży ani go śmiał stawiać, ani uważał za potrzebne, zwłaszcza, że widział przed sobą swych bezpośrednich zwierzchników.

Po przeniknięciu wskróś wszystkich arteryj pałacu spiskowymi, Pahlen, trzej Zubowowie: Platon, Waleryan i Mikołaj stanęli wraz z generałem Boenigsenem przed drzwiami, wiodą-

cemi do sypialni cesarza... Dalej już oni pięciu tylko iść mieli!...

Nie marnowano czasu. Bracia Zubow podważyli drzwi boczne do umywalni cesarskiej i, świecąc sobie ślepemi latarkami, wtargnęli.

Młody, dyżurny kamerdyner cesarski, mający swą izdebkę na lewo od umywalni, na wszczęty hałas, porwał się na równe nogi i jął wołać o pomoc a grodzić sobą wejście do sypialni Pawła.

Zubowowie z Pahlenem rzucili się na kamerdynera. Czworo rąk wpiło się w szyję sługi, pałasz Platona rozczepił mu czaszkę. Trupa rzucono do izdebki za umywalnią.

Krew jakby zastanowiła zbirów, — lecz nie na długo, — spojrzeli po sobie, nie czas było się cofać... Ruszyli naprzód...

Gdy się to działo w umywalni, Paweł, zbudzony krzykiem kamerdynera, wyskoczył z łóżka. Paweł nie miał złudzeń, był wszak synem Piotra III!.. Pierwszą myślą cesarza było ujść, schronić się. Cesarz rzucił się ku stronie, gdzie były drzwi, wiodące do sypialni carowej, lecz te drzwi były z jego własnego rozkazu zamurowane! — Pawła ogarnął febryczny lęk; szukał kryjówki daremnie...

Tymczasem drzwi się otwarły. Do sypialni wpadły złowróżebne światełka latarek... Cesarz drżał w fałdach portyery okiennej...

Spiskowi zwrócili światło ku pościeli, a nie widząc Pawła, osłupieli...

I znów nastąpiła chwila niepewności, wahania. Aż wszyscy pięciu, jedną tknięci myślą — zaczęli cara szukać...

W kilka sekund siny z przerażenia cesarz wił się już w żelaznych rękach dwóch starszych Zubowych...

Boenigsen jednak czuwał i zakrzyknął na kamratów. Pawła usadzono na krześle i podano mu pióro do podpisania zrzeczenia się tronu... Cesarz ani próbował się wzbraniać. Drżący, trzęsący się wziął za pióro, lecz nie mógł go w ręku utrzymać... tak że Benigsen ujął cesarza za kiść i prowadzić musiał rękę.

Cesarz przestał panować. Beningsen z aktem abdykacyi uciekł. Paweł został teraz z Zubowymi i Pahlenem. Ci mieli wszak z nim swoje porachunki...

Mikołaj Zubow daje hasło, obrzucając cesarza karczemnymi wymysłami. Platon z Waleryanem wtórują mu. Pahlen wspomina na razy, wzięte od Pawła — i policzkuje cesarza...

Następuje scena piekielna, dzika, okropna. Pięście zbirów zamieniają twarz samowładzcy wszechrosyjskiego w jedną krwawą ranę. Paweł jęczy, wzywa pomocy, wreszcie już tylko osłania się przed razami, — już tarza się pod obcasami zbójów. Lecz i ci syci są zemsty.

— Skończyć! — komenderuje Pahlen.

Platon i Waleryan Zubowowie odpasują szarfy oficerskie, wiążą je w stryki i zarzucają je na szyję Pawła.

Cesarz broni się z całym wysiłkiem, z całą rozpaczą mordowanego. Ostatkiem przytomności udaje mu się wsunąć rękę pod węzły stryków i tem uduszenie opóźnić...

— Powietrza! Dajcie mi odetchnąć jeszcze!! — bełkoczą posiniałe wargi cesarza.

Platon Zubow odpowiada przekleństwem i ciśnie stryk a Mikołaj Zubow zamierza się pałaszem i obrąbuje, zawadzającą strykowi, rękę...

Teraz już nie ma mitręgi. Platon z Waleryanem zapierają się nogami o pierś Pawła — i oto już leży i pławi się we krwi sponiewierany trup...

Cesarz zamordowany — niech żyje cesarz!...

Siepacze odpoczywają. W skroniach łomocze im pytanie — co teraz? — co dalej? Ale pośród tych wytrawnych łotrów jest młody, zadufany w sobie Mikołaj Zubow. Co jemu! Drwi z braci, drwi z Pahlena i do cesarza, do Aleksandra rusza z wieścią i z powitaniem go na tronie!...

I Mikołaj Zubow tak jak stał, ze śladami krwi cesarza Pawła ojca, ruszył do cesarza Aleksandra syna...

Aleksander czuwał, czekał na wieści...

Gdy Mikołaj Zubow zwiastował mu śmierć

ojca, Aleksander, według zapewnień kronikarzów, omdlał...

Kronikarze niektórzy idą dalej, bo dowodzą, że Aleksander dał pozwolenie na zamach, na zniewolenie Pawła do podpisania abdykacyi, ale nie na mord; że Pahlen z braćmi Zubow dopuścili się zabójstwa na własną rękę, z własnej inicyatywy tylko, że przekroczyli otrzymane od następcy tronu pełnomocnictwo...

Czy frazesy te mogą jednak zaprzeczyć faktom, czy bodaj jedną kroplę krwi zmazują z rąk ojcobójcy?!... Czy Aleksander bodaj upozorował swą niewinność ukaraniem zbirów, niełaską lub oddaleniem ich od siebie?!

Na te pytania odpowiada zimna, nieubłagana historya.

Zubowowie, Pahlen i Boenigsen byli karyerowiczami pospolitego gatunku, karyerowiczami, dla których Paweł był zawadą, którzy nie tylko pomścić chcieli swe domniemane krzywdy, nie tylko zrzucić z tronu znienawidzonego monarchę, ale nadewszystko posiąść łaskawość następcy.

Paweł bez zaprzeczenia był na drodze do obłędu, był klęską państwa, ale i nie był gorszym od całej galeryi swych poprzedników i poprzedniczek a może lepszym, bo uczciwszym, bo nie splamionym żadną zbrodnią. Ale, nawet dopuszczając potrzebę detronizacyi, nawet mord ten osłaniając całą argumentacyą o potrzebie

poświęcenia życia szkodliwej jednostki dla milionów, — jeszcze nie można dojrzeć nic, coby było z idei, coby zwierzęcość zbirów tłumaczyło, coby nie pochodziło z egoizmu, z pobudek nizkich, nikczemnych...

A ludzie przecież tak podli, jak trójca Zubowów, Pahlen i Boenigsen, ludzie, którzy lizali przedtem stopy Pawłowe, którym razy trzciny cesarskiej byłyby niczem, gdyby je okraszano złotem i zaszczytami, ludzie, których odwaga była desperacyą tchórzostwa, — tacy ludzie drżeć musieli przed zmarszczką nowego pana, Aleksandra, tacy ludzie nie zrozumieliby nawet półsłówka, baliby się domyślnika. Historya Mirowicza, zbira Katarzyny II, była jeszcze nie zapomnianą. Dlaczegóżby Aleksander nie mógł poświęcić Pahlena, i Boenigsena?! Spiskowi o tem pamiętali.

A na ostatek — epilog. Bracia Zubow, po zgonie Pawła, wrócili do łask cesarskich, odebrali najwyższe dla nich już odznaczenia, bo powołano ich na członków rady państwa, bo obdarowano ich donacyami, bo utrwalono na lata ich wpływy. Boenigsen z generała stupajki wyrósł na wodza potężnego, choć lichego zawsze generała, opływającego we wszystko, co berło ma dla swoich ulubieńców, mężów zaufania, filarów. Najmniej krzyczącymi były dalsze losy Pahlena, bo czy Aleksander powziął był doń niechęć czy wstręt, czy Pahlen sam uczuł odrazę

do dworu, — dość, że się oddalił dobrowolnie ze stolicy i unikał dworu... Lecz, co nie doszło, co ominęło Pahlena ojca, człowieka już podstarzałego, spadło na trzech jego synów, którym wstąpienie na tron Aleksandra I roztworzyło na ścieżaj wrota do łask i względów.

Jeden z historyków powiada o Aleksandrze I, że tego najmniej pragnąłby mieć królobójcą. Niewątpliwie — monarcha ten objawił wszak tyle porywów szlachetnych, tyle mówił o dobrej woli, tyle rzekomo chciał dla państwa swego postępu, światła, powietrza i swobód, iż z żalem stawia go się w rzędzie tak ponurych satrapów jak Piotr I, Katarzyna II, Iwan Groźny.

A może właśnie widmo ojca uczyniło Aleksandra tak marzycielskim, tak szczerze, choć nieśmiało, rojącym o wielkiem, wolnem państwie rosyjskiem?

A może te zalety Aleksandra były jedynie pracą sumienia, pokutą, żalem, chęcią zmazania winy?!...

I wina Aleksandra, wina straszna, gdyby zmazaną została, to, mimo wszystko, tej okropnej karty historyi ani wydrzeć, ani zniszczyć nie mogłaby.

Smutny to miał być prognostyk dla dziejów dworu petersburskiego na wiek dziewiętnasty a może i dwudziesty.

Paweł I w rodowodzie panującego domu ro-

syjskiego jest twórcą nowej gałęzi — gałęzi, nazywającej się Romanow — a mogącej mieć tylko zasadę do nazwiska Holstein-Gottorp, bo przecież Paweł był synem oficyalnym Piotra III księcia Holstein-Gottorp, Niemca i Niemki, księżniczki Anhalt-Zerbst (Katarzyny). Ale, gdyby oprzeć się na manifestach Piotra III, świadectwie Sałtykowa, wszystkich współczesnych dworaków i nakoniec na zdaniu samej Katarzyny — to linia Pawła mogłaby nazywać się jedynie Sałtykow-Anhalt. Drażliwa ta nieco firma została umiejętnie osłonięta przez giętszych pisarzów mianem «Pawłowiczów». Właściwością jej jest, że dotąd utrzymuje się w kolei następstwa i nie czyni zboczeń — i że w swem najbliższem środowisku, choć ściera się i walczy, jednak nie posuwa się do tak gwałtownych środków, jak Piotr I. Anna, Elżbieta, Katarzyna II lub drugi przedstawiciel wyżej pomienionej linii, Aleksander I.

Paweł pozostawił czterech synów i pięć córek — więc założył podwaliny do nielada dynastyi.

Aleksander I był najstarszym synem Pawła a ponieważ dzieci nie miał z żony swej Elżbiety Aleksiejewny (księżniczki badeńskiej), przeto cesarzewiczem następcą tronu został brat jego młodszy, Konstanty. Za Konstantym byli jeszcze książęta Mikołaj i Michał.

Aleksander I otrzymał dosyć wszechstronne wykształcenie i to wykształcenie, liczące się mocno z czekającym na chłopca tronem. Katarzyna II sama zajmowała się wyborem mentorów dla wnuka. Szczególniej Laharpe, Szwajcar, wpoił wiele dobrego w serce młodego cesarzewicza. Jednakże dwór Katarzyny II musiał wycisnąć swoje piętno na Aleksandrze, musiał zniewieścić go, zepsuć, oswoić z życiem i użyciem zmysłowem. Aleksander I, na swoje szczęście, najmniej z braci był podobnym do ojca, a może najwięcej do matki, Maryi Teodorówny, szkoda że ciałem tylko. A że ta cesarzowa miała i głowę otwartą i prawą duszę, — świadczą bodaj napomnienia, które słała księciu Konstantemu na wieść, że cesarzewicz znów wojny z żoną swą prowadzi i bryka zanadto.

— «Wierzaj mi, synu — pisała carowa — iż «tylko istotne nasze cnoty mogą zniewolić nasz «lud do wiary w nasze posłannictwo i wyższość, «a taka wiara głęboka jest jedyną rekojmią spo«koju i rozwoju państwa».

Zasad tych nie wyznawał nikt zresztą, prócz Maryi Teodorówny — ani przedtem ani potem. Nie wyznawał ich i Aleksander I, lecz ten miał ambicyę wielką, miał pychę zjednywania sobie ludzi, umiał zachwycać swą skromnością, umiał i śmiać się i płakać, i tęsknić i w obłokach szukać natchnienia.

Aleksander I był egzaltowanym i był marzycielskim w rzeczy samej. Był aktorem, na sekundę nie zapominającym, że ma obowiązek zachwycić salę, był tym Histryonem, który, nawet porwany rolą, pamięta i o peruce, i o nalepionej brodzie i o pudrze, trzymanym pod ręką a mającym w chwili bólu twarz mu wybielić. Aleksander I niekiedy ulegał drgnieniom szlachetności i wspaniałomyślności ale i w tych drgnieniach gonił za bengalskimi ogniami, przybierał pozy Cezarowe, czyniąc nadewszystko to, z czem mu było do twarzy.

Lecz i ten Aleksander I był promieniem, był błyskiem tęczowym w galeryi ciemnych postaci wszechrosyjskich monarchów; był tem zbawczem światłem, jakiem się staje najlichszy kaganek dla więźnia, skazanego na lata całe nocy w wilgotnym, ciemnym lochu. Ale Aleksandra nie podobna ani sądzić ani mierzyć miarą Europy, bo niepodobna księżyca mierzyć słońcem, ani brzasku południem.

Przeciwieństwem Aleksandra był brat jego, cesarzewicz Konstanty, o twarzy uosobiającej brzydotę Pawła, o charakterze gwałtownym, instynktach dzikich, nieokiełznanych. Już babka, Katarzyna II, nie lada kłopot miała z wybrykami Konstantego, a Paweł I a nareszcie Aleksander nigdy nie był pewnym czy jego brat, — następca tronu, nie wypłata figla, uchybiającego już nie

monarszej powadze ale chłopskiej obyczajności. Ożenienie Konstantego z księżniczką Sasko-Koburgską, które miało utemperować cesarzewicza, stało się tylko jednym łańcuchem zatargów, sporów i dworskich skandalów. Konstanty z żoną żyć nie chciał i nie godził się bodaj na zachowanie pozorów wobec galeryi. «Wybryki» Konstantego dochodziły aż do sławnych spacerów w pięknym uroczystym mundurze generalskim i stosowanym kapeluszu z piórami, ale boso i nago... aż do miejsca, gdzie zaczynał się mundur. Pomysły wielkiego księcia były wogóle niepowszednie i bardzo ordynarne. Ale bo Konstanty, w przeciwieństwie do Aleksandra, zaledwie koszarowe odebrał wychowanie, — nikt o niego ani dbał ani się nim zajmował, gdyż za życia babki i ojca nikt w nim nie przewidywał następcy — a gdy został następcą to znów nie wątpiono, że Aleksander będzie miał jeszcze syna, któremu Konstanty będzie musiał ustąpić miejsca. Stąd i to zaniedbanie cesarzewicza, trwające jeszcze długo po objęciu rządów przez Aleksandra I.

Cisza i skromność znamionowała ceremonie, sprawione zwłokom Piotra. Grobowem milczeniem powitał naród rosyjski swojego pana. A i pan sam wyglądał na onieśmielonego, na skonfundowanego, na wstydzącego się rozkazywać a może wstydzącego się nadto wysoko podnosić głowę...

Młody a silny tygrys, buntujący się oddawna przeciwko pogromcy, rzucił się na niego, powalił i jednem szarpnięciem pazurów wydarł nienawistne mu życie. Trup leży bezwładny pod łapami tygrysa... Tygrys pianę toczy, czeka jeszcze na znak do walki, na zapasy śmiertelne... Martwe ciało stygnie... I tygrys cofa się w róg klatki i zezuje niepewnie i wstydzi się że zwycięstwo przyszło mu tak łatwo, tak szybko.

Spojrzenie i zachowanie się Aleksandra, w pierwszych tygodniach panowania, miało coś z tygrysiego zażenowania. Młody cesarz słuchał, spełniał rozkazy a czekał, iżali jakiś sobowtór rodzica nie zjawi się przed nim i nie wyżenie go!

Trup Pawła milczał i raz jeden podobno śmiał przemówić przez usta metropolity Platona...

Oto, pod koniec azyatycko przesadzonych ceremonii koronacyjnych, książę Waleryan Zubow, jeden z morderców Pawła, biorący wyróżniający udział w obrzędzie, ozwał się do starca:

— Wasza ekscelencya musi się czuć bardzo zmęczonym!?

— Och, bardzo! — odrzekł spokojnie metropolita, nauczyciel religii Pawła I. — ale sądzę, że nie dacie mi znów po raz drugi tak samo się męczyć!...

Zubow poczerwieniał i odciął się hardo.



ALEKSANDER I.
Od r. 1801 do r. 1825 cesarz a później pustelnik i wygnaniec na Syberyi w Tomsku.

— Nie ma obawy! «Ten» nie jest uczniem Ekscelencyi!

Koronacya orzeźwiła nieco Aleksandra, ośmieliła czy ogłupiła jego zabobonny charakter! — Młody car, okadzony, wybłogosławiony, namaszczony olejami, wytarty najdrogocenniejszemi świętościami uspokoił się i powiedział sobie — albo Boga niema i ja sam Bogiem jestem, albo Bóg jest, a więc oczywiście nie ma do mnie urazy, gdyż nie pozwoliłby mi być za pan brat ze swoimi symbolami.

I panowanie Aleksander rozpoczął od reform i ulg.

Więc znów zniesiono tajną kancelaryę, choć ją już zniósł przedtem Piotr III, — więc obluźniono więzy cenzury, zatroszczono się o oświatę, poczyniono ustępstwa dla włościan, wyrzucono mnóstwo rupieci i śmieci i śmieszności, nagromadzonych w ustawach, prawach i przepisach — i nieomal, że przygotowywano w Rosyi grunt, na którym ręką cara-dobroczyńcy, zakwitnąć miało drzewo cywilizacyi, wolności, szczęścia i to drzewo, pod którego rozłożystym cieniem szukaćby musiała cała Europa ożywczego chłodu...

Aleksander panował i Aleksander roił. Roił o chwale Marka Aureliusza i Trajana, chciał być i Karolem Wielkim i bajecznym Kalifem z «Tysiąca i jednej nocy».

Roił car i roiła Rosya, — car łudził samego siebie i Rosyę. Rosya łudziła siebie i łudziła cara.

Sny te rozkoszne, piękne sny trwały krótko. Wojna święciła krwawymi festynami narodziny geniuszu Napoleona. Wojna dosięgła granic Rosyi... Aleksander wdział zbroję, nałożył szyszak i rzucił się w odmęt bitew, koalicyj i aliansów. Ba, i tu marzycielstwo go unosiło, lecz, unosząc go, skazywało na śmierć setki tysięcy poddanych, niszczyło kraj, ubożyło, udaremniało jego rozkwit.

Rosya wistocie nie miała żadnych korzyści w awanturowaniu się z Francyą, nie miała żadnych zbieżnych z nią interesów i mogła była spokojnie przyglądać się Austerlitzowi i Jenie i Friedlandowi, tem bardziej, iż nawet system kontynentalny dla tak mało nadmorskiego państwa był niczem.

Aleksander wszakże chciał zabawić się w trojańskiego rycerza. Więc przysięgał przyjaźń Austryi i brał z nią razem cięgi, więc Kastorem był dla króla pruskiego i wrogiem dla Bonapartego i znów cięgi odbierał, więc raptem szanował potężnego nieprzyjaciela, wodę na szpadę lał i szampana i ślubował Napoleonowi wojnę z Anglią, więc mścicielem całego świata się mienił i skazywał Rosyę na ruinę, więc znów płakał w ramionach pruskiego Fryderyka i znów

bolał nad «wielkim Korsykaninem» i jeszcze miał wzruszenie dla wschodzącej gwiazdy Burbonów i za Agamemnona na Kongresie wiedeńskim się wydawał i sprawiedliwość ludom wymierzał...

I aktor był zadowolonym z siebie i aktor był zadowolonym z dekoracyj, które mu za tło służyły. Tu przyjaciel w Królewcu, tulący uciekiniera króla pruskiego. Tu znów, w Tylży, przyjaciel Napoleona, a w swoim rozumieniu... pan drugiej połowy tego samego lauru, noszącego nazwę «Napoleon—Aleksander». Syn Pawła I nie postrzegł, że tu mogła być mowa o Aleksandrze, ale chyba o wielkim, macedońskim. Pole Możajska, łuny pożaru Moskwy, brama St. Denis, w Paryżu, to przecież już nielada tło dla nimbu. — Ale aktor był albo płytkim nadto albo kulejącym, wobec talentu kapitana z Tulonu — a bodaj i tuzina jego podkomendnych. Aktor czynił, co mógł. Przepisywał Cezarowe odpowiedzi, mówił i jak Cyrus i jak Solon i wzdychał niby Krezus... Starał się być Achillem, Hanibalem, Scipionem, Ksenofontem aż zbladł, aż mu ze spoconego oblicza opadły szminki i aż wrócił, aby symulować odnowiciela a zostać tyranem.

Rosya pokornie przeżywała *dies irae*, z pokorą rozumiała, że nie czas na reformy i zmiany, nie czas na porządkowauie izby, gdy pali się dach nad głową.

Aż raptem, zabrakło pobudek wojskowych, zabrakło okrzyków «ojczyzna w niebezpieczeństwie», zabrakło i nieprzyjaciela i wojen. Rosya odetchnęła i czekała, czekała długo. Reformy nagle ustały, uszy, łaskawe na skargi i westchnienia, ogłuchły... Rosya jęła słać carowi memoryały a czynić nieśmiałe przedstawienia... Daremnie. Aleksander wzdychał, kiwał głową a gdy memoryały w silniejszy uderzyły ton — cesarz-reformator rozpłakał się i przypomniał sobie o Sybirze, knucie i stryczku. Rosya podjęła rzuconą rękawicę.

VII.

Aleksander I marzył, roił, olśniewał, łudził nie tylko dwór i poddanych, ale i samego siebie.

Już w roku 1812 mówił do pani Stael z melancholijnym uśmiechem:

— Ach... nie zdążyłem jeszcze dać Rosyi konstytucyi!

— Najjaśniejszy panie, tyś sam jest najlepszą dla swego państwa konstytucyą!...

Cesarz samodzierżca odrzekł skromnie.

— Gdyby tak było... byłby to jedynie przypadek!...

I to głębokie, choć niemniej przypadkowe, orzeczenie Aleksandra rozeszło się wokół niego, znajdując szerokie uznanie. Bo cóż mogło być wspanialszego w ustach monarchy nad to szczere wyrażenie, że osobiste przymioty panującego nie mogą być ościenią dla narodu, że szczęście jego musi mieć podstawy głębsze, dalsze, dłuższe nad jedno życie człowieka...

Ale to pewno, że gdy Aleksander słowa te

wypowiadał, ani przypuszczał, że naród jego nie tylko dobrodziejstwa konstytucyi pożąda, ale już zaczyna sam ku niemu wyciągać ręce.

»Dekabryści!« — nazwa powtarzana często, nazwa wywrotowców, stawianych obok nihilistów, a granicząca prawie z anarchistami, nazwa groźna, ponura, jawiąca się, niby widmo narodzin krwawej Rosyi, Rosyi mściwej, podstępnej, zgangrenowanej niezdrowemi ideami, Rosyi przerażającej cichego zachodnio-europejczyka!

»Dekabryści«, więc poprostu »grudniowcy«... więc kwiat inteligencyi, zacności i szlachetności ponapoleońskiej Rosyi, więc lilie, wyrosłe na cmentarzysku ludzi i myśli, więc głos potężny a smętny, dźwięczny a rozmodlony, dumny a nieśmiały — głos męczeński, wołający — wszystko dla ziemi mojej, a nic dla mnie!

Dekabyści poczęli się, jak się poczyna fala morska, jak się poczyna wicher, jak się poczyna odpływ po przypływie... Tu wzbiera morze, pieni się, na najwyższy szczyt rzuca swe białe bryzgi, a tam, w niedosięgłem dla oka ludzkiego zamęcie, już odpływ gra, już zmagać się zaczyna, już zwalcza opór przypływu.

Pod gradem kul bonapartowych, pod uderzeniami napoleńskich bagnetów, w piekle okrzyków *vive l'empeureur!* w świetle łun pożarów Smoleńska, Moskwy i Lipska, w bohaterskiej ciszy zamilkłego pola Waterloo... były narodziny

dekabrystów, a raczej ludzi idei, nie wiedzących, że się dekabrystami staną, że dekabrystami ich zwać będą.

Na biwakach armii rosyjskiej, u ogni obozowych gawędzono, wypominano dawne czasy, mówiono o ledwie co minionych, przyglądano się z blizka ockniętej kulturze zachodu, rozprawiano, ścierano się, kształcono wzajem.

Rewolucya francuska, walka za swobodę Stanów Ameryki, hiszpańska wojna o niepodległość, wolnomularstwo, tajne związki niemieckie, rozpacz konającej Polski, echa szwedzkiego zamętu wewnętrznego, biły tak mocno w pierś żołnierza rosyjskiego, że nie wytrzymał uderzenia nawet pancerz kawalergardy cesarskiego, nawet giwer leib-grenadyera. Bo i ten giwer i ten pancerz były tem dla duszy rosyjskiej, czem jest ściana drewniana dla słońca... Jasne promienie słońca nie są w stanie przeniknąć tej ściany, ale te ciemne, te grzejące, palące wskróś, ją przechodzą.

I żołnierz rosyjski, wychowany w półbarbarzyńskim rygorze mody Fryderyka, okuty dyscypliną knuta, batożony często, a policzkowany za lada niehumorem, trzymany na poziomie uczuć brytana nocnego, ten żołnierz, drwiący z całą głupotą z waryactwa Polaków, mrących za jakąś ich idyotyczną konstytucyę, ten żołnierz zagadał.

[illegible] letniego, [illegible] kwiatów pol- [illegible] jaśmi- [illegible] i łu- [illegible] siłę.

[illegible] o Lafayecie [illegible] o Robes- [illegible] i Wellingtonie i Blücherze, [illegible] o Kościuszce, [illegible] i o Andrea- [illegible] wschodu« [illegible] o angiel- [illegible] Cambronnie. [illegible]

[illegible] armii rosyj- [illegible] Wittgen- [illegible] sztabowcy, [illegible] myśl [illegible] związku miło- [illegible]

[illegible] się obejrzeć, [illegible] towarzy- [illegible] namawiał, nikt [illegible] nie apostołował. [illegible] łączył się i, łącząc [illegible] poglądy, własnych [illegible] własnej wiary.

[illegible] po latach wojen, [illegible] że dźwiga jeno

zrabowane złoto i kosztowności, gdy wodzowie ci słusznie, aż wstydzić się musieli rabusiostwa swych »bohaterów«, wodzowie ci ani sobie wyobrażali, że ciż sami żołnierze dźwigają nadto, zdobycz, której po wiek wieków już żadna rewizya tornistrów im nie odbierze, żadna moc nie wydrze... Armia rosyjska niosła wnukom swej ojczyzny pochodnię, niosła sztandar na całe tej ojczyzny życie.

W Petersburgu głową i sercem stowarzyszenia został adjutant księcia Wittgensteina, Pestel, syn jednego z najsroższych generał-gubernatorów Sybiru, syn półdzikiego despoty, którego pięść zgasiła setki istnień...

Pestel był wychowańcem korpusu paziów, Pestel był dumą sztabu, był bogatym, przystojnym oficerem-gwardzistą, był już pułkownikiem i był republikaninem! Za Pestelem przystąpił do związku książę Trubeckij, a dalej Bestużew, Kachowskij, książęta Oboleński, Wołkoński i Galicyn, Szachowskij, kniaź Bariatyński i Ryljew. A za nimi wszystko, co się mieniło przyszłością Rosyi, co było jej chlubą, jej jutrem, rzuciło się do Pestela, Murawiewych, Ryljewa, Bestużewa i Trubeckiego. Skromne stowarzyszenie »Wszechdobra«, które powstało ze związku »Zbawienia«, rozrosło się na potężną organizacyę »Południową« i »Północną« i na »Zjednoczonych Słowian«. Co najciekawsze i najgodniejsze uwagi, że stowa-

rzyszenia te nie miały w swych szeregach wydziedziczonych inteligentów, bo tacy jeszcze nie byli w Rosyi znanymi, nie miały nic ani z proletaryatu, ani nikogo z wrogów Aleksandra I, ani żadnego z przeciwników dynastyi. Stowarzyszenia te ani myślały o terrorze, ani dyskutowały o zamachu, ani sądziły, by cele szczytne, wielkie dały się osiągać środkami niegodnymi. I nakoniec, stowarzyszenia te marzyły o przewrocie drogą woli uświadomionych milionów, drogą uzdrowienia zgangrenowanych arteryj państwowych, drogą obudzenia nawet w zeschniętej piersi ostatniego z czynowników uczuć obywatelskich, ludzkich.

»Zjednoczeni Słowianie« szli już dalej, sięgali pewniej, logiczniej. Bo programem ich było zfederowanie w jedną wolną Rzeczpospolitę wszystkich szczepów słowiańskich, a to począwszy od Rosyan i Polaków, a skończywszy na Serbach i Bułgarach. Krom tych trzech wybitnych stowarzyszeń nie brakło i drobnych, prowincyonalnych klubów, w rodzaju związku, dążącego do niepodległości Małorosyi, ale te ulegały i milkły wobec haseł stowarzyszeń macierzystych.

Co zaś już nie tylko jest ciekawem, ale wprost niesłychanem, oto wszystkie tajne związki miały zwrócone oczy na cesarza Aleksandra, wszystkie odeń spodziewały się urzeczywistnienia swych rojeń i wszystkie propagandę swoją zwracały

ku temu, aby urzędnik nie kradł i na złe nie obracał danej mu władzy, aby pan nie gnębił poddanych mu włościan, aby oficer szanował w szeregowcu człowieka, aby sądy przestały być sługami możnych, aby religia nie była narzędziem polityki, aby oświata coraz szersze zakreślała kręgi.

I to skupienie się tajnych stowarzyszeń w osobie cesarza Aleksandra nie było pozbawionem podstawy, ile że Aleksander ciagle bawił się i nadużywał manii udawania liberała, ciągle wzdychał nad swoim ludem i raz po raz upewniał go, że dlań odrodzenie gotuje. Między innemi historycznemi odezwaniami się Aleksandra, a już nie ulegającemi wątpliwości, bo wypowiedzianemi publicznie w odpowiednio poważnej chwili, są słowa, wyrzeczone na otwarciu sejmu polskiego, w roku 1818, w Warszawie.

Jak wiadomo, rozćwiartowana Polska, po dziesiątkach lat walk strasznych u boku Napoleona, zdołała na Kongresie wiedeńskim uzyskać niepodległość na małym swym ułomku, który poddano berłu cesarzów rosyjskich, jako »królów polskich«. Otóż, w początkach swych, to skurczone Królestwo Polskie bądź co bądź wróciło do swej autonomii i oddychało całą piersią. Aleksander brata swego, Konstantego, mianował dowódcą wojsk polskich, no i Aleksander bawił

się w rolę »wskrzesiciela Polski« i króla »konstytucyjnego«...

Stąd, na otwarciu sejmu polskiego, car, z wysokości tronu nie tylko Polaków do serca cisnął, ale kategorycznie oświadczył, że »da konstytucyę i swoim rosyjskim poddanym, gdy tylko ci ocenią jej wartość«...

Stowarzyszenia tajne miały zatem zadanie proste — uświadomić współbraci o wartości konstytucyi a... resztę dokona wola cesarza...

Stowarzyszenia nie przypuszczały, że jeszcze i w ośmdziesiąt lat po nich... obywatele państwa rosyjskiego będą uznani za niezdolnych do rządzenia się konstytucyą, że nawet zachód Europy poczyta żądania ich za wygórowane, że ten sam zachód, który wykształcenie swoje konstytucyom zawdzięcza... będzie szeroko rozprawiał nad »możliwością« konstytucyi w Rosyi. Jakby konstytucya była czemś innem, niż alfabetem ustroju państwowego, jakby ktoś mógł się nauczyć czytać bez znajomości alfabetu!...

Wykrętne to, czy błędne, mniemanie nawet nie chce pamiętać, że taż sama ciemna, surowa Rosya do połowy XVI stulecia rządziła się wolą ludu, że taż sama Rosya miała Rzeczpospolitą Nowgorodzką i Pskowską, które istniały i kwitły przez siedm stuleci! Że Rosya przez zamach stanu Piotra I od wieców, narad bojarskich i woli ludu stoczyła się na dno samodzierżawia,

że ta Rosya, biorąc przykład z wolnej, sąsiedniej Polski, jeszcze umiała Iwana Groźnego zmusić do składania przysięgi »w ręce ludu« na placu radnym, w Moskwie, że ta Rosya autonomię miała wówczas, gdy zachodowi o tem się nie śniło!

Europa woli o tem nie wiedzieć, zachwyca się posłannictwem Piotra I i, co najmniej, dziwi się jego oryginalności!... Oto, naprzykład, Piotr I zesłał na Sybir i kazał skatować knutami nawet dwa dzwony wiecowe!... Dzwony te do dnia dzisiejszego są na zesłaniu w Tobolsku...

A niegodziwość tych dzwonów polegała, że uderzyły na trwogę zagrożonych swobód, że wzywać chciały do buntu przeciw tyranowi.

Niewątpliwie tajne stowarzyszenia wiedziały i o dzwonach zesłanych i o dacie powstania samowładztwa rosyjskiego, ale wierzyły Aleksandrowi I i czekały.

Tymczasem sprawa następstwa tronu, pomimo, iż cesarzewiczem był brat Aleksandra, wielki książę Konstanty, około roku 1819, przybrała zgoła niespodziewany obrót. Wielki książę, który na stanowisku wodza polskich wojsk mieszkał w Warszawie, zakochał się w pięknej szlachciance, Joannie Grudzińskiej. A był to wypadek doniosły, ile że dumna Polka ani myślała pokusić się o tytuł metresy cesarzewicza i zająć stanowisko baronowej Fryderyks. Konstanty, porwany miłością, zażądał od brata nie

tylko zezwolenia na rozwód ze znienawidzoną żoną, ale i na zaślubienie Grudzińskiej. Między Petersburgiem a Warszawą wszczęła się gwałtowna korespondencya. Carowa matka i Aleksander zaklinali Konstantego, aby opanował uczucie, aby wyrzekł się związku, który musiałby być uznanym za morganatyczny i co do potomstwa swego wydziedziczony. Wielki książę z całą gwałtownością swej dzikiej, nieokiełzanej natury trwał przy swojem i nalegał. Aż zezwolenie nadeszło z Petersburga, ale zezwolenie tem zawarunkowane, iż Konstanty zrzeknie się tronu na rzecz młodszego swego brata, Mikołaja, ożenionego dopiero co z Karoliną, córką króla pruskiego. Wielki książę ani chwili się nie wahał poświęcić »czapki monomacha« dla ubóstwianej Joanny.

Małżeństwo Konstantego z Grudzińską, której cesarz nadał tytuł księżnej Łowickiej, odbyło się w r. 1820, a w roku 1822 prawa do tronu przeszły na księcia Mikołaja.

Ta zgodnie załatwiona zmiana zeszła się wszakże już ze zmianą drugą, doniośIejszą może dla Rosyi, bo ze zmianą liberalnych intencyj Aleksandra. Przyjacielem i powiernikiem cesarza został Arkaczeew, despota i czynownik. Aleksander zresztą nie dla tego ulegał wpływowi Arkaczeewa, żeby ten ostatni imponował

mu siłą swego przekonania, ale po prostu, że mu takie uleganie dogadzało, podobało się...

Nowy prąd rządów zaczął się od... zaaresztowania całego, słynnego semenowskiego pułku gwardyi i osadzenia go w Petropawłoskiej fortecy. Pułk ten, biorący udział w zamachach, dokonywanych przez carów Rosyi, był »popsutym«, »pewnym siebie«, »chwalącym się znajomością nawet matuchny Katarzyny«, a nakoniec »mocno rezonującym«. Aleksander, chcąc go upokorzyć, dał mu za dowódcę zdziczałego Niemca, Szwarca. Szwarc w ciągu dni kilku... skazał całą pierwszą rotę na więzienie... Za tą rotą ujął się cały pułk... Semenowcy razem z oficerami zostali rozpędzeni na cztery wiatry, szeregi zaś semenowskiego pułku sformowano na nowo z ludzi, wybranych z innych pułków.

Tuż za tym wypadkiem spadł na Rosyę rozkaz cesarski zniesienia lóż masońskich i rozwiązania wszelkich stowarzyszeń i klubów, nawet sekciarsko-religijnych. A, zanim Rosya zdążyła oswoić się z tą zmianą frontu, już czasopisma odebrały ostrzeżenie, aby nie tylko nie ważyły się pisać nic o konstytucyi, ale nawet imienia jej wspominać...

W odpowiedzi na te gwałtowne odruchy samodzierżcy, posypały się do stóp tronu najpoddańsze prośby i przedstawienia. Aleksander ogłuchł nagle, bo — jak mówi poeta — »szla-

chcie nię wierzył, a ludu nie znał«. A ponieważ przedstawienia te, coraz częściej wypominały, że Polacy pod dobroczynnym płaszczem konstytucyi rozwijają się, szybko goją swe męczeńskie rany, car już i na to Królestwo krzywem okiem zaczął poglądać, a konstytucyę czynić zależną od swego humoru.

Po tych lojalnych protestach i szczerych wypowiedzeniach się, nastąpił nagły zwrot. Głosy doradcze umilkły. Tajne stowarzyszenia jęły zastanawiać się nad pytaniem:

— Co należy uczynić, w razie »powodzenia«, z członkami rodziny cesarskiej?

A gdy jedni proponowali wygnanie, drudzy więzienie, trzeci troszczyli się o rentę dla cesarza i książąt, inni jeszcze obstawali, aby ich w pałacach zostawić, Pestel tylko, pośród tych rewolucyonistów, miał odwagę powiedzieć:

— Rodzinę cesarską trzeba zniweczyć!

Okrzyk zgrozy powitał zdanie Pestela...

Tajne związki marzyły wciąż jeszcze i ledwie rozumiały, że przewrotu trzeba dokonać bez Aleksandra I...

Paryż wrzał w roku 1820 echami mordu, popełnionego przez Louvela na księciu de Berry. Paryż roznosił wieści o zamachach na księżnę Berry, na słynnego garde du corps, Moucharda, na księcia Decrès. Petersburg zaś, ten siecią sprzysiężonych pokryty, Petersburg, oburzał się

i potakiwał zgrzytowi ostrza, ucinającego Louvelowi głowę.

Aleksandra tymczasem ogarnęła jakaś mania prześladowcza, jakiś gorączkowy niepokój, obawa przed zamachem, przed ręką skrytobójcy, obawa jakiej w równym stopniu nie miał może car Paweł I.

I pomnożono szpiegów i żandarmów i otoczono Aleksandra łańcuchem pachołków, mur nieprzebyty wzniesiono między panującym a poddanymi, ugruntowano znów bezkarność faworytów.

Aleksandrowi i tych ostrożności nie wystarczało. Donosy, raportowane mu starannie, a nie bez wyrachowania budzące w samowładcy nieufność, powiększały rozdrażnienie, potęgowały niepokój cesarza. Aleksander nigdzie nie czul się ani bezpiecznym, nigdzie pewnym. Bał się ponurych komnat Zimowego pałacu, niedowierzał Kremlinowi, strachem przejmowała go już i Warszawa, która coraz bardziej bronić chciała naruszonej konstytucyi, a wypominała dawne swe granice.

W kolosie wszechrosyjskim nie było miejsca dla imperatora dość zacisznego, dość niedostępnego dla chorobliwych wizyj, dla zabobonnych lęków najpotężniejszego z panujących.

I Aleksander jeździł, jeździł z krańca w kraniec. — Mówiono, że gonił za chwilą uspokojenia

i mówiono, że uciekał przed własnemi myślami. Mówiono, że car liberał, postępowiec, półfilozof, został mistykiem i mówiono, że car szuka ukojenia dla wrzącej w nim burzy w modlitwie.

Jakoż pod czaszką imperatora rozgrywała się jakaś walka nieodgadnięta, niezrozumiała... Czy niezrozumiała?!

Aleksander nie tylko się modlił, ale w listach swych do Arkaczeewa nadewszystko do Boga się odwoływał, a gdy Arkaczeewowi ubito kochankę, Anastazyę Szumską, car wzywał archimadrytę Fotia, aby ten »przy pomocy Wszechmocnego« pocieszył Arkaczeewa. I car prosił rzewnie w zakończeniu, aby archimadryta i jego, Aleksandra, nie pomijał w modlitwach, aby mu błogosławieństwo przesłał!...

Listy te noszą datę jedną i tą samą... dnia 30 października starego stylu (11 listopada) 1825 roku.

Podróże cesarskie tymczasem niszczyły i ubożyły kraj... bo stan dróg w państwie rosyjskiem jeszcze i dziś jest opłakanym, a przed laty ośmdziesięciu, krom kilku traktów, nie miał nic wspólnego z pojęciem o drogach, jako o wstęgach możliwie najprostszych, łączących wszystkie ogniska ludzkie danego narodu, czy władania. Owocześnie administracya rosyjska, która już i przed laty ośmdziesięciu i te pierwsze, ubogie fundusze, na utrzymanie dróg wyzna-

czone, kradła, musiała zabiegać, aby nie być zdemaskowaną. Stąd krocie ludu spędzano batami dla moszczenia drogi kalwakacie cesarskiej, dla umożliwienia Aleksandrowi wygodnego przejazdu, dla ukrycia przed nim nędzy i ruiny miast, miasteczek i wsi. Lud wył z udręczenia. Knut niewolił go do posłuszeństwa... I lud pracował w pocie czoła, aby na dzień cesarskiego przejazdu nawet wyciętymi z lasów sosnami, lipami i dębami wysadzić trakt, aby każdy kamień wybielić, każdą piędź ziemi wysypać piaskiem. Car był zachwycony ładem i carowi ani się pewno śniło, że dość mu było przejechać... aby piękne drzewa spróchniały i zgniły, aby »droga«, sztucznie a prowizorycznie wymoszczona, zamieniła się w niemożliwe do przebycia wertepy.

W końcu lata roku 1825 imperator przedsięwziął wyprawę na południe, nad brzegi morza Azowskiego, a to rzekomo dla poratowania zdrowia cesarzowej Elżbiety.

Wyjazdowi Aleksandra ze stolicy towarzyszyły szczególne okoliczności. Oto cesarz udał się do Aleksandro-Newskiej Ławry i tu prosił o błogosławieństwo metropolitę Serafina. Dalej, w Ławrze wysłuchał nabożeństwa i to, według kronikarzy... żałobnego... A nakoniec, udał się do celi jednego z najstarszych zakonników, z którym długą odbył konferencyę. Aleksander,

według kronikarzów, zdawał się być mocno wzruszonym tą konferencyą...

Cesarz wyjechał w połowie września do Taganrogu i tu, zainstalowawszy cesarzowę, sam w dalszym ciągu jął bawić się objazdem Krymu. W końcu listopada Aleksander powrócił do Taganrogu i jakoby przeziębiony mocno. Lekarz przyboczny miał stwierdzić febrę silną. Do tych cierpień przyłączyły się niemało i alarmujące donosy generała Witta o istnieniu, nieogarniętego w rozmiarach, sprzysiężenia, bo przejmującego wskróś całą armię... Donosy były jeszcze nie jasne, ogólnikowe, ale zapowiadały już pochwycenie śladów spisku.

Nowiny te miały wstrząsnąć do głębi cesarzem, pogorszyć mocno chorobę, uczynić ją groźną. Aleksander zażądał spowiedzi i Sakramentów... A w kilka dni potem, dnia 1-go grudnia, skonał.

Cesarz Aleksander I umarł w Taganrogu dnia 1-go grudnia 1825 roku, umarł, mimo powieści o febrze, »nagle«... umarł w pełni męskiego wieku, bo licząc zaledwie 48 lat!

Ta niespodziewana, nieoczekiwana śmierć imperatora śród współczesnych obudzić musiała pytanie, na co umarł cesarz, czy istotnie febra rzuciła go w objęcia śmierci?! I jeżeli współcześni różne tu dawali odpowiedzi, to potomni stoją ciągle wobec zagadki, czy cesarz Aleksan-

der I umarł istotnie w Taganrogu dnia 1 grudnia 1825 roku?! A raczej, czy ze śmiercią Aleksandra I samowładcy, umarł także i syn pierworodny Pawła I i Maryi Teodorówny?!

Pytania te byłyby dziwnemi, gdyby nie dziwniejsze jeszcze świadectwa ludzi i rzeczy... a gdyby nie dziwna tajemnica stanu, do której dotąd nie zdołano dotrzeć, a która jest bezwątpienia, która przetrwała, a której strzeże Argus ambicyj rodowych panującego domu.

Faktem jest, że Aleksander był ojcobójcą; faktem jest, że pierwsze lata panowania jego tlały skrami pożądania dla poddanych swoich wszechdobra i wszechszczęścia; faktem jest, że wojny były Aleksandrowi oderwaniem się nie tylko od pracy twórczo-monarszej, ale i od myśli ciężkich, chmurnych; faktem jest, że koniec wojen napoleońskich i uciszenie się zgiełku kongresów, zjazdów i tryumfalnych bram, powróciło cesarza tym myślom; faktem jest, że Aleksander łudził siebie i drugich swą wielką miłością wyzwolenia uciemiężonych, bo, wbrew opinii swych poddanych i Europy, przyglądał się obojętnie mordowaniu Greków, walczących za niepodległość przeciw Turcyi; faktem jest, że Aleksander mówił często o abdykacyi, o życiu cichem, nowem, lepszem.

Dalej znów, faktem jest, że stosunek Aleksandra z egzaltowaną panią Krüdner wzmocnił

w nim budzący się mistycyzm, podniecił wizyonierstwo, sprowadził każde rozumowanie cesarza do samozaprzeczenia, spaczył utopijnem filozofowaniem.

Aleksander I na kilka miesięcy przed... śmiercią, w Warszawie, nie wahał się... namawiać brata Konstantego i żony jego, księżnej Łowickiej... aby porzucili marności tego świata i z nim razem udali się do Rzymu. Aleksander malował tak żywemi barwami nowe życie, tak gorąco argumentował, tak dokładnie wystawiał sposób wykonania projektu, że oboje księstwo ledwie obronić się zdołali. Następstwo tronu było załatwionem i jak jeszcze! Wielki książę Konstanty, niezależnie od uroczystego zrzeczenia, wysłał Aleksandrowi w roku 1823 ponowny akt rezygnacyi. Cesarz do aktu tego dołączył swój testament na rzecz Mikołaja i testament oddał pod straż radzie państwa. Aleksander więc conajmniej był przezornym...

Dalej faktem jest, że na kilka miesięcy przed Taganrogiem, cesarz odezwał się głośno do jednego z generałów — »wiem, że jestem otoczony mordercami i że godzą na moje życie« — i że raporty Witta ostrzegały, że samowładztwo wisi na włosku...

I nakoniec faktem jest, że po śmierci Aleksandra między Mikołajem i Konstantym rozegrała się osobliwa scena... Jeden i drugi przy-

sięgli sobie wzajem na wierność... Jeden i drugi wyrzekali się tronu... A choć kuryer z Taganrogu już w siedm dni przywiózł Konstantemu do Warszawy wiadomość o śmierci cesarza, a Mikołajowi w Petersburgu w dziewięć, przecież Rosya przez dwadzieścia pięć dni czekała na manifest Mikołaja.

Powyżej przypomniane fakty wieńczy ostatni. Mianowicie, wkrótce po śmierci Aleksandra I w Tomsku, na Syberyi, osiadł tajemniczy pustelnik. Pustelnika brano z początku za jakiegoś znacznego rodu »dekabrystę«, ale podobno najśmielsze domysły władz naczelnych nie wiele co wiedziały o pustelniku »Fomiczu«. On sam milczał, badać go zaś było rzeczą ryzykowną, ile że rozkazy ze stolicy wyraźnie zapowiadały najbaczniejsze strzeżenie wygnańca, obok najgłębszego dlań poszanowania.

Fomicz zajmował odosobniony, skromnie umeblowany domek z ogródkiem. Udzielał się mało komu, a z tymi, z którymi się zetknął, starannie unikał wszelkich zwrotów, mogących rzucić jakieśkolwiek światło na jego przeszłość.

Jeden z gubernatorów tomskich, sam zainteresowany tajemniczym więźniem, spróbował dochodzenia na własną rękę, ale go spotkało takie napomnienie z kancelaryi jego cesarskiej mości, że ciekawy urzędnik omijał jak najdalej sadybę tajemniczego Fomicza.

Mieszkańcy Tomska oswoili się powoli z wygnańcem, bo i od wieków nauczyli się patrzeć na książąt i najpierwszych dostojników, wlokących łańcuchy kajdan. A choć tym i owym osobliwością się zdało, że Fomicz odbiera niekiedy posyłki, przywożone przez cesarskich feldjegrów, lecz i o tem zaprzestano mówić. Dopiero gdy cesarz Aleksander II, syn Mikołaja I, przybył (w r. 1837) do Tomska a, na drugi dzień po przyjeździe, kazał się zawieźć do domku Fomicza i u tego ostatniego sam, bez świadków, chwil kilka spędził, wieść o pustelniku-starcu znów mocniej przemówiła, dała powód do nowych komentarzy.

Około roku 1870 Fomicz umarł i pochowanym został, według życzenia swego, w ogródku, przylegającym do domu. Fomicz umarł, przeszedłszy lat dziewięćdziesiąt...

Życie Fomicza, kryło tajemnicę nielada. Ale ani pobyt jego w Tomsku, ani osoba nie miała nic w sobie takiego, czegoby już tam nie oglądano, nie znano. Dopiero śmierć pustelnika miała silniejsze sprawić wrażenie... Osamotniony bowiem domek pozostał takim, jakim go pozostawił Fomicz. Po dawnemu strzeżono go, po dawnemu ochraniano i naprawiano. Gubernatorzy zmieniali się, ale rozkaz z Petersburga, aby pustelnię Fomicza strzedz, aby ją zostawić nietkniętą, przetrwał po dziś dzień...

W roku 1893, następca tronu, Mikołaj, a obe-

cnie panujący cesarz, gdy w podróży swej po Syberyi przybył do Tomska, nie pominął domku Fomicza, zwiedził go i modlił się przed skromnym ołtarzykiem pustelnika...

Od tego czasu pustelnia stanęła otworem i dla ciekawych. Zwiedzać ją można, można czytać skromny napis na kamieniu grobowym »Fomicz« i można oglądać w ołtarzyku nieboszczyka małą, srebrną ikonę... Ta ikona mogłaby podobno powiedzieć wiele, a kto wie, czy nie wszystko! — Do niezwykłych okoliczności bowiem, towarzyszących śmierci Aleksandra I, dwór zaliczał zawieruszenie się małej, srebrnej ikony, z którą monarcha nieomal się nie rozstawał i która miała dlań jakąś szczególniejszą, mistyczną wartość...

Byłżeby ten Fomicz cesarzem Aleksandrem I? Wieść z roku na rok coraz pewniej powiada »tak«, i nigdzie nie znajduje zaprzeczenia... ani w datach, ani w wypadkach, ani w charakterze i zamiarach Aleksandra I. Imperator ten marzył od dawna o zaciszu, o odosobnieniu, a może o pokucie... Imperator ten, tam, w Taganrogu, nietylko postrzegł ruinę swej równowagi duchowej, ale i przekonał się, że tron jego osunął się na brzeg przepaści, że frazesy ukazały poddanym wrota swobód, że brak woli i siły pogrzebał wszystkie jego, carskie, dobre chęci. W Taganrogu był dla Aleksandra moment krytyczny, równie krytyczny, jak wówczas, gdy

w pamiętną noc czekał na wiadomość... że ojciec jego Paweł I abdykował pod zaciśniętym na szyi strykiem. Naród rosyjski zbliżał się do chwili, kiedy już nie chciał prosić o swobody, nie chciał dziękować za nie, lecz pragnął je zdobyć samemu i samemu sobie je zawdzięczać. Jedynym punktem wyjścia było śledztwo, więzienie, knut, katorga i miecz kata. Lecz tego środka Aleksander się obawiał, obawiał może dla swego sumienia, dla swej chorej imaginacyi, potarganych nerwów — i uciekł się do śmierci...

Czy śmierć ta była tylko polityczną, czy i fizyczną — była ona zawsze dla Aleksandra pożyteczną, zjawiła się w porę... Cesarz ten bowiem już jeno mógł wszystko zburzyć, ale nic nowego nie zbudować.

Godnem zaznaczenia jest, że lud rosyjski przez lat dziesiątki wytrwale wierzył, iż cesarz Aleksander I żyje, że między narodem swoim się kryje, że baczy na wszystko i że wróci na tron, aby pomścić krzywdy, a uciśnionych wyzwolić.

Ta legenda wszakże bez danych istotnych nie miałaby wartości, bo cierpienie mużyków, ich nędza, skłania ich ciągle do wiary w fantastycznych zbawców! Dość rzec, iż w okolicach Moskwy po dzień dzisiejszy trwa sekta... »napoleonistów«. Sekta oddaje cześć boską cesarzowi Francuzów i ufa, że on wróci znów do

Kremlinu na wytępienie zła, na ustanowienie nowych praw!...

Puszkin scharakteryzował Aleksandra dwuwierszem:

Był wsio w dorogie
I umier w Taganrogie.

Słuszne orzeczenie! Aleksander I ciągle dążył do reform, do zmian, do wielkich zarządzeń, na żadnem nie zatrzymał się, bo mu się wydało zbyt nikłem, aż w Taganrogu znalazł kres.

A przecież, mimo wszystko, najmocniej pamiętać należy, iż Aleksander I nawet tymi frazesami, nawet temi sekundami uniesienia, któremi tyle daremnych niecił nadziei, nawet tem swojem wrodzonem komedyanctwem umiał rozjaśnić ciemne karty dziejów państwa rosyjskiego.

VIII.

Upozorowana czy prawdziwa śmierć Aleksandra I wywołała zgoła niespodziewany zamęt w sprawie następstwa tronu. Zamęt tem większy, że cesarzewicz Konstanty z Michałem przebywali w Warszawie, Mikołaj zaś był w Petersburgu. I tem większy, iż, mimo zrzeczenia się Konstantego, część dworu i wojska uparcie widziały w nim następcę tronu. Wyrazem tego uporu był już feldjeger z Taganrogu, wiozący Konstantemu wiadomość o zgonie Aleksandra... Feldjeger padł do nóg wielkiemu księciu i powitał w nim swojego cara. Konstanty wszakże ani chciał słuchać o tronie i wyprawił do stolicy kurjera do brata i cesarzowej matki, oświadczając, że trwa w postanowieniu, koronę odrzuca i nakazuje przysięgę Mikołajowi. Równocześnie Mikołaj w Petersburgu, po długiej naradzie z matką, udał się do soboru i uroczyście przysiągł na wierność bratu swemu, Konstantemu.

Zamieszanie udzieliło się całemu państwu.

łubernator moskiewski organizuje przysięgę .enatorów na imię Konstantego a metropolita noskiewski odmawia przyjęcia przysięgi, bo ona «nie ma sensu...» ponieważ on wie o jednej, bardzo ważnej tajemnicy, która czyni taką przysięgę bezcelową... Odpowiedź metropolity oburza generał-gubernatora. Następują spory, kwestye i rozprawy. A nadomiar metropolita nawet nie mówi nic o Mikołaju, jakby wprost wątpił o śmierci Aleksandra...

Korespondencya między Petersburgiem i Warszawą nie ustaje — i nie ustają obustronne zarzekania się korony... aż nareszcie Mikołaj decyduje się i zezwala na dobycie z rady państwa testamentu aleksandrowego i wydaje manifest.

Manifest ten ukazał się jednak dopiero dnia 24 grudnia a dopiero 26 był ogłoszonym wojsku. Czyli że przez dni dwadzieścia pięć Rosya była bez cesarza.

Tymczasem, tajne związki patryotyczne, które, pod przewodem Pestela, gotowały się do stanowczego kroku na rok 1826, zostały zaskoczone zarówno śmiercią Aleksandra I, jak i więcej może zdradą organizacyi.

Głowa spiskowych, pułkownik Pestel, był podówczas na południu Rosyi przy głównej kwaterze Wittgensteina i stał na czele oddanego mu pułku a krom tego, śród sprzysiężonych, miał jeszcze sześciu pułkowników, gotowych na dany

znak ruszyć ze swoimi pułkami. Pestel, choć od stolicy oderwany, umiał i tutaj powziąć plan śmiały i gotować do niego towarzyszów. A mianowicie, doczekać się chwili przyjazdu Aleksandra I na manewry, uwięzić cesarza pośród wojska razem z braćmi i świtą i ogłosić Rzeczpospolitą. Plan ten, wobec zrewolucyonowania armii, był pewnym... Lecz ten plan znalazł Judasza w osobie kapitana Majborody, który doniósł o nim hrabiemu Wittowi a ten zakomunikował go w Taganrogu. Donos, po śmierci Aleksandra I, nadszedł już szczegółowy i dostał się do rąk generała Dybicza, tak, że równocześnie z wiadomością o śmierci cara, pędził już do Kijowa generał Czernyszew, słynny »eskamoter« planów Napoleona, aby Pestela i jego wspólników uwięzić.

W Petersburgu podówczas, pierwszą osobą w związku był Ryljew. Ryljew poeta, marzyciel, zapaleniec. Ryljew przecież ani nie organizował, ani planował, ani nie obliczał sił na zimno — Ryljew roił, gorzał i pisał:

Życie za mój kraj położę...
O tem wiem, — wiem i czuję.
I z radością, wielki Boże,
Za ten wyrok Ci dziękuję!...

Lecz nie jeden Ryljew pałał tą szlachetną dumą spodziewanego męczeństwa, — miał ją

w równym stopniu młody podpułkownik, idealista, Sergiusz Murawiew-Apostoł...

Je passerai sur cette terre
Toujours rêveurs et solitaire
Sous que personne m'aie connu
Ce n'est qu' à la fin de ma carrière
Que par un grand trait de lumière
On verra ce qu'on a perdu!

W Petersburgu do sprzysiężenia należeli już nie tylko wojskowi ale i co najprzedniejsi urzędnicy. Związek miał w każdym odłamie władzy swoich stronników a co najmniej sprzymierzeńców i to jakich sprzymierzeńców: kwiat inteligencyi, kwiat lepszej części społeczeństwa, kwiat tego, co pragnęło się dźwignąć ponad płytkie karyerowiczostwo, ponad lokajstwo. Sprzysiężenie było tak rozgałęzionem, tak potężnem, że aż słabem, aż ubezwładnionem mnogością sprężyn. Dość powiedzieć, że na usługach spisku byli już nietylko arystokraci ducha i rodów, nietylko młodzież zapalna a lekkomyślna ale i takie potężne osobistości, jak prokurator senatu, Krasnokutskij! Sprzysiężeni byli powiadomieni o wszystkiem, co się działo w Zimowym dworcu, o każdem słowie, wyrzeczonem przez kogokolwiek z rodziny cesarskiej, o każdem drgnięciu maszyny samodzierżawia.

Oczywista rzecz, że w chwili takiego zamętu

jaki powstał po śmierci Aleksandra, między sprzysiężonymi wszczął się gwar. Sposobność była tak wielka, tak kusząca, że niepodobna jej było pominąć. Owe przeczące sobie przysięgi, owo zarzekanie się tronu i przez Mikołaja i przez Konstantego, było atutem poważnym, było terenem, na którym nietylko tak zorganizowany spisek mógł był się udać ale i każdy dorywczy bodaj zamach wróżyłby powodzenie. Nadto, sam plan działania był przez wypadki uproszczonym. Bo, miast uciążliwą wieść propagandę o dobrodziejstwach konstytucyi, miast jednać stronników dla idei lub przelewać krew cesarskiej rodziny — starczyło podsycać umiejętnie zarówno stronników Konstantego jak i Mikołaja a dopiero śród walczących wznieść posąg swobód... i u stóp tego posągu wskazywać na stłumienie waśni, na utrwalenie ładu...

Plan ten śród sprzysiężonych znalazł jednomyślny poklask. I plan ten był niezawodnie kunsztownym, ale planowi temu brakło conajmniej Metternicha, jeżeli nie samego Machiavella. Plan ten trwał niby, ale dał się unosić fali, dał się modyfikować.

Czas upływał szybko. Dnia 23 grudnia, a więc w chwili, gdy sprzysiężeni wiedzieli już o tem, że Mikolaj gotuje manifest o swem wstąpieniu na tron, książę Trubeckij, pułkownik słynnego preobrażeńskiego pułku lejbgwardyi a w sprzy-



MIKOŁAJ I.

Urodzony 1796 r., wstąpił na tron 1826 r., otruł się 1855 r.

siężeniu «dyktator», jeszcze nie był zdecydowanym na żaden krok...

Spiskowi snuli najdziwaczniejsze i najromantyczniejsze projekty i, niemniej od swego dyktatora, odwlóczyli decyzyę czynu. I przyznać należy, to wahanie nie miało nic z tchórzostwa, nic z chęci oszczędzania się; to wahanie płynęło jedynie z głębokiego wstrętu do zbrodni i gwałtu, ze szlachetności uczuć, z pragnienia uniknięcia ofiar.

I być może, iż noc dnia 23 grudnia spełzłaby znów na niczem, gdyby nie Ryljew, który wpadł z listem, podanym przez młodego Judasza... Rostowcewa, Mikołajowi. Treść listu znał już jutrzejszy cesarz — sprzysiężeni nie wiedzieli bowiem o tem, że Mikołaj miał w ręku raporty Witta! — że Pestel już targał łańcuchami kajdan...

Lecz i wiadomości Ryljewa starczyło!

Starczyło, aby przekonać wszystkich, że dzień męczeństwa nadszedł.

Sprzysiężeni stropili się, osłupieli.

Ryljew podniósł głowę.

— Jesteśmy zgubieni! Ale gińmyż z bronią w ręku!

Spiskowi okrzykami zapału powitali wezwanie Ryljewa. Bez ociągania ułożono plan ostateczny.

W razie wezwania do przysięgi na rzecz

Mikołaja — odmówić przysięgi i wyprowadzić gwardyjskie pułki na plac, przed senatem. Tu zniewolić senat do ogłoszenia manifestu, zwołującego Ziemski sobór i do ustanowienia rządu tymczasowego... Reszta należeć będzie do Ziemskiego soboru, bo on jeden mocen stanowić o formie przyszłego rządu i o losach rodziny panującej.

Tak legalne traktowanie zamachu stanu, że nieomal naiwne, wydawało się sprzysiężonym więcej niż pewnem, boć mieli na usługi tylu ludzi i tak wybitnych! Na cóż rozlew krwi, na cóż mordy, gdy tu sama liczba rozstrzygnie! Oni, prowodyrzy, są zgubieni... bo trafić muszą na starcie — ale niech ich ciała uścielą drogę rozkwitowi Rosyi!...

Dnia następnego książę Oboleński, adjutant dowódzcy pieszej gwardyi, postawił pytanie, ilu każdy ze spiskowych może wyprowadzić żołnierzy na plac senatu? — Odpowiedzi posypały się niejasne, niepewne...

Nadeszła wigilia dnia 26 grudnia 1825 roku. Spiskowi zebrali się po raz ostatni. Nazajutrz, dnia 26 (wedle obchodzonego w Rosyi starego stylu, 14) miała się odbyć w koszarach poszczególnych pułków przysięga na wierność cesarzowi Mikołajowi I.

Obrady były gorące. Pułkownik Bułatow ręczył za lejb-grenadyerów, Bestużew za pułk

moskiewski. Inni, według sił, zobowiązali się zrewoltować wojsko. W razie niepowodzenia... pułki pozyskane miały ruszyć z Petersburga w stronę Nowgorodu i szukać po drodze partyzantów. Już na rozejściu ktoś zagadnął: «A gdyby Mikołaj miał odwagę wyjechać przed zbuntowane szeregi?!»

Młodemu Kachowskiemu oczy zabłysły ponuro i warknął:

— Trzeba go zabić!

Ryljew ujął go za ramię.

— Na Boga, to byłoby... straszne!

— Lecz nieuniknione! — wybuchnął Kachowskij. — O sprawę idzie! Klnę ci się, że go zabiję!...

Ryljew umilkł.

Przy rozstaniu Ryljew zwierzył się Bestużewowi, ten ostatni odciągnął Kachowskiego na stronę... aby odwieźć zapaleńca od zamiaru!...

Gdyby tej okoliczności nie potwierdził urzędowy protokół komisyi śledczej, możnaby ją poczytać w rozumieniu rewolucyi za farsę albo za obłąkanie. Ale ta farsa właśnie i to obłąkanie może być miarą wielkości duszy dekabrystów.

Nazajutrz, sprzysiężeni zaczęli działać od samego rana. Cywilni poszli między lud, wojskowi czekali na przysięgę...

Bestużew Aleksander pierwszy i jeden tylko wykonał więcej niż się zobowiązał, bo porwał,

przy pomocy kapitana Szczepina, cały pułk moskiewski i wywiódł z koszar na plac, przed senatem. Za Bestużewem, Konowicyn przyprowadził pułk lejb-grenadyerów, którzy, choć już przysięgnąć zdążyli Mikołajowi, ale dali się pociągnąć hasłu «niech żyje... Konstanty!» Za lejbgrenadyerami przybyli marynarze gwardyi...

I to niemal wszystkie siły, które nie zawiodły, bo zresztą bądź w pułkach zdołano opanować bunt, bądź stłumić go w zarodku i uwięzić burzycieli, bądź samym spiskowym nie stało odwagi czy przytomności umysłu...

Na placu, przed senatem, zawrzało tymczasem. Za zrewoltowanymi pułkami stanęły masy ludu, wydającego okrzyki na cześć Konstantego i... «jego żony» Konstytucyi...

Bestużew, Ryljew, Gorski i kilkunastu ze spiskowych przewodniczyło i zagrzewało do oporu, — ale zarazem czekało na dyktatora, księcia Trubeckiego. Dyktator się nie zjawiał... żaden z obecnych nie chciał brać odpowiedzialności, nie czując się upoważnionym. Jeden Ryljew by się nie wahał objąć dowództwa — lecz Ryljew był cywilnym, nie miał powagi ani dla wojska, ani kompetencyi dla swych towarzyszów.

Upływały godziny. Naprzeciw rokoszan zaczęły ustawiać się pułki, utrzymane w karności. Nareszcie pułk konny gwardyi ruszył do szarży,

ale salwa moskiewskiego pułku osadziła go na miejscu...

Położenie zaostrzało się. Generał Miłoradowicz rzucił się sam ku zrewoltowanym i chciał do nich przemówić, ale Kachowskij ranił go z pistoletu a książę Oboleński dźgnął śmiertelnie bagnetem.

Na placu, przed senatem, ukazał się sam Mikołaj I z bratem Michałem i świtą. Przybycie cesarza stłumiło pomruk, idący już z »wiernych» pułków.

Nastąpił znów moment przełomowy. — Losy państwa rosyjskiego zawisły od determinacyi spiskowych... Jedna salwa karabinowa mogła była zrzucić z tronu Mikołaja... Nadomiar «wierne» pułki zaczęły do zbuntowanych nasyłać przez tłum zapewnienia, że byle do nocy wytrwali, a oni w koszarach, zrewoltują się niezawodnie...

Mikołaj ocenił sytuacyę i pojął z właściwą sobie bystrością, że dość jednego śmiałego zawołania, aby «wierne» pułki przeciwko niemu zwróciły ostrza bagnetów. I Mikołaj czasu nie tracił.

A sprzysiężeni czekali na dyktatora i nie próbowali szukać osłony i poglądali obojętnie na wysuwające się ku nim paszcze armat. Zrewoltowani zaś żołnierze, jak i przewódzcy ich obojętni, byli baczniejszymi, ile że ostrzegali cisnący

się za nimi lud, aby uchodził, aby za ich rewoltę nie odpowiedział krwią...

Armaty wygotowano. Mikołaj skinął na swego generał-adjutanta, Suchozaneta. Rozległa się komenda... Armaty milczały...

Suchozanet wpadł na najbliższego ogniomistrza.

— Nie słyszałeś rozkazu!?

— To... przecież swoi! — wybełkotał ogniomistrz.

— Pal!!

Armaty huknęły. Grad żelaza runął na... «dekabrystów»... i na lud.

Za pierwszą salwą poszła druga, trzecia, piąta, dziesiąta, aż póki kartacze nie zalały krwią placu przed senatem, aż póki krom ciał poległych i rannych zabrakło im piersi ludzkiej do celu, aż póki ostatni wyrostek, zwabiony mundurami żołnierzy i niezrozumiałem dlań zbiegowiskiem, nie zdołał ujść.

Kartacze w kilka minut «oczyściły» plac. Dekabryści, wystawieni na tak blizki ogień armatni, przeplatany salwami piechoty, ani marzyć mogli o oporze, zresztą byli bez dowódzcy... Złożyli więc krwawą dziesięcinę i rzucili się za masami ludu do ucieczki.

I plac przed senatem zaległa cisza. Wierne pułki «biwakowały» i zbierały całą noc ciała

poległych, dla których grobem miały być przeręble, wyrąbywane w Newie.

Zamach był stłumionym dla historyi i dla historyi skończonym; dla dekabrystów był to jednak dopiero początek ostatniego aktu tragedyi a dla dziejów podziemnej Rosyi pierwszy posiew krwi.

Po pogromie na placu przed senatem, nastąpiły gromadne aresztowania. Aresztowania, nie wymagające ani sprytu policyjnego, ani zachodu. Sprzysiężeni nawet ani myśleli o ucieczce o ukryciu się i pozwalali się brać z jakąś fanatyczną wiarą potrzeby męczeństwa. I zachowanie się to dekabrystów było równie bezprzykładnem jak i sam «zamach»!... Dość go rozważyć, aby się przekonać, że zamachu stanu faktycznego nie było, że spiskowi ani próbowali uciec się do środków, przed jakimi nie cofał się ani Piotr I, ani Elżbieta, ani Katarzyna, ani rewolucya francuska, ani senat rzymski, że rozumieli konieczność ofiar, ale temi ofiarami sami postanowili być nadewszystko. Jeden może Pestel miałby zadość zimnej krwi i stalowej woli do strącenia dekabrystów z pod obłoków na twardą ziemię nieubłaganych konsekwencyj każdej rewolucyi. Ale Pestel był o setki mil od stolicy i był już uwięzionym w Tulczynie, w głównej kwaterze księcia Wittgensteina. Gromada, wiernych przysiędze oficerów, chciała odbić Pestela, zdołała nawet z podburzonym oddziałem wojska stoczyć

jedną potyczkę a echami rewolucyi przejąć cały Kijów, — ale ostatecznie, znów działając bez planu przebiegłego, bez wodza doświadczonego — uległa.

A przecież dekabryści, gdyby chcieli, to już z jednym batalionem moskiewskiego pułku mogli byli opanować Zimowy dworzec... Wszak nie masz tronu łatwiejszego do obalenia nad tron samowładzcy. Wszak samowładzca, stojący ponad prawem, ponad wolą narodu, ponad religią — tem samem co dnia jest na łasce i niełasce swego służbowego dowódzcy warty pałacowej. — Dość aby ta warta zgładziła cesarza, dość, aby kto inny wdarł się na wierzchołek i... aby machina dalej obracała swe miażdżące tryby. Tej prawdy historya Rosyi tyle razy dowiodła, iż niewątpliwie znał ją każdy «dekabrysta»; ale dekabrysta był idealistą, był fanatykiem wielkiej miłości bliźniego, szafot trybuna narodowego był mu droższym od stopni tronu.

Mikołaj I z «energią» zabrał się do wyplenienia spiskowych. Członkowie wszystkich trzech związków — południowego, północnego i Słowian — zostali wtrąceni do kazamat.

Przyczem, jak w Petersburgu, uwięzienie odbywało się w sposób szczególny... Sprzysiężonych odwożono najpierw na główny odwach. Tu sprawdzano tożsamość ich osoby, zdzierano z nich oznaki służbowe i skuwano im ręce na

plecach. Tak przygotowanych odwożono ich do Zimowego dworca, gdzie cesarz obietnicami przebaczenia i groźbami sam dobywać próbował pierwszych zeznań. Następnie dopiero dekabrystę odstawiano na sankach do fortecy Petropawłowskiej.

Zachowanie się spiskowych wobec cesarza było różnem. Ale słabych duchem było mało. Mikołaj hamował się, tłumił jeszcze wówczas swą nieokiełznaną gwałtowność, lecz i ta miała już swój niepośledni wyraz... Oto, gdy cesarz nie mógł wyrazu dobyć ze stawionego przed nim podpułkownika Sergiusza Murawiewa-Apostoła — wpadł w furyę. Zaczął tupać, grozić pięścią skutemu więźniowi.

— Ja jestem twoim cesarzem! Ja jestem panem twego życia i śmierci!!...

Murawiew obrzucił trzęsącego się z gniewu cesarza dumnem spojrzeniem i rzekł zimno:

— Ty?! Ty, dla mnie, jesteś tylko synem bękarta!!...

Mikołaj rzucił się z furyą na bezwładnego Murawiewa, powalił go i jął go bić i kopać... I kto wie, czyby Murawiew doczekał się stryczka, gdyby nie marszałek dworu, Benkendorf, który, posłyszawszy hałas w gabinecie cesarskim, wpadł i wyrwał nieszczęsnego dekabrystę z pod nóg Mikołajowi.

W petropawłowskiej fortecy czekały na de-

kabrystów nie tylko kazamaty ale i, tak zwana, komisya śledcza, wybrana z pośród oddanych Mikołajowi generałów. Komisya miała sobie powierzony właściwie akt oskarżenia, a więc określenie winy każdego ze sprzysiężonych i naturalnie pochwycenie i tych jeszcze, którzy dotąd uwięzionymi nie byli.

Komisya zebrała się do pracy z zapałem, z góry postawiwszy sobie za zasadę potępienie wszystkich!... Dekabryści milczeli, a jeżeli mówili to strzegli się nazwisk. Komisya nie mogła oczywiście aprobować takiego oporu i usiłowała go przełamać... Zaczęły się tortury, obietnice, wezwania podstawionych popów do spowiedzi, przesiadywanie w kazamatach szpiegów, szukających zwierzeń... a nareszcie wpisywanie bezkrytyczne wszystkiego, co kto powiedział lub czego nie powiedział, co w malignie wybełkotał, lub co w bólu jęknął... Protokół komisyi rósł szybko — tymczasem dwóch spiskowych skonało z wycieńczenia, dwunastu dostało obłędu, trzydziestu zapadło w melancholię. Mikołaj się niecierpliwił — Petersburg pomrukiwał groźnie. Najprzedniejsze rodziny miały pośród dekabrystów swych synów, braci, ojców...

Komisya śledcza skończyła wreszcie swe prace w dniu 30 maja 1826 roku. — W dniu 3 czerwca rozpoczął posiedzenia swe »Wysoki sąd kryminalny«. Sąd ten rozprawy całe spro-

wadził do odczytania protokółu i do żądania, aby oskarżeni podpisali swe zeznania... o obrońcach nie było nawet mowy.

I sąd wydał wyrok, rozdzielający aż na jedenaście klas winy i jedenaście rodzai kary. A więc 5 dekabrystów na ćwiartowanie, 31 na ścięcie toporem, 17 na «wieczną» (!?) katorgę z ceremonią «polityczną», to jest z położeniem głowy na pień katowski, 2 na «wieczną» katorgę bez takiej śmierci; 16 na piętnaście lat katorgi i na zesłanie na Sybir; 5 na dziesięć lat katorgi i na zesłanie dożywotnie na Sybir, 8 na sześć lat katorgi i na zesłanie dożywotnie na Sybir; 15 na cztery lata katorgi i na dożywotnie zesłanie na Sybir; 18 na dożywotnie zesłanie na Sybir, i 8 na pozbawienie praw stanu i na 30 lat służby prostego żołnierza.

Wyrok ten był przestępstwem... boć kara śmierci zniesioną została przez cesarzową Elżbietę. «Wysoki sąd kryminalny» nie uważał za właściwe zwracać uwagi na manifest prababki cesarza, może dla tak niepewnego rodowodu...

I wyrok ten był dla wszystkich śmiercią... a tam najniezawodniejszą, gdzie mówił tylko o służbie prostego żołnierza... bo żołnierz ten był przeznaczony już na Kaukaz, na walkę z rozpaczliwie broniącymi swej wolności Czerkiesami!

Lecz ten niemiłosierny wyrok miał na celu

tem większe dać pole do popisu nowemu monarsze. I monarcha przemówił z całą wspaniałomyślnością...

Więc nadewszystko pięciu «największym» zbrodniarzom «pozwolił» łaskawie zmienić ćwiartowanie na... stryczek — a reszcie śmierć pod toporem złagodził «wieczną» katorgą, lub nawet skrócił lata katorgi, lub zamiast «wiecznej» męki wyznaczył im lat 20. Natomiast Mikołaj w tym samym ukazie (z d. 26 lipca 1826) nie tylko wielu przestępcom potwierdził karę (jakby wyrok sądu nie wystarczał!) ale jakiegoś biednego porucznika Cebrikowa skazał na cięższą karę, bo 30 lat służby żołnierskiej zamienił mu na dożywotnie sołdactwo na Kaukazie. Chyba niepowszedni akt «łaski»...

Rosya zatrzęsła się ze zgrozy, — boć już i pięć lat katorgi i samo zesłanie w podbiegunowe jurty jakuckie było śmiercią i tylko śmiercią — boć i ten wyrok miał jeszcze zależeć od fantazyi — boć taki Batienkow po wyroku, skazującym go na katorgę, 20 lat czekał w lochu Petropawłowskiej fortecy, zanim go wywieziono na Syberyę; boć wyrok ten dosięgał ludzi, noszących ślady niezatarte okaleczeń, urągających wyrafinowaniu inkwizycyjnej tortury.

Petersburg zawył na ten mord 125 ludzi młodych, moralnych, nieskalanych, mających często za sobą już przeszłość dzielnych czynów

a najpiękniejsze rokujących nadzieje. A śród tych 125 ludzi było ośmiu książąt, sześciu hrabiów, trzech baronów i kwiat rodzin bojarskich — i śród tych 125 ludzi było 2 generałów i 23 pułkowników, a nie brakło ani sekretarza stanu, ani kamerjunkrów ani wysokich urzędników, co najlepszą cieszących się opinią.

Ale i Rosya i Petersburg byli bezwładnymi świadkami tego sądu, Mikołaj bowiem już miał zorganizowaną armię szpiegów i policyi, już rzucił kamień węgielny pod system trzymania w karbach zachcianek narodu, już Aleksander Benkendorf piastował nową godność szefa żandarmów i budował, zasłynąć mający, «trzeci oddział» cesarskiej kancelaryi i na tej drodze pracował na hrabiowską koronę.

Dzień 14 lipca, opadnięcia murów Bastylii, jasny dzień rewolucyi francuskiej, dzień święta wolnej, wielkiej Francyi był w roku 1826 dla Rosyi dniem tryumfu Petropawłowskiej fortecy, dniem wyroku dla dekabrystów.

O świcie 120 skazańców wyprowadzono pod strażą i tu zdzierano z nich mundury (w które im się ubrać przedtem kazano) i palono je, łamano szpady nad głowami więźniów, golono głowy i odziewano w siermięgi katorżników. Dekabryści ani drgnęli i poglądali obojętnie na palące się mundury. Jeden Łunin, gdy mu wyrok odczytywano, skazujący go na 20 lat ka-

torgi, odezwał się głośno do towarzyszów po francusku:

— *Messieurs, la belle sentence doit être arrosée!* — i spełnił co powiedział.

Dowodzący »ceremonią« generał Czernyszew, doniósł natychmiast cesarzowi o zimnem zachowaniu się »dekabrystów«... bo Mikołaj mimo, że to była godzina trzecia po połnocy, czuwał.

Po zoperowaniu wszystkich dekabystów, Czernyszew kazał czworobokowi, otaczającemu więźniów, ruszyć ku wyjściu z fortecy. Ale, zaledwie kolumna uszła kilkaset kroków, jeden ze skazańców postrzegł cienie szubienic. Między dekabrystami rozległ się pomruk, a tuż za nim komenda francuzka, aby wyrwać broń konwojującym żołnierzom.

Czernyszew, który chciał więźniom piękne zgotować widowisko, a który język francuzki znał dobrze, czego dowody dał przy kradzieży planu Napoleonowi, zrozumiał niebezpieczeństwo walki z rozpaczą i czworobok zawrócił do kazamat.

Równocześnie prawie pod szubienicami stali już Pestel, Ryljew, Murawiew Sergiusz, Bestużew i Kachowskij — stali odważnie.

Pestel zmierzył dumnie szubienicę i bąknął po francusku: *C'est trop!* — Ryljew błogosławił Rosyę i wierzył, iż ona, w dniu wyzwolenia, nie

zapomni skazańców, Murawiew tulił w objęciach płaczącego Kachowskiego, Bestużew milczał — a miał ledwie 18 lat, nie posiadał więc nawet prawnej pełnoletności rosyjskiej do kary...

Pętle stryków założono — kat pocisnął sprężynę. — Podłoga, na której stali skazańcy, opadła. Dwa ciała zawisły w powietrzu, trzy zerwały się i runęły między belkowania szafotu...

Generał-gubernator Kutuzow, dowodzący... szubienicą, natychmiast kazał nowe stryki założyć.

Dobyto pokrwawione ciała oberwanych — byli to... Pestel, Ryljew i Kachowskij...

Pestel ani jęknął, Ryljew szepnął smutnie — «co za nieszczęście!» Kachowskij był nieprzytomny.

Podniesiono pomost, zasunięto pętle i po raz drugi oberwanych powieszono. Ale sznur Pestela był za długi, końce nóg nieszczęsnego przewódzcy dekabrystów dotykały belki szafotu, miały na niej dość oparcia, aby powieszonemu wieki męczarni zgotować!...

A wszak Pestel miał dość tortur w kazamatach, wszak na głowie dwie krwawe obręcze znaczyły jeszcze uścisk pierścienia żelaznego, wszak nie żałowano mu ani węgli ani kleszczy.

W pół godziny medyk zaraportował Kutuzowowi śmierć. Ciała obcięto ze stryków. Pestel rzężał. Nie dociekano przyczyny, na ciała cze-

[illegible] worek z kamieniami, wóz, a dalej barka i dno morskie.

Lecz prócz dekabrystów sprzysiężonych, byli jeszcze żołnierze, był cały pułk moskiewski, byli [illegible] grenadyerzy, marynarze gwardyi. Ci nazajutrz pierwszą dziesięcinę złożyli na placu, przed senatem. A potem, bez sądu i dochodzenia, bez wyroków i spisywania nazwisk wybrano kilkunastu energiczniejszych i zatopiono na pełnem morzu. — Potem jeszcze, według uznania, «wiernych» Mikołajowi, oficerów, wyprawiono całą partyę na Syberyę, a resztki ustawiono [illegible] na placu przed Zimowym Dworcem.

Mikołaj wyszedł ku winnym buntu, wyszedł w pełni majestatu i zawołał owe pamiętne:

— Na kolana!

Nieszczęśliwi żołnierze, czując wiszący nad ich głowami stryk — padli na twarz przed cesarzem.

I Mikołaj im przebaczył wspaniałomyślnie.

Łaskawość cesarska rozległa się po całej Europie i huczała podobno jeszcze wówczas, gdy ci «ułaskawieni» ginęli jeden po drugim na straconych placówkach kaukazkich... Bo wszyscy nieomal zbuntowani zostali powoli wytraceni.

I ta podniosła tragedya, mimo swego ogromu, przeszła niepostrzeżenie, przeszła cicho... Nikt się nad nią nie zastanawiał, nikt ani przypuszczał,



WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY PAWŁOWICZ.

aby ona miała się stać posiewem pokoleń mścicieli...

Dekabryści nawet nie zajęli dłużej Europy nawet nie zdobyli u Zachodu żywszego słowa współczucia...

Oczy wszystkich zwrócone były na Mikołaja, on był wschodzącą gwiazdą, on słońcem.

Prawda bywa gorzką ale drogą jest zawsze uczciwemu sądowi. A więc, że daleki zachód Europy poglądał obojętnie na rzeź petersburską, temu się trzeba mniej dziwić, — ale że Królestwo polskie równie obojętnie a nawet ironicznie rozprawiało o dekabrystach, to smutne. A, niestety, współcześni Polacy, ciż sami co za lat parę mieli podnieść broń przeciwko ciemięzcy, w pamiętnikach swych najmocniej często potępiają dekabrystów i wyrzekają się wszelkiej z nimi łączności — nawet duchowej. A przecież ci dekabryści w wielkiej swej idei mieścili owo hasło piękne «za naszą i za waszą wolność».

Fatalność i otumanienie zrządziło, iż Polacy nie zrozumieli tego zawołania w roku 1825 — a Rosyanie zaś nie pojmowali go ani w r. 1830 ani w 1863.

Sprzysiężenie dekabrystów było zgniecionem do szczętu. Mikołaj pierwszy z dumą powiedział w r. 1826, że «Rosyę wyleczył z toczącej ją skrycie gangreny», jakby można było knutem lub katorgą zdławić ducha, zgasić myśl.

Mikołaj rzekł w r. 1826 «koniec!» — historya zaś potrząsnęła łańcuchami katorgi i odpowiedziała «początek».

I był to istotnie początek ruchu ludu rosyjskiego, a raczej pierwszy skutek działania wiekowej niedoli, wiekowego uciemiężenia.

Ruch się objawił — więc musiał iść dalej. Musiał iść, bo ruch myśli ludzkiej jest ruchem ciała w próżni, a więc nieskończonym, nie dającym się zatrzymać, nie pozwalającym się dosięgnąć kręgowi ziemskiego przyciągania. Ruch ten można osłabić, idąc razem z nim, ruch ten można wykorzystać, niby siłę wodospadu — ale ruchowi temu położyć tamy, nie podobna; bo zabić można człowieka ale nie myśl.

IX.

Panowanie Mikołaja I rozpoczęło się więc zdziesiątkowaniem tłumów na placu, przed senatem, w Petersburgu i dalej toczyć się miało już w tym samym kierunku dziesiątkowania wszystkiego, co zawadzało samowładczym zarządzeniom nowego cesarza.

Aleksander I łudził swój naród półsłówkami, zachwycał, oślniewał swym liberalizmem całą Europę, a do ostatnich chwil panowania swego nie miał dość woli, aby pokładanym w nim nadziejom szczerze zaprzeczyć...

Mikołaj I ani próbował iść śladami brata, a jeżeli pobłażliwie słuchał z początku alluzyj do konstytucyi, do swobód, to czynił raczej z rozwagi, nakazującej stopniowe zaciskanie obręczy, powolne nabijanie jej na kufę, aby tę ścisnęła tem trwalej.

Ale zaledwie dwa lata minęło od wstąpienia na tron, zaledwie ostatnie echa podekabrystowskich ruchów stłumione zostały w Orenburgu

i w Moskwie, Mikołaj I zdarł maskę i despotyczne swe rządy rozpoczął.

Mikołaj I odebrał bardzo liche i koszarowe wychowanie, ile że był przeznaczonym tylko do odegrania roli cesarskiego brata, tylko na synekurzystę-manekina, mającego brać udział w paradach i rewiach. Stąd Mikołaj był ledwie wyszkolonym na oficera niższej rangi. Gdy zrzeczenie się Konstantego zapewniło mu koronę, było już za późno na rozwijanie dojrzałego młodzieńca, a z drugiej strony młodzieniec nie objawiał zgoła pociągu do nauki. Mikołaj nadto był z matki Niemcem, a przez małżeństwo swe z córką króla pruskiego zprusaczał, co znów pociągnęło obranie sobie za ideał Fryderyka Wielkiego. Ideał ten Mikołaj I pojął tylko ze strony najgorszej, a może dla umysłu jego dostępnej, więc militaryzmu i ślepej karności.

Rządy młodego cara skupiły się na żandarmeryi, na policyi i wojsku. Te trzy czynniki były powołane do utrwalenia samodzierżawia, te trzy czynniki na dziesiątki lat miały Rosyę zamienić w niepożytej siły machinę państwową.

Ta wytyczna myśl monarchy w samym początku swym znalazła nie małe przeszkody w składzie państwa rosyjskiego, boć to państwo w roku 1826 zamykało w swych granicach dwa konstytucyjne obszary: Księstwo Finladzkie i Królestwo Polskie. Pierwsze, wciśnięte w skraj pół-

nocno-zachodu, z natury swego geograficznego położenia, małą z Rosyą miało styczność, drugie atoli, będące jedynym traktem, łączącym Rosyę z Europą, musiało niecić w Rosyanach konstytucyonalizm i udaremniać Mikołajowi tępienie go. Cesarz przeto począł bez ceremonii konstytucyę polską gwałcić. Wielki książę Konstanty, człowiek tępy i ograniczony, mimo wpływu swej żony, księżnej Łowickiej, szedł za wskazówkami brata i na stanowisku dowódcy wojsk polskich pracował gorliwie na bezprawie.

Polska szarpnęła się i zawrzała niezadowoleniem, rozpoczynając minową robotę przeciwko »królowi«. Konstanty, który po swojemu »kochał« Polaków i ani śmiał przypuszczać, aby Mikołaj nie pragnął ich dobra, był znów ślepem narzędziem terroru policyjnego, którym Mikołaj powitał utyskiwania Polaków. Prowokacya cara samodzierżcy doprowadziła do rewolucyi w Polsce w roku 1830.

Rewolucya zwróciła się nadewszystko przeciw Konstantemu, gotując nań zamach podczas pierwszych ruchów w Warszawie. Ale i taż sama nieomal rewolucya, uniósłszy się wspaniałomyślnością, nie tylko pozwoliła uniknąć śmierci Konstantemu, ale nadto pozwoliła mu bez przeszkody odejść z całą gwardyą!! Ta wspaniałomyślność dla rewolucyi polskiej była podobno pierwszym i niepowetowanym ciosem.

Konstanty, według wieści, uniknął jakoby po raz drugi śmierci, gdyż — według niektórych pisarzy — na krótko przed rewolucyą, jeden z żołnierzy, stojący na warcie u drzwi gabinetu wielkiego księcia, postanowił zabić znienawidzonego ciemięzcę. Lecz w stanowczej chwili młodzieńcowi zabrakło woli do popełnienia mordu... I żołnierz zwrócił lufę karabina do własnej skroni i padł trupem u drzwi wielkoksiążęcych!...

Rewolucya polska, po zażartych bitwach, po półtorarocznym samorządzie, mimo całej sympatyi Europy, została przez Mikołaja opanowaną. Pogrom rewolucyi był śmiercią polskiej konstytucyi i rozciągnięciem na ziemie polskie samowładztwa i bezprawia.

Rosya równocześnie traciła dech w żelaznym uścisku mikołajewskiego systemu. Wybuchające wciąż wojny niszczyły ją, wyludniały, policya i żandarmerya deprawowały i gangrenowały, wódka i propinacye truły, ograniczenia i ucisk swobody wyznania budziły nienawiść nawet do prawosławnego Boga.

Car potroił armię, car zmusił całą nieomal Europę do podniesienia do kwadratu ciężarów wojskowych i car ciągle o zaborach przemyśliwał i zaborami gasił wzrost wewnętrzny państwa. Mało mu było ciągłych walk na Kaukazie, mało krwi, mało mordów polskich i litewskich.

Ludność Rosyi drżała ze zgrozy i przeraże-

nia, ani ważąc się na słowo protestu, bo tam, gdzie jeden wyraz starczył, aby być wziętym na »wieczne« czasy (urzędowy współczesny termin) na prostego żołnierza, gdzie za guzik oberwany u munduru lub za niedozwoloną formę zarostu winny brał setki pałek i knutów, gdzie syn był zaprawianym za młodu, aby umiał denuncyować ojca, gdzie judaszostwo było w obliczu cara jedynym dowodem wierności, tam nie czas było na spiski, tam musiała rozpacz doprowadzić tysiące do zlania się w komunę, w żywioł zniszczenia.

Mikołaj ani myślał zastanawiać się nad przyszłością, ani myślał mierzyć okiem przepaści, którą rył między tronem rosyjskim i ludem. Nieokrzesanemu monarsze, płytkiemu samowładcy starczyło, że pół Rosyi umundurował, ogolił pod jeden strychulec i batem do jednej cerkwi zapędził — po nim zaś mógł być i potop.

Stąd nie tylko rok 1830, rok tak krytyczny dla Europy, ale i rok 1848 nie znalazł echa w państwie rosyjskiem. Wprawdzie policyi rosyjskiej udało się i w roku 1830 wpaść na propagandę rewolucyjną Jastrzembskiego, a w roku 1849 pochwycić nici tak zwanego »spisku« *Pietrassewców*, wprawdzie obydwa procesy wypełniły żywymi ludźmi wymierającą katorgę dekabrystów, ale te procesy były może tylko świadectwem, że myśl w piersi ludu rosyjskiego żyje,

wolucyonistą i spiskowcem najzagorzalszym, bo dokonał całego szeregu zamachów na wprost przyrodzone prawa swych poddanych, bo przeszedł niewątpliwie Piotra Wielkiego w pogwałceniu ustaw i samowoli, bo nie tylko zniszczył wszystkie ślady porywów Aleksandra, nie tylko przywrócił całe panowanie ciemności z czasów Elżbiety i Anny, ale nadto wzniecił prześladowania religijne.

Tysiące unitów, katolików, protestantów, żydów i mahometan zapędzał nahajkami do prawosławnej cerkwi. Prawosławnym zaś pod karą »wiecznej« katorgi nie wolno było odtąd zmieniać wyznania. Nabożeństwa prawosławne stały się nadewszystko przybytkami do opiewania chwały monarszej. Nad spowiedzią i praktykami religijnemi poddanych czuwać zaczęli żandarmi... Sprawami cerkwi rządził pułkownik lejbgwardyi...

Dnia 2 marca 1855 roku wstąpił na tron syn Mikołaja, Aleksander II.

Aleksander II urodził się w roku 1818, a więc w czasach, gdy ojciec jego nie był jeszcze następcą i gdy małego syna księcia rosyjskiego czekała podrzędna tylko rola cesarskiego kuzyna. Z tych przyczyn Aleksandrem II nie zajmował się dwór i z tych przyczyn niewątpliwie Aleksander II w dzieciństwie swem uniknął zdeprawowania, spaczenia, tak nieuniknionego dla pasowanych w kolebce już władców, i z tych

przyczyn Aleksander i nie jedną jasną chwilę dzieciństwa zachował i ostał się przesadzonej opiece, zamieniającej cesarzewiczów na anemiczne, scharlałe lalki.

Przekazanie tronu Mikołajowi dopiero zwróciło uwagę na Aleksandra. Cesarzewicz więc oddany został w ręce wychowawców generała Merdera, Uszakowa, a także i pisarza Żukowskiego. Pierwsi dwaj zabiegali, aby w następcy tronu wyrobić ideały militaryzmu żołnierskiego, ostatni, płytki myśliciel, choć nie pozbawiony szlachetnych porywów, postawił za hasło Aleksandrowi wyrazy »wolność i... porządek«. Jak sobie Żukowski poradził z tą osobliwą dewizą, nie wiadomo — jak ją pojął Aleksander, poucza historya jego panowania, będąca jedną wstęgą chwiejności, sprzeczności i niekonsekwencyi.

Aleksander II był ogłoszonym następcą tronu dopiero w roku 1831, a więc w sześć lat po wstąpieniu na tron Mikołaja! Mikołaj bowiem miał zamiar przekazać koronę młodszemu synowi, Konstantemu.

Jęszcze za życia ojca, między Aleksandrem i Konstantym wynikł spór o tron. Konstanty utrzymywał, że Aleksander, który przyszedł na świat w chwili, gdy Mikołaj był jedynie księciem, nie ma prawa do dziedzictwa, gdyż ono należy się jemu, jako urodzonemu już w purpurze.

Ten spór nie ustał nawet po ogłoszeniu Aleksandra cesarzewiczem i był tak groźnym, iż Mikołaj, niezależnie od testamentu, zobowiązał Konstantego uroczystą przysięgą do wyrzeczenia się korony.

Konstanty, wierny przysiędze, uległ i uznał cara w Aleksandrze II, lecz równocześnie stał się na dworze rosyjskim głową rodu »Konstantynowiczów«, książąt, nie cieszących się względami panujących, książąt, lubiących akcentować swoją wolnomyślność, i książąt, skazanych na zupełną bezczynność i usunięcie od całego ruchu władzy.

Aleksander II, jako cesarzewicz, musiał oczywiście być ślepo posłusznym woli ojca, musiał całą swą inteligencyę skupić na paradach wojskowych, mundurach i owej bezsensownej i śmiesznej karności i formalistyce, doprowadzającej państwo rosyjskie do tragedyi z powodu niedopowiedzianego wyrazu, braku przecinka w manifeście. Pomimo to Aleksander II, jako cesarzewicz, właściwie niewiadomo dlaczego, obudził w narodzie otuchę, nadzieję, że przyszły cesarz poczynać sobie będzie inaczej, lepiej. Nadzieje te były tak wielkie, że Mikołaj I aż uważał za właściwe wydać rozkaz słynnemu »trzeciemu oddziałowi kancelaryi jego cesarskiej mości«, aby oka nie spuszczał z następcy tronu.

Aleksander II był więc prawnukiem Kata-

rzyny, księżniczki Anhalt-Zerbst, wnukiem księżniczki Doroty Wirtembergskiej i synem księżniczki Karoliny pruskiej, a z linii męskiej był wnukiem Pawła I, a prawnukiem księcia Holstein-Gottorp (Piotra III) czyli, usuwając nawet wszelkie »powikłania« odnośnie pochodzenia tych dwóch ostatnich, trudno byłoby w żyłach Aleksandra II doszukać się śladów krwi Romanowych.

Mikołaj I umarł dnia 2 marca 1855 roku. Moskwa dopiero w trzy dni dowiedziała się o śmierci... a w cztery dni wezwana została do przysięgi na wierność nowemu cesarzowi. W dniu przysięgi, w Moskwie, w starej wieży Iwana oberwał się dzwon... Zabobonny lud rosyjski w zdarzeniu tem upatrywał złowrogą wróżbę dla nowego panowania... Cenzura rosyjska o niewłaściwem zachowaniu się niesfornego dzwonu nawet słowem nie pozwoliła wspomnieć... czem znakomicie spotęgowała znaczenie tego oczywistego prognostyku.

X.

Rok 1855, rok wstąpienia na tron Aleksandra II, w dziejach królobójstwa i mordów politycznych był zwrotnym i bodaj nie tylko dla samej Rosyi, ale i dla całej Europy.

Do roku 1855 wiek dziewiętnasty, rozpoczęty zabójstwem Pawła I, przynosi zamach na Napoleona I (1809), mord księcia Berry (1820), mord Kapodistriasa, znienawidzonego despoty greckiego w usługach Mikołaja I (1832), a dalej, zamach na Ludwika Filipa (1835) i piekielną maszynę, zgotowaną przez Feschiego, Pépin'a i Moreya. Lecz dopiero drugi zamach na tego ostatniego króla, wykonany przez Ludwika Aliband (1836), może być poczytanym za pierwszy czyn, tak zwanego »anarchizmu.« Aliband bowiem rzucił z szafotu harde słowa: »Umieram za wolność, za lud, za zniweczenie monarchii«. Choć słowa te przez współczesnych uważane były raczej za *credo* republikanina, niż za hasło »anarchisty«.

Rok 1844 przynosi zamach Tschecha na króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV, a rok 1850 znów temuż królowi gotuje ponowny zamach Sefelogego. W dwa lata potem, fanatyczny ksiądz Marcin Marino usiłuje zabić Izabellę hiszpańską, a w cztery, Karol III, okrutny despota parmeński, pada raniony śmiertelnie na ulicy i umiera.

I oto cały plon królobójstwa do roku 1855. Oczywiście, zamachów nieudałych była, krom powyższych, jeszcze ilość wielka, boć takie lata krytyczne dla ustrojów państwowych, jak 1830, 1831, 1848, 1849 i 1851 musiały niejednokrotnie ku głowom ukoronowanym zwracać oręż spiskowych, ten atoli zawodził mocno, dawał się wykrywać zawczasu i nie miał dla siebie jeszcze wielu takich desperatów, jak Aliband. A zresztą, fazy przekształceń państwowych następowały po sobie tak szybko, iż brakło czasu na wytworzenie bodaj dłuższej opozycyi. Idealistyczne dzieła Anglika, Wilhelma Godwina, ojca anarchizmu, wpajały wszak dopiero przekonanie, że ludzkość drogą prostego uświadomienia dojdzie do zniesienia państw. Nadto, Godwin, raczej przepowiadał, niż apostołował, był tylko prorokiem, czy wróżbitą, ale nie agitatorem i był twórcą teoryi, której nawet nie nazwał, która dopiero w następstwie miała być postawiona na czele anarchizmu.

Dopiero od drugiej połowy XIX wieku ruch

królobójstwa wzmaga się, a wzmaga się równolegle do potężniejącego ruchu umysłowego Europy. Rozwój nauk socyalnych, gruntowne zastanowienie się nad dziejami Rewolucyi francu skiej, rzut oka wstecz na szalony skok, uczyniony przez ludzkość na dystansie od roku 1780—1850, musiał podniecić pożądanie równie szybkiego postępu w ludach zapóźnionych, musiał nie tylko spotęgować dążność do osiągnięcia przez jednostkę największej sumy swobód, ale musiał skłonić ją do zwalczania tam i zapór.

Ruch ten stał się tak potężnym, tak wszechstronnym i żywiołowym, iż zniewolił wielu monarchów do pójścia za nim, iż zniewolił ich do zgodzenia się na rolę ludzi, ponoszonych przez rozszalały prąd, iż porwał ich ku prawu, stanowiącemu nie to, co władca może ludowi dać, lecz co może od ludu, jako pierwszy jego urzędnik, uzyskać.

Ruch ten sprawił, iż każdy rok nieomal zwiększa przywileje poddanej jednostki, rozdrabnia władzę, skraca płaszcze gronostajowe.

Jakiż ruchu tego kres, lub jak się zwać ma pierwsza ruchu tego stacya? Na to pytanie usiłuje odpowiedzieć i socyalizm i anarchizm.

Pierwszy terrorem zdobył sobie już obywatelstwo i z rewolucyi urósł na »wielką zdobycz myśli i etyki ludzkiej«, drugi dotąd skazanym jest na błąkanie się w szatach wyrodnego syna,

półszaleńca. Pierwszy wszedł w krew Europy, drugi jest ciągle pianą tej krwi. Pierwszy stał się chlebem powszednim ładu i poczucia sprawiedliwości, drugi ciągle jest równie potępianym, jak i niezbadanym i nieujętym w karby zwartych postulatów. Ale bo pierwszy nadewszystko ku najżywotniejszym i najbliższym zwrócił się sprawom, drugi zaś poszybował we mgły przyszłości. Pierwszy nie tylko odrazu stanął do walki na śmierć i życie, ale i umiał zwyciężyć, drugi do dnia dzisiejszego miewa nie bojowników, ale tylko zapaleńców zrozpaczonych, oszołomionych ogromem idei, fanatyków.

Po Godwinie przyszedł Prudhon, a choć ten anarchizm już anarchizmem nazwał, choć pognębić swą teoryą chciał Babeufa, St. Simona i Fouriera, lecz ledwie, że zaznaczył potrzebę propagandy dla osiągnięcia ideałów anarchizmu. Aż dopiero Bakunin i książę Krapotkin, a za nimi Amerykanin Tucker oświadczyli się za potrzebą rewolucyi i terroru.

I w tem miejscu nasuwa się pytanie, skąd naród rosyjski, skąd czasy Mikołaja I mogły wydać Bakunina, skąd w kraju, gdzie wyraz »konstytucya« wiódł na katorgę, mógł się począć książę Krapotkin, potępiający każdy i najliberalniejszy ustrój państwowy, skąd na ziemi tak niedostępnej nawet dla codziennych zawołań zachodu Europy, mógł narodzić się duch, tak gwał-

townie rwący naprzód?! I skąd nareszcie w monarchii, do której lada świstek zadrukowany śmielszymi dezyderatami nie ma wstępu; do której wszelki »import« płodów ducha ludzkiego skazanym jest na wapno i karbol kwarantanny samowładztwa — mógł się począć tak silny »export« kierunków tak skrajnych?!...

Bo, że Anglia wydała Godwina, Francya Prudhona, Niemcy Schtürnera, tego za nadzwyczajność poczytać nie można, bo kraje te tłumaczą się postępowością swych zabiegów reformatorskich. Ale, jak Rosya posiadła Bakunina i Krapotkina? Wszak tu nie talent, ani dar szczególny, przypadkowy rozstrzygał, a jedynie stopniowanie cywilizacyjne. Skąd ludzie z ziemi, uprawianej przez chłopów - niewolników, ludzie z pod knuta mieli dość siły, aby nawet humanitarnej, a wolnej Europie rzucić rękawicę?!

Odpowiedź na to zawiłe pytanie jest prostą. Anarchizm jest tak czemś gwałtownem, tak skrajnem, że trzeba dopiero takiej świadomości niedoli Krapotkina, aby ku niemu się skłonić i za nim pójść i pójść z dynamitem w ręku...

Dekabryści zostali wytępieni, bo na rewolucyę iść chcieli z rękoma skrzyżowanemi na piersiach, — potomkowie dekabrystów uciekli się do drugiej ostateczności, do mordów. Żandarmerya Mikołaja I nie rozumiała słowa ludzkość, gdy szło o przekonania polityczne. Żandarmerya

Mikołaja zgasiła tysiące dusz — ale za to te, których nie dosięgła, rozpaliły się na łuny.

Rok 1855 w dziejach Rosyi jest nadewszystko uważanym za rok narodzenia się »nihilizmu« i... »nihilistów«.

Co to jest, lub czem był ów nihilizm?!

Nihilizm — według prostej odpowiedzi encyklopedycznej — jest zasadą filozoficzną, odrzucającą wszelki wyższy, moralny porządek polityczny i społeczny, zasadą, uznającą jedynie wieczność materyi i nieomylność badań doświadczalnych. Nihilizm jest zaprzeczeniem nie tylko prawa, władzy, państwa, ale i bóstwa.

Nihilizm zaznaczył się tem, że dotąd nigdy żadną zwartą gromadą ludzi nie rządził, że był raczej chorobliwem i bezwiednem następstwem materyalistycznego pesymizmu jednostki niż ugruntowaną logicznie teoryą stowarzyszenia.

Skądże nihilizm wziął się w Rosyi?!

Otóż tu następuje niespodziewana już odpowiedź: »Nihilizmu« w Rosyi nie było nigdy, a »nihiliści« rosyjscy nie mają żadnego związku i nie mieli nigdy żadnego związku z teoryami nihilistycznemi. Po prostu, żandarmerya rosyjska, chcąc zarówno Europie, jak i Rosyi całej obrzydzić prąd, domagający się reform państwowych i to reform nadewszystko dawno w ościennych mocarstwach uprawnionych, nazwała go »nihilizmem« a zwolenników tego prądu »nihilistami...«

Nazwa »nihiliści«, pochwycona przez prasę francuską, jako *mot du jour*, została rozgłoszoną i zjednała sobie prawo obywatelstwa. Podczas, gdy ci »nihiliści« w programie swoim... domagali się konstytucyi, a nawet tylko zwołania przedstawicieli narodu dla przeprowadzenia nieodzownych reform!...

Jeżeli »nihilizm« ten w uczonych wywodach publicystyki europejskiej o »utopii filozoficznej« mógł nie jednemu mieszczuchowi zatruć sen, to już niewątpliwie spokojnemu obywatelowi państwa rosyjskiego stał się straszydłem o cechach zdeklarowanych i namacalnych...

Oto w roku 1865 policya rosyjska nareszcie zdefiniowała urzędownie nawet, jak wygląda »nihilista«. A więc, »o ile« jest kobietą — nie nosi krynoliny, strzyże włosy i chodzi w czapeczce futrzanej — »o ile« zaś jest mężczyzną, więc nie strzyże włosów i chodzi w niebieskich okularach...

Owoczesny policmajster moskiewski, Arapow, rozesłał do swoich podwładnych taki naprzykład cyrkularz:

»Ponieważ daje się spotykać na ulicach osobistości, ważące się nosić kostyum właściwy nihilistom, przeto nakazuje się niniejszem zobowiązać zamieszkałych w pańskim cyrkule nihilistów do nienoszenia niebieskich okularów i okrągłych czapek, do strzyżenia włosów (u mężczyzn)

i nie strzyżenia (u kobiet) i do chodzenia (te ostatnie) w krynolinach. W razie, gdyby nihilistka lub nihilista naruszyli zobowiązanie powyższe — wysłać ich w ciągu 24 godzin sposobem administracyjnym z Moskwy. Wszyscy członkowie policyi upoważnieni są do aresztowania nihilistów dla wzięcia od nich pomienionego zobowiązania. Winni oporu, mają być wysłani sposobem administracyjnym«.

Ten autentyczny cyrkularz Arapowa dostatecznie chyba maluje pogląd policyi rosyjskiej na »nihilistów«. Koroną zaś tego poglądu było froeblowskie pouczenie ludu rosyjskiego, jaką zakałą jest nihilista. W dwa tygodnie po pierwszym zamachu na Aleksandra II, — po ulicach Moskwy prowadzano symbolicznego »nihilistę«. Policyant, przedstawiający ową gangrenę, był wystrojony w wielką, lnianą, rozwichrzoną perukę, w okrągłą czapę futrzaną i w jakiś pstry kostyum. W ręku niósł dębową pałkę, a na nosie i czole... miał aż ośm par różnej wielkości niebieskich okularów... Symboliczny »nihilista« wywijał od czasu do czasu pałką i ryczał ponuro: »Jestem nihilistą! Jestem socyalistą! Ojca rodzonego zabiłem! Matkę rodzoną zjem! W Boga nie wierzę! Wszystko spalę, wszystkich wymorduję!«

Działo się to w roku 1865... w Europie...

Kimże byli naprawdę ci, tak zwani »nihiliści« rosyjscy?! Nadewszystko nawet nie rewo-

lucyonistami, nawet nie spiskowcami, dopiero w lat kilka przeistoczyli się w socyalistów, a w lat kilkanaście, z desperacyi, uzbroili się w terror i rozwinęli w socyalrewolucyonizm.

»Nihiliści« poczęli się z czasu, więc i z »dekabrystów«, i z bezprawia samowładnej policyi, i z prześladowań religijnych, i z Hegla, i z Marxa, i z Milla, i z St. Simona, i z roku 1848, i z mroków, zaścielających Rosyę, i ze światła, bijącego z zachodu.

Nihiliści ani myśleli iść za Bakuninem, ten był im za daleko odsadzonym. Ojcem duchownym nihilistów stał się Hercen, syn moskiewskiego milionera. Hercen odebrał bardzo staranne i gruntowne wykształcenie, które wraz z podróżami otworzyło oczy myślącej duszy na niedolę współbraci i skłoniło do pracy nad ich wyzwoleniem. Smierć ojca i osiągnięcie wielkiej fortuny było dla Hercena decydującym momentem. Hercen zrealizował majątek i osiadł w Londynie w r. 1854. W roku 1855 zaczął pisać, w dwa lata później ukazał się pierwszy numer »Kołokoła« (Dzwonu), w którym Hercen wzywał naród rosyjski do walki z absolutyzmem. »Kołokoł«, pomimo czujności policyi, wszystkimi porami dostawał się do Rosyi, budził uśpione myśli, skupiał, łączył.

I Hercen swą ognistą broszurą »Kto winien?« targnął trzewiami Rosyi. Czernyszewski odpowiedział na to pytanie pytaniem realnem, trze-

źwem »Co czynić?« — A Bakunin zaciskał pięści i wskazywał na piekielne maszyny.

Tymczasem Aleksander II panował i jakoby zapowiadał rozluźnienie więzów...

Akt łask koronacyjnych (1856) zachwycił aż Europę dla dobroci młodego monarchy. Akt ten był amnestyą dla dekabrystów, amnestyą dla Polaków, winnych rewolucyi, i darowaniem 23 milionów rubli włościanom w postaci zaległych podatków. Akt ten niezawodnie samego cesarza przekonał do własnej wspaniałomyślności, ale akt ten był znów tylko pustym frazesem, rzuconym niedoli.

Dekabryści prawie nie istnieli, boć trzydziestu lat katorgi nawet jedna trzecia skazanych nie miała sił przetrzymać. Ułaskawienie więc po latach trzydziestu dosięgnęło już tylko kilkunastu schorowanych, wycieńczonych, przedwcześnie zestarzałych widm, bo o ułaskawieniu późniejszych zesłańców nikt nie pamiętał. Polaków, ogarniętych amnestyą, było więcej, lecz ci znów przeważnie pozostali na Syberyi, bo woleli uniknąć powtórnego zesłania.

Darowane podatki były łaską już zgoła skrystalizowaną, bo dotyczyły sum, które nagromadziły się przez dziesiątki lat, które urosły w rubrykach biuralistyki, które przypadały od ludzi dawno zmarłych, dawno zrujnowanych, nie posiadających żadnego zgoła dobytku. Skreślenie

tych 23 milionów stanowiło więc ulgę dla rachmistrzów, uwolnionych tem samem od obliczania fantastycznych procentów i fantastycznych kar i bezcelowego powiększania sumy urojonej należności.

Aleksander II był zdaje się zadowolonym z siebie i ze swego wstępu do liberalizmu.

Rosya nie mniej udawała zadowolenie i z całem skupieniem i cierpliwością przebyła pierwsze lata panowania Aleksandra II, spodziewając się co dnia ziszczenia, pokładanych w nowym cesarzu nadziei. Stąd ani zamach na Ferdynanda, króla obojga Sycylii (1856), ani bomby Orsiniego, skierowane przeciw Napoleonowi III (1858), ani mord księcia Daniła czarnogórskiego (1860), ani zamach Drusiosa, z poduszczenia rosyjskiej dyplomacyi, na greckiego Ottona I, nie znalazł oddźwięku śród narodu rosyjskiego. Naród czekał.

Należy przyznać, iż Aleksander II miał zadanie nie łatwe, ile że gmach państwowy walił się, polityka zewnętrzna musiała wytrzymywać upokorzenia po krymskiej kampanii, wszystkie sprężyny wewnętrzne pordzewiały, popękały. Co najgorsze, Aleksander nie miał wokół siebie ludzi wyrobionych, bo w spadku po ojcu dostali mu się tylko płytcy, zdziczali śród dyscypliny, generałowie, zaprawieni do »nieomylności« cesarskiej.

I każdy inny monarcha byłby tu się zała-

mał razem z tronem, gdyby nie posiadał talentu Aleksandra II. Talent ten, niezaprzeczony, podoba się jednym zwać obłudą, drugim chwiejnością, trzecim udanem marzycielstwem, czwartym maskowanym despotyzmem, ale te nazwy talentu tego nie zaprzeczają. Czy Aleksander świadomie, czy bezwiednie szedł za tym talentem, to może stanowić kwestyę sporną. Rezultat wszakże był i pozostał, gdyż Aleksander II zdołał, mimo wszystko ocalić i samowładztwo dla syna i dla siebie mniemanie, że on był właśnie tym monarchą, skłonnym do najdalej idących ustępstw... tym monarchą, któremu żywioły wywrotowe zakłócały najważniejsze przekształcenia, który w wigilię śmierci nawet podpisał konstytucyę! który tę konstytucyę dałby od dawna, gdyby naród rosyjski był dorósł do niej umysłowo!

Ten wywód wszak nie był za panowania Aleksandra nowiną — podobnie rozprawiał nie tylko Aleksander I, ale i Mikołaj.

Naród nie dorósł do konstytucyi! Jakby konstytucya sama nie była jedynym czynnikiem rozwoju, jakby Anglia lub Francya nie zawdzięczała całego swego życia obywatelskiego konstytucyi, jakby chłop rosyjski był ciemniejszym od chłopa francuskiego w wigilię rewolucyi, jakby ktoś mógł tańczyć, nie umiejąc chodzić. A przecież owo żądanie okazania dojrzałości jest właśnie tylko żądaniem, aby człowiek pozba-

wiony władzy w nogach dowiódł, iż umie tańczyć.

Jednakże Aleksander II szczerze czy nieszczerze, z dobrej woli, czy pod przymusem wzmocnienia spękanego gmachu, był zniewolonym do pewnych nieuniknionych reform, jak naprzykład, zniesienie pańszczyzny. Reforma ta, przeprowadzona kosztem obywateli ziemskich, bo polegająca na odebraniu im stósownych obszarów ziemi i osadzeniu na niej bezrolnych, a poddanych dotąd włościan, posłużyła zarazem za celowe obudzenie nienawiści mużyków do większych posiadaczy. Mużyk odtąd w cesarzu miał widzieć »oswobodziciela«, miał nie pamiętać, że to cesarz Piotr I zaprzedał chłopów w niewolę, że wszyscy jego następcy zawsze opierali się wyzwoleniu ludu i że Aleksander uległ mu ledwie. I mużyk, patrząc na samowolę i nadużycia, jakich dopuszczali się urzędnicy przy wprowadzaniu ich w posiadanie ziemi, musiał uwierzyć, iż wogóle cała ziemia należy do mużyków, i tego nawet chciał cesarz, ale panowie potrafili oszukać i mużyków i cesarza.

Te urojenia chłopa rosyjskiego nie tylko nigdy nie zostały sprostowane, ale najstaranniej podtrzymywane i hołubione w imię zasady *divide et impera.* A i po dziś dzień, dzięki gorliwym zabiegom Petersburga, pilnie strzeżone, jako broń przeciwko inteligentom.

Doniosła ta reforma, która w Europie nareszcie w roku 1861 zniosła niewolnictwo, zeszła się z wigilią powstania polskiego. Polacy, doprowadzeni do rozpaczy przez okrutny system mikołajewski, schwycili za broń.

Europa zabrzmiała sympatyami dla Polski, większość Rosyan również nie kryła przyjaźni dla Polaków — ba, Aleksander II godził się na ulgi... Aż naraz, mówiący o ulgach cesarz, stanął sam na czele reakcyi i wypuścił na Polaków wszystko, co miał do rozporządzenia z dzikiego militaryzmu. Tysiące ludu padło pod kulami, tysiące zawisło na strykach, tysiące popędzono na Syberyę, tysiące ruszyło na dobrowolne wygnanie.

Rozmiary pogromu polskiego ukazały Aleksandra II w pełni światła nawet i Rosyanom. Administracyjne przemiany monarchy były jedynie rozumną pracą pogromcy a hodowcy lwów. Rosya rozrastała się, mężniała — więc rozszerzano klatkę, ale i wzmacniano kraty. Z dnia na dzień niby przedsiębrano jakieś głębokie ulepszenia, z dnia na dzień rozprawiano o przeszczepieniu z zachodu godziwszych form władzy, o potrzebie wzmocnienia oświaty i t. p., ale i z dnia na dzień myślano tylko o tem, jak daną reformę przykroić do samowładztwa, bez nadwerężenia któregokolwiek z jego przywilejów. Stąd każde wielkie hasło musiało kurczyć się

na parodyę swego echa. Bo cóż, naprzykład, znaczyła reforma sądowa i co wszystkie prawa rosyjskiego kodeksu, jeżeli z rozkazu Aleksandra II każdy generał gubernator, bez sądu, bez potrzeby dowodu winy, mógł zawadzającego mu człowieka wysłać na Syberyę? Cóż znaczyło zniesienie cenzury czasopism (tylko w Petersburgu), gdy czasopismom tym dano cały komitet policyjny, grożący zamknięciem pisma, gdy ten komitet z góry zabraniał pisać o tem lub owem, gdy nakoniec w roku 1867 poczta rosyjska w Petersburgu nie wysyłała w ciągu trzech miesięcy żadnego czasopisma na prowincyę!

Tymczasem »dzwon« Hercena huczał z Londynu ku granicom Rosyi. W roku 1859 Hercen wydał słynne swoje »Pod sąd«, w roku 1860 przybył nad Tamizę Bakunin, który zdołał ujść z katorgi syberyjskiej, a rok 1861 zaczyna krwawą listę ofiar powieszeniem »mużyka« Petrowa, winnego buntu chłopskiego w Kazańskiej gubernii. Za Petrowem idą do ciężkich robót Michajłow, a na wygnanie Ogarew. Rok 1862 przynosi już ośm procesów politycznych, a w tych sprawę pierwszego związku »Wielkorosyanina«, założonego w Modlinie przez trzech oficerów i trzech żołnierzy. Obrachunek tego roku daje trzy trupy rozstrzelanych przestępców i kilkunastu nowych galerników.

Następne trzy lata słabną pozornie, bo przy-

noszą razem trzynaście procesów, a w tem pięć trupów i trzydziestu sześciu katorżników politycznych rosyjskich.

Plon tych pięciu lat zeszedł się nadto z setkami i tysiącami skazańców-Polaków. Ale, o ile skazańcy polscy mieli pełnię poczucia sprawy, za którą ginęli, skazańcy rosyjscy byli najczęściej ofiarami, niepojętego dla nich samych, terroru. Boć nie mieli ani organizacyj spiskowych, ani nie przedsiębrali żadnych gwałtownych środków przeciwpaństwowych, na katorgę szli za wyraz, za książkę, za potępienie samowoli urzędnika, za donos głupca, za czapkę okrągłą, za niebieskie okulary.

Bezwzględność terroru rządowego obudziła czujność prześladowanych, zatruła jadem dziesiątki rodzin skazańców, poić zaczęła myślą, że miast padać jak muchy, godziwiej padać w walce.

Dzień 14 kwietnia 1865 był dniem mordu prezydenta Stanów Zjednoczonych, Lincolna, przez Boothę — a dzień 16 kwietnia roku 1866 był dniem pierwszego zamachu na Aleksandra II, pierwszem w Rosyi usiłowaniem królobójstwa pod hasłem niesamolubnem.

Zamachu tego dokonał student, Dymitry Karakozow. Zamach ten nie był skomplikowanym, gdyż w roku 1866 osoba cesarza, choć strzeżona już pilnie, nie była jeszcze zawsze otaczaną murem bagnetów.

Cesarz spacerował w Letnim ogrodzie w Petersburgu, jak to miał we zwyczaju czynić. Ogród był strzeżonym przez policyę, za cesarzem postępowali adjutanci, zamach więc z pozoru był trudnym, lecz nie trudnym dla człowieka, ważącego własne życie. Karakozow więc zdołał tak manewrować w ogrodzie, iż cesarz musiał go minąć. Gdy Aleksander nadszedł, Karakozow zdjął czapkę, a osłoniwszy nią pierś, wyciągnął pistolet z zanadrza i strzelił do cesarza. Strzał chybił — Karakozowa pochwycono i poniesiono do »trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości«.

Rosya zatrzęsła się ze zgrozy — urzędowa Rosya wpadła w szał. Zamach Karakozowa zbudził setki domysłów... a jeden z nich trafił aż nawet do komisyi śledczej... Według tego domysłu zamach musiał być popełnionym na czyjąś korzyść, więc... z poduszczenia i za zgodą brata cesarskiego, a dawnego pretendenta do tronu, księcia Konstantego. Domysł ten opierał się snać na fakcie, że dotąd królobójstwo miało w Rosyi za cel wydarcie zamordowanemu korony i że szło zawsze z pałacu do pałacu...

Nadomiar Karakozow odmawiał wszelkich zeznań, udawał Niemca, Polaka, zmieniał nazwiska, nie przyznawał żadnego współudziału, na siebie winę brał tylko.

Aleksander II, zaskoczony wypadkiem, ze

swej strony ani myślał unosić się wspaniałomyślnością i prowadzenie śledztwa oddał generałowi Murawiewowi, który, właśnie po mordach na Litwie w czasie polskiego powstania, osiadł był w Petersburgu z tytułem hrabiego od monarchy i przydomkiem »wieszatiela« od ludu.

Murawiew z całem doświadczeniem zabrał się do Karakozowa... Lecz ani obietnice, ani groźby nie działały — Karakozow milczał lub mówił, co mu ślina na język przyniosła, aż, nazajutrz po uwięzieniu, usiłował przegryźć sobie arteryę na ręku. Murawiew otoczył więc Karakozowa pieczołowitością i wziął pod swój wypróbowany system.

Karakozowa skuto łańcuchami, łącząc lewą rękę z prawą nogą, a prawą rękę z lewą nogą, a nadto ręce i nogi razem. Łańcuchy te krzyżowały się na żelaznym pasie, od którego znów szedł powróz na plecach do szyi i powróz ten udaremniał wszelkie nachylenia głowy ku skutym rękom.

Tak opatrzonego Karakozowa, ułożono na łóżku, wysłanem wojłokiem a stojącem w wielkiej, widnej, wojłokiem zasłanej i wybitej komnacie kancelaryi jego cesarskiej mości. Łóżko dzień i noc otaczało czterech żandarmów z oficerem, którzy nietylko mieli za obowiązek śledzić każdy ruch więźnia ale i każde drgnienie jego powiek... ponieważ Murawjew postanowił

zabronić mu prawa snu. Gdy przeto Karakozowa ogarniała śpiączka, żandarmi kułakowaniem, łechtaniem i szczypaniem zmuszali go do czuwania. Co kilka godzin zaś, więźnia wleczono na śledztwo. Murawiew pytał, knut darł ciało Karakozowa, lekarz badał puls... i po każdem skatowaniu aplikował środki gojące.

Karakozow milczał — aż, po trzech dniach męczarni, postanowił się zagłodzić i odmawiał jadła. Murawiew już i na to miał środek — więźniowi otwierano usta i za pomocą rurki wlewano mu bulion...

W takich warunkach Karakozow przetrwał pełnych ośm dni i ośm nocy.

Murawiew odchodził od przytomności. Aresztowania masowe nie dawały śladu, mimo próśb, gróźb, obietnic i tortur. Już nie tylko Petersburg ale i Moskwa i Warszawa i Charków i Odessa były w stanie najzajadlejszych wyścigów tajnej i nie tajnej policyi.

Aż nieostrożność Karakozowa pozwoliła Murawiewowi wpaść na ślad. Karakozow, przed zamachem, stanął w hotelu Znameńskim i zajął pokój, opatrzony numerem 65, przyczem tak manipulował, że nie okazał nawet swego paszportu właścicielowi hotelu. Właściciel hotelu, ani myśląc zresztą upatrywać związku zniknięcia swego lokatora z pod numeru 65 z zamachem, dopiero po kilku dniach, gdy lokator nie wracał,

zaniepokoił się i dał znać policyi. Policya zeszła na rewizyę numeru, lecz tu znalazła kuferek, wypełniony starą bielizną z wyprutymi znakami i szkatułkę drewnianą, której całą zawartością był kawałek sznurka. Na ziemi wszakże leżały jakieś pocięte drobno kawałki papieru. Kawałki, z wielkim trudem złożone... utworzyły kopertę z adresem studenta Iszutina w Moskwie. Dano natychmiast rozkaz aresztowania nieszczęśliwego adresata a wraz z nim wszystkich jego towarzyszów, przyjaciół i ludzi, z którymi przestawał. Iszutina przywieziono do Petersburga extrapociągiem i wprost pokazano mu Karakozowa. Iszutin, z całą serdecznością wystraszonego przyjaciela, nie mógł powstrzymać się od okrzyku przerażenia...

Osobistość Karakozowa została stwierdzoną — teraz szło o wspólników. Było ich już około pięciuset w kajdanach!! Doaresztowano jeszcze kilkaset osób płci obojga i rozpoczęto badania — i, po najsilniejszych torturach, najdziwaczniejszych protokółach s ą d o w n i e zdołano skazać ośmnaście osób, ponieważ cały proces dowiódł, że Karakozow działał istotnie z własnej inicyatywy i bez wspólników, że całe stowarzyszenie młodzieży, pod nazwą «Piekło», rewolucyjność swoją zaznaczyło otworzeniem, z upoważnienia władzy, szkółki elementarnej dla dzieci, za opłatą, i szkółki, nie różniącej się od innych, że cztery

biedne szwaczki namówiło do prowadzenia szwalni na swój wspólny rachunek i do tego samego kroku skłoniło czterech introligatorów, że całe «Piekło» składało się z sześciu młodzieńców, między którymi był Karakozow, że nakoniec «Piekło» urodziło się w głowie Murawiewa...

Wyrok «wyższego» sądu kryminalnego winę poszczególnych oskarżonych streszcza nadewszystko w słowach «za należenie do stowarzyszenia, czynności którego zmierzały do przewrotu ekonomicznego». A dalej, zarzuca im utrzymywanie związku «ze wszystkimi komitetami rewolucyjnymi i zamiar wymordowania wszystkich panujących».

Karakozowa skazano na powieszenie, a choć nie wątpiono ani na sekundę, że ułaskawienie dosięgnie skazanego na szafocie, cesarz nie uznał go godnym takiej łaski. Za to Iszutin nietylko był ułaskawiony ale, zamiast katorgi na Syberyi, zamurowany w Szliselburgu, gdzie w lat kilka powolniejszą śmiercią, niż Karakozow, skończył. Reszta oskarżonych poszła do ciężkich robót a prócz nich dziesiątki ludzi spokojnych i lojalnych, którzy mieli nieszczęście znać «nihilistów».

Pierwsze dni uwięzienia Karakozowa dają jeszcze jeden ciekawy szczegół... Mianowicie — dostojnicy państwa nie tylko uważali za swój obowiązek złożenie monarsze życzeń, z powodu «cudownego» ocalenia, ale i wyrażenie pogardy

sprawcy zamachu. Stąd Karakozowa zaczęli odwiedzać najprzedniejsi potentaci, zadawać mu pytania, badać na swój sposób, moralizować przestępcę a nawet wymyślać mu i pluć w oczy. Karakozow wił się na rzucane mu obelgi, lecz tem jedynie pilnujących go żandarmów do bicia zachęcał... — Aż w ostateczności uciekł się do środka radykalnego... i każdego wchodzącego dostojnika witał słowami:

— No, widzisz pan, a ostrzegałem pana, że się nam zamach może nie udać!... Widzisz teraz, co za nieszczęście!!...

Dostojnicy, na takie przywitanie, dostawali febry i uciekali ze strachu, aby ich Karakozow nie wplątał — a to nie było trudnem. Wszak Murawiew wcale nie dwuznacznie zapewniał Aleksandra II, że, po za winowajcą i «nihilistami» spostrzega księcia Konstantego!

Do osób, które wryły się w pamięć współczesnych łącznie z Karakozowem należy mużyk Komisarew. — Komisarew, w chwili strzału, stał w pobliżu Karakozowa i miał podobno schwycić go za rękę i w ten sposób celność strzału udaremnić. Faktem jednak tylko jest, iż niewątpliwie Komisarew pierwszy pojmał niedoszłego zabójcę. Mużyk więc uznanym był za wybawcę cesarza, i jako taki obsypany łaskami. Towarzystwo dworu petersburgskiego starało się swą lojalność dla tronu zaznaczyć fetowaniem «państwa»

Komisarew na balach, zebraniach i obiadach. Biedny mużyk, oszołomiony bogactwem i zaszczytami, wpadł w manię wielkości i... po kilku miesiącach, powiesił się z rozpaczy, gdy odmówiono stanowczo nowym jego żądaniom.

Zamach Karakozowa wywołał gwałtowną i nierozważną reakcyę. Obostrzenia cenzuralne, powiększenie etatów policyi i żandarmeryi, a dalej dymisyę ministra oświaty i spraw wewnętrznych i osadzenie na tych stanowiskach ludzi równie dzikich jak i nieukształconych odpowiednio, miało zadać cios wywrotowi. Pościg trwał ciągle, prześladowanie spadało na każdego inteligenta nie odzianego w mundur. A tymczasem te masowe aresztowania, te nieustanne śledztwa, nie dosięgały tych, co istotnie rośli na siłę nielada, co istotnie coraz więcej zdecydowany obierali kierunek. Nie zdołały wykryć ani bodaj przypuścić, że w granicach Rosyi już istniało stowarzyszenie *Ziemla i Wola*, że organizowało kadry rewolucyjne, że wychowywało całe pokolenie królobójców.

Ster władzy chwycił Piotr Szuwałow, który nietylko posiadał zupełne zaufanie Aleksandra II ale i potrafił z «trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości» uczynić biuro Torquemady. Cała Rosya drżała na samo wspomnienie «trzeciego» oddziału, bo trzeci oddział nie miał żadnych względów, gdy szło o denuncyacyę,

gły szło o usunięcie zawadzającego Szuwałowowi człowieka. Szuwałowa nie darmo zwano Piotrem IV.

Aleksander II, choć postrzegał samowolę faworyta, ani myślał go usuwać. Cesarza zajmować zaczęły miłostki i łatwe zwycięstwa buduarowe śród frejlin i dam z arystokracyi. Zresztą, Aleksander II wydawał się rad bardzo, iż energia Szuwałowa ujmowała mu trosk monarszych i zmuszała do milczenia żywioły wolnomyślne, które nawet do Zimowego dworca dosięgały.

Terror Szuwałowa i gromadna wysyłka podejrzanych osób bez sądów i wyroków na Syberyę, jakby istotnie radykalnie wyleczyła państwo od «gangreny», bo o «nihilistach» ucichło nagle.

W roku 1867 Aleksander II przedsięwziął podróż do Paryża. Wystawa nastręczyła okazyę do odwiedzin i wygładzenia resztek goryczy, żywionych przez Napoleona III do Aleksandra II z powodu sprawy polskiej. Lecz wszechrosyjskiego mocarza czekały nad Sekwaną przykre niespodzianki. Więc nadewszystko Karol Floquet (według Juliusza Claretie, Leon Gambetta) powitał Aleksandra II, przed pałacem sprawiedliwości groźnym okrzykiem: *Vive la Pologne!* — a w kilka dni później, gdy powracał z rewii na Longchamp, emigrant polski, Berezowski, strzelił

doń z pistoletu, lecz chybił. Kula raniła konia dosiadanego przez koniuszego dworu francuskiego, pana Raimbeau, który jechał u drzwiczek powozu, od strony Aleksandra II. Winowajcę pochwycono.

Tego samego dnia (6 czerwca 1867 roku) Aleksander na balu, w ambasadzie rosyjskiej, starał się okazać zupełną obojętność dla zamachu — tymczasem policya powzięła wiadomość o nowem niebezpieczeństwie, mającem grozić carowi w chwili odjazdu z Paryża, lecz skończyło się na fałszywym alarmie i strachu.

Berezowski poszedł pod sąd. Śledztwo nie ujawniło żadnych wspólników. Wygnaniec polski działał na własną rękę, rozumiejąc pomścić śmierć setek niewinnych ludzi, których samodzierżca skazał podczas powstania roku 1863. Sąd w toku rozpraw starał się Berezowskiemu okazać wyrozumiałość i względność, — prawo jednak domagało się ofiary, ambasada rosyjska nalegała.

Berezowskiego zesłano na całe życie do ciężkich robót — ku wielkiemu zgorszeniu wspomnianej ambasady, która upominała się o głowę przestępcy. Sympatye polityczne przeważyły, poszły może wbrew polityce, nawet w Tuilleries'ach znalazły oddźwięk.

Mija lat czterdzieści jeden — Berezowski dobrem sprawowaniem swem przejednał literę

prawa i jest cichym osadnikiem-starcem w Nowej Kaledonii...

Czterdzieści jeden lat pokuty to wiele, to może za wiele za jeden chybiony strzał! Berezowskiemu od dawna należy się amnestya... i miałby ją niewątpliwie; gdyby »dobrym sędziom« trzeciej rzeczypospolitej... nie bruździła polityka, obawiająca się urazić wnuka Aleksandra II.

Po roku 1867 nastąpiła chwilowa cisza w dziejach tajnych stowarzyszeń politycznych rosyjskich, — ale cisza ta była jedynie ciszą minowej roboty, była organizacyą, krystalizowaniem się, łączeniem. Trzy lata następne nie przyniosły ani jednego procesu politycznego. Pachołcy Szuwałowa umieli i bez sądów winnych chować do fortec a tem samem swemu szefowi zjednać zasługę zupełnego wytępienia «nihilizmu». Ale rok 1871 nawet i Szuwałowa zniewolił do poruszenia sądu, bo znów statystyka zaczyna przerwaną rubrykę.

Rok 1871 jest również rokiem krytycznym dla «trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości», bo nietylko przynosi dwa procesy ale w jednym z nich ogarnia, tak zwanych «Nieczajewców» w liczbie ośmdziesięciu siedmiu osób płci obojga. «Nieczajewcy», pomimo całej zabiegliwości śledztwa, wyszli zwycięsko, gdyż dowiedli, iż, agitując za reformami socyalnemi,

stawiając sobie za program upominanie się o wydziedziczonych, o światło, o wolność słowa i sumienia — nie myśleli o terrorze, nie przedsiębrali żadnych gwałtownych środków, nie godzili na życie cesarza ani jego urzędników. Sąd, choć najgorliwiej szedł za wskazówkami, odebranemi z góry, skazać mógł tylko 33 osoby i to na kilkoletnie więzienie lub osiedlenie.

Piotr IV (Szuwałow) zadygotał z irytacyi. Uniewinnieni przez sąd oddani zostali żandarmeryi na łaskę i niełaskę. A nadto, żeby zapobiedz podobnej wolnomyślności sędziów, w dniu 14 lipca 1872 roku ogłoszonem zostało «prawo» o oddawaniu przestępców politycznych «specyalnie» wyznaczonym sądom, — czyli karanie ich sądem polowym lub, w dowód szczególniejszej łaski, wojskowym. Nowe prawo było uzupełnieniem konsekwentnem ukazu cesarskiego (maj 1871), który śledztwo w procesach politycznych powierzał żandarmeryi i pozostawiał jej do uznania wybór sposobu prowadzenia śledztw i terminu ich ukończenia.

«Prawo» wymienione i ukaz były środkami strasznymi, które powinny były wszelką myśl o przewrocie osłabić — stało się przeciwnie.

Hercen nawoływał z Londynu, młodzież oddychała ideami Dobrolubowa i Czernyszewskiego, pseudoreformy Aleksandra II męczyły, dokuczały nawet umiarkowanym.

Stowarzyszenie *Ziemla i Wola*, urosło na wielką partyę a raczej na dziesiątki partyi. — Katorga, tortury, śledztwa, szubienica, budziły odwagę, chęć męczeństwa, chęć poniesienia życia za sprawę. Ideowcy, marzyciele coraz częściej brali pod uwagę kwestyę wyrzeczenia się skrupułów...

Aż w roku 1876 jedna z gromad spiskowych odsunęła się i postawiła sobie za zadanie silniejszą propagandę. Jakoż w oka mgnieniu na Rosyę spadł deszcz broszur rewolucyjnych, odezw, a tuż za nimi nastąpiły demonstracye czynne. Ale gdy rok 1877 sprowadził aż dziesięć procesów a w nich słynny proces 193-ch, gdy żandarmerya pochwyciła nici związku robotników, — pośród gromady działającej rozległo się stanowcze hasło odpowiedzenia terrorem na terror i z nim powstała partya «Narodnoj Woli».

Zachód Europy, od czasów zamachu Berezowskiego na Aleksandra II w Paryżu, raz po raz do mordu politycznego sięgał. Po zamordowaniu Michała Obrenowicza serbskiego, strzelał ręką Kullmana do Bismarka (1874) a nawet Wilhelmowi I. na rok jubileuszu (1877) przyniósł dwa zamachy: Maksa Hödla (11 maj) i Karola Nobilinga (2 czerwiec). Ten ostatni zamach okupił Wilhelm I dość ciężką raną a Nobiling śmiercią od samobójczej kuli przy aresztowaniu. A ponieważ Nobiling był już trzecim z kolei, godzącym

w Wilhelma I (14 lipca 1861 student lipski, Becker, strzelał i chybił), a cesarz niemiecki panującym na laurach militaryzmu i zadowolenia opitej krwią i cudzem złotem ojczyzny Goethego, Kanta, Schopenhauera i Karola Marxa, — przeto Aleksander II nie czuł się odosobnionym i rad był dowodzić, iż «nihiliści» rosyjscy są tylko współdziałaczami Nobilingów i Hödlów, dążących do wywrócenia tronów wogóle.

Podczas, wojna rosyjsko-turecka wybuchła i zgrozą przejęła poddanych białego cara. Generałowie głodnych i bosych żołnierzy na rzeź wiedli, całą swą sztukę wojenną opierając na rachunku, że dla zgładzenia jednego Turka nie żal bodaj i dwudziestu Rosyan. Jeżeli zasypywanie przekopów tureckich ciałami rosyjskich żołnierzy burzyło Rosyę, to stokroć więcej rewoltowały ją wieści o kradzieżach, popełnianych na krzywdę żołnierzy. Kradzieże te były tak okrutne dla doli wojska, iż zniewoliły rząd do wszczęcia procesu karnego... Ale opinia nietylko wymieniała winnych, nietylko sięgała do mundurów generalskich, lecz odważyła się wskazać na stryja cesarskiego, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Sąd założył akta i zaczął badania... W toku badań, przerwał czynności i zatelegrafował do Petersburga... Cesarz Aleksander, na skutek tej depeszy, kazał przerwać śledztwo i sprawę

uciąć, bo kompromitacya sięgnęła za wysoko. Gdy opinia z tem zakończeniem procesu jeszcze nie mogła się oswoić, wielki książę, chcąc ratować swe stanowisko, wydrukował w paryskiem *Nouvelle revue*, słynny artykuł, w którym winę zwalał na administracyę, i oskarżał ministrów i próbował dowieść swej uczciwości.

Grunt więc dla rewolucyonistów był użyźniony i dobrze uprawiony przez samowładztwo.

Narodnaja Wola nie czekała i nie myślała zwlekać!

Krwawą listę terroru rozpoczęto mordem czterech najdokuczliwszych szpiegów (Tawlejewa w Odessie, Szaraszkina i Finogepowa w Petersburgu i Nikonowa w Rostowie). A tuż po tem, po demonstracyach petersburskich i po pamiętnych gwałtach, dokonanych przez owoczesnego policmajstra petersburskiego, Trepowa, — Wiara Zasulicz, na własną rękę i z własnej inicyatywy, przedsięwzięła zamach na Trepowa. A więc udała się na audyencyę do dzikiego satrapy, i tu, wobec licznych świadków, przy podawaniu prośby, strzeliła. Rewolwer, niewprawną kierowany ręką, drgnął — kula ominęła Trepowa. Zasulicz została pochwyconą i wtrąconą do więzienia.

Lecz zamach, dokonany przez młodą, nieposzlakowaną na honorze dziewczynę, nietylko nie oburzył opinii, lecz zjednał ją niepodzielnie dla biednej Wiary, która tak mocno a tak głę-

boko odczuła razy knuta, skierowane przez Trepowa na tłum bezbronnych demonstrantów.

Dla ugłaskania opinii, sprawę Wiary Zasulicz oddano sądowi przysięgłych, w przekonaniu, że, mimo całej względności takiego sądu, czyn nie da się zaprzeczyć a więc i ukaranym będzie. Tymczasem przysięgli uniewinnili Wiarę Zasulicz.

Wyrok oburzył z kolei, stojących u steru, reakcyonistów. Tego samego dnia cesarz wydał rozkaz ponownego aresztowania Zasuliczówny, lecz tę zdołano w porę przestrzedz i ułatwić jej ucieczkę za granicę.

Przeznaczenie chciało, że niedoszła zabójczyni Trepowa dożyła w Genewie ostatnich wypadków i w redagowanem przez siebie czasopiśmie «Iskra» walczy przeciwko Trepowowi synowi...

Zamach Wiary Zasulicz miał miejsce dnia 5 lutego 1878 i stał się hasłem bojowem dla walki terroru czerwonego z terrorem białym.

W tymże miesiącu, w Odessie, opadnięta przez policyę gromadka rewolucyonistów, strzałami powitała wysłańców «trzeciego oddziału», w tymże miesiącu zarząd partyi «Narodnoj Woli» objął ponury, nieubłagany «komitet wykonawczy» — i zaczął ogłaszać wyroki śmierci...

W marcu już, w Kijowie, prokurator Kotlarewski (dnia 7-go) ledwie, że przypadkowi zawdzięczał ocalenie życia — równocześnie w Pe-

tersburgu pogrzeb Padlewskiego, ofiary żandarmeryi, zamienił się w rewolucyjną manifestacyę. Manifestacye takie powtarzały się coraz częściej, coraz odważniej się organizowały.

Komitet wykonawczy teraz nie zważa na areszfowania, drwi nieomal z procesów. W kwietniu reakcyonista a rektor kijowskiego uniwersytetu, Matwiejew, znów unika szczęśliwie zgotowanej mu śmierci, ale już w czerwcu (d. 6) kapitan żandarmeryi, Gejkin, pada trupem śród białego dnia na ulicy Kijowa pod uderzeniem sztyletu, a w sierpniu (d. 16), sztylet zadaje śmierć Mezencewowi, znienawidzonemu naczelnikowi »trzeciego oddziału«. Mezencew ginie pośród zgiełku ulicznego, na jednym z placów Petersburga.

Sprawców tych zabójstw nie ujęto; imiona ich po dziś dzień są nieznanemi.

Obydwa te zabójstwa poprzedziły wyroki komitetu wykonawczego, przesłane skazanym... Partya «Narodnoj Woli» nie tylko już grozi, nie tylko walczy, ale i rzuca rękawicę każdemu, kogo postanowiła dosięgnąć.

Wyroki te, drukowane w tysiącach egzemplarzy, poruszyły Rosyę, zjednały »nihilistom« urok, zaczęły przysparzać im stronników cichych dla energicznych postulatów, zaczęły drżeniem przejmować żandarmeryę, policyę, szpiegowską służbę i całą machinę władzy szarpać. Na ra-

chunek nihilistów zapisywano odtąd każdy odruch śmielszy gnębionego, każdy nawet zbieg okoliczności, który udaremnił w ten, czy inny sposób przemoc.

Trzeci oddział, po stracie Mezencewa, objął generał Drenteln i z całą pasyą i zawziętością podjął walkę z nihilizmem, szczególniejszy nacisk kładąc na odjęcie rowolucyonistom aureoli męczeństwa i poświęcenia.

Nihiliści atoli odpowiedzieli ogłoszeniem «testamentu dwudziestu czterech».

Testament ten napisany i podpisany został w Petropawłowskich kazamatach, przez skazańców politycznych, których przedstawiono do łaski monarszej po wyroku w procesie 193 (5 listopada 1877) a z których dwunastu skazanym cesarz podwyższył katorgę a dwunastu lata kary pozostawił bez zmiany. Testament nawoływał do wytrwania, do podwojenia energii i wiał hartem i mocą ludzi, gotujących się na śmierć.

Skazańcy ci szli wprawdzie tylko na katorgę, — lecz na katordze na więźniów politycznych czekały obręcze żelazne na szyje, do skucia ich z taczkami, czekały knuty, choroby syberyjskie, głód i mróz a nadto gorliwość oprawców, rozumiejących, że każda wiadomość o śmierci przestępcy jest westchnieniem ulgi

dla Petersburga. Stąd kto szedł na Syberyę ten nie miał złudzeń.

Drenteln otoczył rezydencyę cesarską murem policyi, zdwoił tajną policyę i setki osób podejrzanych wtrącał do więzień. Procesy, choć liczne, były teraz tylko środkiem, mającym dać przykład pouczający tym, którzyby chcieli bodaj czytać Hercena lub Krapotkina, były tylko demonstracyą sądową dla nauki poddanych, bo z karaniem załatwiano się bez sądu. Ukaz najwyższy (z dnia 24 maja 1877 roku) ostatecznie utrwalił i uprawnił «wysyłanie administracyjne», to jest wyprawianie na Syberyę osób na zasadzie prostego przeświadczenia danego żandarma o nieprawomyślności aresztowanego.

Pościgi trwały nieustannie, szpiedzy czuwali na każdym szczeblu pracy społecznej a, mimo to, tenże rok ujawnił zamach Wittenberga na Aleksandra II, zamach, gotowany cesarzowi w Mikołajewie, i niewykończony dla napotkanych trudności!

Drenteln wpadł w szał. Pytanie, powtarzane raz po raz przez cesarza, czy mordercy Gejkina i Mezencewa zostali odkryci, doprowadzało gorliwego żandarma do wściekłości, wściekłość skrupiała się na podejrzanych o «nihilizm». — Nihiliści na śledztwach milczeli — tortury potęgowano. Wyroki obustronne szły.

W lutym roku 1878 (d. 21) gubernator char-

kowski, książę Krapotkin, brat rodzony słynnego rewolucyonisty i anarchisty Piotra, wychodząc z balu, został zabitym przez jakiegoś zamaskowanego człowieka wystrzałem z rewolweru.

To nowe zabójstwo było odpowiedzią na gwałty, popełnione przez gubernatora przy tłumieniu studenckich rozruchów.

Za Krapotkinem rewolucyonista Mirski strzelał do Drentelna, lecz chybił. Mirski zdołał zbiedz, lecz po kilku miesiącach, zdradzony na torturze, mimo zbrojnego oporu, był pojmany w Taganrogu. Po tej nieudałej egzekucyi nastąpiła znów nieudała na gubernatora Czertkowa w Kijowie i aż trzy udałe. Padli znów pod sztyletami: pułkownik żandarmeryi Knoop i policmajster Piotrowski w Odessie i ajenci tajnej policyi Reinstein w Moskwie i Baranowski w Kijowie. Mordercy we wszystkich trzech wypadkach uszli.

Dzień 14 kwietnia 1879 znów skierował rękę rewolucyonisty ku osobie cesarza.

Aleksander II już był od zamachu Karakozowa strzeżonym mocno, już unikał spacerów w Letnim ogrodzie a na ulicach ukazywał się rzadko, i tylko po obstawieniu ich przez silne oddziały policyi. Gdy zaś komitet wykonawczy «Narodnoj Woli» posłał cesarzowi wyrok śmierci, ostrożności zostały jeszcze bardziej spotęgowane. Umiał je atoli omylić Aleksander Sołowjew i przedostać się przez kordon policyi na plac, przed

Zimnym dworcem, w Petersburgu, i to w chwili, gdy cesarz odbywał swój zwykły spacer. Tu, dzięki mundurowi urzędnika, Sołowjew bez trudu zbliżył się do cesarza i strzelił z rewolweru. Kula chybiła — Sołowjew strzelił po raz drugi. Aleksander zaczął uciekać do pałacu. Sołowjew rzucił się za cesarzem, nie bacząc na biegnących zewsząd pachołków, i wystrzelił jeszcze po raz trzeci, czwarty i piąty... Aleksandra ocaliła przytomność umysłu, bo, dla zmylenia celu, uciekał zygzakiem...

Sołowjewa pojmano, storturowano i powieszono.

Równocześnie przedsięwzięto nowe obostrzenia, nowe środki do zwalczania nihilizmu. Generał-gubernatorzy stali się panami życia i śmierci podwładnej im ludności. Setki ludzi ginęły w więzieniach, tysiące szły na Syberyę. W Petersburgu każdy dom otrzymał swego stałego szpiega. Zdawało się, iż komitet wykonawczy już ani drgnąć nie potrafi. Nihiliści wszakże rozporządzali nie armią spiskowych, lecz za to dziesiątkami ludzi odważnych, inteligentnych, utalentowanych a zdeterminowanych na wszystko.

Cesarz Aleksander jesień roku 1879 spędził na południu Rosyi i dopiero, gdy szesnastu nihilistów zawisło na szubienicach a pięciu nie wytrzymało męki śledztwa, gdy dwadzieścia dwa procesy polityczne pozwalały przypuszczać, iż rewolucyonistom zabrakło krwi ofiarnej, — mo-

narcha przedsięwziął podróż powrotną do stolicy, na Moskwę...

Ale na pociąg cesarski czekały dwa zamachy, dwa podkopy, dwa naboje dynamitowe.

Zamach pierwszy (dnia 30 listopada 1879 r.), przygotowywany na drodze żelaznej Łozowo-Sewastopolskiej, nie udał się wskutek niedokładnego zbudowania aparatu zapalającego. Drugi zamach nie zawiódł ani co do godziny, ani co do minuty, w drzazgi rwąc cały pociąg razem z ludźmi... Ten zamach był wykonanym już w dniu następnym, pod Moskwą, na drodze żelaznej Moskiewsko-Kurskiej a miał na celu rezerwę, na wypadek niepowodzenia na kolei Łozowo-Sewastopolskiej.

Drugim podkopem kierował Hartman. Aparat funkcyonował bez zarzutu. Przejazd pociągu cesarskiego był obliczonym co do sekundy; pociąg cesarski został zniszczonym... a mimo to Aleksander II ocalał. Ocalał dzięki obawom jego stróżów bezpieczeństwa, którzy, przewidując możliwość niespodzianki, zmienili dla pewności porządek pociągów cesarskich i Aleksandra II wysłali w pierwszym zamiast w drugim... Stąd w chwili, gdy dynamit szarpał na kawały służbę cesarską, monarcha był już w Moskwie.

Lecz zamachy te, choć chybiły, wywarły wrażenie piorunujące na Aleksandrze. Cesarz samowładca po raz pierwszy ozwał się do pod-

danych z prośbą o współdziałanie i pomoc przeciw wywrotowcom.

»Narodnaja Wola« na tę allokucyę odpowiedziała manifestem, że ponieważ Aleksander II jest osią wszystkich bezprawi, sprężyną terroru rządowego, przeto umrzeć musi i umrze jeszcze przed swoim dwudziestopięcioletnim jubileuszem panowania, a zatem przed dniem 2 marca 1880 r., oraz, że »Narodnaja wola« gotowa jest uchylić wyrok i wstrzymać kroki swego wykonawczego komitetu, ale pod warunkiem, że cesarz ustąpi z samowładztwa i podda się parlamentowi, złożonemu z przedstawicieli wszystkich warstw narodu.

Manifest »Narodnoj Woli«, mimo całej swej mocy, brzmiał przechwałką; — cesarza, który zdołał uniknąć sześciu zamachów, otaczała, umiejętnie podtrzymywana, aureola nietykalności. Lud w tylokrotnem ocaleniu postrzegał widoczny znak Opatrzności. Duchowieństwo prawosławne, za wskazówką żandarmeryi, gorliwie popierało ten nowy dogmat i pouczało naród o cudach i o świętości osoby monarchy.

Ale »Narodnaja Wola«, ogłaszając manifest swój, miała już Chalturina w Zimowym dworcu, miała człowieka, którego poświęcenie dla partyi graniczyło z bohaterstwem, który za jedyny cel życia obrał sobie zabicie cesarza, który tym celem jeno dyszał.

Chałturin powziął i przeprowadził plan, mający śmiałością swą i rozmiarami przejść wszystkie, dokonane kiedykolwiek, zamachy.

Chałturin był stolarzem i lakiernikiem i jako taki przystał do stowarzyszenia robotniczego o charakterze socyalistycznym. I przez lat kilka gorliwie zajmował się propagandą śród towarzyszów. Bystry, uczynny, dobry rzemieślnik, oddany zawsze sprawie polepszenia doli robotniczej, Chałturin zjednał sobie ogromną sympatyę, a wraz z nią popularne imię »Stepana«. Stepana lubiano wszędzie, szanowano i słuchano chętnie. Stepan zresztą nie należał do rewolucyonistów, a choć dobrowolnie zjednywał im przyjaciół, nic go nie łączyło z »Narodną Wolą«.

Około roku 1877 terror rządowy poruszył Chałturina do głębi i wyrobił w nim przekonanie, iż jedynie śmierć cesarza może zniewolić jego spadkobiercę do ustępstw na rzecz ludu.

Chałturin, widząc równocześnie daremne zamachy wykonawczego komitetu... postanowił samemu spróbować szczęścia i ułożył plan, plan zdumiewająco śmiały, piekielnie straszny...

Z tym planem Chałturin zdołał dotrzeć do komitetu wykonawczego. Dobrowolne zgłoszenie się Chałturina przyjęto w zasadzie i przyrzeczono mu pomoc ewentualną. Komitet wykonawczy podczas właśnie prowadził podkopy na drogach

aznych, ale plan Chałturina, na wszelki wypadek, godzien był poparcia.

Chałturin ze swej strony nadewszystko przedsięwziął starania, aby się dostać najbliżej do osoby cesarza i do dworu. Przy swoich stosunkach robotniczych i uzdolnieniu w rzemiosłach, Chałturin zdołał otrzymać miejsce lakiernika na jednym z jachtów cesarskich. Chałturin pracował tak gorliwie, a takim majstrem był w przyrządzaniu lakierów, że przy najlepszych rekomendacyach, po skończeniu robót na jachcie, otrzymał posadę w stolarni Zimowego dworca, w Petersburgu.

Chałturin na nowem stanowisku swem był już w październiku 1879 roku. Naturalnie pierwszym krokiem przyszłego królobójcy było obznajomienie się dokładne z planem pałacu cesarskiego i ze wszystkimi jego zwyczajami. Rzecz ta była łatwa, gdyż cesarz bawił podówczas w Liwadyi, a pałac aż wrzał od samowoli i nieładu.

Chałturin ze zdumieniem przyglądał się wszystkiemu i wszelkich sił dokładał, aby we wszystkiem dostroić się do ogólnego tonu. Ton ten polegał nadewszystko na kradzieżach najbezczelniejszych i na pijaństwie. W chwili, gdy podjazdów cesarskich dzień i noc strzegła policya, gdy do komnat pałacu nie dopuszczano, dla większego bezpieczeństwa, nawet dostojników

państwa, którzyby chcieli zwiedzić cesarską rezydencyę — służbowe izby wrzały pijatyką, zgromadzały całe bandy kamratów. Chalturin rad nie rad musiał kraść i godzić się na filozofię kamerlokajów, którzy głośno usprawiedliwiali swą nieuczciwość małem wynagrodzeniem i wcale nie cesarskiem (15 rubli miesięcznie!).

Chalturin w Zimowym dworcu, tak samo, jak już i na jachcie, miał fałszywy paszport na imię włościanina z Ołonieckiej gubernii i znakomicie rolę tę odgrywał. Dziwił się wszystkiemu tak serdecznie, że towarzysze, obyci z dworem, mieli prawdziwą satysfakcyę oprowadzać go po pałacu, pokazywać bogactwa cesarskich apartamentów, pouczać o życiu w chwilach obecności cesarza i wykładać mu, w jaki sposób należy się zachować wobec dworu, jak komu odpowiadać a jak kogo tytułować. Chalturin był... tępym i tak naiwnie prostym, iż nie tylko stolarnia, ale i cała służba boki zeń zrywała i lubiła »poczciwca z ołonieckiej gubernii«.

»Poczciwiec« tymczasem miał już sporządzony plan sytuacyjny. Plan ten dokładnie określił, że nad stolarnią, mieszczącą się w suterenach, znajduje się kordegarda warty pałacowej, nad kordegardą zaś sala jadalna pałacu.

Na zasadzie tego planu Chalturin zawiadomił jednego z członków komitetu wykonawczego (Kwiatkowskiego), że najlepiej byłoby wysadzić

w powietrze salę jadalną razem z cesarzem i jego rodziną.

Projekt ten przyjęto, choć spodziewano się, że zamach Hartmana, pod Moskwą, pozwoli Chalturina zużytkować inaczej...

Chalturin ze swej strony zabrałby się był odrazu do dzieła, gdyby nie wiadomość o powrocie cesarza do Petersburga, a z nią razem gwałtowna praca przy porządkach. Chalturin, jako jeden z najzdolniejszych robotników, pracował w komnatach jego cesarskiej mości, w sypialni, gabinecie, a nawet i w jadalni, którą chciał wysadzić. Ale pośpiech i wytężony nadzór nie pozwalał Chalturinowi wydalać się z pałacu bez narażenia się na zarzut opieszałości. Komitet zaś wykonawczy nawet nie próbował naglić, ciągle mając przekonanie, iż Aleksander II żywym do Petersburga nie wróci.

Stąd, gdy w początkach grudnia cesarz przybył do Zimowego dworca, zamach nie był przygotowanym i stąd dopiero od tej chwili komitet wykonawczy zwrócił się z całą energią do Chalturina.

Lecz Chalturin miał teraz już zadanie przechodzące nieomal siły i odwagę... gdyż przyjazd cesarza zeszedł się nadomiar z aresztowaniem Kwiatkowskiego, u którego znaleziono, sporządzony przez Chalturina, plan Zimowego dworca.

Na planie tym sala jadalna była oznaczona czerwonym krzyżem...

Policya pałacowa poruszyła się do żywego pytaniem, co mógł znaczyć krzyż, zdobiący jadalnię... Kwiatkowskiemu nawet tortura nie potrafiła dobyć tajemnicy... Policya pałacowa jednak na ślepo zaczęła czynić obostrzenia i poszukiwania. Cały pawilon, mieszczący jadalnię cesarską, od piwnic do dachu został najstaranniej obszukanym. Liczba policyantów, strzegących pałac, była podwojoną. Do sutereny, gdzie była stolarnia, a z nią razem mieszkanie rzemieślników, sprowadził się żandarm i dzień i noc strzegł Chalturina i jego towarzyszów.

Niezależnie od tych środków dowódca policyi pałacowej zorganizował dzienne i nocne rewizye izb służbowych.

Podczas Chalturin, który znosił się teraz z komitetem wykonawczym za pośrednictwem Żelabowa, zdążył już przynieść pierwszy kawałek dynamitu...

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie spiskowca, gdy tej samej nocy do stolarni zeszła żandarmerya pałacowa na rewizyę. Chalturin zaiste potrzebował nie małej dozy zimnej krwi, aby się nie zdradzić...

Rewizyę dokonano dosyć dokładnie... i nie znaleziono nic, dynamit leżał pod poduszką Chalturina!...

Te rewizye nocne zaczęły się powtarzać nieustannie. Dynamit jednak wciąż spoczywał pod poduszką Chalturina nie wykryty... I Chalturin oswoił się z rewizyami i przestał się ich obawiać, bardziej natomiast musiał zważać na nowe rozporządzenia, dotyczące wychodzenia na miasto służby pałacowej. A więc służba musiała mieć przy sobie miedziane tabliczki, zastępujące legitymacye, tabliczki te, przy wydalaniu się z pałacu, była obowiązaną oddać specyalnym kontrolerom żandarmom, a wracając, otrzymywała je ale po rewizyi osobistej...

Chemik komitetu wykonawczego (Kibalczyc) określił, że do wybuchu potrzeba było około trzech pudów dynamitu! Ilość taka była nieodzowną z uwagi, iż Chalturin nie miał możności dokonania miny, a tem samem nadania wybuchowi kierunku. Wybuch przeto potrzebował takiej siły gazów, dla której izba stolarni byłaby wyrytym w murze otworem.

Ale rewizye osobiste, którym podlegał, za każdem wydaleniem się z pałacu, Chalturin, zmuszały go do znoszenia dynamitu ledwie okruchami i za każdym razem groziły mu wykryciem, a więc szubienicą. Chalturin znosił dynamit, znosił go przez całe trzy miesiące...

Do tych udręczeń przyłączyło się i nielada cierpienie. Sąsiedztwo z dynamitem, jeżeli w zasadzie nie było nawet takiemu desperatowi, jak

Chalturin, miłem i bezpiecznem, miało jeszcze i dolegliwsze konsekwencye. Dynamit, który, jak wiadomo, jest prostą mieszaniną nitrogliceryny z ciałem stałem, obojętnem (krzemionką, żwirem lub piaskiem) i jest tylko kompozycyą, ułatwiającą operowanie z wybuchającą za lada dotknięciem nitrogliceryną, posiada jej wszystkie inne własności. A więc dynamit pod poduszką Chalturina parował, wydzielał trujące gazy nitrogliceryny... Chalturin zaczął doznawać szalonych bólów głowy, a wraz z nimi ataków nerwowych. Szalone te cierpienia mogły być złagodzone jedynie pozbyciem się sąsiedztwa... Chalturin ledwie mógł wytrwać, bo nawet skarżyć się ani narzekać nie mógł, w obawie, aby go nie uznano za chorego i nie wyprawiono do szpitala.

Męczarnie Chalturina miały i swą stronę tragikomiczną. »Poczciwiec z ołonieckiej gubernii« stał się ulubieńcem żandarma, który z całą serdecznością kształcił Chalturina i pouczał go o tem, czem są nihiliści, a nadto miał widoki dlań poważniejsze, bo zamyślał wydać za młodego a tak dobrego rzemieślnika swoją córkę. Chalturin był powolnym na te zakusy. Od czasu do czasu w stolarni wszczynano rozprawy o... nihilistach, którzy rzemieślnikom pałacowym wydawali się pół-demonami, a nawet całymi dyabłami. Lecz pewnego razu jeden z nich, śmielszej natury ozwał się.

— Chciałbym kiedy takiego »nihilista« zobaczyć — bodaj gdzie na ulicy spotkać!...

Chalturin nie mógł powstrzymać się od spokojnej uwagi.

— Tylko, jakbyś poznał, że to »nihilist«, przecież nie ma napisu na czole...

Stolarnia parsknęła śmiechem, a żandarm zgromił surowo poczciwca.

— Jakbyś poznał! Eh, ty wsio zabita! »Nihilista« poczujesz! A poczujesz, to ustępuj mu z drogi, bo ani postrzeżesz, jak ci pryśnie czem niepoczciwem w same ślepie!

Takie rozmowy naturalnie jeno umacniały zaufanie do Chalturina, zresztą przyszły zięć żandarma pałacowego takiem cieszył się wzięciem, iż jemu tylko powierzano roboty w komnatach cesarskich. Roboty te prowadzono zawsze w chwilach, gdy cesarz był w danym pokoju nieobecnym. Raz jednak zdarzyło się, iż cesarz Aleksander II wrócił niespodziewanie z jakiejś wycieczki i tak szybko, że nie zdołano Chalturina wyprowadzić. Cesarz spotkał się oko w oko z Chalturinem. Ten ostatni pochylił głowę, monarcha ledwie postrzedz zdołał nędznego robaka, ani przypuszczając, aby taki robak zdolen był ważyć się na podobnie szalone przedsięwzięcie.

Było to jedyne spotkanie Chalturina z cesarzem.

Pod koniec stycznia zapas dynamitu doszedł

nareszcie do potrzebnej ilości trzech pudów, co, według techników wykonawczego komitetu, miało wystarczać do wysadzenia w powietrze jadalni, bez czynienia bezużytecznych spustoszeń i pochłaniania niewinnych ofiar w innych częściach pałacu. Chałturin był zdania przeciwnego i domagał się większej ilości dynamitu, utrzymując, że, ponieważ suterena znajduje się pod kordegardą, a dopiero nad tą ostatnią mieści się sala jadalna i ponieważ kordegarda dzień i noc jest pełną żołnierzy, przeto liczba ofiar niewinnych będzie i tak poważną, a wobec tego jeszcze liczba dziesięciu lub i trzydziestu ludzi więcej, nie może być braną pod uwagę, gdy chodzi o niego. Lepiej przeto zaaplikować większą dozę, aby napróżno ludzie nie ginęli i aby pewność była zupełna.

Komitet wykonawczy znów zwołał radę techników swoich i chemików — i ci jednomyślnie orzekli, iż trzy pudy dynamitu wystarczy i że dalsze gromadzenie go opóźnia niepotrzebnie egzekucyę i bezcelowo naraża Chałturina.

Chałturin opierał się temu i byłby niewątpliwie zmusił komitet wykonawczy do przychylenia się do jego żądań, gdyby nie zakomunikowana mu przez przyszłego teścia wiadomość, iż policya pałacowa, ciągle nie mogąc wpaść na znaczenie krzyża czerwonego na planie Zimowego dworca, zdecydowała stolarnię przepro-

wadzić gdzieindziej i to lada dzień. Bo chociaż żadnego ze stolarzów nikt nie podejrzewa, bo wszyscy są ludźmi wypróbowanymi, ale... policya juści od tego jest, aby coś nowego wymyśleć.

Nad głową Chalturina zawisło więc nowe i straszne niebezpieczeństwo. Chalturin dynamit trzymać już musiał w swej skrzynce z rzeczami — trzypudowa ilość już się bowiem nie mogła zmieścić pod poduszką bez zwrócenia uwagi. Poduszka więc służyła tylko za składzik podręczny, bo nieraz i dwóch i trzech dni trzeba było na upatrzenie chwili, gdy w stolarni nikogo nie było, a więc gdy dynamit z pod poduszki mógł być dołączony do dynamitu na dnie skrzynki. Skrzynka zaś już dwukrotnie była rewidowaną przez żandarmeryę, i tylko dzięki poczciwo-głupiej minie, jaką umiał przybierać Chalturin, nie zrewidowano skrzynki do dna. Przeprowadzka wszakże musiałaby wykryć ciężar trzypudowy, już nie mówiąc, że udaremniłaby zamach.

Wobec tego Chalturin, zgodnie z życzeniem komitetu wykonawczego, postanowił działać natychmiast.

Dynamit miał zostać w skrzynce, która powinna była odegrać rolę kapsla... Chalturin pozostawić ją miał pod łóżkiem i jedynie zadowolnić się przysunięciem jej do ściany szczytowej. Do zapalenia dynamitu chemik, Kibalczyc, przysposobił rurki szklanne, wypełnione kompozycyą,

mogącą płonąć bez dostępu powietrza. Kompozycyę zaś w rurce miał Chałturin zapalić zapałką, zakorkować rurkę szklanym, hermetycznie przystającym, korkiem i włożyć ją do skrzynki z dynamitem. Pęknięcie rurki, a więc i podpalenie dynamitu, było wyliczonem na czas, potrzebny Chałturinowi do wyjścia z pałacu.

Wykończenie tych przysposobień i postanowienie dokonania zamachu nie rozstrzygało jeszcze o możliwości czynu, bo na to trzeba było dwóch warunków: aby monarcha znajdował się w jadalni i aby równocześnie w stolarni Chałturin nie miał świadków.

Pierwszy z tych warunków był łatwym do określenia, gdyż cesarz obiadował około godziny szóstej wieczorem i z bardzo małemi różnicami czasu, które dały się opanować bez trudu, ze względu, iż obiad trwał około trzech kwandransy. Trudniej o wiele było doczekać się chwili, aby godzina obiadu cesarskiego zeszła się z chwilą samotności Chałturina w stolarni, zamieszkiwanej przez kilkunastu rzemieślników i żandarma.

Chałturin miał polecenie »skończyć« — ale przez cały szereg dni nie mógł podpalić dynamitu. Chałturin przytem był obowiązanym codzień, w czasie przewidzianym dla wybuchu, spotkać się z Żelabowem, gdyż ten, na wypadek spowodowania eksplozyi, miał Chałturina zaprowadzić do przygotowanej kryjówki. Żela-

bow czekał na Chałturina na skraju olbrzymiego placu, przed Zimowym dworcem, śród mroków nocy lutowych. Chałturin mijał Żelabowa z głową pochyloną i mruczał ponuro: »nie można było!« A potem zawracał szybko w przeciwną stronę, aby nie obudzić czujności, pilnujących placu argusów policyjnych.

Dwa tygodnie Chałturin powtarzał Żelabowowi też same wyrazy, jeno z coraz to wzrastającem zniecierpliwieniem.

Aż nareszcie, dnia 17 lutego (1880 r.), Chałturin przywitał się z Żelabowem i rzekł spokojnie:

— Gotowe!

Zanim Żelabow zdołał odpowiedzieć, rozległ się piorunujący huk i łomot od strony pałacu cesarskiego... Swiatła w pałacu zgasły. Całun śmierci otulił rezydencyę cesarską...

Chałturin pałał ciekawością dowiedzenia się, co krył ten całun, kogo dosięgnął, kogo ogarnął.

Pusty i głuchy plac naraz wypełnił się ludem. Straż ogniowa nadciągała ze wszech stron, za strażą nadbiegało wojsko.

Rozsądek nakazywał spiskowym myśleć o odwrocie.

Żelabow powiódł Chałturina szybko do przygotowanej kryjówki. Tu twórcę wybuchu siły nagle odbiegły. Nerwy, całą mocą woli trzymane od miesięcy na uwięzi, zadygotały.

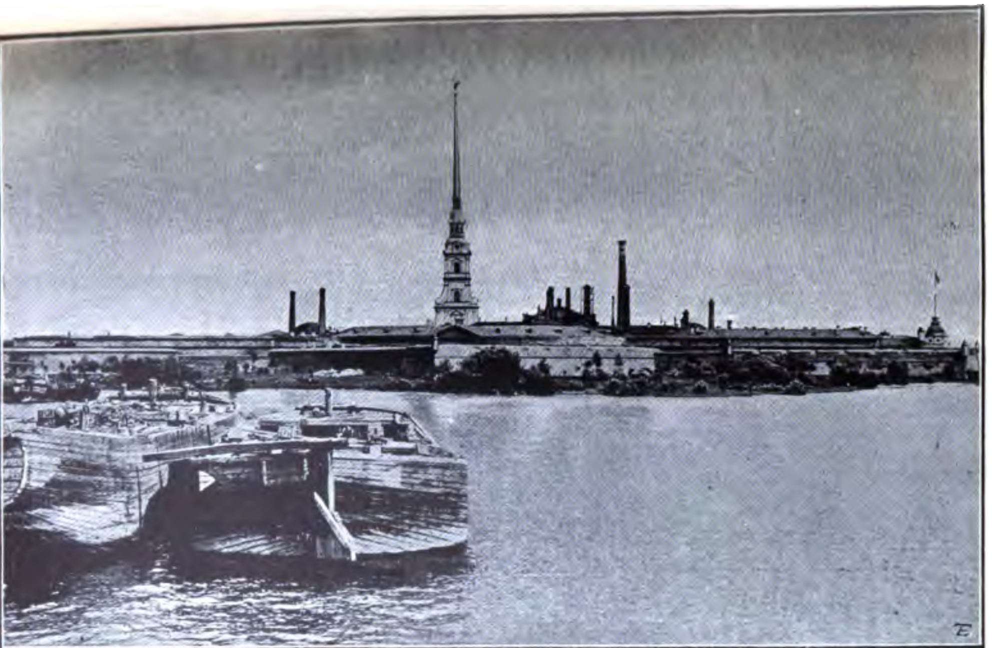
Chory, ledwie ustać na nogach mogący, Chalturin drżał teraz na samą myśl, że go w kryjówce wytropią, że go pochwycą. Dopiero, gdy Żelabow pokazał Chalturinowi naboje dynamitowe, które, stosownie do żądania tegoż, broniły przystępu i zdolne były cały dom na pył rozbić, Chalturin uspokoił się. ...Żywcem nie chciał się dać pojmać *).

Tymczasem w Zimnym dworcu, na chwilę przed wybuchem, sala jadalna była zastawiona i gotowa na przyjęcie liczniejszych niż zwykle biesiadników, gdyż, z okazyi przyjazdu Aleksandra I (Battenberga), księcia bułgarskiego, na obiad zebrała się cała rodzina cesarska, łącznie z braćmi monarchy i krewnymi, obecnymi w Petersburgu. Cesarz Aleksander udał się na dworzec drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej dla uroczystego powitania gościa nowo obranego na władcę Bułgaryi. Grzeczność ta niepowszednia ze strony samowładcy wszechrosyjskiego tłumaczyła się tem, że książę Aleksander Battenberg był synem brata żony cesarza Aleksandra II, więc siostrzeńcem pary cesarskiej.

Najniespodziewaniej wskutek ciężkiej, bo zaśnieżonej drogi, pociąg wiozący księcia, spóźnił się i to znacznie... Cesarz niecierpliwił się na dworcu, niecierpliwiła się rodzina cesarska, cze-

---

*) Szczegóły te spisane są ze słów Żelabowa.



PETROPAWŁOWSKA FORTECA OD STRONY NEWY.
Z grobami cesarskimi i więzieniem śledczem przestępców politycznych.

kająca w apartamentach, niecierpliwiła się świta, a kucharze, lamentując, zabierali się do zastąpienia przestałego obiadu nowemi potrawami...

Nikomu na myśl nie przychodziło, że każda sekunda opóźnienia ocala jedno życie więcej.

Eksplozya nastąpiła w chwili, gdy w jadalni byli tylko kamerlokaje...

Lecz skutki były aż nadto straszne, aby przerazić najodważniejszego.

Stolarnia, kordegarda warty pałacowej, a za nią jadalnia zamieniły się w jedną bezkształtną wyrwę, grzebiąc w swych gruzach 60 ludzi a 40 z górą kalecząc i raniąc najokrutniej.

Ofiarą padli nadewszystko żołnierze warty, a potem kamerlokaje, paziowie, dyżurujący w jadalni, i kilkoro ze starszych urzędników dworu.

Można wystawić sobie przerażenie cesarza, gdy pojazd jego w kilka minut po wybuchu stanął przed pałacem. Wprawdzie huk eksplozyi uprzedził go w drodze, lecz czyż monarcha mógł przypuszczać, że odnosi się on do Zimnego dworca.

Aleksander II drżał ze wzruszenia, wiodąc gościa do apartamentów bocznych... W apartamentach tych omdlewała ze zgrozy rodzina cesarska.

Wicher lutowy poprzez wypadłe szyby dął od Newy i hulał po złotem wykładanych apartamentach, gasił światła i dzwonił kryształami świeczników...

W parę godzin po wybuchu, Żelabow zawiadomił Chalturina o... rezultacie.

Nieubłagany królobójca na słowo, że »on« ocalał, runął na łóżko zgnębiony, wycieńczony, złamany zawodem, który go tyle pracy kosztował. Gorączka, febra i ataki nerwowe przez całe tygodnie dręczyły wyniszczony organizm rewolucyonisty, a stokroć więcej podobno dokuczała mu myśl, iż tylu niewinnych ludzi przyprawił o śmierć.

Dopiero otrzymywane relacye o potędze wrażenia, osiągniętego w całej Rosyi i nieomal w całym świecie, ukołysały Chalturina. Lecz i mimo to, Chalturin nie przestał obwiniać komitetu wykonawczego, twierdząc, może i nie bez swej racyi, że gdyby dynamitu było pięć pudów... to, conajmniej, lwia część rodziny cesarskiej znalazłaby grób w pałacu!

Chalturin nie miał podobno równego sobie w królobójczej determinacyi.

Czy Chalturina, a raczej »poczciwego lakiernika z ołonieckiej gubernii« poszukiwano?! Z pewnością że nie! Śledztwo błąkało się, wpadało na domysły i myślało o podkopie, dalej sądziło, iż sprawca zamachu znalazł śmierć w gruzach, że najpewniej mógł być żołnierzem z warty i t. d. Nieobecność Chalturina oczywiście nic nie mogła znaczyć tam, gdzie tyle ciał ludzkich zamieniło

się w miazgę, gdzie liczba głów znalezionych i kadłubów nie odpowiadała liczbie rąk i nóg!

Niedoszły teść-żandarm tak wierzył Chałturinowi, aż po wybuchu zakupił na cześć jego »panichidę«.

Chałturin z Petersburga przeniósł się do Odessy i tam niewątpliwie mógłby być ani poznanym, ani podejrzanym, gdyby nie nowa jego działalność... Pochwycono go mimo zbrojnego oporu dopiero we dwa lata później, w dniu mordu prokuratora Strelnikowa (dnia 30 marca 1882 r.), i w ciągu dni czterech powieszono wraz z towarzyszem odeskim, Żelwakowem. Czy sąd odeski wiedział, że Chałturin był twórcą zamachu w Zimnym dworcu, prawdopodobnie tak, gdyż kroniki nihilistów wspominają, że jeden z późniejszych królobójców nie wytrzymał tortur i... »mówił.«

Chałturin miał jednak wszystkie dane, aby najspokojniej wyprowadzić się za granicę, dowodem, że dwa lata był na wolności i to w Odessie. Lecz Chałturin należał do ludzi, którzy z pola walki tylko wówczas ustępują, gdy nieprzyjaciel się podda, a że o tem mowy nie było, więc Chałturin walczył, póki stryk kata nie zdławił w nim życia.

Cała wina za zamach spadła stąd na razie na Kwiatkowskiego i jego towarzyszów, boć u niego znaleziono fatalny plan pałacu cesar-

skiego z salą jadalną, oznaczoną krzyżem! Już teraz znaczenie krzyża było aż nadto zrozumiałem! Kwiatkowski musiał być członkiem tej samej rodziny nihilistycznej!... Kwiatkowski milczał. Przez ośm miesięcy, wyczerpany zadawanemi mu męczarniami, walczył z życiem, walczył z opieką lekarzy, aż się nad jego dolą szubienica ulitowała.

We dwa dni po zamachu komitet wykonawczy wydał proklamacyę i nieodwołalnie dalsze zamachy zapowiedział...

Aleksander II ledwie po tygodniu otrząsnął się z osłupienia i ze swej strony radykalne przedsięwziął — w swoim zrozumieniu — środki, to jest, jeszcze za silniejszą opowiedział się reakcyą.

Na głowę państwa powołanym został Loris-Melikow w charakterze przewodniczącego wyższej komisyi wykonawczej i... i naczelnika trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości, na miejsce oddalonego generała Drentelna. Loris-Melikow choć oficyalnie miał niezdecydowane tytuły, faktycznie posiadł władzę dyktatorską, był mocen decydować o wszystkiem.

Nowy dyktator Loris-Melikow dzielił się władzą tylko z faworytem cesarskim, ministrem dworu, hrabią Aleksandrem Adelbergiem, zwanym popularnie... Aleksandrem trzecim!

Cesarz tymczasem miał we dwanaście dni

po wybuchu w Zimnym dworcu, święcić dwudziestopięciolecie swego panowania. Aleksander II chciał obchodu zaniechać, a przynajmniej go odłożyć. Ale Loris-Melikow nalegał. Cesarz ustąpił. Wykreślono więc tylko z programu wszystkie przejazdy cesarza, przejazdy, zbliżające monarchę do poddanych, zamieniono pałac cesarski w obóz i w obozie tym próbowano gody odprawiać.

We dwa dni po godach jubileuszowych, rewolucyonista Młodecki strzelił do Loris-Melikowa. A gdy go ujęto i wzięto na śledztwo — oświadczył z całą stanowczością, że dyktator wszechrosyjski jest skazanym na śmierć, więc, jeżeli nie ustąpi, nie złoży urzędu — będzie zabitym, bo taki jest wyrok »komitetu wykonawczego« Narodnej woli.

Zamach na Loris-Melikowa (4 marca 1880 r.) znów »komitet« powitał nową groźbą.

Podczas żandarmerya działała z rozpaczliwą energią; chwilami zdawało się, że już pochwyciła rdzeń podziemnej Rosyi — lecz złudzenia te rozwiewały nowe zamachy, nowe wybuchy dynamitu.

Dość przypomnieć, że w styczniu (dnia 29) agenci trzeciego oddziału wykryli i otoczyli drukarnię »Narodnej woli...« ale tu agentów powitały bomby, pożar, a nakoniec samobójstwo

Łubkina, który, po zażartej obronie, wystrzałem z rewolweru udaremnił zadawanie mu pytań.

Rewolucyoniści rosyjscy, zwłaszcza należący do terroru, wogóle postawili sobie za hasło nie oddawać się żywcem. Hasło to spowodowały głuche wieści, idące z więzień o męczarniach, zadawanych pojmanym, a ponure relacye z Syberyi, ścinające krew w żyłach.

Stąd rewolucyonista Polikarpow, wykonywując w Kijowie »wyrok« na osobie niebezpiecznego szpiega Zambrowskiego (d. 16 marca 1880 roku), którego tylko zdołał zranić, w chwili pojmania zwrócił lufę rewolweru do własnych ust i rozstrzaskał sobie mózg. I stąd członkowie partyi, Holdenberg i Kazarskij, nie czekając na drugie badanie i narzędzia tortury, powiesili się w Petropawłowskiej fortecy.

Ta determinacya raz po raz rwała nici, zacierała ślady spiskowców.

»Narodnaja Wola w roku 1880 miała w swym składzie 12 grup, rozrzuconych w rozmaitych częściach Rosyi i ogniskowała z górą pięciuset ludzi, a tych dopiero otaczały tysiące »nie wtajemniczonych.« Ale błędem byłoby mniemać, że i ci 500 wyborowych członków istotnie wiedziało coś o »robocie« komitetu wykonawczego! Do »wyroków« komitet miał, tak zwane, gromadki bojowe, liczące nie więcej nad dziesięciu ludzi dobranych przez »atamana« i zharmonizowanych

ze sobą. Taka gromadka bojowa otrzymywała jedynie wskazówkę od komitetu »co« ma robić, ale komitet nie mieszał się do »jak« przedsięwzięcie ma być wykonanem. A choć współdziałał robocie, lecz pozostawiał bojowej gromadce swobodę ruchów. Gromadki takie rządziły się same, rozstrzygając kwestye większością głosów — a jedynie na czas walki obranemu atamanowi nadawały władzę dyktatorską. Członkiem takiej gromadki mógł być tylko wybrany i wypróbowany przez komitet wykonawczy towarzysz lub towarzyszka i tylko ten, kto, pod karą śmierci, zobowiązał się dla osiągnięcia czynu własne życie poświęcić...

Gromadki bojowe więc składały się z ludzi, idących zawsze prawie na śmierć niezawodną. Kto raz do gromadki przystał, ten nadewszystko wyrok podpisywał na siebie. Za uchylenie się, za brak odwagi czekał takiego sztylet kolegi — za zbytnią odwagę mścił się często królobójczy dynamit, a odwaga najdzielniejsza i nawet pewna ilość szczęścia nie starczyły jeszcze, aby wkońcu nie wpaść w ręce policyi, a więc skonać na torturze lub w katordze, czy zawisnąć na pętlicy między niebem a ziemią.

Nie wielu też z tych gromadek bojowych ocalało, a mniej jeszcze naprawdę myślało o ocaleniu. Rewolucyoniści rosyjscy często dobrowolnie oskarżali się, często solidaryzowali się z naj-

cięższej oskarżonymi, aby z nimi razem zginąć. Mieli taką wolę męczeństwa, takiem płonęli samozaparciem, że gotowi byli na układy pójść i za każdą literę konstytucyi setkami istnień swych zapłacić.

Samowładztwo dyszało pragnieniem, aby za wszelką cenę, za cenę najgorszych skutków dla prawnuków, dla potomności, system na dziś jeszcze utrzymać — bodajby nazajutrz miał potop zalać monarchię. Rewolucyonizm rosyjski godził się z góry na własną zagładę, byle tym zimnym, obojętnym, wątpiącym, słabym i ciemnym nowe, lepsze życie usłać.

Do wyjątków, ocalałych z gromadek terroru należy słynny Hartman, twórca zamachu na kolei pod Moskwą (1879). Hartman bowiem zdołał zatrzeć za sobą ślady i uciec do Paryża. Tu jednak wykryła go policya rosyjska i zażądała aresztowania go. Hartman był pochwyconym na spacerze, na polach Elizejskich (w dniu 16 lutego 1880 r.) i osadzonym w więzieniu. Rosya domagała się wydania niebezpiecznego królobójcy. Ambasada rosyjska poruszała niebo i ziemię, byle Hartmana dostać — ale tu zwyciężyła opinia i sympatya ludu francuskiego, który, ze swej strony, nie dopuścił pogwałcenia praw gościnności, nie zezwolił, aby wydawano na śmierć politycznego przestępcę, który tak głęboko za-

ufał konstytucyi trzeciej Rzeczypospolitej — Hartmana uwolniono.

Reakcyjny dziennik rządu »Moskiewskie wiadomości« zalał się żółcią Katkowa na opiekę zapewnioną »zbrodniarzowi«, na bezkarność francuską. Dyplomacya rosyjska zbladła z gniewu. Polityczne sfery Francyi były aż zakłopotane. Naród francuski drwił z tego, bo czuł, że w tej chwili jedna sobie miliony serc różnojęzycznych.

Rok 1880 — dla podziemnej Rosyi miał jeszcze mord popełniony na osobie rewolucyonisty Zarkowa za zdradę — i ten sam rok objął pięciu powieszonych, czterech samobójców, trzech zmarłych z męk więziennych i dwadzieścia jeden procesów politycznych ze 123 katorżnikami. Rok 1880 — od dnia wydania »prawa« oficyalnie upoważniającego gubernatorów do wysyłania podejrzanych politycznie, bez sądu, na Syberyę, doprowadził liczbę zesłanych do ośmiu tysięcy.

Loris-Melikow w początkach swego panowania zesłał tysiąc ludzi, należących do kwiatu młodzieży i sił inteligentnych, na powolny skon w jurtach Kamczadałów i Jakutów. Loris-Melikow bowiem miał pełnomocnictwo bodaj całą Rosyę zesłać do ciężkich robót. Monarcha podpisałby i taki rozkaz, bo podpisywał wszystko, co chciał dyktator.

Ale strzał Młodeckiego znikomość doczesnego

życia tak dobitnie Loris-Melikowowi przedstawił, tak mu dowiódł bezsensowności terroru, iż naraz dyktator zmienił front i zamienił się w liberała i mówić zaczął o konstytucyi.

XI.

Cesarz Aleksander II był żonaty z księżniczką hesko-darmstadzką, Maryą, która przybrała, przy zmianie luteranizmu na prawosławie, imiona Maryi Aleksandrówny.

Z tego małżeństwa miał cesarz aż sześciu synów: Mikołaja, Aleksandra, Włodzimierza, Aleksieja, Sergiusza i Pawła.

Następcą tronu był z prawa pierworództwa książę Mikołaj.

Pożycie pary cesarskiej nie było przykładnem, a to z winy romansowego usposobienia i erotycznych zapałów Aleksandra II. Monarcha ten w obejściu swem i całem wzięciu odznaczał się wielkiem panowaniem i dystynkcyą. Bywał nawet skądinąd człowiekiem uprzejmym, o wiele mniej przestrzegającym bałwochwalczej etykiety niż ojciec Mikołaj I, lubił zwierzać się i olśniewać, jak Aleksander I, i filozofować potrosze i w miarę bawić się mistycyzmem. A że nadto był mężczyzną przystojnym, więc dla dworu

Apollinem, — zdobyczy naturalnie nie brakło. Stąd żaden z panujących nie doczekał się tak licznego potomstwa nieprawego jak Aleksander II. Cały szereg można wyliczyć rozmaitych Buturlinów, Aleksiejewych i Izwolskich.

Cesarzowa bolała mocno nad tem i starała się być dobrym duchem, gotowym zapomnieć winę skruszonemu. Lecz Aleksander, jeżeli kończył z jedną miłostką to jedynie w tym celu, aby rozpocząć drugą. Stąd cesarzowa, odznaczająca się istotnie wielkiem przywiązaniem do męża, wiodła życie smutne i odosobnione poniekąd.

Pomimo jednak niewiary małżeńskiej Aleksandra, mogła była cesarzowa zachować poważny wpływ na męża o charakterze tak słabym, chwiejnym i poniekąd do kierowania łatwym. Marya Aleksandrówna żadnych potemu nie miała warunków a cnoty jej były jedynie cnotami, dbającej o swe gniazdko, mieszczki, po za którem świat może się walić w gruzy.

Równocześnie więc cesarzowa posiadała dane, aby się stać biernem narzędziem w ręku Machiavella — i nieomal tak się stało. Cesarzowę opanowała hrabina Bludowa, kobieta ograniczona, tępa, oddana prawosławiu i nienawidząca z całym obskurantyzmem wszystko, co nie było równie jak i jej umysł ciemnem, płytkiem i ciasnem. Bludowa zjednała Maryę Ale-

ksandrównę dla prawosławia, Bludowa pchała ją do reakcyi, do fanatyzmu. Cesarzowa bez oporu powtarzała słowa Bludowej mężowi a cesarz słuchał często, bo niekiedy uległością pragnął nagrodzić małżonce inne zawody, bo sam w głębi duszy nie myślał inaczej, bo wogóle do myślenia skłonnym nie był...

Cesarzewicz Mikołaj tymczasem pozostawał pod kierunkiem matki, która go wyróżniała swem przywiązaniem. Cesarzewicz był nawet lubianym bardzo i popularnym, gdyż, jak słusznie pisze Kołosow, w Rosyi od wieków idąca tradycya każe, bez żadnej logicznej podstawy, uważać następcę tronu za liberalniejszego, bardziej ludzkiego, skłonniejszego do ustępstw. Tym razem ta niewyrozumowana nadzieja znalazła dla siebie urok zgonu, który przeciął młodzieńcze lata księcia Mikołaja.

Cesarzewicz był słabowitym od urodzenia, wychowanie zbyt troskliwe przeczuliło wątły organizm — popęd do samogwałtu, który opanował następcę, trafił więc na grunt najbardziej podatny i wyplenić się nie dał. Żadne metody leczenia nie zdołały zapobiedz temu, co odkryto po niewczasie, co było obłędem płciowym.

Ale, ponieważ nawet taki wzgląd, na stopniach tronu, nie może ani na sekundę opóźnić przepisanej chwili małżeństwa księcia następcy, przeto i książę Mikołaj, dogorywając w Nicei

a objawiając chorobliwy wstręt do kobiet, urzędownie zakochał się w córce króla duńskiego, Dagmarze. Lecz uczuciom tym stanęła na przeszkodzie śmierć księcia (23 kwietnia 1865 r.). Królewna duńska, równie zakochana w cesarzewiczu, wdziała szaty żałobne i w dalszym ciągu nie przestała być narzeczoną następcy tronu... ale już, idącego z prawa starszeństwa za Mikołajem, księcia Aleksandra.

Cesarzowa podczas głęboko odczuła śmierć najstarszego syna, w którym jakby widziała wspomnienie jedyne może szczerych uczuć płochego męża. Przygnębienie Maryi Aleksandrówny rzuciło ją tem silniej na drogę praktyk religijnych. Pop Bażanow stał się wyrocznią cecarzowej, a kumoszki i przyjaciółki Bażanowa, hrabiny Błudowa i Protasowa, jedynemi powierniczkami i satelitkami monarchini.

Aleksander II filozoficzniej zniósł śmierć księcia Mikołaja, może dlatego, iż potomstwo jego faktyczne sięgało już liczby trzech tuzinów dzieci różnorakich, a może dlatego, iż chłonęła go miłość dla młodej księżny Eugenii Dołgorukow.

Miłość w bardzo wysokim tempie od przelotnych zapałów przeszła w nieokiełznaną namiętność. Daremnie dwór cesarski spodziewał się i czekał na nowy poryw motyli Aleksandra II. Cesarz wprawdzie nie dochowywał księżnie wierności filistra, ale, jak na monarchę

przystało, był wiernym do zapamiętania... i zdradzał Dołgorukównę bardzo oględnie i prawie tyle, ile musiał. Toż wszystkie wybitniejsze ogniska ludzkie Rosyi były usiane, tak zwanymi, cesarskimi instytutami dla panien. Instytuty te zajmowały się wychowywaniem bezpłatnem sierot poszlacheckich lub pooficerskich i córek wyższych urzędników. Wychowanie zaś to zmierzało jedynie (i zmierza) do urobienia pięknych, ładnie ułożonych lalek, do stanowienia kadrów haremowych dla samczych popędów monarszych i wielkoksiążęcych. Ilekroć razy do miasta zjeżdżał choćby najmniejszy w hierarchii domu panującego, tylekroć razy setki dziewcząt, wydekoltowanych do pasa, defilowało kornie pod okiem «przełożonej», szukającej na twarzy gościa znaku przyzwolenia.

Łatwo wyobrazić sobie jak się taka atmosfera podnosić musiała, gdy do instytutu zjeżdżał monarcha i ze swymi adjutantami raczył rozproszyć klasztorne życie wychowanek. A wizyty te były przez Aleksandra tak pilnie obserwowane, że aż dziwne i kompromitujące.

Miłość dla Dołgorukównej, pomimo te pokusy, ciągle trwała. Trwała nawet, gdy owoce sentymentalizmu Aleksandra II przybrały realne formy trojga dzieci (Jerzego urodz. 30 kwietnia 1872 r., Olgi urodz. 9 listopada 1873 r., i Katarzyny urodz. 9 września 1878 r.).

Cesarzowa była złamana. Aleksander II większą część dnia spędzał w pałacu księżnej Dołgorukow. Dwór u księżny szukał kornie dopełnienia majestatu.

Czy i o ile księżna Dołgorukow miała wpływ na bieg spraw państwa, o tem kroniki milczą. Księżna podobno istotnie żywiła dla monarszego kochanka wielkie uczucie i nie była ani wymagającą, ani ambitną. Zdawało się, iż za cenę przywiązania Aleksandra, gotową była do wszelkich kompromisów z potentatami władzy.

Partya cesarzowej Maryi Aleksandrówny była dosyć władną i groźną, a zwłaszcza, gdy do niej przyłączył się następca tronu, nie mało zatrwożony miłością ojca do swych nieprawych dzieci z Dołgorukówną.

Niespodziewanie, ostatni zamach Chałturina i na historyę miłości Aleksandra wywarł wpływ nielada. Zamach ten bowiem ujawnił, jak dalece silną jest gromada wywrotu, jak na każdym kroku żadnej nie pomija sposobności, jak dzień i noc czyha na chwilę, umożliwiającą skierowanie ciosu śmiertelnego ku osobie samowładzcy rosyjskiego. A stąd tajna policya nie tylko musiała czuwać dzień i noc, nietylko kordonami Aleksandra II otaczać ale i równocześnie nalegać, aby monarcha zaniechał zbyt częstych wyjazdów i głównie wyjazdów do jednego i tego samego punktu.

Aleksander II był nadto zdenerwowanym i pouczonym przykładami, aby się opierać, ale i nadto oddanym księżnie Dołgorukow, aby wyrzec się spędzania z nią czasu wolnego.

Cesarz nie namyślał się długo i w marcu roku 1880 księżna Dołgorukow przeniosła się do Zimnego dworca i zamieszkała razem z dziećmi pod jednym dachem z Aleksandrem II i cesarzową.

Ta ostatnia, od dłuższego czasu niedomagająca, zapadła silniej. Moralne wstrząśnienie dopełniło miary i Marya Aleksandrówna dokonała życia w dniu 3 czerwca 1880 roku, a więc ledwie przez dwa miesiące zniosła sąsiedztwo księżnej Dołgorukow.

Śmierć żony była dla Aleksandra II wyzwoleniem, i snać tak gorąco upragnionem, iż monarcha ani myślał liczyć się ze względami, z pozorami bodaj. W tym razie wolał pójść za przykładem nieokrzesanego «mużyka», któremu zwłoki połowicy są nadewszystko kłopotem, jak po stypie sprawić wesele.

Marya Aleksandrówna umarła w czerwcu — w sierpniu tegoż roku księżna Dołgorukow, pod nadanem jej mianem księżnej Izwolskiej, została morganatyczną żoną cesarza a potomstwo jej oficyalnie uznanem za krew cesarską.

To pogwałcenie przez cesarza nawet praw zwyczajowej żałoby, wywołało w Rosyi nie zgor-

szenie, ale satyryczne uśmiechy, i podkopało do reszty i tak słaby urok majestatu samowładczego. Równocześnie dwór, a raczej część jego, skupiająca się około następcy tronu, zadrżała ze zgrozy. Tu, oczywiście, nie szło ani o niestosowność tak szybko zawartego małżeństwa, ani o stronę moralnego wrażenia, spływającego ku poddanym, ale jedynie o nagle wzrosły wpływ księżnej Izwolskiej, o przywiązanie cesarza do dzieci morganatycznych... o władzę, o koronę!

Cesarzewicz ze swą żoną Dagmarą duńską, która, zmieniając luteranizm na prawosławie, nazwała się Maryą Teodorówną, użyli wszelkich możliwych środków, aż wymogli na Aleksandrze II, aby akt ślubny zawierał warunek, usuwający księżnę Izwolską od wszelkiej działalności politycznej i politycznego znaczenia.

Cesarz, dla świętego spokoju, ustąpił i warunek pomieniony zastrzegł, nie mniej cicha, uległa dotąd księżna Dołgorukow nie na żarty uczuła się cesarzową i to cesarzową, według świadectw nawet wrogów, rozumną, energiczną, tylko nadto wolnomyślną... Ile w tem jest prawdy szczerej dociec trudno, ale i trudno zaprzeczyć, iż na ten czas przypada właśnie na panowanie Aleksandra II kilka błysków jaśniejszych, godziwszych, mających mało wspólnego z chwiejnym, spaczonym umysłem sterroryzowanego i terroryzującego samowładzcy wszechrosyjskiego.

Podczas zachód Europy sporadycznie, choć aż nazbyt często, jął zapisywać zamachy na życie panujących i naczelników władzy a urabiać sobie pojęcie o międzynarodowej rewolucyjnej partyi, dążącej do anarchii. Pojęcie to było błędem do pewnego stopnia i błędem rozmyślnie odtąd rozpowszechnianym przez dany rząd, który często wolał królobójcę zapisać na czerwoną listę jakichś szaleńców zniszczenia, apostołów bezprawia, niż spowiadać się ze swych zakulisowych walk, uzbrajających jednostki w królobójcze narzędzia.

Więc, po zamachach na Wilhelma I, w Europie zanotowano zamach w Neapolu Passamantiego na Humberta I (1878) i w tymże roku zamach Moncasiego na Alfonsa XII, hiszpańskiego. Rok 1879 przyniósł zamordowanie księcia Napoleona przez rzekomych Zulusów (1 czerwiec) i znów strzał chybiony Gonzaleza Otero do Alfonsa XII. Rok 1880, choć według raportów żądnej mordów policyi tajnej, miał liczyć potężną ilość rozmaitych spisków królobójczych — ale te, jako udaremnione (częściej w imaginacyi policyjnej) nie zdobyły większego rozgłosu.

Rosya przeto, rozbrzmiewająca łomotem dynamitu a łyskająca ostrzami sztyletów, Rosya, dzwoniąca łańcuchami katorgi, trzymała prym. I podobno to pierwsze miejsce na lata jeszcze sobie zawarowała.

XII.

Więc wielki żandarm cesarstwa, naczelnik sławetnego »trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości«, Loris-Melikow, gdy go kula Młodeckiego ominęła, został liberałem... Srogi dotąd, zaślepiony reakcyonista, zaczął przebaczać, darowywać winy, wracać z Syberyi setki zesłańców...

Cesarz wypełniał potulnie rozkazy Loris-Melikowa, ledwie rozumiejąc się na takich rządach, ledwie obejmując plan. A plan ten polegał na wyodrębnieniu grupy terroru rewolucyjnego i wpojenie w ogół rosyjski wiary, że władza zwalcza nie ideje, nie przekonania, lecz zbrodnię.

Srodek ten byłby niepoślednim, gdyby był szczerym i uczciwym, gdyby nie obłudna obawa przyznania się do win popełnionych. Boć faktem było niezaprzeczonym, iż pośród ośmiu tysięcy wygnańców i katorżników politycznych co najmniej siedm tysięcy skazano bez sądu, bez dowodu winy. Ludzie ci przeto musieli mieć głę-

bokie poczucie zaznanej krzywdy i nie chcieli ani łask, ani przebaczenia, tylko wymiaru sprawiedliwości, tylko ujawnienia swej niewinności. Stąd niespodziewana względność, nie wyrozumowany powrót ich do kraju był dla nich jedynie nowem udręczeniem, jedynie nowym dokumentem, że ubogie statuty prawa rosyjskiego są niczem dla fantazyi naczelnika cesarskiej żandarmeryi, że każdy obywatel państwa jest na humor i niehumor takiego samowładcy skazanym, że nic poddanego nie broni od samowoli pierwszego lepszego gubernatora.

Efekt więc był słaby z fajerwerku łask, ukutych przez Loris-Melikowa.

Loris-Melikow atoli miał jeszcze inne w zapasie, bo tuż po tym wstępie zaprojektował Aleksandrowi II skasowanie »trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości.«

Aleksander przeraził się »wolnodumstwem« faworyta i ledwie, że go w pierwszej chwili nie pozbawił władzy. Loris-Melikow umiał mężnie wytrzymać burzę i... spokojnie dowieść prostej bardzo kombinacyi, że »ochrona« zostanie, a tylko będzie się inaczej nazywała... Tu zaś idzie o usunięcie nazwy znienawidzonej przez lud. Cesarz się uspokoił i podpisał edykt, znoszący »trzeci oddział«.

Figiel ten zachwycił chwilowo ubogich duchem, bo ci, których »panowie« z »trzeciego

oddziału« najwięcej obchodzili, ci mieli ich po dawnemu tuż na karku.

Lecz Loris-Melikow, raz poszedłszy drogą ustępstw, miał w zapasie jeszcze coś, co było osią westchnień stuletnich całego ludu rosyjskiego. Loris-Melikow nosił się z zamiarem konstytucyi!

Zabawna to sprawa z tą konstytucyą rosyjską! Zabawniejsza jeszcze z dobremi chęciami carów, którzy drżą, aby ukochanemu ludowi konstytucya nie zaszkodziła.

Więc Piotr Wielki dla tej pieczołowitości zagarnął samowładztwo, a krwią dziesiątków tysięcy ludzi zniszczył cały, prastary samorząd rosyjski. A już po Piotrze każdy z panujących miał swobody gotowe dla ukochanego ludu za pazuchą, tylko sięgnąć po nie było zawsze niepodobieństwem, gdyż cesarz miał w jednem ręku berło samowładcze, a w drugiem knut...

Katarzyna II doszła już nawet do tego, że w roku 1767 zwołała przedstawicieli ludów na obrady nad nowym kodeksem. Zgromadzenie szło przykładnie, bo deputowani drżeli przed katorgą. Aliści, najniespodziewaniej, zabrali głos w zgromadzeniu prawodawczem... Samojedzi!

Ci półdzicy niedźwiedzie mieli odwagę odezwać się spokojnie.

»My ośmielamy się prosić, aby w nowym kodeksie stało napisane, żeby panowie urzędnicy

i gubernatorzy nie okradali nas... bośmy i tak bardzo biedni...«

Ta samojedzka nowela do prawa stała się hasłem dla całej izby... do czynienia równie dziwnych wniosków.

Deputatów rozpędzono, a deputaci samojedcy odebrali zaliczkę przyszłych batów już w Moskwie.

Ba, i przed Katarzyną II o konstytucyi myślał Piotr III, a potem i Paweł I. Aleksander I zaś nie na żarty rozprawiał o niej. Dość rzec, iż podczas rewolucyi polskiej roku 1830, w Warszawie, znaleziono w papierach po Nowosilcowie, zauszniku carów rosyjskich, dwa egzemplarze gotowej konstytucyi rosyjskiej, sporządzonej, według domysłów, po roku 1815.

Konstytucya przeto Loris-Melikowa nie była pierwszą, ale za to nie wiele różniła się od swych poprzedniczek, gdyż opierała się na zasadzie, że car będzie samowładzcą, a poddanym dozwoli się czasem, według fantazyi, obradować nad tem, jakby stado utuczyć lepiej na pociechę pastucha.

Słowem, według projektowanej konstytucyi, pastuch zostawał pastuchem, bat batem, krowy zaś do przywileju dawania mleka i rodzenia cieląt otrzymywały prawo porykiwania chóralnego i na cześć pastucha i na chwałę bata.

Konstytucya Loris-Melikowa miała więc być znów tylko frazesem, miała znów otumanić na

lata dobrodusznych, znów odwlec radykalne reformy.

Ale, pomimo wszystko, nawet i taka karykatura samorządu miała wartość i musiała ją mieć choćby dlatego, że sankcyonowała obywatelstwo wyrazu! Tak, boć za wyraz »konstytucya« szło się na Sybir.

Cesarz wahał się, opierał, ociągał. Loris-Melikow nalegał, a dowodził paragrafami, że władza carska ani na jedno drgnienie osłabioną nie będzie. Księżna Izwolska poparła »konstytucyę«. Aleksander II ustąpił nareszcie, ustąpił w dniu 12 marca 1881 roku, ustąpił w wigilię swojej śmierci!...

Po zamachu na »Zimnij dworec« komitet wykonawczy Narodnej woli milczał. Milczał długo i jakby wsłuchiwał się w echa nowego kursu polityki Loris-Melikowa, jakby w kursie tym szczerszego szukał dźwięku.

Faktem bowiem jest, że Narodnaja wola sama uznawała terror za ostateczność, lecz nigdy za cel. Faktem jest, iż najuroczyściej zaprzysięgała poddać się woli przedstawicieli wszystkich klas, że nawet chętnie godziła się na wyznanie uczuć wiernopoddańczych Aleksandrowi II, gdyby ten chciał stanąć na stanowisku cesarza Austryi lub cesarza Niemiec.

Upływały miesiące. Półśrodki łagodzące raczej drażniły, zachęcały do walki, niż koiły.

Z dnia na dzień najwięksi optymiści stwierdzali, że Loris-Melikow idzie drogą kompromisu, że prowadzi grę co najmniej nielogiczną, że pracuje nad pogodzeniem samowładztwa z samorządem, a właściwie nad wytworzeniem skądinąd niegodziwszego niż dotąd systemu.

Narodnaja wola milczała wciąż. Partye, choć żyły, choć pracowały — nie knowały, nie planowały, ani nie dokonywały żadnych mordów, żadnych zamachów.

Spiskowi poszli między lud i tu poprzestawali na nauczaniu, na pracy nad oświatą, na zwalczaniu ciemnoty i zabobonów.

Wszystkie nieomal życiorysy owoczesnych najwybitniejszych rewolucyonistów rosyjskich notują w tym okresie uciszenie się, wyczekiwanie...

Wywrotowcy poniekąd sami nie ostali się złudzie pokojowego rozstrzygnięcia walki.

Lecz co pośród optymistów odbiło się w gorzkim uśmiechu — u rewolucyonistów ozwało się zgrzytem, okrzykiem rozpaczliwej wściekłości.

Nadto, Aleksander II tak się ociągał, tak bronił się przed podpisaniem nawet pierwszego odezwania się, że do ostatniego dnia sprawa konstytucyi była tajemnicą stanu, że sam Loris-Melikow bał się o niej wspominać, że nikt o niej nie wiedział nic pozytywnego. Chodziły jeno słuchy i pogłoski.

Naród rosyjski z okazyi świąt Bożego Narodzenia i roku nowego 1881 spodziewał się z wysokości tronu zapowiedzi nowych łask, nowych swobód — nadzieje zawiodły.

Komitet wykonawczy podniósł głowę, przesłał Aleksandrowi II nowy wyrok śmierci i przystąpił do egzekucyi.

Gromadka bojowa terrorystów została wybraną przez komitet i otrzymała rozkaz.

Gromadka ta składała się z kilkunastu najprzedniejszych i najdzielniejszych członków Narodnej woli. Na czele gromadki był Żelabow, znany już z zamachu Chalturina, za nim szła Zofia Perowskaja, Michał Rysakow, Kibalczyc, Kobozew, Sablin, Michajłow, Hesia Helfman, Ignacy Hryniewiecki i kilku mniej wybitnych rewolucyonistów.

Żelabow wypracował plan zamachu, zamachu dynamitowego, gdyż »ochrona« osoby cesarza i doświadczenie pouczało, że tylko wysadzenie w powietrze, tylko eksplozya ma widoki dosięgnięcia Aleksandra II.

Zamach dynamitowy naturalnie marzyć nie mógł o pałacu cesarskim, gdyż pałace samowładcy, po wybuchu ostatnim, zamieniły się już w fortece, czuwające dzień i noc, niedostępne wyspy, na skałach których musiał się rozbić każdy podstęp. Zamach nie miał równie widoków powodzenia na kolei żelaznej, gdyż za naj-

mniejszą podróżą cesarza spędzano krocie ludu na pilnowanie toru, gdyż nadto wprowadzono zasadę trzech, idących za sobą w krótkich odstępach czasu, pociągów cesarskich. Monarcha niekiedy jechał w pierwszym, niekiedy w drugim, a czasem w drodze przesiadał się do środkowego. Zamach więc kolejowy musiałby zgadywać, a na zgadywanie brakło czasu, zgadywanie szkodziłoby partyi, bo nieudany zamach podnosił znów zabobon o nietykalności.

Namyślano się długo. Aż nabrano przeświadczenia, iż tym razem podkop należy uskutecznić pod jedną z ulic Petersburga i pod ulicą najwięcej uczęszczaną przez pojazd cesarza. Taką ulicą był w pierwszym rzędzie Newski Prospekt. Ale szerokość Prospektu nasuwała trudności, a nie mniej większe drożyzna mieszkań, boć podkop musiał posiadać jakiś punkt wyjścia, w którym mogliby spiskowi bez przeszkód operować. Po rozpatrzeniu danych, przekonano się, iż ulica Małaja Sadowaja ma równie wielkie szanse, gdyż tą ulicą właśnie cesarz przejeżdża dosyć często, udając się na parady wojskowe do maneżu artyleryjskiego. A choć niekiedy zmienia drogę, jednak Mała Sadowaja ogląda monarchę z tygodnia na tydzień.

Postanowienie zapadło. Kobozew wziął na swe barki najcięższe zadanie, ile skądinąd nie był notowanym dotąd przez żandarmeryę i nie

był ani zamieszanym w żadnym procesie, podczas gdy inni członkowie gromadki bojowej należeli nawet do ściganych a Perowskaja i Helfman i do uciekinierów.

I Kobozew zabrał się do dzieła. Jakoż wkrótce na Małej Sadowej w suterynie, stojącej pustkami, założony został sklep z serami, owocami, rybami i kolonialnymi towarami...

Sklep był zaprowidowanym sumiennie, miał towar dobry, tani, a młody jego właściciel, Kobozew... był sobie wesołym a uprzejmym kupcem, umiejącym jednać sobie ludzi i ściągać klientów. Klientela rosła z dnia na dzień. Kobozew pracował z zapałem i jeno uskarżał się na parobka i subjekta — ach, boć trudno przecież o ludzi zdolnych i przychylnych!... Lecz cóż, ani oddalać nie warto, bo i nowi będą nie lepsi. Biadał więc Kobozew w swej suterynie, pokrzykiwał na służbę, żartował z publicznością, z dostawcami się przekomarzał, at, i pchał taczkę powszedniej troski i, at, ledwie koniec z końcem wiązał.

Ale ulica Małaja Sadowaja należała do tych koryt życia petersburskiego, którymi jeździł cesarz, a więc podlegała nieustannej kontroli tajnej policyi.

Więc na Małej Sadowej stróż każdego domu był już zawodowym agentem policyjnym, więc na Małej Sadowej każda piwnica, każdy strych,

każdy lokator był strzeżonym, pilnowanym, śledzonym...

Stąd, chociaż młody kupiec artykułów spożywczych miał wszelkie cechy lojalnego poddanego, choć w sklepie jego nie tylko wisiała ikona z Mikołajem cudotwórcą, ale i portret cesarza, jednak »ochrona« natychmiast przystąpiła do zapoznania się z nowym mieszkańcem ulicy Małej Sadowej.

Rezultat dociekań »ochrony« wypadł na korzyść Kobozewa. Młody kupiec miał papiery w porządku, a całe wnętrze sutereny znamionowało tylko człowieka, pochłoniętego niewymyślnymi zabiegami dorabiającego się handlowca.

»Ochrona« uspokoiła się, lecz to nie znaczyło bynajmniej, aby zaniechała Kobozewa lub wykluczyła z pod opieki... O takiem zaufaniu nie mogło być mowy.

Sklep Kobozewa był w suterenie a więc, według tajnych przepisów żandarmeryi przybocznej cesarza, musiał podlegać peryodycznym rewizyom... i ustawicznemu śledzeniu. Żandarmerya miała po temu doświadczenie i naukę zarówno z eksplozyi w Zimnym dworcu, jak i z podminowań na drogach żelaznych.

Kobozew poddawał się bez szemrania temu przywilejowi ulicy Małej Sadowej i jeno prosił, aby mu wiktuałów bardzo nie miętoszono przy rewizyach.

Zresztą »ochrona« miała i pewne względy, bo, po kilku grutownych rewizyach sklepu, zadawalniała się częściowemi.

Gdy w ten sposób Kobozew osiedlał się na Małej Sadowej — równocześnie chemik Kibalczyc założył nowe laboratoryum materyałów wybuchowych. Laboratoryum zostało ulokowanem w mieszkaniu tajnej drukarni »Gazety Robotniczej«, w mieszkaniu, pozostającem pod opieką Hesi Helfman.

Kibalczyc przy pomocy Sablina przystąpił niebawem do prób. Było to zadanie bardzo trudne, gdyż chemicy ani roić mogli o posługiwaniu się jakimiś więcej skomplikowanymi aparatami, ile że te naprowadzićby mogły policyę — a przecież »próby« musiały odbywać się w tajemnicy nawet przed »nihilistami«, nie należącymi do bojowej gromadki.

»Próby« nadto wymagały nie tylko wielkiej ostrożności, z uwagi na możliwość niespodziewanego wybuchu, a więc i co najmniej pokaleczenia pracujących, ale i z uwagi na łatwość alarmu sąsiadów za lada silniejszą eksplozyą.

Kibalczyc był wszakże chemikiem i uczonym, chemikiem i genialnym laborantem i bystrym matematykiem. Z atomów umiał składać najstraszniejsze narzędzia, z atomów wyprowadzał siły wybuchowe i normował je i określał szyb-

kość spalania się danej materyi i ilość wytwarzania się gazów.

Jużci mina dynamitowa dla Kibalczyca była drobiazgiem, zabawką. Ale Kibalczyc nie nad samą miną pracował, Kibalczyc komponował równocześnie nowe narzędzie królobójcze w postaci ręcznych bomb.

Ale »ochrona cesarska« równie nie próżnowała. Wyrok, otrzymany przez kancelaryę jego cesarskiej mości, nie pozwalał wątpić, iż zapowiada coś więcej niż pogróżkę. Narodnaja wola panicznym strachem napawała stróżów nietykalności monarszej. Wskutek tego wszystkich pachołków poderwano na nogi, wszystkich pół i ćwierć szpiegów puszczono w ruch. — Nad głowami »nihilistów« znów zawisło ostrze wzmocnionej czujności.

I doprawdy aż dziwnem się musi wydawać, dlaczego ci rozpaczliwi królobójcy, zniewoleni i tak pędzić życie nieustannie tropionej zwierzyny, dlaczego oni sami znów tak otwarcie rzucali rękawicę, dlaczego nie korzystali z uciszenia chwilowego energii żandarmskiej, dlaczego rozmyślnie utrudniali sobie pracę?! Ale odpowiedź na te pytania leżała nadewszystko w tem, że Narodnaja wola, obwieszczając wyroki przed egzekucyami, chciała złożyć dowód swej siły niszczącej — a dalej wyzywającem swem zachowaniem pragnęła może niejako zró-

wnoważyć walkę, skrytobójstwu odebrać zdradzieckość.

Te ambicye Narodnej woli były dla niej samej groźne. »Ochrona« cesarska bowiem nie myślała zastanawiać się nad literą kutej przez Loris-Melikowa konstytucyi i szła utartymi szlakami Mezencewa, Drentelna i Murawiewa - wieszatiela.

Naganka ruszyła z miejsca przy pomocy najzajadlejszych ogarów i chartów policyjnych, aresztowania znów się rozpoczęły, a z nimi i śledztwa.

Niebezpieczeństwo było tak wielkie, iż Kibalczyc z Sablinem musieli wyprowadzić *się* z laboratoryum swem na ulicę Tieleżną, bo w lokalu »Gazety Robotniczej« nawet tak przytomna zawsze i zdeterminowana rewolucyonistka, jak Hesia Helfman, postrzegła niechybne oznaki zakradania się gończych.

Przeprowadzka była zadaniem piekielnie trudnem, ile że każdy stróż kamienicy petersburskiej był obowiązanym meldować komisarzowi nie tylko kto w danym domu mieszka i co robi, ale z kim przestaje i jak spędza czas. Więc, o ile łatwo było otumanić przygodnych, wałęsających się agentów policyi tajnej, o tyle Argus, stróż domu, Argus, nastrojony z góry na podejrzliwość, nie byle czem dał się wyprowadzić w pole.

Gromadka bojowa przecież zmobilizowała wszystkie swe siły i dokonała szczęśliwie przenosin.

Działo się to już w lutym roku 1881, działo się to wówczas, gdy »robota« w sklepie Kobozewa, na Małej Sadowej ulicy, szła w całej pełni... gdy podkop był nieomal na ukończeniu! I jaki podkop.

Rewizye na Małej Sadowej ulicy teraz znów się wzmogły a strzeżenie prawomyślności zaostrzyło się.

Kobozew był poniekąd osobistością znaną w okolicy, nierównie więcej zasługującą na zaufanie, niż ktokolwiek inny. Agenci przeto ze szczerem zakłopotaniem schodzili do sutereny — ale *dura lex — sed lex* — przeglądali przeto kąty sklepu spożywczego. Ba, lecz sklep Kobozewa był wzorem ładu i czystości. Nawet w zakamarkach swych nie zawierał nic zdolnego urazić najskrupulatniejszego hygienistę, dbającego już nie o życie ludzkie, lecz o zdrowie.

Jedynym może przedmiotem, który mógłby w sklepie Kobozewa urazić czyjś zmysł estetyczny, była wielka beczka z cukrem. Ale za to taka dobra, taka »przeciętna«, taka zadufana w swą reputacyę beczka, tak poczciwie rozpierająca swe brzuchy światowidzkie tuż przy samem wejściu, iż wprost obrazą byłoby pomawiać ją o jakieś cele uboczne, stojące poza chę-

cią słodzenia ludziom gorzkiego żywota. Nadto, beczka była sobie zwykłem dopełnieniem umeblowania, właściwego setkom i tysiącom tego rodzaju sklepów rosyjskich. Obecność jej nie tylko nie dziwiła, a raczej zastanowić dopiero mogłaby nieobecność jej. Beczka z cukrem w głowach, a zatem niewinna reklama, pasująca drobnego kupca na hurtownika, świadcząca dobrze o zaprowidowaniu handlu. Beczka przy wejściu, więc niby krawat, bez którego można się znakomicie obejść zarówno pod biegunem, jak i pod równikiem, a który jednak stał się czemś w rodzaju generalnego, symbolicznego węzła w opakowaniu cywilizowanego obywatela.

Otóż ta poczciwa, zacna beczka cukru miała dla Kobozewa nielada znaczenie, bo była dlań nie tylko szyldem, nie tylko składem podręcznym wielkich serów, ale i składem na wydobywaną ziemię... Firma bowiem »Skład rosyjskich serów E. Kobozew« pracowała podobno i w nocy...

I jak pracowała! Nadewszystko do sklepu sprowadziła się pani... Kobozew, ile że zdążyła powrócić z jakiejś oddalonej gubernii z wyprawy do rodziców i z całą gorliwością stanęła do pracy przy mężu. A praca była nielada! W dzień urwanie głowy z klientelą, a w nocy... W nocy podkop pod ulicę!...

Zadanie było ciężkiem, bodaj zadaniem nad

siły. Boć podkop musiał być prowadzonym tak, aby żadnego śladu zewnętrznego nie było, aby na każde wejście żandarmeryi mógł być ukrytym, aby najlżejszym szmerem nie zdradził kreciej roboty spiskowych.

Lecz Kobozew, a raczej gromadka bojowa, umiała głęboką wiedzę i wynalazczość łączyć z wytrwałością.

Plan podkopu był prostym. Równolegle do sklepu, po prawej stronie od wejścia, był pokój mieszkalny, a po części i składzik. W tym pokoju, przy ścianie, od ulicy, stanęła kanapka, która nie tylko służyła za łóżko dla pani Kobozew, ale i za parawan, osłaniający otwór wejściowy do podziemnego chodnika, idącego aż ku środkowi Małej Sadowej ulicy. Chodnik ten kończył się nabojem dynamitu, dosięgającym stu funtów, a więc ilością zdolną całą, niewielką zresztą, ulicę Małą Sadową wysadzić w powietrze. Od tego naboju szły przewodniki do bateryi elektrycznej, ustawionej już w samym sklepie pod pułkami, tuż przy wejściu, tak, że człowiek, wprowadzający baterye w ruch, mógł równocześnie widzieć, co się dzieje na ulicy...

Taka mina byłaby zapewnie drobiazgiem dla oddziału saperów, którzyby ją umieli w kilka godzin poprowadzić i nastawić. Ale nihiliści potrzebowali miesięcy trudów i miesięcy niesłabnącej przytomności umysłu i zimnej krwi. Dość

tu zaznaczyć, że wejście do miny szło przez mur fundamentu, że ten mur trzeba było nie kilofami rwać, ale ułomkami żelaza dłubać, że wydłubany mur należało w postaci garnków ze śmietaną i paczek z serem sprzedawać kolegom nihilistom następnego dnia, że podkop natrafił na węzły rur gazowych i wodociągowych i musiał nad program się zagłębić i przedłużyć, że nareszcie tu szło i o podstemplowanie sklepienia w chodniku i o wyniesienie kilkunastu fur ziemi i gruzu w formie zakupów i o wyniesienie tam, gdzieby ani gruz, ani ziemia niczyich nie raziła oczu.

A tymczasem na chwilę nie można było zaniedbać żadnej ostrożności, gdyż, choć policya nabrała widocznego zaufania do prawomyślności »rosyjskiego składu serów« — zaufania tego wszakże nie podzielał stróż domu hrabiny Mengden. Stróż ten ani myślał przejąć się arystokratycznymi związkami właścicielki domu i z całą zajadłością mużyka nie tylko zgadywał w Kobozewych inteligentów, ale nieomal był ich pewien. Inteligent zaś, udający w suterenie prostaka-handlarza serów, do żywego poruszał mużyka-policyanta i skłaniał do ciągłego szczucia tajnych agentów. Bezowocne rewizye nie zdołały stróża oszukać, nawet napomnienia policyi, że oskarża bez poszlak, nie obaliły domysłów cerbera. Stróż był oczywiście zbyt ciemny, aby

módz wyrozumować swe podejrzenia lub je wytłumaczyć lub nareszcie czujność swą odpowiednio skierować. Niby stary kundys zwietrzył coś niezwykłego i naszczekiwał, choć sfora wyżłów, opuszczała teren z podtulonymi ogonami.

Mina była na ukończeniu. Kibalczyc lada dzień miał założyć przewodniki, aż naraz pośród gromadki bojowej powstały skrupuły — skrupuły na myśl, iż dynamit, krom cesarza, pochłonąć musi już nie dziesiątki, ale setki ofiar niewinnych. Stąd, za radą Żelabowa, jeszcze spróbowano innego środka... środka, który miał oszczędzić ulicę Małą Sadowę.

Wskutek tej rady w połowie lutego 1881 r. cesarz Aleksander otrzymał z Londynu pudełko z pigułkami, mającemi własność kojenia nerwów. Pudełko nadeszło do kancelaryi cesarskiej i zostało przez starszego kamerdynera przedstawione Aleksandrowi II. Cesarz nieco zdziwił się tą przesyłką i w pierwszej chwili chciał rozerwać sznureczek, opasujący dyskretnie pudełeczko, lecz, zastanowiwszy się, polecił pigułki odnieść lejb-medykowi, doktorowi Botkinowi, do zbadania...

Doktór Botkin oddał je swemu pomocnikowi. Ten rozciął sznureczek... Rozcięciu towarzyszył lekki wybuch... Zawartość pudełka szybko została zanalizowaną. Pigułki były sporządzone z nitrogliceryny i wystarczały na rozszarpanie

na części trzech ludzi, którzyby się w pobliżu pudełka znaleźli... Wybuch był obliczonym na to, że wątły sznurek będzie nie rozciętym, lecz rozerwanym...

Ten nieudały zamach lutowy, którego skutkiem była tem gorliwsza czujność »ochrony« — zdecydował gromadkę bojową. Wyrok musiał być spełnionym w najkrótszym czasie i nieodwołalnie.

Mina atoli na Małej Sadowej ulicy nie była całą bronią spiskowych. Doświadczenie nauczyło ich, iż może zajść coś, co pokrzyżuje im plany, co udaremni eksplozyę. Nadto, cesarz, w widokach bezpieczeństwa, tak często zmieniał swe rozkazy, tak się strzegł jednych i tych samych dróg, że nieomal nikt z najbliższego otoczenia nie był pewien, czy i o której godzinie cesarz wyjedzie z pałacu i dokąd się uda.

Spiskowi przeto uradzili, aby, o ileby mina na Małej Sadowej nie znalazła dla siebie pola do popisu, dopomódz jej bombami ręcznemi Kibalczyca.

Kibalczyc dokonał był właśnie wynalazku nowego systemu bomb i to systemu, który miał w zdumienie wprowadzić najznakomitszych chemików.

Bomby Kibalczyca, według protokółu ekspertyzy, były sporządzone w sposób następujący.

Bomba miała formę cylindrycznej, blaszanej puszki o średnicy pięciu cali, a długości dziewięciu. Puszka ta była wypełniona szczelnie dynamitem, przez środek którego był przeprowadzony drut poprzeczny z przymocowaną doń miedzianą, ogniwkową rurką. Równolegle do rurki miedzianej, szła rurka szklana, napełniona kwasem siarczanym i łącząca się z rezerwoarem, zawierającym ciężarki ołowiane, tudzież mieszaninę soli Bertholeta z antymonem. Rezerwoar ten był znów połączony kauczukowemi rurkami, napełnionemi miałkim proszkiem prochu strzelniczego, z rurką miedzianą, ogniwkową, zawierającą pyroksylinę, zwilżoną nitrogliceryną. Rurka, opatrzona była kapslem, wyładowanym piorunianem rtęci. Cała bomba dochodziła do siedmiu funtów wagi. Konstrukcya bomby zmierzała do natychmiastowego, błyskawicznego, automatycznego wybuchu. Jakoż konstrukcya, skomplikowana pozornie, była bajecznie prostą.

A więc, za lada silniejszem wstrząśnieniem bomby, ciężary ołowiane musiały rozbić szklaną rurkę, a tem samem spowodować wylanie się kwasu siarczanego w rezerwoar z solą Bertholeta i antymonem, a więc i płomień... Płomień zapalał proch strzelniczy, ten rwał ku piorunianowi rtęci, ten ostatni gromem przejmował dynamit.

Ta skądinąd wzorowa konstrukcya bomb Ki-

balczyca natrafiła jednak na niewiarę śród »bojowej gromadki«, która bomby uparcie chciała mieć za środek ostateczny, za środek raczej obronny, niż atakujący, za atut, zdolny do równej dzielności, co rewolwer lub sztylet...

Gdy już prace przygotowawcze były ukończone, a gromadka bojowa zmobilizowana do upolowania chwili ukazania się pojazdu cesarskiego na ulicy Małej Sadowej, niespodziewanie Andrzej Żelabow, dyktator gromadki, jej głowa, a jeden z najznakomitszych członków wykonawczego komitetu, dla wielkich swych zalet i dystyngcyi zwany popularnie »Milordem«, został aresztowanym i uwięzionym.

Aresztowanie Żelabowa było aktem przypadku, gdyż policya nawet nie wiedziała kogo ma w swych rękach i nadawała Żelabowowi nawet inne nazwisko, tyle wiedząc zaledwie, iż ma pod kluczem jakiegoś »nihilista.« Zresztą i tu policya, przy dobrej woli Żelabowa, miałaby poważne wątpliwości, ale ten na śledztwie z całą zimną krwią oświadczył, iż uwięzienie jego nie ma w obecnej chwili znaczenia zapobiegawczego dla bezpieczeństwa cesarza, bo ten skazanym został na śmieć jeszcze w dniu 7-ym września 1879 roku i że egzekucya nowa i stanowcza dokonaną zostanie w najkrótszym czasie.

Otwartość i godność z jaką Żelabow czynił swe zeznania, obudziła w »ochronie« cesarskiej

podejrzenie, iż ma przed sobą nie »nihilistę«, lecz szaleńca... Szaleniec mówił atoli prawdę, bo miał pewność, iż nawet jego aresztowanie nie zdoła ani na sekundę opóźnić strasznej egzekucyi.

Żelabowa aresztowano w niedzielę dnia jedenastego marca... we wtorek dnia trzynastego cesarz Aleksander II wyjechał z Zimnego dworca do maneżu Michajłowskiego na rozkład tygodniowy wart...

Czuwający spiskowi spostrzegli około godziny dwunastej w południe kalwakatę cesarską na ulicy Małej Sadowej. Kalwakata przeleciała nad miną z szybkością huraganu... Kobozew nie miał czasu na połączenie drutów... wybuch się spóźnił...

Ale cesarz musiał wracać z maneżu... Spiskowi stanęli na czatach.

Dowództwo objęła Zofia Perowskaja — spiskowi poddali się rozkazom Perowskiej bez protestu, bo nikt może, prócz Żelabowa, nie wdrażał większego poszanowania, większego zaufania, większej przytomności umysłu.

Perowskaja rozporządziła spiskowymi. Kobozew stanął w pobliżu bateryi elektrycznej, gotowej do zapalenia dynamitu. Żona Kobozewa zajęła miejsce przed sklepem, zważając na Michajłowa, który wysunął się w stronę maneżu i baczył na sygnały dawane przez Rysakowa i Hry-

niewieckiego, ci zaś śledzili ruchy Perowskiej. Rysakow, Hryniewiecki i Michajłow byli uzbrojeni w rewolwery, sztylety i bomby Kibalczyca.

Perowskaja obliczała w ten sposób. Cesarz wraca — spiskowi pozwalają mu wjechać na Małą Sadową ulicę i uderzają nań bombami... Rysakow ma zacząć... Dopiero, gdyby skutek chybił — Kobozew podpala minę... Mina oczywiście pochłonie i spiskowych — lecz cóż im — gorzej, bo tyle niewinnych ofiar pogrzebie.

Upływały nieznośnie długie chwile dla królobójców. Młody Rysakow z trudnością panował nad zdenerwowaniem, niecierpliwił się Kobozew, znużył Michajłow i Hryniewiecki — jedna Perowskaja krążyła spokojnie, obojętnie, w pobliżu maneżu, gdzie kareta cesarska, tłum policyi, kozaków i wojskowych łącznie z gromadkami ciekawych znaczył pobyt monarchy.

Na Perowską nikt nie zwrócił uwagi, bo nadewszystko z łatwością mogła udać ciekawą oglądania kalwakaty cesarskiej, a dalej znajdowała się na dystansie tak wielkim od karety cesarskiej, iż niepodobieństwem było ją posądzać o jakoweś zamiary... Zresztą i o zamiarach takich nie mogło być mowy, ponieważ pachołkowie policyjni, na sto kroków wokół karety rozstawieni, nie pozwalali się do niej zbliżyć nikomu.

Któż zresztą, spojrzawszy na jasne, piękne

oblicze Perowskiej, śmiałby upatrywać w niej królobójczynię!...

Perowskaja! Toć podobno żaden spisek, żadne sprzysiężenie nie miało dotąd postaci równie czystej, równie podniosłej.

Hesia Helfman była równie kobietą jak Perowskaja... była równie oddaną i poświęcającą się sprawie Narodnej woli, równie, bezwątpienia, zdeterminowaną i odważną, ale Helfmanówna wyszła z mroków, była dzieckiem niedoli, prześladowania losowego. Helfman poczęła się z ciemności, z klątwy, która zawisa nad niemowlęciem, należącem do stanu poniewieranego, skazanego wraz z pokoleniem swem na głód duszy i ciała. Helfman była tą istotą, która, wyprowadzona z ciemni na światło, musi mieć bezwiedną świadomość przeżytej nocy, musi cały ogrom tych kontrastów poznać i ocenić. Takich istot, jak Helfman, nie brakło dotąd nigdy w żadnej walce Arimana z Ormuzdem, takie istoty były wczoraj, są dziś i będą jutro. Lecz takich, jak Perowskaja braknie zawsze, bo zawsze nie staje tych, co do walki idą nie w obronie swych praw, swych ognisk, ale którzy, choć syci sami, idą na głód z głodnymi.

Perowskaja?! Więc w chwili przełomowej dla spiskowych dziewczyna zaledwie dwudziestosiedmioletnia, dziewczyna wykształcona i piękna. I nie dziewczyna, lecz panna, mogąca sta-

nowić partyę dla nielada młodzieńca, więc panna posażna, ustosunkowana, skoligacona z najprzedniejszymi rodami.

Toż Perowskaja należała do rodziny, będącej blizką gałęzią słynnego księcia Razumowskiego, morganatycznego męża carowej Elżbiety! Toż dziadkiem Perowskiej był potężny Lew Aleksiejewicz, minister oświaty, minister spraw wewnętrznych, naczelnik cesarskiej kancelaryi! Toż brat dziadka Perowskiej, hrabia Wasyl, był wielkim generałem, który koronę carów wzbogacił zdobyczami ogromnych przestrzeni w Azyi środkowej! Toż nakoniec ojciec Perowskiej, był niedawno petersburskim generał-gubernatorem!!

Młoda i piękna hrabianka, pomimo tych danych życiowych, które ją stawiały ponad tłumem, poza niedolą, poza przygnębieniem, nie zawahała się zstąpić do szeregów Narodnej woli. Co ją przywiodło, co sprowadziło z wyżyn do podziemnej Rosyi?! Nauka — i tylko nauka.

Hrabianka Zofia od najmłodszych lat objawiała żarliwą chęć do wiedzy... Jeszcze jako podlotek rwała się do ruchu emancypacyjnego. Od myśli o wyzwoleniu kobiety do myśli o wyzwoleniu ludu był jeden krok. Nauki socyalne obudziły hrabiankę Zofię — Czernyszewski i Dobrolubow rozwarli przed nią księgi niedoli milionów... I hrabianka Zofia poszła za nimi.

Ile Perowskaja potrzebowała hartu, aby zwal-

czyć przeciwności, aby przezwyciężyć, stawiane jej przez rodzinę, zapory, aby pokonać nieufność do hrabiowskiego swego tytułu, a wszędzie miłość i cześć dla siebie ocalić — możnaby o tem księgi pisać. Można drugie księgi poświęcić heroizmowi dziewczyny, jej oddaniu się idei, samozaparciu.

Perowską już aresztowano po raz pierwszy w 19 roku życia (1873 r.), gdy w Petersburgu, za Aleksandro-Newskiemi rogatkami, pośród gromady robotników, apostołowała nowe prądy socyalne. W dziewiętnastym roku życia wtrącono Perowską do kazamat Petropawłowskiej fortecy. Kilkomiesięczny pobyt Perowskiej w więzieniu miast ją złamać, zgnębić — wzmocnił.

Perowską wypuszczono za kaucyą — ale wypuszczono ją, by tem lepiej może jej strzedz. I już od roku 1873 Perowskaja jest ściganą, otoczoną dozorem policyjnym. Hrabianka Zofia nie myśli wyrzec się przekonań, nie myśli zaniechać pracy. W rok potem zostaje akuszerką, aby tem samem ludowi nieść pomoc tem dzielniejszą. Wszystkie swe fundusze oddaje biednym, obraca na zakupy książek dla nich, lekarstw, odzieży.

Dwudziestoletnia dziewczyna wydaje wojnę całej nędzy ludu rosyjskiego.

Proces 193-ch ogarnia Perowską. Ta ani myśli się bronić lub szukać koligacyi. Hrabianka

z całym zapałem mówi o niedoli i ucisku milionów. Sąd uwalnia Perowską, lecz »ochrona« ma zamiar zesłać ją... administracyjnie... Perowskaja, ostrzeżona, ginie...

Ginie tak... że jest wszędzie, gdzie idzie o walkę, o poświęcenie, o energię.

Proces 193-ch zakończonym został w styczniu 1878 roku, a więc od tej chwili Perowskaja staje się duchem nieuchwytnym dla żandarmeryi.

Perowskaja czuwa nad propagandą, ona przedsiębierze najśmielsze plany wyzwolenia więźniów politycznych, ona pamięta o nich ciągle i porozumiewa się z nimi, ona jest opiekunką zamachu Hartmana pod Moskwą, ona przykładem swym zachęca towarzyszów do wytrwania. W ciągu tego czasu raz jeden Perowskaja zapragnęła odwiedzić ubóstwianą przez siebie matkę, mieszkającą w rezydencyi swej na Krymie. Ale tu żandarmi oddawna zastawili sidła na hrabiankę... Perowską pochwycono. Krótka atoli była uciecha żandarmów, gdyż hrabianka, z góry zapowiedziawszy swą ucieczkę, uciekła istotnie podczas transportowania jej do Petersburga i najspokojniej dojechała sama do stolicy.

Łatwo się domyśleć, że taka osobistość dzielna, jak Perowskaja, była znakomitym nabytkiem w partyi. Ubiegano też się o nią zapalczywie. Hrabianka jeździła z krańca na kraniec, bo już

jedno jej ukazanie pośród młodzieży socyalistycznej nieciło skry zapału, wlewało nową otuchę, do nowej zachęcało pracy. Około roku 1878 Perowskaja poznała się z Żelabowem. Ten ostatni światłym, szerokim swym umysłem oczarował ją. Czy tylko umysłem?... Serce hrabianki zabiło podobno całą swą nieskalaną mocą dla wspaniałego rewolucyonisty.

Czy miłość dla Żelabowa popchnęła Perowską na drogę królobójstwa? Bezwątpienia nie. Wprawdzie dotąd cały program hrabianki Zofii polegał na krzewieniu światła, bronieniu uciśnionych i propagandzie socyalistycznej — jednak barbarzyństwo rządu, tępiącego bez litości nawet ten humanitarny ruch, musiał w Perowskiej przygotować grunt do przekonania, iż obok tego programu potrzebną jest i walka z rządem, walka z jego terrorem. Zresztą Perowskaja zbyt wielkie złożyła przedtem dowody swej samodzielności, aby dla sentymentu wyrzekła się swych poglądów. Przeciwnie, możnaby stąd wyprowadzić wniosek, że właśnie jedność idei, jedność celu przyczyniła się do skucia jej serca.

Stosunek Perowskiej do Żelabowa był czystym i bardziej wyrażał się w harmonii myśli i czynów dla dobra partyi, niż w jakichś egoistycznych urojeniach o szczęściu. Stosunek ten zresztą był tajemnicą, nie całej gromadce bojowej znaną. Spojrzenia Żelabowa i Perowskiej

krzyżowały się niekiedy podczas dyskusyi nad planami zamachów, ręce ich spotykały się na powierzchniach bomb, na złomach dynamitu. Żelabow i Perowskaja wiedzieli i czuli, że poślubi ich jedna dola, jedno męczeństwo.

Gdy na dwa dni przed zamachem Perowskaja dowiedziała się o aresztowaniu Żelabowa — ani jeden muskuł twarzy jej nie drgnął. Narodnaja wola nieznała chwili słabości.

Taka kobieta czuwała w pobliżu maneżu Michajłowskiego na powrót cara. Ale dzień 13 marca był dniem niespodzianek...

Cesarz wyszedł z maneżu i wsiadł do karety... Kalwakata ustawiła się w okamgnieniu. Kalwakata może barwna, lecz zakrawająca raczej na konwój, eskortujący niebezpiecznego przestępcę, niż na orszak samowładnego monarchy.

Więc przodem lejb-kozak, niby szpica kalwakaty. Kozak na rozhukanym, zataczającym koła koniu. Za kozakiem tym dwóch kozaków, za nimi kareta cesarska, otoczona szczelnie kozakami i znów kozacy, a za nimi sanki z pułkownikiem policyi Dworzeckim.

Kalwakata ruszyła z miejsca. Perowskaja wyciągnęła chustkę, aby Rysakowowi i Hryniewieckiemu dać umówiony sygnał, gdy naraz kalwakata cesarska zatoczyła krąg w pobliżu Mojki i Ekaterininskim kanałem skręciła w ulicę Inżynierską, do pałacu Michajłowskiego.



ALEKSANDER III.
Urodzony 1845 r., wstąpił na tron 1881 r., umarł w r. 1894 wskutek choroby, wynikłe z potłuczenia podczas zamachu w 1888 r.

Cesarz Aleksander pojechał na śniadanie do wielkiej księżny Katarzyny Michałówny.

A zatem nie tylko, że monarcha przedłużył sobie życie, ale zdołał pokrzyżować plany spiskowym, bo z ulicy Inżynierskiej do Zimnego dworca najkrótsza droga wiodła przez kanał Ekaterininski, wzdłuż sztachet ogrodu Michajłowskiego, na most Teatralny. Wątpliwą przeto rzeczą było, aby cesarz wracał przez Małą Sadową.

Perowskaja oceniła położenie i zdawała sobie sprawę, iż zamachu odkładać niepodobna, bo uwięzienie Żelabowa mogło dać nić spisku »ochronie.«

I Perowskaja zmieniła z całą zimną krwią plan. Rysakow, Hryniewiecki i za nimi Michajłow przesunięci zostali na Ekaterininski kanał. Pani Kobozew objęła straż nad aparatem, a sam właściciel »rosyjskiego składu serów« pilnował ukazania się kalwakaty w wylocie Małej Sadowej ulicy.

Teraz szanse się zmniejszały dla spiskowych, bo gdy poprzednio na tym samym terenie mogły były działać i bomby i mina, obecnie mogły albo same bomby dokonać dzieła, albo sama mina.

Perowskaja zajęła stanowisko na rogu ulicy Inżynierskiej i prawego jej skrętu na Ekaterininski kanał, w stronę mostu Teatralnego.

Około godziny drugiej popołudniu cesarz ruszył z pałacu Michajłowskiego. W tejże samej chwili na rogu Inżynierskiej ulicy powiała chustka Perowskiej...

Powiała tak, że spiskowi ją zrozumieli.

Nadeszła ostateczność... cesarz jedzie drogą przez Ekaterininski kanał — cała nadzieja w bombach Kibalczyca!

Spiskowi rozsunęli się, aby działać pojedynczo i szli ociężale trotuarem w odstępach. Pierwszy zdążał Rysakow, za nim Hryniewiecki, w odwodzie był Michajłow...

Kalwakata z cesarzem w karecie wypadła podczas z Inżynierskiej ulicy i skręciła... Rysakow obojętnie pozwolił jej nadjechać. Dopiero gdy kareta miała go minąć, wysunął się i rzucił bombę...

Wybuch piorunujący wstrząsnął powietrzem, kłębami dymu spowił całą kalwakatę...

Rysakow wymierzył celnie, co nie było trudnem, ile że Ekaterininskij kanał w tem miejscu ma dosyć wązką ulicę, od strony ogrodu wystrojoną w trotuar, a ze strony przeciwnej zamknięta poręczą na płynący kanał.

Wybuch, mimo dymu, nie dał czekać długo na okazanie swych skutków...

Kilkanaście ciał ludzkich i końskich tarzało się na śniegu we krwi własnej. Konie, zaprzężone do sanek pułkownika Dworzeckiego, rwały

wystraszone, konie ocalałych kozaków poniosły... Jęki ludzkie były przedłużeniem echa eksplozyi...

Rysakow stał ogłuszony, osłupiony strasznym obrazem, poglądający na strzaskaną na poły karetę...

Gdy wtem drzwiczki karety otworzyły się... Z karety wyszedł Aleksander II cały i nietknięty!

Rysakow zatrząsł się. Miał jeszcze sztylet i rewolwer! Ale było już zapóźno, na rękach królobójcy zacisnęły się żylaste kiście dwóch, znajdujących się w pobliżu wybuchu, marynarzów...

Pułkownik Dworzecki nadbiegł do cesarza, tłum zwabionych eksplozyą przechodniów nadciągnął, gwizdawki policyantów podniosły alarm, kozacy rozproszeni nadbiegali.

Aleksander II, choć blado-siny z przerażenia, zwrócił się do Dworzeckiego z zapytaniem... »czy kto nie ranny...« a potem, postrzegłszy szamocącego się Rysakowa, zagadnął go.

— Coś ty za jeden?!

Rysakow zmieszał się, ale ze służbistością i w sposób czysto rosyjski, który nadewszystko nakazuje wymienić swój stan, odparł.

— *Riaźskij mieszczanin, wasze imperatorskoje wieliczestwo!...*

— *Miłyj!* — rzucił przez zęby cesarz i kazał Rysakowa aresztować.

Lecz na to zarządzenie z odpowiedzią pospie-

szył Hryniewiecki, który nadszedł na miejsce wybuchu i postrzegł, że bomba nie dosięgnęła tego, przeciw komu była skierowaną.

Hryniewiecki nie zawahał się ani chwili — nie dopuścił, aby go kolej ominęła i rzucił swoją bombę, rzucił ją wówczas, gdy nikt ani spodziewał się, że w cztery minuty po pierwszym może nastąpić zamach drugi — rzucił ją między siebie i cesarza — rzucił z odległości kilku kroków...

Tym razem posiew dynamitu wydał plon straszny.

Cesarz padł jak kosą podcięty z porwanemi na strzępy nogami, z bokiem wyżartym, Dworzecki wił się okryty ranami, kilku najbliżej stojących widzów bądź śmiercią, bądź okrutnemi kalectwami okupiło ciekawość, czy wiernopoddańczą gorliwość — a sprawca wybuchu, Hryniewiecki, leżał bez życia, a raczej leżał tylko jego zmasakrowany kadłub.

Dogorywającego cesarza ułożono na sankach Dworzeckiego i odwieziono do Zimnego dworca. Tu usadowiono go na kanapie w gabinecie, gdzie Aleksander II zwykł był pracować.

Stan rannego nie budził najmniejszej nadziei, strzępy nóg wisiały na kawałkach skóry, ciało sączyło ostatkiem krwi. Medycy udawali, że zakładają jakieś kauczukowe bandaże, że radzą o potrzebie amputacyi, że wogóle spełniają obowiązek, a w istocie czekali śmierci Aleksandra II,

bo ona podobno była tu jedynym ratunkiem i ukojeniem.

Po kilkugodzinnych męczarniach, nie odzyskawszy przytomności, cesarz Aleksander II skonał. Skonał, pozostawiając ową konstytucyę podpisaną, skonał może ze skargą na złość ludzką, na niewdzięczność!

I śmierć Aleksandra przejęła zgrozą Europę i sympatye obudziła dla tak ponurej doli najpotężniejszego z monarchów i filozoficzne nieciła uwagi o znikomości doczesnego majestatu i podkreśliła obrachunek panowania. Dorobek był lichy, mizerny.

Cesarz — »oswobodzicielem« chłopów szumnie nazwany, oswobadzając lud, nie dał mu i połowy tego, co wziął mu przed dwustu pięćdziesięciu laty Piotr Wielki. Cesarz-reformator poprzestał na wprowadzeniu do samowładztwa pozorów samorządu, w porywach łaskawości zdobywał się na półśrodki, ćwierć ustępstwa, a każdą chwilę taką wynagradzał zwrotami do najgwałtowniejszej reakcyi.

Aleksander II, prawda, nie miał ludzi, odebrał dziedzictwo zdeprawowane przez system Mikołają I, ale czemuż tyle tysięcy umysłów dzielnych, serc prawych skazał na męczeńską śmierć za przekonania, za myśl, za pozór winy? Czemu tyle tysięcy wymordował już nie za politykę,

ale za przekonania religijne, za niechęć do prawosławia?

Okrutną była śmierć Aleksandra, ale czyż liczba stu tysięcy ludzi jest zdolną objąć tych, których Aleksander II pogrzebał żywcem bez dowodu winy, bez sądu?! — Nie.

Więc miałożby w tem zestawieniu leżeć uniewinnienie spiskowych? — Także nie.

XIII.

Na tron wstąpił Aleksander III, drugi syn Aleksandra II i księżniczki Hessen-Darmstadzkiej.

O nowym cesarzu chodziły rozmaite słuchy i to korzystne a niejednokrotnie przeciwstawiające następcę tronu ojcu, niby zapowiedź godziwszych rządów i jaśniejszej przyszłości.

W jaki sposób Aleksander III zdołał uróść na liberała pozostanie to tajemnicą bujnej wyobraźni współczesnej, — tyle jeno wiadomo, że nowy cesarz ani na sekundę nie pozwolił wątpić o swych światopoglądach, przykrajanych na modlę Mikołaja I i podobnych mu samowładzców...

Śmierć Aleksandra II przeraziła pozostałą rodzinę, lecz bezwątpienia nie obudziła w gronie najbliższem szczerego żalu.

Jedna może księżna Izwolska odczuła głęboko stratę kochanka i męża. A o ile ktoś śmiał podrwiwać z księżnej, że w chwili rozpaczy obcięła sobie swe piękne, jedwabiste włosy i złożyła je na ciele miłowanego człowieka, — musiał

w następstwie doznać zawstydzenia, gdyż księżna swem cichem, wzorowem a osamotnionem życiem na wygnaniu (w Nicei) niezaprzeczone złożyła dowody, iż kochała Aleksandra ale nie cesarza.

Miarą zaś zasmucenia dzieci po stracie ojca — może być fakt, iż w godzinę po śmierci Aleksandra II... morganatyczna jego żona, księżna Izwolska, została przez pasierba wypędzoną z pałacu.. a dalej, w ciągu 48 godzin z granic państwa rosyjskiego... i na zawsze. Banicya dosięgała i dzieci księżnej.

Czyn ten, podjęty wobec niezastygłego jeszcze ciała rodzica, podjęty z całą bezwzględnością dla uszanowania form bodaj mieszczańskiej przyzwoitości, był zarazem wróżbą dla nowych rządów i podobno niezawodną.

Rozprawiwszy się z Izwolską, Aleksander III wydał manifest pamiętny, manifest mocno podkreślający samodzierżawie. Manifest cesarski spotkał się z manifestem «Narodnej woli»... która również mówiła o zabójstwie cesarza i również mówiła o «wytrwaniu».

Manifest «Narodnej woli» wstrząsnął posadami Rosyi, — manifest Aleksandra III dał na razie okazyę do ułożenia żartobliwo sarkastycznej parafrazy:

«My z łaski Boskiej, Żelabowa i Perowskiej itd.»

Społeczeństwo rosyjskie najniesłuszniej przesądzało potęgę narodnowolców i najlekkomyśl-

niej nie zdawało sobie sprawy ze słów Aleksandra III. A przecież ten ostatni, nie darmo był uczniem tak płytkiej i złej jednostki jak Pobiedonoscew, nie darmo Pobiedonoscew podniósł głowę, nie darmo drżenie przejęło wszystkich, co wyższych a liberalniejszych dostojników.

Nie było już mowy o żadnym kierunku reakcyjnym, o żadnym zwrocie do takiej lub innej polityki, — bo sam cesarz był najskrajniejszym reakcyonistą, zaślepionym w swem powołaniu boskiem, zarozumiałym i z całą bezwzględnością niedopuszczającym żadnej uwagi. Lecz nie tu był koniec groźnych właściwości charakteru monarchy rosyjskiego. Aleksander III był zabobonnym, uprzedzającym się z góry do rzeczy i ludzi, porywczym i nigdy nie mogącym uznać własnego błędu a nakoniec nieufnym, podejrzliwym, obawiającym się każdej łyżki strawy, własnego cienia.

Prawda, Aleksander III wychował się w atmosferze ciągłej walki ze skrytobójstwem, z carobójstwem, — lecz nikt go nie zmuszał do wdziewania «cierniowej» korony. Więc sam deklarował się na niebezpieczeństwa, — powinien przeto był i mieć potemu odwagę a przynajmniej ją okazywać. Kto wie, czy Aleksander III nie miał potemu dobrej woli, kto wie, czy i mocniejszemu odeń nie zabrakłoby sił.

Wszak w dniu swego wstąpienia na tron

cesarz Aleksander III odebrał pamiętną odezwę komitetu wykonawczego «Narodnej woli». Odezwa ta znalazła sobie drogę wprost do kieszeni cesarskiego surduta! Odezwa napisana zresztą zupełnie pokojowo wzywała Aleksandra III do zwołania przedstawicieli narodu, do udzielenia ludowi rosyjskiemu konstytucyi, żądała wolności sumienia, angielskiej «habeas corpus», amnestyi dla politycznych przestępców i zaprzysięgała złożenie broni, zaniechanie spisków!...

W odpowiedzi na ultimatum narodnowolców, Aleksander III otoczył się takim murem, takim tłumem żandarmów i policyantów, że z władcy, monarchy, zeszedł na więźnia, że cały urok panującego pogrzebał a nawet w maluczkich wątpliwości co do potęgi swej obudził.

Aleksander III tylko w żandarmów wierzył i tylko im ufał. Ministrowie, dygnitarze koronni rekrutowali się teraz z żandarmów, z policmajstrów dawnych. Żandarmi i jedynie żandarmi posiedli władzę — żandarmi rządzili i cerkwią i oświatą, i wojskiem i cesarzem.

Niezawodnie po zabójstwie Aleksandra II a dalej po mordzie, w kilka miesięcy później (d. 2 lipca 1881), prezydenta Stanów Zjednoczonych, Garfielda, wszyscy monarchowie przedsięwzięli środki ostrożności a powiększyli kadry ochrony osobistej, — ale środki te były niczem wobec zarządzeń Aleksandra III.

Nadewszystko rezydencye cesarskie poddano nieustającej pieczy żandarmskiej, bez względu, czy w danej chwili cesarz zamieszkuje w Petersburgu czy w Liwadii. Piecza polegała (i polega) na śledzeniu służby dworskiej, na prowadzeniu wokół pałacu zapobiegawczych przekopów, na rewidowaniu wszystkich i wszystkiego. Dopiero zaś, gdy do tak strzeżonej rezydencyi zjeżdża cesarz, — wówczas napływa tłum żandarmów pałacowych... którzy znów kontrolują, znów sprawdzają, bo są to żandarmi żandarmów.

Cesarz jeszcze ani myśli ruszać z Petersburga — a tam, w jakiejś, o setki mil położonej rezydencyi, już kordon wojska otoczył ogrody, już bez legitymacyi, bez rewizyi nic nikomu wnieść, nic wynieść nie wolno. Ale cesarz ma wyjechać... lecz dokąd, o tem nie wolno wiedzieć nikomu. Cesarza wolno się spodziewać, w ostateczności wolno wiedzieć, że «na jesieni» będzie w Moskwie a «przed Nowym Rokiem» w Odessie — ale ani dnia ani godziny nikt nie może znać naprzód. Telegram «z drogi» wzywa dopiero władzę na powitanie... Tajemnica ruchów monarchy musi być tak wielką, że, naprzykład, tam, gdzie się cesarz nie zatrzymuje, mieszkańcy na drugi dzień ze zdumieniem dowiadują się, iż cesarz raczył przejechać...

Lecz tu początek zabezpieczenia osoby cesarskiej.

sam cesarz Aleksander III i w krótkim przeciągu czasu...

Zarządzenia pomienione są oczywiście zaledwie cząstką przepisów o «bezpieczeństwie», boć sama kuchnia cesarska i sposób sprawdzania artykułów spożywczych to nieomal laboratorym Morgi paryskiej. A dopiero przepisy o dopuszczaniu do monarchy osób postronnych a dopiero system wart pałacowych, otchłań podejrzenia, niedopuszczająca wiary w niczyją uczciwość, w niczyją lojalność.

Zaiste nie lada trzeba nerwów, aby w podobnej atmosferze żyć i panować. Miał je też istotnie silny organizm cesarza Aleksandra III — miał je, lecz nie na długo.

Wstąpienie na tron po za temi «reformami» było hasłem do najżarliwszego pościgu za «nihilistami», za wspólnikami Rysakowa.

Wszczęto tedy śledztwo na całym obszarze kolosu państwowego, poruszono wszystkie sprężyny policyjne — i wykryto tyle raptem, ile «nihiliści» chcieli, pochwycono prawie tych tylko królobójców, którzy dobrowolnie poszli na męczeństwo.

Żandarmerya do góry nogami przetrząsała Petersburg, prokuratorya wytoczyła akt oskarżenia, sąd wydał wyrok i... gdyby nie późniejsze, dobrowolne wyjaśnienia spiskowych wiele szczegółów i nazwisk pozostałoby w ukryciu.

Czy policya rosyjska była tak źle wyćwiczoną?! — Nie. — To «system» prześladowczy wyszkolił tylko tak zdeterminowanych a bacznych i zabiegliwych przestępców politycznych.

Dość tu zapamiętać, że d. 11 marca zaaresztowano Żelabowa... przypadkiem i nie wiedziano, że to był szukany oddawna Żelabow. Dnia 12 marca dokonano, na skutek denuncyacyi stróża, nadzwyczajnej rewizyi w sklepie Kobozewa, na ulicy Małej Sadowej, i to pod osobistym kierunkiem wilka żandarmskiego, generała inżyniera Mrowińskiego! Dnia 13 marca cesarz był zabitym. Dnia 14, po wydobyciu na torturach od Rysakowa zeznań... dosiągnięto laboratoryum «Narodnej woli», gdzie Sablin, po krwawej obronie, zastrzelił się, gdzie zdobyczą policyi stała się Hesia Helfman. No i z czego do akt weszła bajka o jakimś nihiliście «Nawrockim», podczas, gdy był to Sablin, brat podpułkownika konnogwardyjskiego pułku, Sablin, który był niegdy, z ramienia «Narodnej woli», urzędnikiem policyi odeskiej! Tego samego dnia, 14-go marca, uwięziony Żelabow, dowiedziawszy się o wykonaniu wyroku i pochwyceniu Rysakowa, wystosował prośbę do prokuratora, aby go przypisał do sprawy, gdyż on, Żelabow, choć nie mógł czynnego brać udziału w królobójstwie (jako pozbawiony wolności), lecz brał moralny a dalej, że jako stary rewolucyonista, wielo-

krotnie do zamachów się przyczyniający, ma i do tego procesu... prawo. Dnia 15 marca, mimo zajadłej, morderczej obrony, pochwycono Michajłowa, gdy szedł na schadzkę z Sablinem.

A więc policya miała wszystkie nici w ręku, miała Rysakowa, który mordowany... prądami elektrycznymi, wył i mówił — a przecież policya nie wiedziała nic jeszcze, Hryniewieckiego zwała Jelnikowem, szukała jakiejś panny Trigoni i nie słyszała ani o Kibalczycu ani o Kobozewie. — Dopiero, gdy dnia 16 marca stróż domu hrabiny Mengden zawiadomił komisarza, że «rosyjski skład serów» od dwóch dni jest zamkniętym a właściciele jego znikli, — gdy, po wejściu do sklepu, znaleziono, rubla z kopiejkami i kartkę, z prośbą o wypłacenie tej sumy rzeźnikowi za dostarczone ostatnio mięso, — dopiero rewizya odkryła podkop!...

Kobozew z żoną i służbą zniknął...

Plon więc śledztwa był lichy — byłby uboższym o wiele, gdyby Żelabow sam nie podał prośby... o włączenie go do procesu. Rysakow bowiem, choćby miał szczerą ochotę do zeznań, nie był wtajemniczonym dostatecznie, Michajłow zaś równie.

Podczas, Perowskaja chodziła po Petersburgu, odwiedzała towarzyszów a przez wysokie wpływy partyi dowiadywała się pilnie o losach uwięzionych...

Wiadomości z Petropawłowskiej fortecy były ponure, — los królobójców był rozstrzygniętym, postanowionym. Komedya sądu i wyroku opóźniała się dla nadziei powiększenia liczby ofiar... Żelabow zaś, na zapytanie, co go skłoniło do dobrowolnego zgłoszenia swej winy — odparł, że proces, skierowany tylko przeciw Rysakowowi, Michajłowowi i Helfmanównie, wyszedłby «za blado...»

Odpowiedź Żelabowa wstrząsnęła Perowską. Hrabianka ani słuchać chciała o wyjeździe za granicę, ani myślała ukrywać się i szła wprost na sidła... Perowskaja szła do Żelabowa...

W dniu 22 marca Perowską uwięziono. Na śledztwie hrabianka z całym spokojem winę swą wyjawiła i broniła Rysakowa, Michajłowa i Helfmanówny, jako pionków, jako narzędzi...

Na swobodzie był jeszcze chemik Kibalczyc. Lecz ten, jak na uczonego i filozofa przystało, pracował dalej, i ani się troszczył o to, czy i kto go szuka. Również ani myślał przerywać swych studyów nad związkami chemicznymi i machinami. Kibalczyc właśnie był zajęty rozstrzyganiem problematu o kierowaniu balonami... gdy w dniu 29 marca zjawiła się u niego żandarmerya.

Kibalczyc uśmiechnął się, złożył starannie papiery i ruszył do kazamat fortecy Petropawłow-

skiej, nie przestając prowadzić pamięciowo wyrachowań...

Sledztwo rozwinięto z podwójną energią, mniemając, że cały związek da się teraz zmiażdżyć. Ale śledztwo dało, mimo rewizyj, poszukiwań i aresztowań rezultaty ubogie, bo parę plik proklamacyj i około ośmiu tysięcy funtów dynamitu!! Ta potwornie wielka ilość materyj niszczących wskazywała tylko, że Kibalczyc miał uczniów, a «Narodnaja wola» niepoślednią organizacyę terroru, — bo w gruncie rzeczy nikogo nie skompromitowała, nikogo nie pozwoliła ująć. «Nihiliści» byli wokół i rozpływali się w oparach wiosennych. Uwięzieni zaś milczeli uporczywie, mówili tylko to, co oskarżało rząd i wykazywało ujemne strony samowładztwa.

Śledzto czyniło co mogło byle «skłonić» królobójców do mówienia, — dość rzec, iż komendant fortecy Petropawłowskiej, generał Majdel, umarł z «irytacyi» (urzędowy raport), której nabawiły go rozprawy śledcze z «nihilistami»...

Smierć Majdla — wywołała z góry idący rozkaz — «skończyć».

Wyrok był wydany. Królobójcy mieli być powieszeni, — ale wyrok potrzebował dekoracyi, miał być przykładem i przestrogą.

Ustanowiono sąd i zarządzono rozprawy «publiczne», to jest, rozdano kilkaset biletów pośród reakcyonistycznych potentatów i żandarmów.

Rozprawy trwały trzy dni i przez trzy dni mrozem ścinały krew w żyłach sędziów, którzy ledwie śmieli podnosić oczy ku ławie oskarżonych. Ława bowiem nadewszystko oskarżała.

Jeden Rysakow «mówił» i bronił się, lecz Rysakow miał lat 19!! Michajłow, prosty robotnik, także tracił równowagę. Helfmanówna winę swą ograniczała — ale zato Perowskaja, Żelabow i Kibalczyc z całej mocy trwali na swem ideowem stanowisku, na siebie brali odpowiedzialność i nietylko nie zwalczali Rysakowa ale go ochraniali...

Żelabow, student prawa odeskiego uniwersytetu, bronił się sam a raczej bronił wszystkich towarzyszów, bronił «Narodnej woli» a siebie nie oszczędzał.

Kibalczyc zaś z flegmą podejmował dyskusyę z ekspertyzą akademicką o środkach wybuchowych, i dowodził uczonym fałszywości ich wniosków i obliczeń. Perowskaja mówiła mało, — odpowiadała spokojnie i dobitnie, a chwilami uśmiechała się ironicznie w stronę prokuratora Murawiewa, synowca słynnego «wieszatiela» (obecnego ambasadora w Rzymie), który z zapałem karyerowicza nawet najhumanitarniejsze odezwania się «nihilistów» zwalczał. Perowskaja mogła się uśmiechać, boć ten Murawiew był towarzyszem lat dziecinnych hrabianki!

Gdy przed «naradą» ostatni raz dano głos

oskarżonym, Żelabow rozwinął po raz drugi program «Narodnej woli», mówił o zgromadzeniu narodowem, o zniesieniu ucisku, o wolności sumienia i nietykalności, mówił o zachodzie Europy... Sala słuchała z zaciśniętemi ustami, — boć salę wypełniali żandarmi, dla których plany Żelabowa były grobem... Aż gdy «dyktator» rzucił dumnie słowa:

— Jako i wy, Rosyaninem jestem! — Sala warknęła ponuro, gniewnie.

Żelabow zbladł — oczy jego zaszkliły się — odetchnął głęboko i umilkł...

Perowskaja, zgadując Żelabowa, wyraziła żal, z powodu daremnego rzucania myśli w bezmyślność sądu.

A Kibalczyc?! Kibalczyc zakomunikował swemu obrońcy istotę wynalezionego przez siebie, podczas rozpraw, przyrządu balonowego!

Sąd skazał wszystkich królobójców na powieszenie...

Perowskaja, Żelabow i Kibalczyc wysłuchali wyroku bez wzruszenia i zgodzili się nań.

Helfmanówna złożyła deklaracyę o swym odmiennym stanie.

Rysakow i Michajłow podali się do łaski monarszej o darowanie im życia.

Senat został upoważnionym do wydania opinii o «łasce», — choć skądinąd prostym obowiązkiem senatu zdawało się być, rozstrzygnięcie pytania,

czy w państwie, w którem od 120 lat kara śmierci została zniesioną, sąd może skazywać kogoś na powieszenie! Senat nie ważył się na podobny heroizm, zresztą «narodnowolcy» bynajmniej nie napadali z tego powodu na samowolę, gdyż bodaj za przywilej musieli mieć dla siebie śmierć natychmiastową, wzamian męczeńskiej agonii w okrutnych więzieniach i katorgach. Senat atoli poszedł dalej — bo Rysakow miał dopiero lat dziewiętnaście a Michajłow zaledwie w więzieniu skończył 21! Więc, jeżeli ten ostatni miał korzystać z przywilejów pełnoletności rosyjskiej, to pierwszy bezwzględnie powinien był, w myśl kodeksu, skazanym być na poprawcze tylko więzienie. I cóż począł senat?! Senat poszedł za wolą cesarza i w «Prawitielstwiennym Wiestniku» ogłosił historyczne dwa motywy, które wykluczyły możliwość darowania życia Rysakowowi i Michajłowowi.

Pierwszy motyw oświadczał, że niegodziwość przestępców niema złagodzenia, bo dosięgnęła cesarza, «który całe swe życie poświęcił trosce o dobro państwa i poddanych» (?!).

Drugi motyw stwierdził, że nie ma życia dla tych, którzy **„popełnili największą zbrodnię jaką widziała ziemia“.**

Dwadzieścia cztery lat upłynęło niespełna od chwili obwieszczenia światu tych słów a przecież już ledwie można uwierzyć, ledwie wyobra-

zić sobie, aby jakieś ciało prawnicze, składające się z ludzi żywych, mogło podobne bluźnierstwo, podobną obelgę rzucić ludzkości!! Uwierzyć trudno, lecz uwierzyć trzeba, — bo są akta procesu, jest podotąd ukaz pamiętny i istnieją egzemplarze «Prawitielstwiennawo Wiestnika»...

Więc śmierć Aleksandra II była «największą zbrodnią, jaką widziała ziemia»?!...

Czy Aleksander III i powolny mu senat zastanowił się, iż te wyrazy starczą, aby najspokojniejszego Rosyanina, najlojalniejszego poddanego zamienić w komunistę? Czyż cesarz samowładca istotnie mniemał, że w Rosyi już zgasła wszelka myśl, wszelkie zastanowienie, wszelki odruchowy krytycyzm?!

Tak — zbrodnią było zabójstwo Aleksandra II! — Polityczną zbrodnią, ale zbrodnią! —

Lecz godząc się na to stanowcze orzeczenie, godząc się na prawo śmierć za śmierć — mimowoli trzebaby zapytać, ile lat za wiele panował, Cesarz Aleksander II?! O ile lat spóźniły się mordercze bomby Rysakowa i Hryniewieckiego?!

Pytania to straszne, bo zmierzające do zbrodni królobójstwa, człowiekobójstwa, ale straszniejszą stokroć jest gangrena, rzucona przez senat petersburgski, przez Aleksandra III, w r. 1881.

Mogło i cesarzowi i senatowi braknąć woli, chęci, współczucia czy pobłażania dla 19 letniego młodzieńca, wolno go było powiesić. W ludzkiem,

współczesnem rozumieniu byłoby to czynem powszednim, wytłumaczonym. Wspaniałomyślność bowiem, dobroć, łagodność są podotąd tylko cnotami. — Obecność ich wita pochwała i uznanie ale brak nie budzi jeszcze potępienia. Między krańcami zła i dobra jest pośredniość i obojętność.

Lecz temuż samowładcy i temuż senatowi nie wolno było zapominać, że pamięć imienia ofiary mordu wymaga pobłażania i wielkiego! Bo, zaiste, nie lada trzeba wysiłku, aby cesarzowi Aleksandrowi II zapomnieć wszystko zło, aby chociaż sekundami jego dobrych chęci tak serdecznie się przejąć, by zapomnieć mu bodaj skarg dziewczyn, wydanych na pohańbienie w sławetnych instytutach!

Odrzucenie podań Michajłowowa i Rysakowa wywarło wrażenie przejmujące. Lud rosyjski z ciekawą grozą ale i bez współczucia dla «nihilistów» poglądający na ich dolę, — mruknął niechętnie i zagadał.

Gawęd było wiele i jakich. Oto profesor Sołowjew, powaga naukowa, nie wahał się mówić publicznie o przebaczaniu... o wyrozumieniu dla bliźnich w imię własnych win. Oto młody wielki książę Mikołaj Konstatynowicz odezwał się z sympatyami dla carobójców. Oto mówić zaczęto, iż narodowolcy mają nawiązane nici z postępowym odłamem rodziny cesarskiej... A gdy takim po-

głoskom nie dawano wiary, raptem rozkaz cesarski aresztowania wielkiego księcia Mikołaja Konstantynowicza i dymisya, udzielona ojcu tegoż, księciu Konstantemu Mikołajewiczowi, odezwały się aż nadto wymownie.

Z egzekucyą tymczasem zwłóczono...

Dlaczego zwłóczono, dlaczego wyrok wykonano dopiero 15 kwietnia 1881 — nie wiadomo. Powiadają, że królobójców poddano torturze dla wydobycia od nich nazwisk spiskowych... Tortura była prawdopodobną, — lecz nie stwierdzoną — skazańcy już byli na łasce i niełasce Petropawłowskich kazamatów i nikomu nie mieli się ani zwierzyć, do nikogo odezwać. No i tortura nie była nowiną dla nihilistów, — mówił o niej cały Petersburg a adwokaci nie ukrywali utyskiwań swych klientów na elektryczność i na belladonę... którą postępowa inkwizycya chciała doprowadzić badanych do rozprzężenia nerwów i mocy panowania nad wolą. Jeżeli przeto uciekano się do tych środków przed wyrokiem, — dlaczego mianoby o nich zapomnieć wówczas, gdy królobójcy byli dla świata trupami.

Wykonanie wyroku odbyło się w Petersburgu, na placu Siemionowskim. O godzinie dziewiątej zrana skazańców przywieziono na wozach, przywieziono ich powiązanych i przymocowanych rzemieniami do ław, przywieziono pod eskortą i w takt łomotu bębnów i piszczałek, wygry-

wających kozaki i skoczne piosenki. Skazańcy, pozbawieni przez łomot możności odezwania się do zgromadzonego ludu, — uśmiechali się i słali mu ukłony głowami. Zresztą krom Rysakowa, objawiającego niepokój, nikt z królobójców nie zdradzał wzruszenia. Nawet młody Michajłow pogodził się z myślą o śmierci i uśmiechał się do tablicy z nadpisem: «caroubijca», którą każdy ze skazanych miał zawieszoną na szyi.

Na placu, pod pięciu szubienicami, czekał kat, Frołow, w towarzystwie czterech pomocników i zabrał się do roboty.

Skazańców ustawiono rzędem w porządku: Rysakow — Żelabow — Perowskaja — Michajłow i Kibalczyc. Zaczem, zarzucono im na głowy koszule śmiertelne. Gdy kat zbliżył się do Rysakowa, ten zagadnął cicho: «Prawda, że mnie ułaskawią». — Nieszczęśliwy młodzieniec jeszcze pod szubienicą wierzył we wspaniałomyślność cesarską.

Frołow zaczął od Kibalczyca, bo egzekucya nie miała być równoczesną... Z chemikiem «Narodnej woli» nie było ambarasu. Zarzucono mu na szyję stryk, zaciągnięto i Kibalczyc zawisł w śmiertelnych skurczach. Z Michajłowem było inaczej, bo, zaledwie ciało jego zakołysało się, w powietrzu, stryk się zerwał i Michajłow runął na ziemię... Tłum wydał okrzyk zgrozy...

Kat z pomocnikami po raz drugi zarzucił

stryk... i znów Michajłow zawisł. Frołow zaczął operować już Perowską, gdy Michajłow zerwał się po raz drugi...

Tłum zawył ze zgrozy, bębny straciły takt, piszczałkom tchu zabrakło! Okrzyki «łaski!» — «dosyć!»zerwały się w tłumie...

Bóg był wysoko — cesarz daleko. Frołow jął dźwigać tarzające się a jęczące ciało Michajłowa i ciągnąć na trzeci stryk.

A Perowskaja, Żelabow i Rysakow stali i czekali...

Aż potem, potem, czasopisma europejskie powtórzyły urzędową depeszę o wykonaniu wyroku, depeszę wytworną i salonowo zaokrągloną w zakończeniu:

— »Po 17 minutach wszystko było skończone. Pogoda prześliczna — był to pierwszy dzień wiosenny».

A Helfmanówna?! Helfmanównie wyrok odroczono aż do czasu jej rozwiązania. A gdy w kilka miesięcy «nihilistka» dała życie dziecięciu, ułaskawiono ją, skazując ją na dożywotnie ciężkie roboty i odbierając jej niemowlę... Ale Helfmanówna ledwie rok przetrzymała w kazamatach Petropawłowskiej fortecy i w lochu zgasła. Niemowlę uprzedziło zgon matki w jakimś przytułku.

Tak się zakończyła historya bojowej gromadki narodowolców — tak zginęli prawnik Że-

labow, hrabianka Perowskaja, chemik Kibalczyc, Rysakow student, Hryniewiecki student, Michajłow robotnik, Helfmanówna mieszczka i Sablin szlachcic.

Ale nowy rząd nie myślał poprzestać na tem żniwie, rozumiejąc, nie bez słuszności, iż organizacya «Narodnej woli» jeszcze się na tem nie kończy i wszczął nagankę. A gdy postrzegł, bez trudu, iż węzły rewolucyonistów otwarcie działają w Genewie, Paryżu i Londynie już i tam całą kampanię i to dyplomatyczną przedsięwziął.

Osią, około której wszyscy ambasadorowie do pracy się zabrali, był Hartman, twórca zamachu kolejowego pod Moskwą z roku 1880. Hartman dlatego, że osoba jego nie ginęła z oczu zagranicznej policyi rosyjskiej i dlatego, że on sam najlepiej się nadawał do zasadniczego układu z państwami o wydawanie przestępców politycznych.

Noty, tajne pisma, konferencye z mocarstwami trwały z górą rok cały, ale, krom zawsze uczynnych dla Rosyi, Niemiec i uległej Austryi, — żadne inne mocarstwo nie godziło się na wydawanie «nihilistów». Przez rok z górą trwały płatne napaści na potworność nihilizmu, grożącego całemu światu, przez rok rząd rosyjski przekonywał dwory, iż akcya musi być wspólną, bo wróg jest wspólnym... ale szczery zachód Europy odmówił i odmówił kategorycznie.

Szczery zachód Europy wiedział wybornie, kim są «nihiliści», wiedział, że ten ich terror i te ich cele wywrotowe są i mogą być tylko groźnymi dla samowładztwa rosyjskiego i że nawet nie mają nic wspólnego z anarchizmem.

Nie podobna przesądzać, ile w tem przekoniu zachodniej Europy było ludzkości, ile wolnomyślnego porywu, a ile złośliwej przekory — dość że Rosya pozostała odosobnioną. Hartman zaś, Wiara Zasulicz i cały tłum «nihilistów» mógł spokojnie żyć na wygnaniu i jeno strzedz się «porwania»...

Rok 1881 — jednak i po śmierci tylu wybitnych terrorystów nie poprzestał na bombach marcowych, bo w tymże roku sztylety narodowolców powaliły dwóch tajnych agentów nazbyt uprzykrzonych: Pryma w Petersburga i Nejmana w Warszawie. Rok 1881 nadto, dał dwanaście procesów politycznych, a w tem proces słynny Szczedryna (26—29 maja), no i rok ten dał sześć razy większą ilość śledztw, zakończonych katorgą i zsyłką bez sądu. Naostatek rok 1881 tak zaostrzył barbarzyńskie obchodzenie się z więźniami, iż statystyka urzędowa notuje po raz pierwszy strejki głodowe więźniów a dalej wykazuje czternaście ucieczek z katorgi więźniów politycznych (w czem ośm nieudałych), dwa samobójstwa w więzieniu i trzy śmierci z nędzy i wycieńczenia po pałkach.

XIV.

A konstytucya, którą podpisał Aleksander II?!

Konstytucya otrzymała już w maju stanowczą dymisyę razem z Loris-Melikowem.

Nowy cesarz ani myślał o jakichś nadaniach, ani pozwolił komu o nich wspomnieć.

I znów nastały rządy twarde, nieubłagane dla postępu, dla cywilizacyi, dla oświaty. Prześladowania religijne, pościgi za marą nihilizmu, oddanie młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej na łaskę i niełaskę żandarmeryi, zgaszenie nawet tych drobnych ulg, ustanowionych niedawno dla gospodarstwa rolnego i dla miast, zaostrzenie cenzury, zakazy i ustawiczne zakazy i jeszcze zakazy rozhulały się, niby za czasów Pawła I, Piotra czy Birona.

Kto rządził, kto sterował nawą państwa?

Cesarz sam i podobno tylko cesarz — przynajmniej w to najmocniej sam Aleksander III wierzył.

Poddani wszakże sądzili inaczej, zupełnie inaczej...

Aleksander III po całych dniach ślęczał nad papierami, ministrów traktował niby kamerdynerów, całe pliki papierów sam wertował, sam podpisywał, bo nikomu nie ufał, nikomu nie wierzył, bo wszystkich miał za złodziei lub spiskowych.

Może słusznie. Wszak już Aleksander II wyrzekł sławetne *bon mot* à la Piotr I.

— W Rosyi wszyscy są sprzedajni... prócz mnie jednego... i dlatego prócz mnie, że ja tego nie potrzebuję!

Syn przeto, Aleksander III, miał wzór, miał blizki przykład na stryju Mikołaju Mikołajewiczu — a sam nadto i gorącym wrogiem był nieuczciwości i człowiekiem bardzo skąpym. Skąpstwo cesarza, choć nie miłe dworakom, było wielką zaletą i stanowczo cnotą Aleksandra III, boć monarcha rozrzutny tam, gdzie lista cywilna panującego jest dowolnem zanurzeniem ręki w złocie i dobytku ogólnym, jest klęską.

Aleksander III obciął budżet dworu, obciął pensye książętom, odsunął ich zupełnie od steru i dalej liczył, dodawał i przeglądał rachunki... Niekiedy, przyznać należy, wykrywał bajeczne figle mądrości administracyjnej...

Klasycznym figlem takim jest bezwątpienia historya dziesięciu tysięcy pudów świec łojowych.

Aleksander III nie był bystrym, ani oryentującym się łatwo, jednakże pozycya 10.000 pudów **łojówek** w wydatkach dworu cesarskiego, pod koniec wieku dziewiętnastego, musiała nawet monarchę zastanowić i poruszyć. Cesarz zarządził poszukiwania w archiwach dworu... Poszukiwania ciągnęły się tygodniami pod okiem samego cesarza, aż pozycya 10.000 pudów łojówek znalazła swój uprawniony wyraz...

A więc w roku 1791, jego cesarska wysokość wielki książę Aleksander Pawłowicz, syn cesarzewicza następcy tronu, biorąc udział w paradzie wojskowej, w dniu imienin Jej cesarskiej mości Katarzyny II, odparzył sobie dostojną część ciała, zniewoloną do pozostawania w bezpośredniej styczności z siodłem, a niedość dzielnie łosiowemi rajtuzami opiętą. Stąd wielki marszałek dworu, na wezwanie lejb-medyka, dostarczył świecy łojowej, która, rozsmarowana na bibule, zaaplikowaną została do wygojenia wysoko urodzonej, a mocno obolałej części ciała wielkoksiążęcego. I stąd wielki marszałek uznał za konieczne dla zdrowia wielkoksiążęcego mieć w zapasie pewną ilość łojówek... I stąd nareszcie, po 90 latach, ilość łojówek do gojenia najwyżej odparzonych od jazdy konnej części dolnego pozakorpusu wysoko urodzonych, dosięgnęła ilości dziesięciu tysięcy pudów!

Tego rodzaju odkrycia podniecały pracowi-

tość Aleksandra III, lecz nie zawsze równie skutecznie docierały do nadużycia. Cesarz zakopywał się w papierach, tonął w odmęcie przedmiotów i daremnie chciał być wszystkimi ministrami razem. Myśl samowładcza monarchy doprowadzała go do wycieńczenia umysłowego, do humorystyki.

Aleksander III czytał papiery i opatrywał je uwagami, nawet wykrzyknikami. Posłuszne urzędy słowa cesarskie musiały mieć za nieomylne i ostateczne. Telegraf z dnia na dzień obwieszczał poddanym, że na takim a takim to raporcie »własną jego cesarskiej mości ręką napisano słowo »zobaczymy!« — albo »może być.«

Klasycznym znów przykładem tych nadpisów jest polityczny koncept petersburski, który dosadnie i prawdziwie charakteryzuje drobiazgowość monarchy i chęć opiniowanie o wszystkiem.

«Na najpoddańszym raporcie dyrektora obserwatoryum astronomicznego w Pulkowie przy wyrazach »ośmnaście stopni mrozu« własną, jego cesarskiej mości ręką, napisano »to zimno!«, przyczem słowo »wiatr« podkreślono dwukrotnie».

Ale samodzielność Aleksandra III była tylko pozorną, ograniczała się do nadpisów i podpisów, a choć nie uznawała żadnych wpływów, żadnych podszeptów, żadnych faworytów, przecież stała się zdobyczą partyi i jej narzędziem. Właściwie

partya owa miała program niewymyślny, bo zgodny z reakcyjnością Aleksandra III, schlebiający mu, a jedynie o własnych korzyściach myślący.

Głową tego stronnictwa rządzącego był Pobiedonoscew — w roli oberprokuratora Synodu, a nieomal papieża prawosławnego. Pobiedonoscew, dawny nauczyciel Aleksandra III, znał swego ucznia, umiał podniecać w nim zabobon mistyczny, umiał i zacząć od Boga i skończyć na Bogu, a w środku najmniej chrześciański podpis dobyć. Kim był Pobiedonoscew — najlepszą odpowiedź daje po temu popularny czterowiersz rosyjski.

Pobiedonoscew?!

Pobiedonoscew dla Synoda
Donoscew dla caria,
Biedonoscew dla naroda,
Złatonoscew dla siebia!

Oberprokurator Synodu nie miał licznych sprzymierzeńców, ale zato oddanych mu, wiernych i karnych. Więc dowódcę ochrony cesarskiej, Czerewina, więc Sablera, swego pomocnika w Synodzie, więc nadwornego protojereja i spowiednika, Janyszewa, więc Katkowa, redaktora »Moskiewskich Wiedomosti«, więc Ojca Joana Kronsztadzkiego i kilku generałów. Taka partya, choć z pozoru słaba, była tak zharmonizowaną, tak umiała pajęczą przędzę intryg motać, iż za

nią oświadczyła się sama cesarzowa Marya Teodorówna.

Aleksander III był wiernym mężem, domatorem za wielkim na panującego, cesarzowa nie mogła się podobno ani razu poskarżyć na motyle chęci małżonka, cesarzowa była matką pięciorga dzieci, cesarzowa miała i należne jej miejsce u boku Aleksandra III, lecz cesarzowa również miała ambicye panowania.

Aleksander III był tu nieubłagany dla swej, jak mówił, »Maszy« i z całą gwałtownością nie pozwalał jej się »wtrącać«. Cesarzowa więc przystąpiła do Pobiedonoscewa — i odtąd datować się zaczyna jej wpływ, o którym wiedzieli wszyscy, krom cesarza samowładcy. Za przykładem cesarzowej poszli ci, którzy pragnęli coś u dworu znaczyć, czemś być w państwie rosyjskiem. Wobec Pobiedonoscewa schylili głowy nawet wielcy książęta, lecz nie wszyscy.

Więc linia Konstantynowiczów, pochodząca od Konstantego Mikołajewicza, niedoszłego współzawodnika Aleksandra II, była w niełasce zupełnej. Również w niełasce był stryj cesarza, Mikołaj Mikołajewicz, pamiętny operacyami finansowemi podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1877—1878). Jeden stryj Michał cieszył się względami Aleksandra III.

Lecz Aleksander III miał braci rodzonych, Włodzimierza, Aleksieja, Sergiusza i Pawła. Dwaj

ostatni, jako jeszcze młodzieńcy, znaczyli mało — dwaj pierwsi jednak starali się realizować najsilniej swe uprzywilejowane stanowiska.

No, lecz tu nie było innej rady, jak przylgnąć do Pobiedenoscewa, gdyż on jeden dawał widoki wpływu na cesarza...

Ba, a przecież o wpływ ten musiało iść bardzo i Włodzimierzowi i Aleksiejowi, którzy chcieli ratować swe obcięte listy cywilne i nie myśleli ograniczać swej żyłki utracyuszowskiej...

I tu oszczędność Aleksandra III zgubne wywołała objawy, bo przekupstwo rozwielmożniła nawet śród rodziny monarszej.

Są to rzeczy gorzkie, smutne, przykre, ale prawdziwe i znane Petersburgowi, że po dworach wielkoksiążęcych zaczęła się gra w karty, gra obracająca krociami. A do gry garnęli się wszyscy, którzy chcieli coś uzyskać u nieprzystępnego dworu, ministerstwa, władzy. Kupcy, przedsiębiorcy, fabrykanci, przemysłowcy, delegaci całych gromad — zanim złożyli podania o koncesye, o ulgi, o jakieś zezwolenia, cisnęli się do stolików gry i na nich rzucali przywożone pieniądze. W Petersburgu z góry mówiło się, że trzeba przegrać tyle a tyle, inaczej nic z tego...

Monarcha oczywiście nic o tem nie wiedział, nie wiedział o tem, że dla handlującego każdy obstalunek od dworu wielkoksiążęcego, od gene-

rał-gubernatora, od ministra, od żandarma, od policyanta był kontrybucyą.

Monarcha nie wiedział również nic o rozpuście swych blizkich, nie wiedział o pijatykach, orgiach i skandalach wielkoksiążęcych, rozgrywających się w sławetnych lokalach petersburskich »Miedwiedia« i »Cubat.«

Aleksander III był i dobrym mężem i dobrym ojcem i w pożyciu domowem moralnym bardzo człowiekiem, lecz zato wielcyksiążęta w dwójnasób pracowali, aby tradycye Aleksandra II, Piotra I, a nawet Katarzyny nie zginęły.

Nawet Katarzyny, boć żona księcia Włodzimierza, Marya Pawłówna (Meklemburska) dawała okazyę już nie do plotek i nie do obmów.

A Pobiedonoscew?! Pobiedonoscew mrużył oczy, uśmiechał się chytrze, groził książętom palcem, a dopiero gdy który z nich szarpnął się lub objawił krnąbrność, szedł do cesarza z raportem o pierwszym z brzegu figlu wielkoksiążęcym. Monarcha burzył się i krnąbrność bywała tak dotkliwie ukaraną, iż wielki książę bał się Pobiedonoscewa niby ognia.

Podczas walka z »nihilistami« nie ustawała, no i ustać nie mogła, gdyż rewolucyoniści ani myśleli oręża do pochwy chować.

Żandarmerya ochrony wpadała raz po raz na ślady zamachów i spisków na życie cesarza. Wpadała już i wtedy na zamachy, gdy ich nie

było!! Co łatwo zrozumieć, biorąc pod uwagę, że monarcha rosyjski, nieomal spać nie mógł inaczej, jak dowiedziawszy się, że znów mordercze zamiary zostały udaremnione. Każde wykrycie dawało Aleksandrowi III pewien odpoczynek dla imaginacyi. Stąd tajna policya, postrzegając, że brak nowych wykryć wywołuje przeświadczenie, że ona nie dość się energicznie sprawia, zaczęła już i sama fabrykować zamachy, aby je potem udaremniać.

Jakoż od śmierci Aleksandra II już cały grad zamachów spada jeden po drugim. Z miesiąca na miesiąc ochrona znajduje bomby, maszyny piekielne, podkłady, wyrwane na liniach kolejowych, przed przejazdem cesarskiego pociągu, sztylety i rewolwery królobójcze i stosy proklamacyj... Tropieni »nihiliści« już nie obawiają się rewizyi żandarmskiej, ale obawiają się, aby rewizya nie podrzuciła im sama sfałszowanych papierów, sfabrykowanych przez żandarmów bomb!!

I od śmierci Aleksandra II powstaje zamęt. Kroniki przepełnione są wiadomościami o zamachach, ale które są prawdziwe kroniki milczą... Milczą i »nihiliści«, boć to ledwie zdarzenia dnia wczorajszego, bo przedawnienia nie ma dla samowoli rosyjskiej władzy...

Ale mimo to, narodnowolcy odzywają się od

czasu do czasu i odzywają tak, że nie ma wątpliwości, nie ma dwóch zdań, że to ich głos.

Więc na początku marca, roku 1882, prokurator kijowski Strelnikow, bezlitośnie terroryzujący socyalistów i rewolucyonistów, odebrał wyrok śmierci z podpisem komitetu wykonawczego Narodnej woli, a w dniu 30 tegoż miesiąca, gdy przechadzał się na bulwarze nadmorskim w Odessie, został położony trupem kilku wystrzałami rewolwerowemi, skierowanymi doń przez dwóch »nihilistów.«

Na ten nowy objaw terroru, rząd nazajutrz odpowiedział rozstrzelaniem słynnego rewolucyonisty, oficera Suchanowa w Kronsztadzie — a w cztery dni później, powieszeniem w Odessie Żelwakowa i Chałturina, twórcy pamiętnego wybuchu w Zimowym dworcu.

Zabójstwo Strelnikowa i tuż po tym mordzie idące poszukiwania, dały jednak plon obfity, bo wykryły naraz dwóch Bogdanowiczów. Szef tajnej policyi petersburskiej Sudejkin zarządził poszukiwania i konfrontacye, polegające na tem, że Bogdanowiczów zaprezentowano wszystkim po kolei stróżom domów stolicy. Rezultat był nadspodziewany. Oto stróż domu z ulicy Małej Sadowej w jednym z Bogdanowiczów poznał właściciela »składu rosyjskich serów« i dynamitowej miny!... Poznał Kobozewa!!

Sława przeto i karyera Sudejkina była zde-

cydowaną. Młody podpułkownik żandarmów miał teraz drzwi otwarte do najwyższych stanowisk i odznaczeń. Ba, i nie koniec na tem. Sudejkin taką rozwinął energię, iż niezależnie od dziesięciu procesów politycznych, około sześciuset osób zesłał administracyjnie na wygnanie i katorgę i drugie tyle trzymał miesiącami pod śledztwem w kazamatach. Rewolucyoniści ponosili więc gwałtowne ciosy, zabójcze nawet, bo, choć wielu z nich, nie miało nic wspólnego z Narodną wolą, choć pojmani narodnowolcy milczeli, ale brak dowodu nie uwalniał, starczyło podejrzenie za skazanie.

Jeżeli zaś partya terroru istniała, jeżeli zasilaną była przez nowe zaciągi ochotników, to w tem jeno zasługa policyi rosyjskiej...

Trzeba pamiętać, że w latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia ruch socyalistyczny rozpalał na całym obszarze Europy swe pochodnie. Europa różnie z nim postępowała i rozmaitymi środkami usiłowała go zniszczyć, aż jeno starała się go umiejscowić, sprowadzić do ekonomicznego zatargu robotnika z fabrykantem. Socyalizm więc, choć tamowany, szedł i iść musiał, bo niósł sztandar wyzyskiwanych milionów. Jakoż powoli i strejk i zmowa robotnicza i interesy klas pracujących z idei przewrotu, z idei rewolucyjnych, grożących państwom — zdobywały stanowiska polityczne w parlamentach, osiągały

należne im prawo głosu, prawo otwartego ścierania się z kapitałem. Rządy europejskie odtąd usiłowały jedynie stanąć poza terenem walki, dowieść, iż trwają poza myślą popierania którejkolwiek ze stron walczących i przechylały się z zasady, choć bez sympatyi, na stronę robotników... byle ci nie powodowali zamieszek, rozruchów i tym podobnych. Słowem, cały zachód Europy zaczynał nie na żarty szukać oparcia dla *modus vivendi* z socyalistami.

Ciasny jednak i krótkowidzący rząd rosyjski, miast czemprędzej, na wzór zachodu, otworzyć klapę bezpieczeństwa dla agitacyi socyalistycznej, miast tem samem postawić ją poza rewolucyonizmem — jął z całą zawziętością tępić i ścigać wszelkie ruchy robotnicze, słuszne skargi i utyskiwania pracujących karać szubienicą, katorgą i knutem i w ten sposób wytwarzać setki całe mścicieli i malkontentów.

Rewolucyonizm przeto rosyjski, pomimo pogromu, miał wciąż siły nowe, produkowane przez system...

Ale podpułkownik, szef tajnej policyi, Grzegorz Sujdekin, odznaczał się niesłychaną perfidyą i na wytępienie rewolucyonizmu miał w zanadrzu piekielnie złośliwe środki, o których nikomu się przedtem ani śniło.

Sudejkin, naprzykład, sam zaczął wydawać rewolucyjne pisemka, Sudejkin sam redagował

i drukował odezwy! Nie dość tego, bo agentów swoich przedzieżgnął w »nihilistów...«

Plan Sudejkina był machiawelsko sprytnym. Szpiegostwem ogarnąć i wskróś przejąć wszystkie tajne związki, wprowadzić do nich niezgodę i rozłam wewnętrzny, osłabić je, a potem za jednym zamachem zgnieść.

I ten plan Sudejkina stał się nielada znów ciosem dla narodnowolców. »Nihiliści«, zanim się spostrzegli, już byli opętani szpiegostwem i zdradą. Nieufność do towarzyszów paraliżowała swobodę ruchów. Policya teraz, choć rzadziej się pokazywała, ale za to zawsze w chwilach najkrytyczniejszych... Szpiedzy byli wszędzie i na zebraniach i w komitetach i w tajnych drukarniach, udawali męczenników w więzieniach i oskarżonych na śledztwach.

»Nihiliści« tracili równowagę... oskarżenia wzajemne i podejrzenia trawiły ich, osłabiały.

A Sudejkin tak umiał podwładnymi mu pionkami manipulować, tak ich nawet nie oszczędzać, że gdy w pamiętnym procesie 20 (21—28 luty 1882), dla dobra śledztwa, był obwinionym szpieg Merkułow, szef tajnej policyi z zimną krwią przyjął wiadomość, że gorliwy pachołek, udający »nihilistę», także został skazanym na katorgę. Sudejkin ani myślał kompromitować się wobec »nihilistów« i zdradzać grę. I Merkułow musiał wędrować na Sybir.

Energia szefa tajnej policyi petersburskiej zachwyciła rząd i dwór. Nareszcie zdołano wyrobić siłę, nareszcie genialny żandarm rokował wycięcie zarazka, uzdrowienie monarchii.

Sudejkin rósł w powagę i wpływy, a zaczynał być już potentatem z potentatów, lada dzień spodziewano się dlań tytułu szefa żandarmów, a co za tem idzie, stopnia ministra spraw wewnętrznych.

Łatwo przeto wyobrazić sobie przerażenie Petersburga, gdy w nocy z dnia 28 na 29 grudnia 1883 roku rozeszła się wieść o zamordowaniu potężnego szefa policyi, o zamordowaniu go razem z siostrzeńcem, żandarmem Sadowskim!

Ciała pomordowanych znaleziono zastygłe w domu na jednej z uliczek, w pobliżu Newskiego Prospektu i ciała nie tylko pokryte ranami od kul rewolwerowych, ale pomiażdżone uderzeniami pozostawionego przy trupach kilofu.

Smiałość niesłychana zabójstwa poruszyła całą stolicę, całe państwo...

Policya zaczęła szukać, domyślać się, śledzić, słać listy gończe... Wyłapano wszystkich »nihilistów«, sfabrykowanych przez Sudejkina. Posądzano jakiegoś Jabłońskiego, który miał dwóm naraz bogom służyć... aż coraz zajadlej zwracono się do faktu, że równocześnie z mordem zginął bez wieści kapitan żandarmów, prawa ręka szefa, Degajew.

Ale skądże Degajew?!... Wszak przy trupach znaleziono wyrok śmierci wykonawczego komitetu!! Prędzej może w zbrodni brał ktoś udział z kijowskich wrogów Sudejkina, który w Kijowie rozpoczął znakomitą karyerę...

Wątpliwości były krótkie. Wykonawcą wyroku był istotnie kapitan żandarmów — był Degajew.

Dreszcz zimny przeszedł wszystkich żandarmów rosyjskich... Poszlaki, zamieniły się w dowody niezbite, niezaprzeczone!!

Degajew od lat służył w żandarmeryi i służył nadewszystko rewolucyonistom. Degajew lata pracował na zaufanie, Degajew sam wykrywał i maszyny piekielne i dynamit, Degajew sam dokonywał rewizyj i zarządzał obławy i chwytał »nihilistów...« choć tych podobno... których »komitet« podejrzewał o zdradę... Degajew z bliska patrzył na robotę Sudejkina, sekretarzował mu i pomagał...

Aż nawet czujność Degajewa nie mogła opanować chytrości Sudejkina, aż Degajew sam musiał chytrości tej obawiać się dla samego siebie. Zresztą, Sudejkin postrzegał, iż ktoś psuje mu szyki i to ktoś blizki. Szef tajnej policyi zwierzył się z tem kapitanowi. Kapitan zastawił pułapkę na Sudejkina. Wyciągnął Sudejkina razem z siostrzeńcem na połów i rozprawił się z nimi...

Policya ani wątpiła, że Degajew miał wspólników, że z silnymi a zawsze gotowymi do obrony oficerami żandarmeryi, choć sam żandarm, nie poradziłby sobie tak łatwo... Ale, juści mowy nie było o wspólnikach nieznanych bez Degajewa!

Degajew atoli przepadł jak kamień w wodę... Poszukiwania najzajadlejsze nie osiągały rezultatu. Listy gończe, rysopisy, telegramy nic a nic nie pomogły. Rosyjska policya zagraniczna równocześnie donosiła raz po raz, że i »tam« Degajewa nie ma. Z tego rodziły się domysły, że się ukrywa w granicach Rosyi i stąd nowe wszczynano poszukiwania. Aż wkońcu żandarmerya rozesłała do wszystkich władz setki fotografij Degajewa, a nadto wszystkie miasta i wsie ozdobiła osobliwymi plakatami...

Plakaty te zaczynały się sześciu fotografiami Degajewa w różnych ubraniach i zmianach zarostu — w czapce, z gołą głową, z pełnym zarostem, z wąsami, ogolonego zupełnie i z faworytami i wąsikami. Pod temi podobiznami wielkie napisy głosiły, że ktoby wskazał na ślad zbrodniarza otrzyma pięć tysięcy rubli nagrody, a kto wykryje go i wskaże, otrzyma 10.000 rubli (25.200 koron).

Ba, i chętnych a łakomych nagród nie brakło, ale Degajewa nie było, a wzamian za to raz po raz alarmowano żandarmeryę, dostarczając

jej »podobnych« do »zbrodniarza« biedaków, Bogu ducha winnych ludzi.

Koroną tych alarmów był jednak gorliwy urzędnik policyjny z pod Irkucka. Służbista ten i pijanica zarazem długo zbierał żądany komplet sześciu... Degajewych. Aż, we dwa lata po zabójstwie Sudejkina, zawiadomił władzę, że ma Degajewych. Władza petersburgska, otrzymawszy depeszę, nie zwróciła uwagi na liczbę mnogą, rozumiejąc błąd telegraficzny, i zażądała wyprawienia Degajewa do Tomska, do dalszego rozporządzenia...

Darowanoby pewnie głupotę pijanicy, gdyby choć jeden z pół tuzina Degajewych pasował do nagrody, ale że ci biedacy nie mieli żadnego z kapitanem związku, przeto wypuszczono ich na wolność, a gorliwego urzędnika wypędzono ze służby.

I kapitan żandarmeryi Degajew uszedł i raz na zawsze. Podobno, że coś we dwa lata dopiero przekonano się, iż kapitan rok z górą po zabójstwie mieszkał w Petersburgu i był robotnikiem w składzie węgli, a dopiero gdy sprawa ucichła, wyjechał spokojnie za granicę, gdzie ma dotąd przebywać.

Ale dzieje mordu Sudejkina, to ledwie że silniejsze intermezzo w historyi zabijającej, podziemnej Rosyi. Boć ruch rewolucyjny nie słabnie odtąd, a wzmaga się, potężnieje. Prawda, ziarno

nieufności i niezgody, rzucone przez Sudejkina, zabiło ten ruch, obudziło walki osobiste, walki partyjne międzyrewolucyonistyczne, lecz na tem rozbiciu się na niezależne partye, na oddzielne organizacye, jeno całość ruchu zyskała, bo zdławienie jednego spisku nie groziło wykryciem innym.

Aleksander III czynił co mógł, ale hydrze stugłowej trudno było dać radę.

Podejmowano rozmaite środki i sposoby oddziaływania na lud, a zwalczania propagandy.

Cesarz więc sumy wydawał na rozrzucanie rozmaitych, krzepiących poddanego ducha broszur. Cesarz umundurował trzy czwarte Rosyi, aby mundur z daleka znaczył osoby, aby tłum łatwiej dawał się pilnować, a nieprawomyślność piętnować i ścigać. Cesarz, a właściwie jego ochrona, skasował zupełnie publiczne egzekucye przestępców politycznych (dla innych kara śmierci od cesarzowej Elżbiety nie istnieje), skasował wszelką jawność sądów a nieomal i sądy same, wskutek czego rewolucyonistów pozbawił wszelkiej możności świecenia przykładem męczeństwa, zimnej krwi, odwagi, ideowości. Porachunek z »nihilizmem« dla świata miał odtąd jeden widomy akt... aresztowania, choć i aresztowań dokonywano możliwie bez hałasu i bez świadków. Rewolucyoniści czy podejrzani o rewolucyonizm ginęli, ginęli bezpowrotnie.

I walki te były straszne, lecz snać i one nie wystarczały, bo gdy wywrotowcy znów ozwali się w jakimś zamachu — Pobiedonoscew orzekł, iż tylko brak religii może ludzi na to obłąkanie prowadzić... I Pobiedonoscew poradził... i oto ujrzał światło dzienne znów bajeczny ukaz!

Ukazu tego w Rosyi europejskiej nie odważył się wydrukować nawet p. Katkow z »Moskiewskich Wiedomosti.« Mniej przezornym był jednak redaktor czasopisma »Sybir« w Irkucku i w dniu 10 czerwca 1883 roku ogłosił, że policya otrzymała surowy rozkaz napominania wszystkich, zaniedbujących się w spełnianiu obowiązków religijnych, a w szczególności w przyjmowaniu najświętszego Sakramentu — a to pod rygorem surowych kar.

Radykalny ten środek krzewienia uczuć religijnych snać nie wiele pomógł do obudzenia poszanowania dla osoby pomazańca Bożego, skoro w dniu 29 października 1888 roku rewolucyonizm rosyjski zgotował na drodze żelaznej kursko-azowskiej, pod stacyą Borki, pamiętny zamach na pociąg cesarski.

Zamach pomieniony nazywa się urzędowo czwartym — jakie były trzy pierwsze i czy tylko były do roku 1888 trzy, o tem bodaj sama ochrona cesarska nie wie... Mówi się jedynie o »wypadku« Aleksandra III na polowaniu, mówi się o innym »wypadku« wypadnięcia z sanek

i mówi się o »wypadku« pod Smoleńskiem i o dynamicie na torze kolejowym...

Ale rok 1888 — to zaledwie siedemnaście lat temu, rok zawczesny, aby archiwa mogły już mówić, aby »twórcy« wypadków, żyjący podotąd mogli się do nich przyznać. Stąd przymus unikania nazwisk i stąd przymus omijania szczegółów niektórych.

Więc zamach pod Borkami?! Jaki był, na czem polegał — poucza najdokładniej świadek naoczny, jadący z rodziną cesarską, malarz nadworny, Zichy.

Zichy miał szczęśliwą chwilę zwierzenia się wprost...

Pociąg cesarski szedł z całym rozmachem śród pogodnego dnia jesiennego, szedł torem, obstawionym szczelnie przez warty...

Było południe — rodzina cesarska zbierała się w wagonie stołowym na śniadanie. Kucharz z dwoma kuchcikami uwijał się, kończąc ostatnie przygotowania.

Aliści, jeden z kuchcików zachorował nagle i to tuż przed stacyą Taranówka, na której pociąg cesarski miał zatrzymać się dla zmiany lokomotyw i skontrolowania osi i bandaży kołowych.

Lejb-medyk opatrzył kuchcika, a skonstatowawszy i gorączkę i objawy jakiejś niezdecydowanej choroby — orzekł, iż oczywiście pociąg cesarski nie ma miejsca dla chorego kuchcika

i to może chorego na jakieś zaraźliwe, a niezdeklarowane krosty i że trzeba na najbliższej stacyi kuchcika zostawić...

Opinia lejb-medyka była i słuszną i naturalną i zgodną z przepisami o podróżach cesarskich.

Pociąg zatrzymał się, kuchcika wysadzono, obdzielając go środkami bądź na dokonanie podróży dalszej zwykłymi pociągami, bądź leczenie się na miejscu i, po załatwieniu się z ceremonią zmiany lokomotyw i skontrolowania kół i osi, ruszono w drogę, ku Borkom.

Pociąg wpadł w tempo ośmdziesięciu kilometrów na godzinę. Dzwonek elektryczny zawiadomił kuchnię, że rodzina cesarska wraz z osobami świty zebrała się w jadalni.

W kilka sekund po dzwonku rozległ się ogłuszający łomot i huk — piekielna eksplozya zamieniła w okamgnieniu cały pociąg cesarski w spiętrzoną gromadę złomów żelaza, poszarpanych wagonów, potrzaskanych osi, zmiażdżonych ciał ludzkich... gromadę buchającą dymem wszczynającego się pożaru, a rozbrzmiewającą jękami skarg i wezwań o pomoc...

Zniszczenie było tak straszne, a przęsła pociągu tak rozbite, że stojące wzdłuż toru warty wojskowe były przekonane, że żywa dusza z pociągu cało nie ujdzie, że cesarz Aleksander III z żoną i dziećmi śmierć pod gruzami znalazł...

Los zrządził inaczej — wagon z salą jadalną, który miał być trumną monarchy i jego najbliższej rodziny i świty, stał się dlań zbawieniem, ocaleniem... Wagon bowiem z salą jadalną, choć był rozbity, choć miał potrzaskane dno i sufit, zachował ściany boczne. Sciany te pochyliły się ku środkowi, zaparły na sobie i, niby namiot z dwóch kart, zawisły nad skotłowanemi ciałami biesiadujących...

Cesarz Aleksander III wraz z żoną, dziećmi i wszystkimi uczestnikami śniadania cesarskiego ocalał. Eksplozya morderczą swą siłę wywarła głównie na służbie cesarskiej, na kuchni, na kolejowych pionkach...

Eksplozya pod Borkami sprawiła wrażenie piorunujące, ale eksplozya jednocześnie posłużyła władzy za przedmiot opowieści o widomym »cudzie boskim.« Nabożeństwa dziękczynne, szczegóły fantastyczne, ryciny, wystawiające rodzinę monarszą na złomach pociągu w oświetleniu aureoli spływającej z nieba spadły na Rosyę i miały ją przekonać o niedosięgłości osoby samodzierżcy. Ocalenie w urzędowych papierach nazwano cudownem, a dzień wypadku nakazano obchodzić z roku na rok świętem, nabożeństwami solennemi i stósownemi naukami o majestacie.

Zastanawiając się zupełnie bezstronnie nad wypadkiem pod Borkami, trzeba przyznać, że istotnie rodzina cesarska bardzo szczęśliwemu zda-

rzeniu zawdzięczała życie... że, dzięki jakiemuś milimetrowi uszłej wybuchowi ściany wagonu, nie zginęła, że na loteryi życia, w której na sto biletów śmierci jeden zachowuje istnienie, umiała ten jeden bilet wyciągnąć.

Zamach jednak pod Borkami był tak piekielnym, że nawet darowując życie, wracał je skróconem...

I rodzina cesarska, mimo zaprzeczenia, mimo powieści o nietykalności majestatu — ucierpiała mocno, ucierpiała zarówno moralnie, jak i fizycznie.

Kontuzye dosięgły nadewszystko Aleksandra III, a potem księcia Jerzego, drugiego syna, dalej najmocniej odbiły się na zdrowiu następcy tronu, księcia Mikołaja, dokuczyły i księżniczce Oldze, a w organizmach wszystkich ocalonych groźne poczyniły spustoszenia.

Śledztwo rozwinięto najenergiczniejsze, natychmiastowe śledztwo. Cesarz kazał sobie sam składać raporty z dnia na dzień. Na kilka mil wokół miejsca katastrofy zrewidowano wszystko, co się dało zrewidować, tłum techników, inżynierów i chemików zjechał na zbadanie każdego złomka pociągu...

Cesarz się niecierpliwił. Na pierwszą ofiarę katastrofy poszedł nic nie winny minister dróg i komunikacyi Possjet... Dlaczego Possjet?!... Przecież droga żelazna była w porządku, przecież

nie było ani podkopu, ani wyrwanych szpał, przecież nie brakło ani jednej warty na stanowisku?!...

Odpowiedź łatwa — ktoś musiał paść ofiarą, skoro winowajców nie było, skoro rezultat śledztwa »nie nadawał« się do opublikowania, gdyż mógłby obudzić przesadzone wyobrażenia o sile i środkach rewolucyonizmu rosyjskiego.

Nadworny malarz, Zichy, tak zdefiniował protokół śledczy.

Twórcą zamachu był »kuchcik« — kuchcik miał pod swą kontrolą głowy cukru. Jedna z tych »głów« była opatrzoną zegarowym aparatem... Kuchcik nastawił aparat, puścił w ruch i zachorował gwałtownie, zażywszy odpowiednio spreparowanych pigułek. Aparat zegarowy szedł tymczasem wybornie...

Rozrachunek kuchcika nie chybił...

Na stacyi, gdzie zmieniano lokomotywy, kuchcika wysadzono — pociąg odjechał z maszyną piekielną wewnątrz...

Chory kuchcik tymczasem nie czekał na alarmujące depesze, ani na wiadomość o skutkach eksplozyi i, pod pozorem, że ma krewnych w okolicy, u których chce wydobrzeć, wsiadł na brykę i ruszył w świat tak, że do dnia dzisiejszego zostawił po sobie w aktach urzędowych fałszywe nazwisko i przy niem znak zapytania.

Zamach roku 1888 do odosobnionego życia cesarza Aleksandra III wsączył nowy strumień goryczy, żółci i niepokoju. Boć zdenerwowanie władcy nie było bezpodstawnem, skoro fakty pouczały, że do najbliższego otoczenia cesarskiego zdołał dostać się i Chałturin i »kuchcik...«

I znów poddano całą służbę cesarską szczegółowej legitymacyi — i znów zarządzono gromadne rugi w pałacach i po raz niewiadomo który starano się wytworzyć niewątpliwej wierności szeregi. Lecz przy nowej reorganizacyi już nie wierzono Rosyanom ani prawosławnym... a przekładano Tatarów i sprowadzano nawet murzynów i Abisyńczyków.

Pałace monarchy zatrzęsły się od twarzy kolorowych i wyznawców Mahometa i Buddy, jakoby wierniejszych w swem niewolniczem poszanowaniu pana, a już dla chrześcijańskiej propagandy stanowczo niedostępnych.

Aleksander III i sam wynajdywał obostrzenia ochrony i wprowadzał wszelkie ostrożności, podpowiedziane mu przez kogokolwiek z otoczenia, aż w ostatku cesarz w kieszeni munduru jął nosić siedmiostrzałowy rewolwer i nie rozstawać się z nim ani na chwilę...

Fatalność chciała, że i ten rewolwer miał cesarzowi zgotować nową chwilę strapienia.

Coś wkrótce po zamachu pod Borkami — cesarz zasiadł późnym wieczorem do biurka

i papierów w swoim gabinecie. Dyżurny oficer warty pałacowej, odprawiający służbę w przyległym do gabinetu pokoiku, znając nawyknienia cesarza usadowił się wygodnie, rozumiejąc, że monarcha przed północą drzwi nie otworzy. Było lato i upał nieznośnie duszny, nie złagodzony nawet wiewem wieczoru. Upał ten dla opiętego w uroczysty mundur oficera był łaźnią, trudną do zniesienia. Oficer atoli, obyty dworak, nie wahał się ani na chwilę i rozpiął haftki kołnierza, rozluźnił pas, odczepił pochwę z rewolwerem i rozparł się wygodnie na kanapce, pod oknem... Było to uchybienie służbowe, uchybienie jednak przez wszystkich oficerów, skazanych na nudne, bezcelowe wysiadywanie pod drzwiami komnat pałacowych uprawiane z powodzeniem. Zresztą uchybienie, zawsze mogące ujść oka zwierzchności, bo dające się kilku ruchami usunąć.

Oficer wyglądał oknem na pusty, głuchy dziedziniec pałacowy — aż się znużył. Brała go ochota zapalić papierosa, lecz brakło mu odwagi. Papieros groził wydaleniem ze służby. Lecz oficer był dworakiem zabiegliwym i doświadczonym, sięgnął więc po tabakierkę i pociągnął potężny niuch tabaki. Zaczem, rozczmychawszy się, przyglądał się z upodobaniem tabakierce!... Ba, toć była szczerozłota, była darem od cesarza, była przedmiotem zazdrości kolegów oficera, była

niewątpliwym zadatkiem innych faworów i odznaczeń...

Oficer uśmiechnął się i zapatrzył się w dal komnatki, oświetlonej dyskretnie przyćmioną lampą, zapatrzył się w swą przyszłość, która mu się wydała tak jasną, tak może piękną...

Wtem drzwi, wiodące do gabinetu cesarskiego, otwarły się z trzaskiem, Aleksander III ukazał się na progu...

Niespodziewane zjawienie się panującego gromem poraziło oficera. Zerwał się na równe nogi pomieszany i cofnął się w róg pokoju, chcąc ukryć roznegliżowanie...

Dla świadomego przyczyny konfuzya i gorączkowe, nerwowe zachowanie się oficera było zrozumiałem... Cesarz atoli osiągnął wrażenie odmienne...

Aleksander III, otworzywszy drzwi, postrzegł, iż oficer służbowy cofnął się pomieszany w tył, że skulił się, miast się wyprostować, że skulił się może do skoku!...

Monarcha drgnął, wszystkie widma królobójcze targnęły nim. Ręka cesarza machinalnie sięgnęła po rewolwer...

— *Ty kto takoj?!* — huknął surowo cesarz.

Oficer zatrząsł się z przerażenia... W tejże samej chwili złota tabakierka łysnęła w cieniu ku Aleksandrowi.

Aleksander III nie namyślał się. Wyciągnął

szybkim ruchem rewolwer, podniósł i trupem położył nieszczęśliwego oficera...

Wszczął się alarm... Cały dwór ruszył do cesarza... Aleksander III był przekonanym, że zabił »królobójcę...«

Gdy okropna pomyłka się wyjaśniła, monarcha przeraził się. — Protojerej Janyszew z Joanem Kronsztadzkim mieli sposobność wzmocnić swe wpływy na dworze...

Tak, Aleksander III był wybornym strzelcem, zdolnym o tytuł kurkowego króla się ubiegać, ale i nie strzelcem tylko, ale i nieomal atletą. Aż dziwić się przychodzi, skąd w organizmie potomka zniewieściałego ojca, poczęły się tak potężne mięśnie.

Cesarz Aleksander III podkowy łamał w ręku, a zbytek sił fizycznych skłaniał go nawet do szukania rozrywek w zabawianiu się w tracza, przyczem ofiarą topora i piły monarszej stawały się najpiękniejsze okazy starodrzewiu w parkach cesarskich.

Ale siły fizyczne, rzec można, rozwinęły się kosztem sił duchowych. Cesarz ani umiał panować nad samym sobą, ani mógł opędzić się wewnętrznemu niepokojowi. Aleksander III nie posiadał ani dziesiątej części zimnej krwi, determinacyi lub godności Aleksandra II. Atletyczne muskuły, wzrost imponujący, donośny, silny głos — kryły tylko poszarpane na strzępy nerwy,

chorobliwą imaginacyę, przesądność do dziwactwa posuniętą i ciągłą trwogę o życie.

Stąd muskuły raczej zawadzały cesarzowi, niż pomagały — raczej potęgowały tragizm jego położenia, przysparzały mu utrapień.

Oficer służbowy nie był jedną ofiarą tylko — stał się nią wkrótce kamerdyner, zaufany, zasłużony kamerdyner.

Było to w Liwadii... Cesarz odprawiał siestę popołudniową. Kamerdyner przed siestą otrzymał od cesarza rozkaz, obudzenia monarchy po godzinie spoczynku, ile że Aleksander III zasypiał często snem twardym...

Kamerdyner święcie dopilnował wskazanego czasu i jął budzić cesarza... Aleksander III jednak snać nietylko spał, ale i śnił jedną z tych groźnych ponurych mar, które mu i jawę zatruwały nieraz.... bo, zaledwie kamerdyner dotknął z lekka monarchy a stereotypową wyrzekł formułkę, cesarz zerwał się na równe nogi i w półśnie a w półoszołomieniu kopnął kamerdynera...

Cesarz był siłaczem, atletą, kopnięcie pod brzuch... było śmiertelnem. Biedny kamerdyner runął na ziemię i u stóp pana ducha wyzionął.

Monarcha głęboko odczuł i odchorował fatalny ten wypadek i uczynił co mógł dla nieboszczyka, więc kazał mu wystawić pomnik na liwadyjskim cmentarzu.

A »nihiliści?!« Ci nie zasypiali sprawy, nie

opuszczali rąk i knowali i szli na męczeństwo i co dnia ginęli i rodzili się co dnia...

Partya »narodnowolców« pozornie w tym czasie znikła, jako tytuł — ale w istocie rozbiła się, rozrosła na dziesiątki komitetów, stowarzyszeń i kółek.

Policya ochrony pracowała bez wytchnienia, kazamaty więzień ledwie pomieścić mogły przestępców politycznych, ciasno było już i w katordze syberyjskiej, a ruch nie gasł, lecz wzmagał się. Ale wzmagać się musiał, bo samowładca rozmyślnie burze siał... i to bez przyczyny, bez powodu, bez żadnej uprawnionej racyi stanu.

Berło rosyjskie, skupiające 40 narodów, z których kilka ledwie do szczepu słowiańskiego należy, zapragnęło wszystkie sprowadzić do jednego mianownika państwowego. Jakoż rząd rzucił się na cichych Findlandczyków, pokornych Tatarów, zrozpaczonych Polaków i Litwinów, pracowitych Ormian, pogodzonych z losem Gruzinów, lojalnych Kurlandczyków i Estonów — rzucił się na zniszczenie ich tradycyj, ich wierzeń, ich przyrodzonych praw. Rządowi samowładczemu i tego jeszcze było mało — rządowi zawadzały nawet ludy ruskie, nawet Małorusini, nawet Białorusini, nakoniec rząd miał drakońskie prawa i dla najrdzenniejszych swoich Wielkorosyan, bo ku nim zwrócił prześladowania religijne...

Więc gnębiono nie tylko »obcoplemieńców«,

ale i Rosyan — prześladowano nie tylko Żydów i Mahometan, nie tylko protestantów i katolików, ale i prawosławnych, ale i wszystkie kulty wschodnio-greckiego kościoła, różniące się czemkolwiek od poglądów protojereja Janyszewa i ojca Joana Kronsztadzkiego...

Prawda, sekciarstwo rosyjskie wkraczało nieraz w granice tak wielkich zboczeń społecznych, że zwalczać je było obowiązkiem poniekąd. Ale ciemność rozproszyć można światłem, lecz nie ciemnością.

System zaś wierzył tylko w knut, szubienice i katorgę. Więc sekciarzom przysparzał jeno męczenników, więc podsycał płomienie, miast je gasić wyrozumiałością i nauczaniem...

I stąd, rewolucyonizm krzepł, stąd państwowość co dnia wytwarzała sobie nowych wrogów!

Aleksander III tymczasem rósł na »twórcę pokoju.« — Europa z ciasnem krótkowidztwem, a z samolubstwem przewrotnej polityki, manifestowała swe uznanie dla pokojowych dążności monarchy... Podczas, gdy od Piotra I nie było na tronie rosyjskim cesarza, któryby tylu i równie krwawych wojen nie prowadził... I to wojen z bezbronnymi!

Aleksander III bał się tylko rozprawy z uzbrojonym przeciwnikiem, bał się, bo instynktownie postrzegał, że wróg wewnętrzny podałby zewnętrznemu rękę.

Lecz domowe wojny Aleksandra III były nie mniej straszne, nie mniej klęskowe od wojen prusko-francuskiej i rosyjsko tureckiej... Bo jeżeli liczba stu tysięcy ofiar w danej wojnie nie jest zbyt wygórowaną, to rządy Aleksandra III przeszły ją a bodaj podwoiły!... Tak, Aleksander III unikał jedynie zatargów z sąsiadami, lecz swoim poddanym nie żałował żadnego z morderczych narzędzi.

Zamach pod Borkami nie był więc odosobnionym i nie był sporadycznym. Kroniki mówią, że na trzy dni przed wybuchem, podczas pobytu cesarza w Kutaisie, na Kaukazie, pochwycono kozaka kubańskiego, uzbrojonego dynamitowymi pociskami. Kroniki mówią, że w dniu 1 marca 1887 roku, a więc w szóstą rocznicę śmierci Aleksandra II — pochwycono w pobliżu kazańskiego soboru pięciu studentów, którzy bombami chcieli powitać cesarza, jadącego na żałobne nabożeństwo. Powieszenie tych pięciu studentów (Uljanow, Generałow, Andrejuszkin, Osipow i Szewyrew) najlepiej objaśnia... »plotkę.«

I kroniki mówią dalej o rozmaitych podkopach, posyłkach zabójczych, truciznach, bombach i t. p. grożących raz wraz życiu monarchy.

I zamach pod Borkami był tylko ogniwem łańcucha zabójstw politycznych.

Już w styczniu roku 1890 (d. 11 stycznia)

szef tajnej policyi w Moskwie, kapitan żandarmeryi Zołotuszin podzielił los Sudejkina. W listopadzie zaś tegoż roku (d. 18) kula powaliła generała Seliwestrowa, dawnego szefa żandarmów i naczelnika inkwizycyjnego »trzeciego oddziału« własnej, jego cesarskiej mości, kancelaryi — oddziału wskrzeszonego przez Aleksandra III. Kula skrytobójcy dosięgnęła Seliwestrowa w hotelu badeńskim, w Paryżu.

Mord ten wywołał gwałtowną akcyę ze strony ambasady rosyjskiej i mord ten musiałby być, bez względu na pobudki, ukaranym na ziemi francuskiej, gdyby zabójca nie znalazł dzielnych przyjaciół w osobie pani Severine i dziennikarza Gregoire'a i gdyby nie uciekł do Belgii, a dalej do Ameryki.

Lecz pobudki dokonanego mordu były raczej osobiste, niż polityczne. Seliwestrow wprawdzie zjechał do Paryża, nietylko dla łatwych zwycięstw śród ćwierćświatka nadsekwańskiego, Seliwestrow miał z blizka przyjrzeć się organizacyi policyi rosyjskiej, działającej w Paryżu... Ale, jak się okazało, zabójca mógł być uważanym prędzej za mściciela, niż za wykonawcę »wyroku...« Boć zabójcą Seliwestrowa był Padlewski, brat rodzony rewolucyonisty, który w r. 1878, wskutek wycieńczenia, po zadanych mu na śledztwie torturach, umarł w szpitalu Mikołajewskim, w Petersburgu...

Zabójstwo to nie mało przyczyniło kłopotu rządowi trzeciej Rzeczypospolitej i zmusiło go, mimo całej sympatyi, objawianej przez społeczeństwo francuskie dla winowajcy — zwrócić ostrze prawa przeciwko tym, którzy ułatwili ucieczkę Padlewskiemu...

XV.

Smierć Seliwestrowa długo żywiła oficyalne organy prasy rosyjskiej i dawała im okazyę do bezsensownych wniosków o tożsamości charakteru przestępstwa z zabójstwem króla Humberta I, włoskiego. Breschiego łączono z Padlewskim i znów usiłowano wmówić w Europę, że ruch rewolucyjny rosyjski ma wspólne z zachodem źródła.

Trwały te uczone a przewrotne wywody przez kilka miesięcy, aż raptem ucichły — ucichły, zagłuszono przez dziwne wieści, idące z pałacu cesarskiego. Wieści te mówiły o zatargu cesarza ojca z synem, następcą tronu.

Cesarzewicz Mikołaj miał lat dwadzieścia jeden... Dotąd mówiono o nim mało. Plotki czy nie plotki rozsiewały od czasu do czasu pogłoski, że następca tronu jest młodzieńcem chorowitym, że cierpienie jego jest tej samej natury, co niszczący nałóg, zmarłego w Nicei, cesarzewicza (pierwszego syna Aleksandra II) że dopiero

panna Łabuńska próbuje uzdrowić młodego księcia i t. d. Świat petersburgski tyle tylko miał dowodów na usprawiedliwienie tych plotek, że istotnie panna Łabuńska, nadobna gwiazda teatralna, zajęła niedwuznaczne stanowisko przy osobie cesarzewicza.

Stąd, gdy na stolicę spadła nowina o nieporozumieniu między ojcem a synem, niespodzianka była tem większą, bo przeczącą jawnie wszelkim komentarzom o charakterze i usposobieniu cesarzewicza.

Według tej nowiny, następca tronu miał postrzedz śmieszność manii podpisywania przez Aleksandra III papierów i podpisywania bardzo często rozporządzeń, których doniosłości monarcha nie rozumiał lub, dla nawału akt, zbadać nie był w stanie. Następca tronu z tego powodu, w rozmowie z ojcem, ośmielił się wytknąć cesarzowi, że pomimo uwag, często nie wie, co podpisuje... Monarcha ukarał syna aresztem domowym. Syn atoli nie dał się upokorzyć i, sporządziwszy formalny reskrypt do ministra dworu, nakazujący mu, aby cesarzowę, Maryę Teodorównę wywiózł w ciągu 48 godzin z granic państwa, umieścił ten reskrypt w obwolucie swojej i położył na biurku ojca. Cesarzewicz bowiem, od czasu do czasu, w tej formie wyjednywał u monarchy jakieś drobne łaski dla swego otoczenia. Aleksander III bez wa-



WIELKI KSIĄŻĘ SERGIUSZ
(w ulubionym stroju z czasów Borysa Godunowa. Zabity
w Moskwie d. 17 lutego 1905 r.).

hania i namysłu podpisał ów reskrypt. Cesarzewicz, otrzymawszy swą obwolutę, zażądał posłuchania i, ponowiwszy wywody poprzednie, pokazał ojcu, że w zapale kaligrafowania swego podpisu, — skazał żonę a matkę cesarzewicza na banicyę...

Aleksander III wpadł w furyę... Gromy gniewu monarchy spadły na cesarzewicza. Niełaska i uraza miała zapuścić tak głęboko korzenie że aż zakwestyonować porządek następstwa tronu...

Bezpośrednim wynikiem gniewu było odsunięcie syna od dworu, bo dekret, skazujący go na odbycie nudnej i ciężkiej podróży na daleki wschód.

Ile w tej opowieści fantazyi a ile prawdy dociec niepodobna z uwagi na blizkość wypadków. Jedynym, bezpośrednim faktem, że w roku 1891 cesarzewicz wyjechał w pamiętną podróż po Syberyi.

Podróż taka, przedsięwzięta do miejsc, gdzie dotąd nigdy stopa księcia rodziny panującej rosyjskiej nie dosięgła, mogła byłaby nie lada być czynnikiem rozwoju dla młodego cesarzewicza, gdyby nie ograniczyła się do wysiłków syberyjskich satrapów, wysiłków, starających się ukryć to, co Syberya ma ciekawego istotnie.

Cesarzewicz ani śmiał pytać o więźniów politycznych, ani śmiał wnikać w rdzeń tajemnic

niedoli syberyjskiej. Zresztą podobno nie mógł, bo Aleksander III wyraźne potemu wydał rozkazy.

Następca tronu z góry nie miał złudzeń, aby cała podróż jego miała co innego na celu, jak oddalenie ze stolicy, jak ukaranie krnąbrności, następca nie spodziewał się niczego, krom nudy urzędowego ceremoniału — ale i zapewne nie spodziewał się, aby w jakiejś «półdzikiej» Japonii los mu zgotował zamach...

W dniu 23 kwietnia, roku 1891, na jadącego przez Otsa (pod Kioto) w Japonii następcę tronu napadł z szablą w ręku pachołek policyi japońskiej. Towarzyszący cesarzewiczowi książę grecki odparował pierwsze cięcie i osłabił powtórny cios w głowę...

Zbrodniarza pochwycono i uwięziono. Cesarzewicz zaś odniósł dotkliwą ranę w głowę i to ranę, która jakoby zaciężyła mocno na zdrowiu przyszłego monarchy rosyjskiego.

Śledztwo urzędowe zbrodnicze pobudki japońskiego policyanta przypisało fanatyzmowi, — wieść nazwała je porachunkiem osobistym za pokrzywdzenie i wymieniła kobietę, — fantazya zaś próbowała zastanowić się nad zamachem, jako nad dowodem oczywistym «nihilizmu».

Tymczasem, nietyle zdrowie cesarzewicza w kołach świadomych życia petersburgskiego

.asuwało obawy, ile wprost życie samego ce-.arza.

«Cudowne» ocalenie z katastrofy pod Bor-.ami, które już przyprawiło księżniczkę Olgę o ułomność, bo o skrzywienie klatki piersiowej, odezwało się raptem w organizmie atletycznym Aleksandra III i niszczyło go bardzo pospieszne. Potłuczenie się cesarza sprowadziło skomplikowaną i groźną chorobę nerek. Nic tu nie pomogły środki lekarskie, nic zwoływanie powag europejskich i nic wpływy niebieskie ojca Joana Kronsztadzkiego i protoreja Janyszewa. Aleksander III gasł w oczach.

Aż stan cesarza pogorszył się do tyla, że, sprowadzony z Berlina, profesor Lejden, przychylając się do dyagnozy profesora rosyjskiego, Zacharina, zwiastował niechybną a blizką śmierć...

Wobec tego, zobowiązano profesora Zacharina do powiadomienia cesarza o smutnym wyniku badań...

Aleksander III odpowiedział biednemu Zacharinowi kałamarzem... i, miast ratować resztek życia, zdwoił sztab jałmużników dworu i nakazał solenniejsze odprawiać nabożeństwa...

Stan psychiczny cesarza samowładcy zaczął graniczyć z szaleństwem... bo Aleksander III jeszcze podpisywał, jeszcze chciał rządzić, jeszcze panować.

Około chorego zebrała się rodzina cesarska z cesarzewiczem na czele. Aleksander III nie dopuszczał jej do siebie, synowi jedynie, pod groźbą klątwy, wręczył manifest przyszły... programowy manifest. Monarcha, jakby się bał, żeby cesarzewicz nie dał się unieść jakiejś wspaniałomyślności, nie dał porwać jakimś ideom liberalniejszym, których on nienawidził tak bardzo. Nad manifestem pamiętnym czuwał zresztą Pobiedonoscew, ten sam, który do ambasadora Stanów zjednoczonych wyrzekł sławetny aforyzm, aforyzm, urągający chyba zdrowemu rozsądkowi oberprokuratora synodu prawosławnego.

— Czy wiesz pan, który z ludów na kuli ziemskiej jest najszczęśliwszym? — zagadnął pewnego razu Pobiedonoscew ambasadora amerykańskiego.

Ambasador uśmiechnął się czule, rozumiejąc, że usłyszy lada chwila niezgrabny komplement i odparł grzecznie.

— Doprawdy, nie wiem, ekscelencyo!

— Lud rosyjski! — zakonkludował płytki ciemięzca. — Bo lud rosyjski dotąd ostał się zarazie, nazywanej «wolnością!»...

Pobiedonoscew był więc dobrym strażnikiem testamentu politycznego, czego dowodem, że gdy w dniu 1 listopada 1894 roku Aleksander III skonał, potworny system ani drgnął i miażdżył dalej.

Cesarz Aleksander III, mimo pozorów śmierci naturalnej, — znów jest tylko ofiarą królobójstwa, które pod Borkami, nie mogąc przeciąć odrazu życia monarchy, skróciło je do lat niespełna sześciu.

Panowanie cesarza-atlety, cesarza, który, obejmując rządy wróżył, iż na tronie Matuzalowych doczeka lat, skurczyło się do trzynastolecia zaledwie. — Trzynaście lat na tronie a czterdzieści dziewięć lat życia to nie wiele na atletę — lecz bodaj za wiele na skrajny reakcyonizm.

Trzynaście lat walczył Aleksander III! O co walczył, walczył podobno jedynie o własne utrapienia, własny niepokój, własne katusze... Boć, czyż zaślepienie, wiara w potrzebę utrzymywania poddanych w ciemnocie, wiara w bat pogromcy — mogła władcy co innego przynieść niż złorzeczenia, bomby, pomstę uciemiężonych!...

Czyż trzynaście lat najzajadlejszych zapasów z naturalnym prądem ruchu społecznego i socyalnego mogło do innych doprowadzić rezultatów?!

Aleksander III pracował nad ładem wewnętrznym i porządkiem — ale pracował tak, jak obłąkaniec, spieszący na stłumienie pożaru z bańką nafty!

Gorzkie było życie Aleksandra III i smutne

bardzo, tak smutne, iż żadne udane hołdy zachodu Europy nie zdolne były osłodzić jadu, zatruwającego każdą sekundę życia najpotężniejszemu z potężnych! I zastanawiając się a ważąc ponurą dolę monarchy, z łatwością możnaby się poddać współczuciu — gdyby nie tysiące jęków i skarg, dobywających się z więzień...

Aleksander III budował cerkwie Bogu a więzienia ludziom. Wyrzekał na los i rad był słyszeć wokół siebie słowa współubolewania, — ale głuchy był na żale innych, nieugięty na cudze cierpienie...

Najdosadniejszem bodaj zwierciadłem czynów Aleksandra III jest statystyka jednej tylko Szliselburgskiej fortecy... Statystyka odpowiadająca ściśle co do dnia trzynastoleciu panowania «twórcy pokoju»...

Gdy Aleksander III wstępował na tron, więzienie karne w Szliselburgskiej fortecy posiadało ogółem 10 miejsc politycznych i stąd było raczej przejściowem niż stałem. Z rozkazu monarchy wybudowano nowe więzienie w Szliselburgu i już na 48 miejsc. Dawne zaś cele przeznaczono do «operacyi».

Te 48 cel nowych w ciągu lat 1881—1894 zdołało pomieścić w oddzielnych celach osób 72!! Zadanie to matematycznie niemożliwe znakomicie rozwiązanem zostało przez szefa sztabu

żandarmów Petrowa i jego «pomocnika» do opieki nad więźniami szliselburskimi, Sokołowa...

A więc nadewszystko dwóch więźniów rozstrzelano (Minakowa w 1884 i Myszkina w roku 1885) — rozstrzelano ich za to, iż ważyli się zapomocą «strejku głodowego» niewolić zarząd inkwizycyi do dawania przestępcom książek... Minakow nadto, którego «lekarz» więzienny kazał w swojej obecności karmić przemocą, spoliczkował «lekarza»... Myszkin zaś opierał się, gdy go za «strejk» bito...

Dalej, trzech więźniów odebrało sobie życie — więc Klimenko powiesił się (1884), Graczewski oblał się naftą i podpalił (1888), Zofia Gincburg poderżnęła sobie gardło... nożyczkami (1891). Pamiętać należy, iż byli to już więźniowie po wyroku — a zatem śmierć ich miała na celu jedynie wyzwolenie się za wszelką cenę z pod opieki inkwizytorów.

Siedmiu przestępców dostało pomieszania zmysłów Tichanowicz, Aronczyk, Ignacy Iwanow, Szczedrin, Juwaczew, Konoszewicz i Pochitonow. Z tych, trzech pierwszych umarło w fortecy — a czterej ostatni, po kilku latach, już jako zdeklarowani furjaci, doczekali się cel w domu warjatów.

Nakoniec dwunastu umarło z wycieńczenia jako suchotnicy (Maławskij, Bucewicz, Złatopolskij, Kobylański, Isajew, Dołguszin, Hellis,

Bogdanowicz, Niemołowskij, Waryński, Buciński i Jurkowski).

W ten sposób liczba więźniów zredukowała się z 48 do 24 — a tem samem zarząd posiadł 24 wakansy...

Taż sama statystyka trzynastolecia Szliselburskiego poucza, iż wszyscy więźniowie z liczby pierwszych 48 — byli w wieku od lat 20 do 27, a więc w pełni sił żywotnych i taż sama statystyka notuje poczciwie, że taki a taki był skazanym administracyjnie (bez sądu) na pięć lub trzy lata fortecy... i tego samego więźnia po trzynastu latach więzienia wysyła na zakończenie do katorgi...

A przecież forteca szliselburska to ledwie ciasny i niepakowny przytułek, wobec kazamat i lochów więziennych, które bogobojny twórca pokoju miał już nie dla spiskowców, rewolucyonistów czy poprostu królobójców, ale dla tych, którzy potęgę państwa rosyjskiego łączyli z pełnią cywilizacyi.

Aleksander III umarł, — umarł, może budząc żal serdeczny w sercach Czerewinów, Orżewskich, Klingenbergów, von Wahlów, Hurków, Pobiedonoscewych i tym podobnych figur, skrajanych na wytworniejszą modłę siepaczów Iwana Groźnego, — ale śród poddanych tyle uczuć wdzięczności zostawiając, ile nadziei pokładano w następcy tronu...

Cesarz Mikołaj II miał lat dwadzieścia pięć, miał więc lata Aleksandra I, miał młodość, miał przed sobą nieuprzedzone, nie zniechęcone dla siebie miliony, miał zaparte oddechy poddanych, miał wokół bijące przychylnością serca...

Tsar est mort! Vive le tsar!

XVI.

Historya się powtarza — a więc przyszłość daje się wyrozumować przeszłością a bodaj w części odgadnąć.

Mikołaj II wstąpił na tron rosyjski w roku 1894, więc zasiadł w gronostajach w 310 lat po śmierci Iwana Groźnego, jako dwudziesty szósty cesarz, — jako dziewiętnasty po pierwszym Romanowie, — jako trzynasty samowładzca (pierwszym autokratą był Piotr I), jako ósmy monarcha nazwiska Holstein-Gottorp, jako piąty z potomków Pawła I.

Dane, odnoszące się do dwudziestu pięciu poprzedników cesarza Mikołaja, pozwalają się zszeregować w następujący sposób.

Na dwudziestu pięciu władców Rosyi — dwunastu było zamordowanych, sześciu zmarło śmiercią podejrzaną, nasuwającą prawdopodobieństwo zabójstwa, jeden odebrał sobie życie, a sześciu doczekało się śmierci naturalnej, t. j. w różnym stopniu i wieku chorobami sprowadzonej.

Czyli, że śmierć naturalna na tronie rosyj-

skim przypada na każdego czwartego monarchę. Lecz wniosek ten byłby błędnym a to z tego względu, że do Piotra III (1761), założyciela linii Holstein-Gottorpów, przypadają wszystkie śmierci naturalne; od Piotra III zaś są już tylko cztery morderstwa, jedno samobójstwo i dwa zgony podejrzane. Nadto, śmierć naturalna miała szczególniejsze względy dla kobiet, bo na cztery imperatorowe trzem pozwoliła umrzeć bez królobójstwa i bez przypuszczania królobójstwa. — Cesarzów więc trzech tylko dokonało żywota w zwykły dla ludzi sposób... a mianowicie: Michał Teodorowicz, Aleksy Michałowicz i Piotr II. Stąd z liczby 26 monarchów, wyłączywszy kobiety (4) otrzymamy, iż co siódmy monarcha umiera śmiercią naturalną.

Horoskop taki byłby smutnym dla cesarza Mikołaja II, bo jest piątym z kolei po morderstwie Pawła I — gdyby mógł horoskopem być! Taki rozrachunek otrzećby się musiał o śmieszność, o ile innych nie dostarczyłby faktów.

A więc ostatnim cesarzem, któremu życie skróciła choroba był Piotr II (1730 r.), ostatnia naturalna śmierć dosięgnęła Elżbietę (1761), a później idą Piotr III (mord), Katarzyna II (śmierć podejrzana), Paweł I (mord), Aleksander I (śmierć podejrzana), Mikołaj I (samóbójstwo), Aleksander II (mord) i Aleksander III (śmierć wskutek obrażeń z zamachu).

Z dwudziestu pięciu poprzedników cesarza Mikołaja II najdłużej panował Iwan Groźny, bo 54 lat — a następnie czterech przeszło trzydziestolecie, czterech przeszło dwadzieścia lat władzy — czternastu nie doczekało nawet dziesiątego roku panowania.

Przeciętna cyfra panowania dla samowładzcy rosyjskiego wynosi 12 lat i 4 miesiące z okruchem kilku dni.

Tych 25 monarchów dokonało w ciągu 310 lat 16 zamachów stanu i popełniło 12 królobójstw. Trzech z tych monarchów dopuściło się zbrodni zabójstwa bezpośrednio, inni działali przez zbirów.

Ostatnim królobójcą na tronie jest Aleksander I — ostatnią ofiarą królobójstwa dla zagarnięcia władzy — Paweł I.

Czy te ponure cyfry stanęły młodemu monarsze kiedy przed oczyma — należy wątpić. Mikołaj II odebrał wykształcenie, zastosowane do czekającej go korony a nadto wykształcenie pod okiem reakcyonisty ojca i reakcyonistów nauczycieli (generała Daniłowicza). Prawda historyczna niewątpliwie zatajoną została przed następcą, boć chybaby nie dopuścił do stawiania w Wilnie pomnika Katarzynie II! Prawda historyczna wogóle w Rosyi równa się zdradzie stanu, żaden profesor uniwersytetu nie poważyłby się w auli wspomnieć o zabójstwie Piotra III lub

Pawła I. Uczony tej miary, co Szylder, gdy następuje fatalny rok śmierci... ucina swą drobiazgowość historyczną i milknie. W tem skądinąd niema nic nadzwyczajnego, bo i Francya nie znałaby swoich Ludwików, gdyby w pałacu elizejskim mieszkał Lndwik XXI.

Niewątpliwie przeto Mikołaj II nie miał nietylko sposobności poznać kiedykolwiek bez osłonek swoich poprzedników, ale bodaj nabrać jasnego światopoglądu na swoje własne posłannictwo. Popi, Pobiedonoscew, żandarmi, otaczający tron, królikowie zażywający władzy a nakoniec polityka europejska, pośpieszyły przekonać młodego monarchę, że, idąc śladami ojca, najdzielniej spełni obowiązek panującego...

Cesarz Mikołaj II przez jakąś bezwiedną intuicyę zdawał się wątpić o prawdzie tych słów, zdawał się postrzegać świat inny, lepszy i lepsze życie — ale fatalność przysłoniła mu go, zakryła.

Nie podobna wątpić, aby do uszu następcy tronu rosyjskiego nie miały dojść jęki, skargi i utyskiwania stu dwudziestu milionów poddanych, aby sam przykład sąsiadów, same zewnętrzne różnice między jednem państwem a drugiem nie zastanowiły przyszłego monarchy. I nie podobna wątpić, że cesarz młody, tak bardzo młody, miał w sobie odruchową wolę czynów, wolę nowych celów, nowego ładu.

Otoczenie działało — lecz temu młody cesarz niezawodnieby nie uwierzył... Lecz rekcyonistom rosyjskim, krwawym satrapom i zaślepionym kacykom podała rękę Europa.

Mikołaj II wiedział, że chłopi błagają, aby ich nie bito, że poddani proszą, aby ich nie karano bez sądu i obrony, aby żandarmami nie wleczono do cerkwi, aby ich wyzwolono od pijawek przekupstwa państwowego, aby prawo było prawem a nie dobrym humorem ministra, aby wolno im było uczyć się, aby im wolno było bronić dobytku przed złodziejami urzędowymi, aby pamiętano na ludzkość, na statuty, zabezpieczające angielskie konie, niemieckie pudle i szwedzkie koty od znęcania...

Mikołaj II wiedział o tem, a choć nie miał żadnego planu stanowczego, jednak coś napomykał o reformach i coś mówił o równości prawa i t. p.

Trwało to niezdecydowanie bardzo krótko.

Podróż młodego monarchy za granicę przechyliła szalę na rzecz reakcyi. — Bo podróż cesarza była jednym tryumfalnym pochodem samodzierżcy, jednym niemilknącym zachwytem i aplauzem. Zachód Europy, podniecony przez politykę, poszedł w zapałach swych aż tam, gdzie kończyła się jego duma, jego ambicya...

Lud rosyjski ze zgrozą słuchał burzy okrzy-

ków, rozbrzmiewających nad Sekwaną, słuchał ze ściśnionem sercem nawet wiwatów niemieckich... Ludowi rosyjskiemu dotąd zdało się, iż entuzyazm dla Aleksandra III był sztucznym, iż niepodobieństwem jest, aby narody tak wysoce kulturalne mogły nie pamiętać, że samowładca wszechrosyjski w osobie swej zaprzecza wszystkiemu, czem się te ludy szczycą.

I gorycz wykrzywiła usta inteligentów rosyjskich i pod czaszką ich zerwała się myśl, że zachód Europy jest w egoizmie swym tylko barbarzyńcą pospolitym, że licha warte są nadzieje pokładane w sumieniu zachodu, że ta cała «Europa» woli jeden łaskawy uśmiech samowładcy, niż sto dwadzieścia milionów serc poddanych białego cara. Ha, bo ludy rosyjskie nie potrafiły pogodzić się z tą prawdą, że, naprzykład, Francya dopiero wówczas zaczęła bić na dobre pokłony przed tronami, gdy doczekała się trzeciej Rzeczypospolitej — gdy wyrazy «wolność, braterstwo i równość» upstrzyły wszystkie mury i parkany francuskie i pokumały się z policyjnem hasłem «nie wolno nalepiać ogłoszeń«.

A cesarz Mikołaj II?! Ten musiał mieć dowód oczywisty, że nawet zachód, nawet narody obce, nawet głowy wolnych ludzi chylą czoła przed rosyjskim tronem, rosyjskim rządem i rosyjskim ładem...

I reakcya zwyciężyła ostatecznie. Do ogar-

nięcia tego zwycięstwa trzeba zapamiętać jeszcze kilka danych.

Na parę miesięcy przed śmiercią Aleksandra III ułożono małżeństwo Mikołaja II z księżniczką Hessen-Darmstadzką — choroba i zgon «twórcy pokoju» odwlekły ceremonię ślubu tak, że ta odbyła się w miesiąc po śmierci Aleksandra III i przybrałą charakter skromnej uroczystości familijnej. Ślub odbyć się musiał z uwagi na racyę stanu założenia dynastyi... Podczas następcą tronu był ogłoszony brat cesarza, książę Jerzy...

Ale książę Jerzy był młodzieńcem chorowitym, młodzieńcem skazanym na przebywanie zdala od rodziny, bądź na Krymie, bądź na Kaukazie. Książę Jerzy, według domysłów, był nielubianym przez ojca dla swych wolnomyślnych idei, ba, i dla zapałów miłosnych skierowanych ku poddance. Wprawdzie i następca tronu, Mikołaj, w ostatnich czasach zmienił pannę Łabuńską na baletnicę Krzesińską i spędzał u niej wszystkie wolne chwile, ale Mikołaj był uległym synem, łatwo dającym się przekonać. Gdy więc nawiązano rokowania z dworem heskim, Mikołaj dał Krzesińskiej pałac, dał rentę, dał tytuł i pensyę pierwszej tancerki dworu i rozpoczął życie przykładne. Książę Jerzy zaś, nietylko ani myślał brać wzoru z brata, ale gdy Aleksander III umarł, zawarł śluby potajemne



WIELKI KSIĄŻĘ WŁODZIMIERZ.
Urodził się w r. 1847.

z wybranką serca. Zażądano odeń wówczas zrzeczenia się następstwa tronu, na rzecz brata, księcia Michała. Jerzy zgodził się bez wahania. Zrzeczenie to, dla nierewoltowania niepotrzebnie opinii, zachowanem zostało w tajemnicy: raz dlatego, że cesarz Mikołaj mógł mieć jeszcze męskiego potomka i powtóre dlatego, że książę Jerzy nie wróżył długich dni życia. Anemiczny organizm księcia, po katastrofie pod Borkami zapowiadał suchoty!... Poprzestano więc na zupełnem oddaleniu nieszczęśliwego następcy od dworu, otoczono go kordonem pretoryanów i kazano nadewszystko pływać... po morzu Czarnem...

Tymczasem, miast upragnionego syna, młoda cesarzowa Aleksandra powiła córkę... Wypadek ten mocno poderwał stanowisko i cesarzowej i cesarza...

Dwór rosyjski jużci stara się, jak każdy dwór zresztą, pamiętać o jutrze... Dwór rosyjski jest wszak pouczony doświadczeniem, iż jeżeli wogóle życie ludzkie jest lichym kagankiem, gasnącym za lada podmuchem wiatru, to życie cesarza rosyjskiego jest źdźbłem tego kaganka. Dwór rosyjski musiał więc pamiętać o tym, który może nastąpić, więc o najmłodszym synie Aleksandra III, księciu Michale, więc o cesarzowej wdowie, która nieodstępowała ulubionego syna, więc i o księciu Włodzimierzu, na którego spa-

dłoby dziedzictwo, gdyby księcia Michała zabrakło....

Samowładny cesarz, chcąc nie chcąc, był przeto zniewolonym dzielić się władzą. Zresztą Mikołaj II ani myślał nadto o wyłamaniu się z pod opieki matki, stryjów i Pobiedonoscewa. Mikołaj II zdawał się być rad takiemu obrotowi rzeczy i sam usilnie dbał, aby mieć wokół zadowolone twarze swej dostojnej rodziny.

Około roku 1896 wieść z Petersburga mówiła coś o rewolucyi pałacowej, dowodziła uparcie, że młody monarcha wpadł na ślad knowania dworskiego, które miało na celu zniewolić Mikołaja II do abdykacyi na rzecz brata, Michała, i cesarzowej wdowy, jako rejentki...

Taż sama wieść ogłosiła, że cesarz wezwał do swego gabinetu kilku najbliższych członków rodziny, a gdy ci się zgromadzili, zaalarmował pociśnięciem ukrytego dzwonka wartę pałacową... Warta tajnem przejściem wpadła do gabinetu monarchy... Cesarz miał podówczas wyrzec po angielsku kilka niezrozumiałych dla żołnierzów, lecz nadto jasnych dla członków rodziny cesarskiej, słów...

Dla stolicy tyle było dowodu na potwierdzenie wieści, że alarm miał miejsce i że żołnierze słyszeli wzburzony głos cesarza.

Zewnętrznie atoli wieść o pałacowej rewolucyi nie znalazła potwierdzenia. Stosunki ro-

dziny cesarskiej (poza ciągle będącymi w niełasce Konstantynowiczami) były znakomite. — Wielcy książęta odrazu podreperowali swe listy cywilne i jęli każdy na swoją rękę panować.

Cesarz, dowiadując się o nieco zaskandalicznych historyjkach, marszczył się, chmurzył, ale, powolny, łagodny jego charakter dawał się zawsze otumanić i przekonać. Cesarz w ten sposób zasłużył sobie na popularną u dworu, pieszczotliwa nazwę «Nika»... Nazwa ta aż nadto dobrze mówi, iż z «Niką» łatwo dać sobie radę.

Nadomiar, cesarzowa Aleksandra po raz drugi i trzeci zawiodła i znów dwom córkom dała życie... Dynastya przeto niewątpliwie miała zboczyć. Książę Michał potężniał i nietyle on, ile cesarzowa matka, która kierowała nim do spółki z Pobiedonoscewem. Aż w roku 1899 następstwo tronu Michała, dotąd polegające na zrzeczeniu się księcia Jerzego, stało się oficyalnem, bo książę Jerzy umarł... wskutek wypadku z motocyklem, umarł w Abbas Tumanie, na Kaukazie. Umarł na jakimś głuchym załamie bezludnej drogi...

Motocykl się rozbił?! — Nie! — Dola księcia była zdeklarowaną. Księciu wolno było czynić wszystko krom tego, coby zdolnem było przedłużyć mu życie...

Suchotnik i neurastenik zabawiał się moto-

cyklem, pomimo, iż zaczęły go dręczyć coraz częstsze krwotoki. Na jednej z wycieczek, w pełnym biegu motocykla, książę dostał krwotoku i runął na skałę...

Naturalnie przy księciu nie było żywego ducha. Kogóż mógł bowiem obchodzić brat cesarza będący w niełasce!

Księcia Jerzego znalazła na drodze uboga wieśniaczka. Książę był przytomnym, mówił coś... i konał długo i wolno...

Wieśniaczkę za samarytański poryw, skierowany ku księciu, którego ani znała ani zgadła, spotkało nadewszystko śledztwo i zakaz mówienia.

Ogłoszenie księcia Michała następcą tronu wzmocniło ostatecznie partyę Maryi Teodorówny, — no, a tem samem i wielkich książąt, którzy pilnie trzymali się Pobiedonoscewa.

Największe wpływy atoli posiadł Włodzimierz a za nim Sergiusz. Pierwszy z wieku i z praw do dziedziczenia po bratanku Michale, a drugi najpierw, z uwagi na osobistą przyjaźń a następnie z uwagi na jeszcze jedno pokrewieństwo z monarchą przez żonę, rodzoną siostrę cesarzowej Aleksandry.

Wpływy te były zgubne, jak się okazało, zgubne dla ludów berła rosyjskiego i zgubne dla tronu. Włodzimierz i Sergiusz byli zawsze skrajnymi reakcyonistami, zawsze drżeli, aby widmo konstytucyi nie sprowadziło ich pod

arkę praw, aby te prawa, przez nich dotąd kute, nie zażądały porachunku i od książąt.

Włodzimierz z Sergiuszem, choć zwalczali się — ale postrzegając niebezpieczeństwo, brali się za ręce...

Był jeszcze książę Aleksy, był i dziadek Michał — lecz ci nierównie mniejszą odgrywali rolę — Aleksy zaś stanowczo miał niewielkie uroszczenia, choć naogół stanowił dzielne ogniwo w piątce synów Aleksandra II.

Naród rosyjski nie darmo ułożył z początkowych liter pięciu synów Aleksandra II (Nikołaj, Aleksandr, Władimir, Aleksiej i Sergij) odpowiedź na co zasłużyli: — «na was» — mówią początkowe litery, czytane w prostym kierunku, — «sawan» — powiadają też same litery wspak. Co znaczy «dla was całun».

Ale cesarz Aleksander II miał jeszcze szóstego syna, Pawła. Książę Paweł, jako najmłodszy ze stryjów Mikołaja II, możeby nigdy nie wyszedł na widownię, gdyby nie miłość powzięta do hrabiny Pistolkors, gdyby nie ucieczka z ukochaną za granicę, ślub, wbrew woli cesarza, w Livorno, i niełaska zupełna i wygnanie. Te przygody zjednały księciu w Rosyi nawet sporo sympatyi i dały powód do różnych wniosków o ludzkości i przymiotach serca najmłodszego ze stryjów cesarskich.

I Mikołaj II panował. Cisza głęboka zaległa

całą monarchię — nigdzie ani głosu żywszego, ani silniejszego westchnienia... Umilkli i rewolucyoniści i socyaliści, i demokraci i ludy uciśnione. Umilkli dlatego, aby żadnej syllaby ze spodziewanych słów cesarskich nie stracić...

Rosya nie zraziła się manifestem pierwszym Mikołaja II, zgadywała, że to był nie program ale akt poszanowania pamięci ojca. Rosya sama usprawiedliwiała swego monarchę i ani znakiem nie chciała zakłócić chwili oczekiwania...

Złe wróżby podczas objawiły się dla nowego cesarza.

Więc najpierw katastrofa, podczas koronacyi w Moskwie, pochłonęła dwa tysiące ludzi!! Katastrofa, wynikła z niecnej głupoty administracyi miejscowej, która ugoszczenie cesarskie zamieniła w jatki ludzkie, spadała przedewszystkiem na Sergiusza, jako generał-gubernatora moskiewskiego... Spodziewano się, że te dwa tysiące trupów uwolni Moskwę od znienawidzonego stryja cesarskiego. — Daremnie! Stanowisko Sergiusza ani drgnęło. A silnem musiało być zaiste, jeżeli nawet niedwuznaczne skargi żony, więc siostry cesarzowej Aleksandry, nie działały...

Książę Sergiusz, co było tajemnicą poliszynela, nie lubił kobiet i oddawał się zboczeniu płciowemu, surowo karanemu w całej Europie — prócz Rosyi. Tak, w Rosyi, po dziś dzień pewna gałęź zboczeń seksualnych ma prawo obywatel-

stwa. Daremnie księżna Elżbieta, żona Sergiusza, zabiegała bodaj o ocalenie pozorów — małżonek był głuchym, monarcha nie chciał wiedzieć o niczem.

Po katastrofie na polu Chodyńskiem zapanował głód. Głód w państwie wskróś rolniczem, w państwie, wywożącem miliony kilogramów zboża, — głód w warunkach, że gdy w jednej gubernii ludzie setkami leżeli w agonii tyfusu głodowego — w drugiej tysiące pudów ziarna gniło dla braku kupców!

Rosya czekała — czekała cierpliwie.

Inne państwa rozbrzmiewały zamachami, spiskami i mordami politycznymi, w Rosyi jakby zabrakło «nihilistów»...

Dzieje notowały kolejno zabicie prezydenta Carnota przez Caseria (24 czerwiec 1894), mord szacha perskiego Nassr-Eddina (1896), mord Canovasa del Castillo, premiera hiszpańskiego (8-go sierpnia 1897), zamach na Moraesa, prezydenta Brazylii (5 listopada 1897), wykrycie spisku na Ferdynanda bułgarskiego (listopad 1893), zabójstwo Elżbiety austryackiej (1898), zamach awanturniczy na prezydenta Loubeta (1899), zamach na Wilhelma II (1900), zabójstwo prezydenta Stanów Zjednoczonych, Mac Kinleya (1901) — i dzieje z miesiąca na miesiąc wykrywały spiski, piekielne machiny i narzędzia mordercze, gotowane przedstawicielom najwyższej władzy,

podczas gdy wrzącą niedawno rewolucyonizmem Rosyę ciągle jeszcze zalegała głusza.

Pierwsze cztery lata panowania zeszły na nadziejach i zakończyły się ledwie wrzeniem młodzieży uniwersyteckiej. Wrzenie to stłumiono ale nie ugaszono. Cesarz istoty wrzenia albo nie znał, albo nie rozumiał, gdy więc nastała znów cisza chwilowa, pozwolił dalej unosić się autokratyzmowi i zabrał się do, tak zwanych, «testamentów», to jest, do pracy nad dokończeniem planów Piotra I, Katarzyny II, Mikołaja I i t. d. Testamenty te polegają na zrusyfikowaniu i zprawosławieniu wszystkich poddanych berłu rosyjskiemu ludów, czyli na zniewoleniu ich do oddawaniu czci prawosławnemu Bogu w niebie i prawosławnemu cesarzowi na ziemi.

Testamenty pomienione znalazły sobie godziwych wykonawców, boć dawały znakomitą sposobność do napełniania kieszeni, do uśmierzania krnąbrnych, do zasług i honorów.

Właściwie poddani białego cara tak byli pognębieni już, tak skuci, że nie wiele można było postronek zacisnąć. Ale właśnie znalazł się testament, który dowiódł, że kiedy będzie spokój w państwie zupełny, trzeba się rozprawić z Finlandczykami i z ich konstytucyą.

Finlandya bowiem konstytucyę swą i samorząd utrzymała. Utrzymała ją kosztem pokory, graniczącej z podłością, kosztem palenia kadzi-

deł wszystkim barbarzyńskim zakusom carów. Finlandya strzegła tylko własnych praw — ale zresztą władcom rosyjskim dostarczała najwierniejszych sług, najzajadlejszych stronników samowładztwa (z wyłączeniem Finlandyi). Kraik tysiąca jezior był tak lojalnym, mimo szwedomańskich sympatyj, że wprost nie było sposobności nic mu odjąć, nic odebrać...

«Testament» atoli miał swoje prawa i cesarz Mikołaj najniespodziewaniej zwrócił swój miecz przeciwko Finlandczykom...

Na testamencie nie poznała się ani młodzież fińska ani rosyjska. Wprawdzie po śmierci Aleksandra III, generał Bogdanowicz, naczelnik propagandy domu cesarskiego, rozdał kilka milionów kolorowanych pięknie rycin, przedstawiających «wniebowzięcie» (tak!) «twórcy pokoju» w pełnej generalskiej formie generał-adjutanta, przyczem Bóg, w otoczeniu antenatów cesarza, witał «raczącego» przybywać z otwartemi ramionami, — ale snać te ryciny nie umoralniły młodzieży, bo po finlandzkich protestach znów zaczęło się wrzenie.

Czy tylko młodzież wszczynała pomruk niezadowolenia?! Bezwątpienia nie, — ona jedynie, jako gorętsza i zapalczywsza, stanowiła przednią straż ruchu a raczej tysiąca różnorodnych ruchów, tysiąca tryskających źródeł a jednego szukających ujścia...

Monarcha stropił się — i zwrócił się o radę do najbliższych. O radę, a właściwie o rozkaz!

I rozkaz zapadł — rozkaz zgnębienia, zdławienia nielitościwego każdego protestu.

Żandarmerya zakasała rękawy i zabrała się do roboty, jak za najlepszych czasów «nihilizmu». Ale czasy były zgoła inne i ludzie inni i hasła inne a raczej tak rozplenione, tak poplątane, że żadne pochwycenie tajnej drukarni, żadne wykrycie fabryki bomb, żadne ujęcie nici spisku — nie było dla ruchu klęską, nie było tamą.

Socyalizm krocie miał w swych szeregach, liberałów różnych barw i odcieni namnożyło się tysiące, separatyzmy narodów ujarzmionych pulsowały zawzięcie, prześladowania wyznaniowe co dnia nowych przysparzały wrogów, lud prosty, ciemny, wyzyskiwany przez żandarmów i policyantów, szamotał się a chwytał za koły.

Już nie jedna bolączka, nie sprawa jednej warstwy, ale tysiące kwestyj palących, uderzyło o tron. Tron, pomny na «testament», wyciągnął knut z za pasa...

Więc niesfornych studentów kazano brać w rekruty bez praw, na pięcioletnią służbę wojskową.

Radykalny ten środek zaprowadzenia porządku w uniwersytetach, pociągnął za sobą

rozstrzelanie kilkunastu młodzieńców, którzy, wciśnięci przemocą do szeregów, odmówili przysięgi, a dalej wywołał szereg demonstracyj we wszystkich miastach uniwersyteckich Rosyi, demonstracyj zakończonych krwawym pogromem bezbronnego ludu pod soborem kazańskim w Petersburgu, przez siepaczów słynnego Klejgelsa (d. 4 marca 1901 r.).

Pogrom ten był tak wielką niegodziwością, że wywołał pamiętne wystąpienie księcia Wiaziemskiego, generała i członka rady państwa. Książę ten, świadek znęcania się żołdactwa, z najostrzejszem napomnieniem zwrócił się do Klejgelsa... Klejgels poskarżył się cesarzowi. — Klejgels był policyantem i żandarmem — książę Wiaziemski odebrał surowe napomnienie.

Lud rosyjski przestał się łudzić, ale lud rosyjski miał tyle dobrej woli dla swego monarchy, tak głęboko wierzył, iż cesarz-młodzieniec nie zdolny byłby do podobnych środków, że nienawiść swą zwrócił na doradców monarszych, na tych, co stali między poddanymi a tronem.

I ta zmiana frontu miała wielkie podobno usprawiedliwienie. Bo monarcha, ten sam okrutny, nieubłagany monarcha, podpisujący najdziksze wyroki, ten sam monarcha, ilekroć bezpośrednio ktoś doń dotarł, był zawsze wyrozumiałym, zawsze przebaczającym, zawsze pełnym dobrej woli. Lud to postrzegł, odczuł i nie wąt-

pił teraz, że samowładzca jest tylko biernem narzędziem Pobiedonoscewa, matki, książąt i żandarmów, że jest tylko trzymanym pod strażą Dalaj-Lamą tybetańskim, że jest sam więźniem, oszukiwanym, straszonym widmami bomb, nie mającym wyobrażenia, co się dzieje za murami jego pałaców.

Lud przekonał się nareszcie, iż tragedya samowładczych rządów Mikołaja polega na nieświadomości, na oszukiwaniu go, na wmawianiu weń zalet, których nie ma, lub w danej chwili nie objawia.

Setki i dziesiątki faktów posłużyły tu za dowód, że monarcha stu dwudziesto milionowego państwa o najprostszych zagadnieniach nie ma wyobrażenia.

Jedna z garderobianych cesarzowej Aleksandry wychodziła za mąż. Minister dworu, baron Frideryks, przedstawiając listę wydatków dworu Mikołajowi II, napomknął, że, w myśl przyjętego zwyczaju, trzeba wyznaczyć wspomnianej garderobianie posag...

Cesarz zafrasował się nad oznaczeniem sumy, wreszcie zakonkludował:

— Dać jej sto tysięcy rubli!

Minister dworu skłonił się pokornie i odważył się nadmienić, że jednak sto tysięcy rubli to za wiele...

— Za wiele!? — ozwał się cesarz. — Hm!

Jeżeli myślisz, że za wiele! No, to daj jej sto rubli!

I lud rosyjski, zmieniwszy front, zmienił taktykę i powiedział sobie, że terror powinien być skierowanym przeciwko zausznikom, przeciwko doradcom, przeciwko rzeczywistym samowładcom.

I to przeświadczenie znalazło niebawem swój wyraz.

W pięć dni po pogromie pod Kazańskim soborem (d. 9 marca) Mikołaj Łogowskij, urzędnik samarskiego biura statystycznego, strzelał z ulicy do gabinetu Pobiedonoscewa. Jeszcze winowajcy nie zdołano wyprawić do katorgi, gdy 15 tegoż miesiąca kula skrytobójcza szukała znienawidzonego gnębiciela, ministra spraw wewnętrznych, Sipiagina, a w dniu 30 minister oświaty, Bogolepow, padł trupem. Mordercą był Karpowicz, student nieposzlakowany dotąd na honorze, za narzędzie śmierci posłużył mu rewolwer, za hasło chęć uwolnienia młodzieży od ponurego reakcyonisty.

Rząd odpowiedział znów katorgą, znów aresztowaniami, a ministeryum oświaty powierzył staremu stupajce generałowi, nie mającemu nic wspólnego z wychowaniem publicznem, Wannowskiemu. Wannowskij niby podjął jakieś reformy, niby uznawał głośno, że oświata nadto została zdeprawowaną przez szpiegostwo i policyę — ale i nie ruszył z miejsca zardzewiałej maszyny.

Po zabójstwie Bogolepowa znów nastała chwilowa cisza, przerywana tylko odgłosami naganki, prowadzonej przez żandarmeryę pod wodzą ministra Sipiagina. Aż w kwietniu (d. 15) 1902 r. Sipiagin padł ugodzony śmiertelnie kulą...

Zabójcą był znów młodzieniec, znów student, znów inteligent, nigdy przedtem nie zdradzający złych instynktów.

Mord ten wywołał panikę śród petersburskich satrapów, ile że minister Sipiagin nie łudził się, co do uczuć, żywionych ku niemu, i nie żałował pieniędzy na swoją własną *garde du corps*... Budżet ochrony osoby ministra spraw wewnętrznych doszedł sumy dwustu tysięcy rubli. Minister nigdzie nie ruszał się bez tłumu agentów i strzegł się z całą perfidyą zawodowego żandarma.

Ale zabójca, Bałmaszew, umiał powziąć i przeprowadzić plan śmiały, a dotąd nie notowany w kronikach zamachów politycznych.

Dnia 15 kwietnia 1902 roku, przed gmach, mieszczący salę posiedzeń komitetu ministrów, zajechał powóz z wyświeżonym adjutantem placu. Adjutant zameldował się do ministra Sipiagina, który właśnie znajdował się na posiedzeniu. Zjawienie się adjutanta i objaśnienie, że ma doręczyć ministrowi do rąk ważne depesze od wielkiego księcia Sergiusza, nie zdziwiły nikogo, bo misye takie bywały chlebem powszednim. Po małej chwili, Sipiagin wyszedł do adjutanta, a choć

uderzyło go, iż ma przed sobą nieznanego mu zgoła oficera, odebrał podaną mu kopertę... Gdy minister rozrywał kopertę — padł strzał śmiertelny...

Popłoch wokół powstał tak wielki, że »adjutant« mógł był z łatwością ujść. Bałmaszew atoli ani myślał ruszać się z miejsca lub uchylać od odpowiedzialności. A gdy nakoniec zatroszczono się o ujęcie przestępcy, Bałmaszew oddał spokojnie pałasz swój i rewolwer generałowi Wannowskiemu i oświadczył z przekonaniem — »zabiłem łotra«.

Zabójstwo drugiego ministra w ciągu ledwie trzynastu miesięcy powinno było dać do myślenia władzy, powinno było skłonić ją do zastanowienia głębszego, bodajby dlatego, że już o »nihilizmie« najzacofańsi nie mieli odwagi rozpowiadać, że najkonserwatywniejsi mówili, że jednak wiele trzeba zmienić, bo czasy się zmieniły.

Rząd rosyjski ani myślał o uzdrowieniu chorych stosunków wewnętrznych, dowodząc, że słabością byłoby i ujmą dla tronu czynić ulgi lub zaprowadzać reformy w chwili terroru... równałoby się to przestrachowi, trwodze... Rewolucyonizm należy najpiew zniszczyć, a potem, w godzinę lojalnej ciszy, można będzie nie jedno przeinaczyć.

To postanowienie stało się nową ostrogą dla żandarmeryi i policyi. A gdy znów w maju (d. 19),

a zatem w miesiąc po zabiciu Sipiagina, strzelono w Wilnie do gubernatora von Wahla, a w sierpniu (d. 11) tegoż roku zamach krwawy zgotowano gubernatorowi charkowskiemu, księciu Oboleńskiemu — cesarz gradem łask obsypał ofiary obowiązku i ani wyobrażał sobie zapewne, że jednak warto było dociec, dlaczego von Wahl i Oboleński aż taką obudzili nienawiść.

Podczas, ministrem spraw wewnętrznych został von Plehwe, jeden z plejady wynaturzonych Niemców, którzy od wieków są strażnikami Holstein-Gottorpów.

Nowy minister miał ustaloną reputacyę, miał zasługi, położone przy śledztwie twórców bomb marcowych (Żelabowa, Perowskiej i innych), miał świetną przeszłość w żandarmeryi i policyi, a więc posiadał wszystkie dane na kierownika stu dwudziestu milionów ludności.

I Plehwe nie zawiódł Pobiedonoscewa. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy, nie wdając się ani w sądy, ani rozprawy — sześćset osób wysłał pod biegun północny, drugie tyle wtrącił do więzień!

Plehwe miał taktykę prostą bardzo. Jeżeli jeden rewolucyonista ukrywa się w tłumie stu ludzi, jeżeli są dane, iż w tłumie tym jest, ale wykryć go niepodobna, to wysłać na Syberyę stu ludzi... a rewolucyonista dosięgniętym będzie.

»Energia« nowego ministra poruszyła do ży-

wego całą monarchię. Do stóp tronu posypały się podania, odezwy, adresy, prośby, przedstawienia, programy, wnioski.

Lecz Plehwe umiał sobie poradzić nawet i z marszałkami szlachty, nawet i z obywatelskimi uczuciami... Terror ministra nie miał litości dla nikogo, nikogo nie oszczędzał.

Cesarz Mikołaj równocześnie zabawiał się w samowładcę, choć rządził Pobiedonoscew, i cieszył się z godności twórcy sądu rozjemczego, choć mu ministrowie gotowali za plecami wojnę, oburzał się na mord belgradzki pary królewskiej, (10 czerwca 1903), choć w mordzie tym ruble tak piękną odegrały rolę, bardzo był poruszony niegodziwością ręki zbrodniczej, która położyła trupem Bogdanowicza, gubernatora Ufy (dnia 19 maja 1903), choć Bogdanowicz sam oddawna na katorgę zarobił, potępił nieudany spisek na Ferdynanda bułgarskiego (r. 1903), choć w spisku tym znów ruble pracowały — i wogóle monarcha odzywał się tak, jakby rezydował w Londynie, a nie w Petersburgu...

Plehwe pracował bez wytchnienia, ale skrytobójcze strzały i uderzenia znów się rozległy pod koniec 1903 roku i zabiły gubernatora kaukazkiego, Galicyna (d. 27 października) i policmajstra Białostockiego, Mietlenkę.

W grudnia roku 1903 Rosya znalazła się u wrót wojny... Mikołaj II »nie chce wojny« —

mówiła Europa podówczas i Mikołaj II niezawodnie jej nie chciał, ale wojny chciał Pobiedonoscew i chcieli jej ministrowie i książęta.

Oberprokurator synodu w wojnie widział zbawczą klapę bezpieczeństwa, która, za jednym zamachem »oczyści« powietrze, rozrzedzi siłę nagromadzonych gazów, a byle mobilizacya szła dowcipnie, to przy tryumfie da się i żywioły niepewne wytępić — ba, i potem całą Mandżuryę na prawosławie wychrzcić.

Ministrowie z wielkimi książętami, krom tego, widzieli w wojnie żywotniejszą dla siebie sprawę... bo rozproszenie chmur... A chmury te groziły aferą, niczem panamska, chmury te dotyczyły milionów, wydanych na koleje, na Port-Artur, na gmachy nigdy nie wybudowane, na magazyny zawsze puste...

Wojna ta nakoniec miała uprawnić aneksyę chińskiej prowincyi, no i wojna ta była wynikiem testamentu Piotra I, który chciał mieć port niezamarzający na otwartem morzu.

»Testament« przekonał monarchę.

I wojna się zaczęła — a właściwie wybuchła tylko druga, zewnętrzna...

Dyplomacya europejska przeraziła się, boć wojna wróżyła za wielki rozrost wpływów rosyjskich na wschodzie, dyplomacya, mimo pierwsze zwycięstwo japońskie nie przestała się obawiać...

Lud rosyjski z początku najmniej podobno rozumiał za co i dlaczego ma krew przelewać na krańcu Azyi, lud rosyjski wcale nie oceniał wartości portu na niezamarzających wodach ani doniosłości poczynionych wydatków na kolej, ani interesów »osobistych« kierowników nawy państwowej — i lud mniemał, że cała wojna będzie uśmierzaniem buntu w jakiejś »japońskiej gubernii...«

Ale niebawem wypadki wkroczyły na znane w Rosyi tory dziejów kampanii krymskiej... przypomniały całą grozę niegodziwości, popełnianych na skórze żołnierzów...

Zanim wojska Kuropatkina zoczyły Japończyków, lud rosyjski postrzegł już złodziei... Co to byli za jedni ci złodzieje, niech posłuży za odpowiedź dosadna charakterystyka dawnego ministra komunikacyi, Possjeta.

Rzeczony minister znajdował się w wagonie jadalnym razem z cesarzem Aleksandrem III w chwili katastrofy pod Borkami... Otóż dowcip dworu petersburskiego (autentyczny) powiada, że gdy nastąpił wybuch, Possjet, wiedziony instynktem odruchu samozachowawczego... schował nadewszystko trzymaną w ręku łyżkę srebrną do kieszeni.

I wrzenie się spotęgowało, wzmogło nadużyciami podczas mobilizacyi.

Do alarmów o kradzieżach przyłączyły się

nadużycia przy wysyłaniu żołnierzów a potem i klęski, ponoszone przez wojsko i świadomość przyczyn wojny i jej celów — i skandaliczne zachowanie się księcia Borysa, który reprezentacyę rodziny cesarskiej na placu boju sprowadził do pijatyk i napastowania sióstr miłosierdzia i z dnia na dzień mnożące się dowody rabunkowej gospodarki, niedołęstwa i zaślepienia obłąkanego sterników.

Rozprzężenie, jakie wskutek tego powstało, musiało nie tylko istniejące już związki i partye ośmielić, zdeterminować, ale i wytworzyć dziesiątki gromad, ale i rozewrzeć nawet przymrużone oczy.

Poddani białego cara umieli wprawdzie oswoić się z warunkami bytu, urągającymi stosunkom monarchii padyszacha, poddani białego cara byli tak zaprawieni do rozboju na równej drodze, i w jasny dzień, że obruszali się tylko wówczas, gdy dany przedstawiciel władzy *nie po czynu worował* (kradł nad rangę), bo zresztą nie dziwiła ich ani nahajka, ani szubienica. Ale poddani białego cara nigdy dotąd tak boleśnie nie uczuli klęsk, bo choć cesarzowie zawsze wygrywali wojny... przegrywając bitwy, choć ich całą taktyką było posłać na każdą nieprzyjacielską siekierę sto rosyjskich owiec — atoli pogromy szły z zachodu, szły z ręki tych, którzy bądź co bądź przodowali cywilizacyi, podczas gdy

obecnie klęski zadawał ubogi, nieznany lud wyspiarzy zachińskich... I poddani białego cara całą swoją ogarnęli nędzę, całe kalectwo analfabetyzmu, całą grozę własnej ciemnoty.

Daremnie rząd silił się na sztuczne fajerwerki, mające poruszyć uczucia patryotyzmu i godności narodowej! Daremnie chciał uderzyć w ten sam dzwon, z którego wyrwał serce.

Nic nie pomogły wywody o żółtej rasie, nic śmieszne hasła, że pułki żebraków, bosych, głodnych, sponiewieranych, nieoświeconych, są obrońcami cywilizacyi europejskiej wobec azyatyckiego barbarzyństwa i nic nie pomogły obrazy, którymi cesarz błogosławił wysyłanych na śmierć żołnierzy.

Rosya zgrzytała zębami, lecz nie na »japońców«. — Wieści hiobowe zaczęto witać szyderstwem... I tak całą odpowiedzią stolicy Rosyi na depeszę o śmierci admirała Makarowa i uratowaniu się księcia Borysa — była uwaga, że »pomiot spływa a żelazo tonie«...

A królobójcy — a »nihiliści«?! Ci znikli, zapadli się w fale szemrzących milionów, milionów drżących świadomością potrzeby dokonania przewrotu, milionów rwących do rewolucyi, milionów, już nie błagających, nie żebrzących o ulgi i reformy — ale sięgających po nie własnemi rękoma.

Samodzierżawie ulękło się i jęło przebąkiwać

raptem o nowych prądach, o racyi dopuszczenia pewnych warstw do głosu w sprawach państwa. Plehwe równocześnie wzmacniał pękające łańcuchy...

Monarcha zaś obiecał pielgrzymkę odbyć do relikwii, mianowanego przez siebie, świętego Serafina, a to rozumiejąc, za namową Pobiedonoscewa, wzmocnić ducha religijnego; tymczasem zaś wybierał się na Kaukaz znów obrazami błogosławić pułki, skazane na śmierć. Lecz tu, minister dworu, najniespodziewaniej zaoponował... Państwo miało już za mało wojska, aby módz obstawić tor drogi żelaznej od Petersburga do Kaukazu... nadto, wobec podniecenia ogólnego nawet taka straż nie poręczałaby życia monarszego.

I cesarz Mikołaj II rozpłakał się z żalu.

Aż echom salw armatnich ponad brzegami Jalu, a przekopami fortyfikacyi Laojańskich zawtórowały bomby rewolucyonistów, aż komendy rozległy się i nad Newą i nad Wołgą i nad Dnieprem i nad Wisłą.

Na pierwszy ogień poszedł Bobrikow, generał-gubernator findlandzki (dnia 16 czerwca 1904), znienawidzony russyfikator i despota. Bobrikow padł z ręki Schaumana, syna senatora, młodzieńca rokującego najpiękniejsze nadzieje, padł w gmachu senatu findlandzkiego w Helsingforsie.

Rząd rosyjski warknął i chciał z mordu dostojnika wziąć dla siebie prawo odjęcia Finlan-

dyi wszystkich przywilejów, gdy już w dniu 17 lipca na drugim krańcu imperium wicegubernator Elizawetpolski, Andrejew legł jako ofiara żandarmskich obowiązków. A w jedenaście dni później (d. 28 lipca 1904) wybuch bomb dynamitowych rozszarpał na miazgę ministra spraw wewnętrznych von Plehwego.

Zabójstwo filara żandarmeryi, najznakomitszego sługi reakcyi — osłupiło stolicę...

Grobowa cisza zaległa sfery dworskie, sfery rządzące. Nikt ani śmiał manifestować sympatyi dla ofiary, nikt się nie ważył odezwać ze słowami współczucia do wdowy po ministrze.

Plehwe, wielki Plehwe, postrach stu dwudziestu milionów poddanych zapadł się, jak pod ziemię... Wraz z ostatniem echem morderczej eksplozyi zginął o nim słuch. Dwór przeszedł do porządku dziennego. Prasa ozwała się z surową naganą programu zabitego potentata... cenzura straciła głowę i zezwoliła na apologię mordu!...

Zaiste strasznym musi być stan moralny studwudziestomilionowego państwa, w którem zbrodnia znajduje tak jednomyślną pochwałę, w którem zbrodnia wyłamuje dopiero skałę i wprowadza strumień ożywczego wiewu...

Twórcę zabójstwa, Sazonowa, pochwycono i już podobno nie próbowano szukać jego wspólników — boć moralnymi wspólnikami byli wszyscy poddani Holstein-Gottorpów. I Sazonowa już nie ośmie-

[illegible]ko się [illegible]
[illegible] zień[illegible]
[illegible]czy.

[illegible]szą [illegible]
[illegible]m posz[illegible]
[illegible] pułkow[illegible]
[illegible]skiego o[illegible]
[illegible] strejków [illegible]
[illegible]ii, bo rew[illegible]
[illegible] cały gmach [illegible] się
[illegible] zawaleniem.

[illegible]era do [illegible]
[illegible] M[illegible]rskiego i [illegible]
[illegible] Loris-Melikow[illegible]
[illegible]wać plany [illegible]
[illegible]yjnej.

[illegible] Mirskiego [illegible]
[illegible] się z Pobiedonoscewem
[illegible] książąt.

[illegible] pauza, znów [illegible]
[illegible] może nie [illegible]
[illegible] tolerowanem [illegible]
[illegible] Kuropatkina [illegible] się
[illegible] wszystkich nowa[illegible]

[illegible] się, zgadzał z każdym
[illegible] — a co mimo-
[illegible] ej depeszy o pa-

:chalnem życiu samowładcy zsumowała 'iadomości:

·Najjaśniejszy pan raczył w dniu dzisiejszym awiać się z wysokourodzonemi dziećmi w ciu- əabkę«.

Mirski atoli przy swojej pojednawczej poli- :e od przyrzeczeń chciał przejść do czynów eklarowanych...

Wielcy książęta zadrżeli ze zgrozy i ruszyli ı ratunek samodzierżawia... Dźwignięto scho- əwanego i zeschniętego ze starości Pobiedono- cewa, do monarchy pospieszyła Marya Teodo- ·ówna, a gdy cesarz jeszcze się chwiał, zaalar- mowano księcia Sergiusza.

I Sergiusz zjechał z Moskwy i zjechał w towarzystwie dwóch wypróbowanych ludzi, ludzi, którzy całe lata umieli w żelaznym uścisku pięści utrzymać Moskwę, którzy od lat potrafili strzedz od zamachów osobę stryja cesarskiego.

Ludźmi tymi byli Bułygin i Trepow, syn znanego żandarma z czasów Aleksandra II, syn tego, do którego strzelała Wiara Zasulicz, a któremu mniej usposobieni rewolucyjnie poprzestawali na wymierzaniu policzków.

I Sergiusz, o ile w Bułyginie mógł podejrzewać ambitnego akrobatę, zdolnego do najtrudniejszych łamańców, to już z Trepowa mógł być dumnym, boć to krew z krwi, kość z kości, figura, rywalizująca z zasługami Murawiewa-wieszatiela...

Przybycie Sergiusza do Petersburga zeszło się z wypadkiem podczas Jordanu (dnia 19 stycznia 1905 r.). Salwa wiwatowa artyleryi gradem ołowiu obsypała orszak cesarski nad Newą i dosięgnęła jednej z sal Zimowego dworca.

Czy to był wypadek? Odrzec trudno. Tyle pewnego, że nabicie armat wiwatowych ostrymi ładunkami sfery rządzące najmocniej za wypadek chcą poczytać, czem zdradzają zbyt wielką trwogę o zachowanie pozorów...

Boć od lat kilku samodzierżawie zgoła innego nabrało obyczaju. Za Mikołaja I i Aleksandra II z całą otwartością przyznawano się do surowych wyroków, z całą szczerością opisywano niegodziwe knowania rewolucyonizmu, nie żałowano jaskrawych barw na grozę, bo grozą chciano wzbudzić poszanowanie dla tronu. Od Aleksandra III taktyka się zmieniła. Zamachy stały się tajemnicą stanu, tajemnicą stanu są i wyroki polityczne i krwawe rozprawy z ludem. Dawniej raport dla nauki i przykładu liczył skrupulatnie szczegóły — dziś i to już od czasów Ignatiewa, Tołstoja, Czerewina, czy poprostu Pobiedonoscewa, cała inteligencya autokratyzmu skupia się na [illegible] przekonania całego świata, że Rosya jest państwem ładu, ciszy, sprawiedliwości i miłości do batiuszki.

Po »wypadku« jordańskim nastąpił pogrom ludu robotniczego! Gwardya cesarska pod do-

wództwem swego szefa, księcia Włodzimierza, a komendą księcia Wasilczykowa, odniosła bajeczne zwycięstwo na placu przed Zimnym dworcem, nad ludem rosyjskim, ludem bezbronnym!

Książę Włodzimierz okazał tu nielada energię i nielada spryt. Ktoś inny zapobiegłby zebraniu, udaremniłby sformowanie się tłumów — stryj cesarza odważnie pozwolił się skupić »nieprzyjacielowi« i dopiero zgotować mu pogrom.

Monarcha podczas uszedł do Carskiego sioła i tam zapadł w lesie bagnetów, ani myśląc pokazać się w stolicy, którą oddał na łaskę i niełaskę Trepowa!

Tak — Trepow otrzymał na mieszkanie skrzydło Zimowego dworca!

Ale te 1200 trupów styczniowych, którymi samowładztwo usiało stolicę, ale to jedyne zwycięstwo armii rosyjskiej po całorocznej wojnie — było rzuceniem rękawicy wszystkim ludom berła Holstein-Gottorpów. Było zerwaniem dobrowolnem ze wszystkimi, którzy nie są w Rosyi żandarmami, szpiegami lub pretoryanami caratu i było początkiem łańcucha buntów otwartych, pogromów, zamachów, mordów, rabunków, które trwają podotąd...

Stąd zabójstwo jakiegoś prokuratora senatu finlandzkiego Johnsona zeszło do prostego epizodu, stąd ledwie śmierć wielkiego księcia Ser-

giusza (dnia 17 lutego 1905) sprawiła niejakie wrażenie!

Sergiusza rozerwała bomba, rzucona przez Kalajewa, Sergiusza zgubiło oddanie cesarzowi Trepowa! Póki bowiem Trepow czuwał w Moskwie nad życiem swego opiekuna i protektora, póty Sergiusz mógł spać spokojnie... Boć Kalajew nie był pierwszym, godzącym w znienawidzonego wielkiego księcia.

Czy Kalajew był wykonawcą wyroku i czyjego wyroku mianowicie, odrzec trudno, gdyż rewolucyonizm rosyjski przybrał rozmiary tak wielkie, że niepodobna przed rozwianiem się dymów i zgaśnięciem łun ogarnąć marszruty pożaru.

O Kalajewie do znanych szczegółów dorzucić należy, iż był synem rewirowego, synem wypróbowanego policyanta!! Że nikogo nie wydał i odrzucił myśl podania się o ułaskawienie. Kalajewa stracono na szubienicy w Petropawłowskiej fortecy.

Zabójstwo Sergiusza wydało plon i to plon nieoczekiwany. Samowładztwo zagadało o konstytucyi, o ulgach...

Lecz zagadało tak, że lud z dnia na dzień przestaje wierzyć i ulgom i konstytucyi. Od pół roku pracują komisye nad reformami, od pół roku jeden ukaz znosi drugi ukaz, od pół roku rząd uprawia politykę zyskania na czasie,

wybrnięcia z wojny zewnętrznej, aby tem dzielniej zdławić wewnętrzną, od pół roku rząd agituje, aby wzbudzić zamieszki antiormiańskie, antisemickie, antistudenckie, antimagnackie, od pół roku rząd tacza się z zakrwawionemi po łokcie rękoma od terroru do łask i od łask do terroru...

I pośród tego pożaru, pośród jęków, skarg, przekleństw i podniesionych ku tronowi pięści, pośród huku armat, łomotu nahajek, szczęku łańcuchów i kajdan ujrzał światło dzienne syn cesarza Mikołaja, Aleksy...

Ale syn ten podobno, który przed dwoma jeszcze laty mógł był utrwalić ład, a monarsze dać oścień — dziś jest dziecięciem, niezdolnem żadnej rozproszyć chmury, żadnego błysku lepszego jutra zapowiedzieć.

Mikołaj II w Carskiem Siole zeszedł na dobrowolnego więźnia, bo i w Carskiem Siole, mimo kordonu bagnetów, dosyć jest okazyi, aby mieć przedsmak bezwładności samowładztwa, toć i z Carskiego Sioła idą wieści o aresztowaniu paziów, o wykryciu bomb, o planie porwania następcy tronu...

Mikołaj II uwięził samego siebie i oddał się na łaskę Trepowa... bo Trepow dziś panuje, a panuje w sposób bardzo prosty! On jeden zna nici spisków, on jeden te nici trzyma w ręku, dość mu się cofnąć, aby monarchy zabrakło.

Stąd dokument prosty, że nic tu wola cesarza, nic obecnie jego dobra czy zła inicyatywa...

Wielcy książęta nie chcą nic ustąpić ze swoich przywilejów! Monarcha, aby zwalczyć taki opór, musiałby podobno nadewszystko uciec... wielkim książętom, bo inaczej... Trepowby się cofnął... spisekby dotarł — a z nim śmierć.

I Trepow zostaje wiceministrem i dyktatorem. Ukaz cesarski obwieszcza, że Trepowi wolno (dosłownie) zabraniać czynności nawet dozwolonych przez prawo!

I ruszają przedstawiciele stanów do cesarza i niemal przemocą zdobywają posłuchanie i wystawiają Mikołajowi II grozę położenia...

Cesarz jest rozczulonym, ma niezawodnie łzy w oczach i ściskając ręce deputatów powiada:

— Nasza wola cesarska, aby zwołać przedstawicieli ludu jest niewzruszoną!!

Deputaci promienieją — aliści, nim progi pałacowe opuścili, otrzymują urzędowy tekst odpowiedzi monarchy, która ku ich przerażeniu brzmi tylko...

— Nasza wola cesarska... jest niewzruszoną!

Srodkowych słów zdania brak! Może wykreślił je Trepow, a może tylko cesarz »gra dalej w ciuciubabkę«.

Zamęt!

Z godziny na godzinę telegraf ponure zwiastuje nowiny, z godziny na godzinę coraz nowe szczeliny grożą runięciem kolosowi autokratyzmu...

Cesarz płacze! Ciężko być monarchą wszechrosyjskim, ciężej podobno być poddanym płaczącego monarchy.

Zachód Europy umilkł, boć jakiś Rulini, strzelający do Leopolda belgijskiego (listopad 1903) lub jakiś Malato, Vallina czy Harvey, godzący w Alfonsa XIII, w Paryżu (czerwiec d. 2. 1905), choć noszą nazwę »anarchistów« nie mogą odwrócić uwagi od mordów, zdarzających się co dnia w państwie czerwonego cara.

Rosya zabija. Rosya zabija wówczas, gdy podobno na tronie swym ogląda człowieka, nie mającego nic z ciemięzcy, człowieka, pragnącego jakoby dobra poddanych!

Lecz gdzie się to dobro zaczyna?!

Czy zna istotę dobra ten, którego od dzieciństwa uczono, iż ma obowiązek zdawania porachunku ze swoich czynów tylko przed Bogiem?!

Czy panujący monarcha ma ponieść odpowiedzialność za wieki, czy godzina śmierci samowładztwa wybiła?!

Mrok! A z mroku tego dobywa się niemilknący odgłos walki rozpaczliwej i mordów obustronnych.

Europa wzdycha i czeka! Czeka, gotowa pospieszyć z hołdem zarówno do stolicy cesarza, który zdoła purpurę swą we krwi świeżej wypławić, jak i ruszyć z wyrazem czci do prezydenta Rzeczypospolitej rosyjskiej, choćby ten prezydent miał na rękach królobójcze ślady...

A gdy na nowem cmentarzysku znów cisza zalegnie, cisza gotowania się do nowych zapasów bratobójczych — znów zabrzmi frazes pusty, dźwięk głuchy, niezrozumiały dla wielkich umysłów, wielkich celów i szepnie — nie zabijaj!

Cywilizacya uśmiechnie się sentymentalnie i odpowie z westchnieniem:

— Życie moje biorę ze śmierci!

KONIEC.

BIBLIOGRAFIA

dzieł, które posłużyły do opracowania Królobójców.

---

1. Leroya-Beulieu A. *L'Empire des Tsars.* Paris 1881.
2. Créhange. *Histoire de la Russie dépuis la mort de Paul I.* Paris 1882.
3. Waliszewski K. *Ivan le terrible.* Paris 1904.
4. Hermann. *Russland unter Peter der Grosse.* Leipzig 1872.
5. Lavaux. *Histoire de Pierre III.* Paris 1799.
6. Arsenjew. *Carstwowanje Ekateriny I.* Petersburg 1856.
7. Jauffret. *La grande Catherine.* Paris 1862.
8. Turgeniew. *La Russie et le Russes.* Paris 1847.
9. Castéra I. *Histoire de Catherine II.* Paris an VIII.
10. Karatow F. W. *Pawieł I.* London 1902.
11. *Istoriczeskija dokumenty iz wremion carstwowania Aleksandra I.* Leipzig 1900. Kasprowicz.
12. *Tajnoje obszczestwo i 14 dekabria 1825 goda w Rossii.* Leipzig 1901. Kasprowicz.
13. Tołstoj L. N. *Die Dekabristen.* Berlin 1903.
14. Hercen A. *Zagowor 1825 goda.* Berlin 1903.
15. Eckart I. *Von Nicolaus I bis Aleksander III.*
16. Kołaczkowski K. generał. *Wspomnienia od r. 1820—1830.* Kraków 1900.

17. *Materiały dla carstwowanja Imperatora Nikołaja Pawłowicza*. Leipzig 1902. Kasprowicz.

18. Kołosow A. *Aleksandr II*. London 1902.

19. *Kalendar Narodnoj woli na 1898 god*. Genève.

20. *Programma Ispołnitielnawo Komiteta 1879, 1880 i 1881.*

21. Hercen A. *Kto winowat*. London 1859.

22. Bakunin A. *Narodnoje dieło*. London 1862.

23. Czernyszewski M. *Soczynienia*. Genève 1868—1870.

24. Bilbasow W. *Istorja Ekateriny II*. Genève 1884.

25. Korolenko W. *Wospominania o Czernyszewskim*. Genève 1880.

26. Stepniak. *Podpolnaja Rossia*. Genève 1881.

27. Eltzbacher Dr P. *Der Anarchismus*. Berlin 1900.

28. *Biełyj terror*. Leipzig 1878. Kasprowicz.

29. Wolkenstein L. A. *13 liet w Szliselburgskoj kriepostí*. Berlin 1902.

30. *Pieśni borby*. Genève 1902.

31. Łazarew E. E. *Gawajskij Senator*. Genève 1902.

32. *Listki Swobodnawo Słowa*. N. N. 1—25 Christchurch, Hants, England.

34. Kennan J. *Tent liefe in Siberia*. New-Jork 1870. Lwów 1890.

33. Roczniki czasopism *Journal des Debats, Le Temps, Czas, Prawitielstwiennyj Wiestnik, Nowoje Wremja, Moskowskija Wiedomosti, Oswobożdenje, Narodnaja Wola, Iskra i Słowo Polskie.*





DATE DUE



DATE DUE

